

Życzymy zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia
i szczęśliwego Nowego Roku 2023



Kurier Galicyjski



20 grudnia 2022–16 stycznia 2023 | nr 23–24 (411–412) | www.kuriergalicyjski.com

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Oddajemy w Państwa ręce w tym roku ostatni, świąteczny numer naszego pisma. Jego łamy zostały wypełnione treściami o wydarzeniach bieżących, związanych z krwawą agresją rosyjską na Ukrainę. Umieszczamy reportaże o wszechstronnej pomocy płynącej na Ukrainę z Polski i z innych krajów.

Nie możemy ominąć trudności, z którymi borykają się mieszkańcy Lwowa, Kijowa, Mariupola i innych miast i wiosek, problemów dotyczących nas bezpośrednio z powodu braku dostaw prądu, wody, Internetu. Niejednokrotnie staję się zagrożony termin wydania kolejnego numeru naszego pisma. I chociaż już przyzwyczailiśmy się do alarmów przeciwnotycznych, nikt z nas nie czuje się bezpieczny.

Nasz bezpieczny i w miarę poukładany świat rozpadł się pod ciężarem wojny. Historia narodzin Jezusa opisana w Piśmie Świętym jest taka, że możemy ją zrozumieć i przyswoić. Polityka, emigracja, bieda, cierpienie.

Cienki, biały opłatek, którym łamiemy się podczas wigilii jest jej nieodłącznym elementem i symbolem łączności między Polakami na całym świecie. Każdy mieszkaniec Ukrainy dzisiaj ma jedyne marzenie – aby



SZOPKA W KOŚCIELE ŚW. MARII MAGDALENY WE LWOWIE

MARIA BASZA

nastąpił pokój w kraju, a także na całym świecie.

Na nadchodzące święta Bożego Narodzenia i zbliżający się Nowy Rok życzymy, aby nie zabrakło nam czasu dla siebie. Niech świat, który tworzymy w naszych środowiskach będzie bardziej

zorganizowany i przytulny. Niech promieniuje radością, miłością i wzajemnym zrozumieniem.

Życzymy Państwu czasu na wszystko, by nie trzeba było patrzeć na zegarek. Zdrowia tyle, żeby nie trzeba było myśleć o zdrowiu. Uśmiechu ze łzą, gdy jest

ciężko. Łzy z uśmiechem, gdy jest tak pięknie, jak w cudownej chwili z dzieciństwa. Każdego dnia z niespodzianką, pełną szalonej prostoty. Każdego dnia z miłością smaczną jak chrupiący świeży chleb.

W IMIENIU REDAKCJI
REDAKTOR NACZELNY MARIA BASZA

Kartki pocztowe
na Boże
Narodzenie
autorstwa Leli
Pawlikowskiej



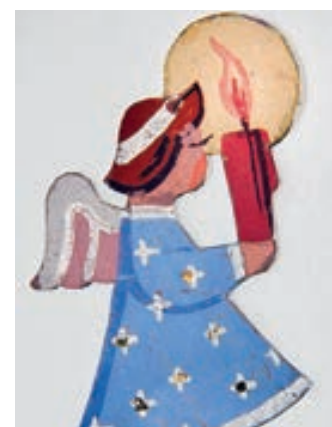
› strona 8

Rozmowa
z Mariuszem
Olbromskim



› strona 12

Mamine ozdoby
na drzewko



› strona 16

Przepisy na stół
wigilijny
i nie tylko

› strona 44

Byliśmy na Ukrainie, zanim zaczęła się wojna



ARCHIWUM WID

Wysłanie blisko 200 transportów z pomocą humanitarną, wsparcie ponad 7,2 tys. rodzin na Ukrainie i ponad 6 tys. osób w Polsce, zorganizowanie wypoczynku dla ponad 5,8 tys. dzieci – tak w skrócie przedstawia się skala pomocy udzielanej przez Fundację od pierwszych dni wojny.

› strona 4

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



4WINTER: Akcja Pomocy dla Armii Ukraińskiej

Nie tylko w Polsce warunki pogodowe o tej porze roku coraz mniej sprzyjają przebywaniu poza domem. Każdy z nas ma jednak możliwość do niego wrócić i się ogrzać. Możliwości tej pozbawione zostały miliony mieszkańców Ukrainy gdy rosyjskie bomby spadały na ich miasta, wsie i infrastrukturę energetyczną. W jeszcze cięższej sytuacji znaleźli się żołnierze, którzy nie mogą opuścić swoich pozycji, ataki wroga i mrozu będą odpierać w polu, rozsiani po linii frontu.

Możliwe że zmuszeni w ten sposób do „walki z nowym przeciwnikiem” potrzebują naszej pomocy bardziej niż kiedykolwiek. Pomóżmy im wyjść z tej próby zwycięsko i w dobrym zdrowiu! Zapewnijmy walczącym Ukraińcom ciepło w czasie nadchodzącej zimy!

Warsaw Enterprise Institute (WEI) – czołowy think-tank ekonomiczny, założony przez Związek Przedsiębiorców i Pracodawców; prowadzący badania, analizy i projekty edukacyjne promujące idee ekonomiczne oraz Korporacja Akademicka Arkonia – stowarzyszenie studenckie o charakterze ideowo wychowawczym, zrzeszające studentów i absolwentów uczelni wyższych, założone w 1879 r. w Rydze, pragną

wspólnie zapewnić walczącym niezbędne środki do przetrwania nadchodzących mrozów organizując zbiórkę środków na wyposażenie zimowe Brygady Pancerniej im. Przecławia Lanckorońskiego.

Akcja Pomocy dla Armii Ukraińskiej – 4 WINTER jest budowana na kanwie wcześniejszej: „Polskie drony Warmate do obrony Ukrainy!”, w której zebrano ponad 1 650 000 miliona złotych, a także zorganizowanie przez Korporację Akademicką Arkonia wraz z Klubem Możliwości pomocy uchodźcom oraz przewiezienie z granicy ponad 12 tysięcy osób.

O potrzebie organizacji zbiórki świadczy również zaangażowanie się w nią wielu wybitnych osobistości ze świata nauki oraz sportu. Dzięki ofiarności sportowców z Polski i Ukrainy zgromadziliśmy szereg trofeów, które znajdują nowych właścicieli podczas aukcji charytatywnej. Podczas trwania akcji, będziemy zbierać kolejne trofea i przedmioty mogące pomóc w aukcjach. Na ten moment otrzymaliśmy wsparcie od m.in.: Wołodomyra i Witalija Kliczków, Wasyla Łomoczenki, Oleksandra Chyżniaka czy też Grzegorza Krychowiaka, którzy podarowali swoje rękawice bokserskie i wiele innych wartościowych pamiątek.

Ze względu na istotę tematu oraz ogromnej chęci zapewnienia pomocy naszym wschodnim sąsiadom, możemy liczyć również na wsparcie naszych ambasadorów honorowych, m.in.: Jakuba Wiecha (redaktora portalu Defence24.pl) oraz Marcina Kruszewskiego (założyciela konta @prawomarcina), którzy swoją aktywnością przyczyniają się do szerzenia wiedzy z niebywale znaczących spraw dla społeczeństwa.

Zbiórka rozpocznie się 6 grudnia za pośrednictwem portalu Zrzutka.pl. Najwyższe wpłacone kwoty zostaną nagrodzone przekazanymi przez sportowców fantami aukcyjnymi. Link do zbiórki: <https://zrzutka.pl/va2x5d>

Wszystkie zebrane środki zostaną przeznaczone na zakup sprzętu niezbędnego do przetrwania zimy, który zostanie przekazany brygadzie Wojsk Ukraińskich im. Hetmana Przecławia Lanckorońskiego. Jednostka imienia wspólnego bohatera Polski i Ukrainy podkreśla wolę budowania przyszłości naszych narodów w oparciu o wzajemną pomoc, zaufanie i braterstwo.

Głęboko wierzymy, że nasze wspólne działania pomogą walczącym mieszkańcom Ukrainy doprowadzić do zakończenia wojny!

ŹRÓDŁO: DEFENCE24.PL

Założyciel Kuriera Galicyjskiego odznaczony post mortem Nagrodą „Semper Fidelis”



NAGRODĘ PRZYJMUJE WIEŚŁAWA KROCZAK-ROWICKA



ALINA WOZJAN

5 grudnia br. w Warszawie odbyła się uroczysta gala wręczenia nagród Instytutu Pamięci Narodowej „Semper Fidelis”. Podczas uroczystości zostały ogłoszone nazwiska laureatów IV edycji Nagrody „Semper Fidelis”, przyznawanej za prowadzenie działalności na rzecz upamiętniania dziedzictwa Kresów Wschodnich. Tegoroczną edycję objął patronatem honorowym Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki.

Podczas wręczenia nagród prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki podkreślił znaczenie Kresów dla polskiej kultury, tożsamości i historii.

Do laureatów serdeczne słowa skierowała również Marszałek Sejmu RP, Elżbieta Witek. List w jej imieniu odczytał zastępca Szefa Kancelarii Sejmu, Christian Młynarek.

Laureaci IV edycji nagrody „Semper Fidelis”:

Alwida Bajor, polska dziennikarka, publicystka, tłumaczka i reżyserka radiowa działająca na Litwie.

hm. Jarosław Górecki z Hufca ZHP Zgierz im. Wojska Polskiego, wieloletni komendant letnich obozów harcerskich na Wołyniu.

Wiesław Kapel, wójt gminy Lubaczów.

Stowarzyszenie Rodzina Ponarska, którego celem jest upamiętnienie polskich obywateli zamordowanych przez niemieckich okupantów i ich litewskich kolaborantów w latach 1941-1944 w Ponarach pod Wilnem oraz post mortem **Mirosław Rowicki** (1953-2020), założyciel i wieloletni redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego, nagrodę odebrała wdowa po nim Wiesława Krocza-Rowicka.

Podczas uroczystości zostało wręczone także wyróżnienie prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Otrzymał je prof. Włodzimierz Bolecki, historyk, krytyk literacki i scenarzysta. Wyróżnienie jest wyrazem docenienia odwagi badawczej w dążeniu do prawdy oraz obiektywne ukazanie życia i twórczości Józefa Mackiewicza, jednego z najwybitniejszych pisarzy emigracyjnych.

Gale wręczenia nagród zwieńczył koncert piosenek stworzonych przez Mariana Hemara.

ŹRÓDŁO: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Lwowskie obchody 192. rocznicy powstania listopadowego

29 listopada z okazji 192. rocznicy wybuchu powstania listopadowego przedstawiciele organizacji i towarzystw polskich Ziemi Lwowskiej, uczniowie szkół z polskim językiem nauczania oraz Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zgromadzili się tradycyjnie na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie spoczywa prawie 150 powstańców. Wspólnej modlitwie przy grobach powstańców przewodniczył o. Sławomir Bystry OFM Conv z kościoła pw. św. Antoniego.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

Doroczną uroczystość przed sarkofagiem na cmentarzyku „Żelaznej Kompanii”, gdzie pochowanych jest 47 osób, weteranów powstania listopadowego z lat 1830-1831, poprowadził Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

– Na Cmentarzu Łyczakowskim, na Cmentarzu Janowskim jest wiele mogił, które od czasu do czasu odnajdujemy i porządkujemy, żeby uczcić pamięć o tych powstańcach – powiedział dziennikarzowi Kuriera Janusz Balicki. – W okolicach Lwowa, również w miejscowości Żowtańce też jest pomnik powstańca listopadowego. Nasze Towarzystwo też tam dociera i ma w planach uporządkowanie tego cmentarzyka i tej mogiły.



W dalszym ciągu prowadzimy poszukiwania innych mogił powstańców na terenie Ziemi Lwowskiej.

Uczestnicy obchodów złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobach powstańców.

– Od piątej klasy uczymy się historii Polski i często omawialiśmy ten temat na lekcjach – powiedział Stanisław Wowk, harcerz. – Kiedy zostałem harcerzem, dowiedziałem się więcej o tych wydarzeniach sprzed 192. Lat. Znam ten pomnik. Bywam tu niejednokrotnie. Co roku oddajemy cześć żołnierzom, którzy walczyli w powstaniu listopadowym. Przychodzą tu co roku Polacy ze Lwowa. W tym roku minęło już 192 lata od czasu powstania listopadowego. Pamiętamy o tym i jesteśmy dumni z Polaków, którzy walczyli.

Na zakończenie obchodów odśpiewano wspólnie „Rotę” przy mogile Marii Konopnickiej.

Organizatorem obchodów jest Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

– Tradycją mieszkańców Lwowa jest to, że wszelkie rocznice obchodzimy wspólnie, czy to tak jak dzisiaj, rocznicę wybuchu powstania listopadowego czy wkrótce powstania styczniowego, jak również te, które niedawno obchodziliśmy czyli rocznicę odzyskania niepodległości – zaznaczył Bartosz Szeliga, wicekonsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Spotykamy się tutaj, na Cmentarzu Łyczakowskim i wspólnie świętujemy te rocznice, które są dla nas ważne i bardzo istotne dla naszej historii i tradycji. Jestem wdzięczny że mieszkańcy Lwowa obchodzą te rocznice, że przychodzą tutaj i wspólnie świętują – podkreślił polski dyplomata.

Rosja mogłaby rozpocząć wycofywanie wojsk w Boże Narodzenie

Prezydent Ukrainy na spotkaniu grupy G7 zaproponował działania, jakie mogłaby podjąć Moskwa dla zakończenia wojny.

Proponujemy, by Rosja zrobiła krok do rozwiązania dyplomatycznego, o którym tak często mówi: przed nami święta, jakie obchodzą miliardy ludzi: Boże Narodzenie według kalendarza gregoriańskiego, Nowy Rok, Boże Narodzenie według kalendarza juliańskiego. To czas, gdy ludzie myślą o pokoju, a nie o agresji. Proponuję Rosji, by chociaż spróbowała udowodnić, że może zrezygnować z agresji (...). Na

święta Bożego Narodzenia mogłoby rozpocząć się wycofywanie wojsk z terytorium Ukrainy – powiedział Zelenski.

Zelenski dodał, że takie działanie umożliwiłoby wstrzymanie ognia. Zaproponował także rozmowy w specjalnym formacie, Global Peace Formula Summit, podczas którego mogłoby zostać omówione kwestie realizacji planu pokojowego.

Równocześnie, Wołodomyr Zelenski ostrzegł przed kolejnymi atakami na ukraińską infrastrukturę krytyczną, zaznaczając, że „blackout” to „ostatnia nadzieja” Federacji Rosyjskiej.

Przedstawiciele krajów G7 podczas poniedziałkowego spotkania uzgodnili dalsze wsparcie dla Ukrainy.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET



Obyś żył w ciekawych czasach...

Tytułowa fraza często jest uznawana nie tyle za dobre życzenie, co przekleństwo pochodzące z Chin. Trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że współczesne nam czasy w naszym regionie Europy Środkowo-Wschodniej należą do najciekawszych od ponad 75 lat.

AGNIESZKA SAWICZ
DARIUSZ MATERNIAK

Kończący się rok 2022 z pewnością można będzie zaliczyć do przełomowych i to pod kilkoma względami. Przede wszystkim przyniósł ostateczny i definitywny koniec złudzeń (tu i ówdzie jeszcze obecnych na Starym Kontynencie), że wraz z rozpadem ZSRR i końcem Zimnej Wojny nastał wyczekiwany „koniec historii” i nie będzie już więcej w Europie pełnoskalowych wojen. A jeśli już zdarzą się konflikty, to w miejsce wojen pojawia się zagrożenia związane ze zjawiskami terroryzmu czy (i to w najgorszym wypadku, co zakładano po 2014 roku) tzw. „wojny hybrydowej”, a spory, także te zbrojne, można ostatecznie załatwić drogą skutecznego dyplomacji. Niestety, jak pokazała rosyjska agresja na Ukrainę, taki konflikt wciąż jest możliwy, a pod względem zaciętości i okrucieństwa ze strony agresora niewiele różni się od tego, który zakończył się w 1945 roku. Co więcej, nowoczesne technologie informacyjne sprawiły, że jeszcze bardziej jaskrawo widoczne są dramatyczne skutki działań wojennych i popełnione zbrodnie.

Jest to pod tym względem wojna wyjątkowa, relacjonowana często w czasie rzeczywistym przez zwyczajnych ludzi, przez jej ofiary. Nie da się zaprzeczyć okrucieństwu Rosjan, nie sposób będzie je zatuszować. Ponadto, w przeciwieństwie do II wojny światowej, tym razem zbrodnie rosyjskich żołnierzy nie mogą zostać zestawione ze zbrodniami innego agresora. Nie sposób będzie powiedzieć „może i niektórzy z nich zrobili źle, ale Niemcy postępowali gorzej”. Ludobójstwo, tortury, śmierć dzieci, kobiet, ataki na szpitale, szkoły – odpowiedzialność za to wszystko ponosi wyłącznie jedna strona, a świat widzi na



DMYTRO ANTONIUK

bieżąc skalę rosyjskiego bestialstwa. Nieliczne wypowiedzi ludzi próbujących szukać symetrii, dzielić winę między obie strony konfliktu, budzą zrozumiały sprzeciw. Nawet, a może zwłaszcza wtedy, gdy padają z ust tych, którzy powinni cieszyć się autorytetem, jak papież Franciszek. Pytaniem otwartym jest wszakże to, czy na pewno będziemy o tym wszystkim pamiętać. Czy obrazy z Buczy, Irpienia, Hostomelu czy Mariupola zostaną w naszej pamięci, czy rozmyją się w niej niczym kadry z okrutnego filmu. Bez wątpienia Rosja będzie starała się, by ziszczyć się to drugie, ale na cywilizowanym świecie spoczywa dziś odpowiedzialność za to, by nigdy nie zapomnieć. A przede wszystkim by rozliczyć winnych, choć odpowiedzialność za to, co dzieje się w Ukrainie, ponosi dziś cały naród rosyjski. Milcząc wyrażamy zgodę na zło.

Trwająca wojna to przełom zarówno dla Ukrainy jak i dla Rosji. Wiadomo już – i stało się to jasne jeszcze pod koniec pierwszego kwartału 2022 roku, że strategicznym zwycięstwem konfrontacji jest i będzie Ukraina, która była w stanie obronić swój niezależny byt państwowy. Kolejne miesiące i stopniowe wypieranie rosyjskich wojsk coraz dalej w stronę uznanej międzynarodowo granicy, tylko potwierdziły i potwierdzają tę diagnozę. Z kolei dla Moskwy porażka „trzydniowej operacji specjalnej” powinna stać się przysłowiowym „kubłem zimnej wody”. Tak jednak jak na

razie nie jest i zapewne długo jeszcze nie będzie: niechęć do zaakceptowania rzeczywistości pcha rządzących na Kremlu do kolejnych desperackich kroków, których wspólnym mianownikiem są rosnące straty w każdej możliwej sferze, w tym zwłaszcza jeśli mowa o zabitych w trakcie walk: liczba ta zbliża się w połowie grudnia do 100 tysięcy (według danych Ministerstwa Obrony Ukrainy). Można już w tym momencie stwierdzić, że strona rosyjska zdecydowanie przeceniła własne możliwości militarne, nie doceniła potencjału i woli oporu po stronie ukraińskiej, jak również nie przewidziała skali międzynarodowego wsparcia dla Ukrainy.

Jest to o tyle zdumiewające, że trudno uwierzyć, iż rosyjski wywiad wykazał się aż tak wielką niekompetencją. Upadł mit nie tylko niezwyciężonej armii, ale też wszechmocnych spadkobierców KGB, którzy znają wszystkie tajemnice innych państw, a i własnego kraju. Tymczasem na Kremlu nie tylko zabrakło wiedzy o kondycji własnego wojska, ale też o uzbrojeniu i stopniu wyszkolenia przeciwnika. Mało tego, przywódca, którzy być może gardzą swoim narodem, nie docenili siły i nastrojów Ukraińców. „Możemy żyć bez prądu, byle by bez Rosjan” powtarzają, z determinacją walcząc o ojczyznę.

Możemy tylko spekulować, co takiego wydarzyło się w Rosji, że zabrakło elementarnej wiedzy o sytuacji nad Dnieprem, że uwierzono, iż nie

można po rosyjsku powiedzieć, że jest się ukraińskim patriotą. Po 2014 roku, po stratach na Majdanie, okupacji Krymu, wojnie prowadzonej w Donbasie, z każdym dniem rosła niechęć do Rosjan i pragnienie przywrócenia pokoju i integralności terytorialnej. Nawet, jeśli nie damy do końca wiary wynikom badań opinii publicznej, nie możemy ich ignorować – a z nich jasno wynikało, że Ukraińcy nie chcą dołączyć do Rosji. Nawet, jeśli raporty są niewygodne dla wierzchołki, nie powinny być fałszowane czy trafiać do kosza, a zdaje się, że tak mogło działać się nie tylko na Łubiance.

Oczywiście, nie sposób zignorować scenariusza, w myśl którego to dezinformacja ze strony innych służb, a nie korupcja i szkolne błędy sprawiły, że Putin wydał rozkaz ataku w przekonaniu, że w trzy dni zajmie Kijów, a Ukraińcy będą mu wdzięczni za wyzwolenie ich od nich samych. Czy to jednak zwalniałoby decydentów z odpowiedzialności, czy przeciwnie, mocniej dowodziłoby ich nieudolności? Pytanie należy do retorycznych.

W każdym razie porażka Rosji ma znacznie większą skalę, niż tylko ta militarna i wizerunkowa. Z jednej strony jest to wiadomość dobra, z drugiej – być może zła. Państwo, którego istnienie opiera się na micie niezwyciężoności, wydumanej potęgze, kulcie siły i wodza, nie może sobie pozwolić, by którykolwiek z jego filarów zachwiał się. Utrata wiary w mocarstwową legendę może

kosztować Moskwę rozpad organizmu zbyt dużego, by mógł trwać w oparciu o zasady demokracji. Strach przed takim scenariuszem może sprowokować rządzących do podjęcia działań, których konsekwencje byłyby przerażające dla Europy i świata. W tej sytuacji pozostaje mieć nadzieję, że mimo wszystko wola przetrwania i instynkt samozachowawczy decydentów okażą się silniejsze, niż pragnienie utrzymania przy życiu Putina. Ponadto po III wojnie światowej zapewne trudno byłoby korzystać ze zgromadzonych dóbr i konta na Kajmanach...

Nie sposób przy tym pominąć wszystko to, co wydarzyło się w kończącym się roku także w relacjach polsko-ukraińskich: są to bowiem wydarzenia, jakie można uznać za przełomowe. Trudno byłoby znaleźć w najnowszej historii nie tylko obu krajów, ale i chyba całego świata, przykłady tak rozbudowanego i zdecydowanego wsparcia, jakiego Polska udzieliła na każdym poziomie Ukrainie i jej mieszkańcom. Dotyczy to każdej ze sfer: od pomocy wojskowej, poprzez wsparcie polityczne, gospodarcze i to udzielane od pierwszego dnia tej fazy konfliktu napływającym przez granicę polsko-ukraińską uchodźcom, których według niektórych ocen mogło się znaleźć w Polsce łącznie nawet 5 milionów. Wszystkie doświadczenia związane z tymi procesami: zarówno te wspólne jak i te jednostkowe, w przeważającej większości jednoznacznie pozytywne – to elementy budowania zupełnie nowej, unikalnej historii relacji polsko-ukraińskich i to w skali nigdy wcześniej nie notowanej. Przede wszystkim zaś jest i będzie to historia bazująca na osobistych doświadczeniach dziesiątek milionów ludzi, której nie da się zmanipulować ani zakłamać rosyjską propagandą czy dezinformacją.

Możemy mieć tylko nadzieję i życzyć sobie w nadchodzącym roku, by splecione dziś losy Ukraińców i Polaków stały się podwaliną do budowy nowego rozdziału w relacjach między narodami. Nigdy nie wyzbędziemy się wspomnień z trudnej historii, nie ustalimy też zapewne jednej obowiązującej wersji wydarzeń sprzed lat. Ale jednomyślnie nie jest niezbędną, by żyć w przyjaźni, o czym przekonujemy się każdego dnia.

Emmanuel Macron chce rozmawiać z Władimirem Putinem

Prezydent Francji Emmanuel Macron zapowiedział, że zamierza zadzwonić do Władimira Putina, aby wezwać go do zaprzestania bombardowań i ataków dronów na Ukrainie oraz nalegać na sfinalizowanie porozumienia w sprawie bezpieczeństwa ukraińskich elektrowni atomowych.

– Najpilniejszym dzisiaj tematem jest dalsze wzywanie do rozejmu, zakończenia bombardowań i ataków dronów – powiedział Macron na konferencji prasowej po szczycie UE w Brukseli. – Zamierzam wezwać prezydenta Putina w tej sprawie, ponieważ bardzo wyraźnie te ataki (...) w dużej części są zbrodniami wojennymi, są one celowane w infrastrukturę cywilną, w samych cywilów – powiedział francuski

prezydent. – To nie ma charakteru operacji specjalnej, to wojna, którą on rozpoczął i która jest podbojem terytorialnym – dodał.

Agencja AFP przypomina, że Macron wraz z premierem Kambodży Hun Senem, obecnym prezydentem Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN) wezwali we wtorek do „natychmiastowego zaprzestania nalotów

i ataków dronów na ukraińską ludność cywilną i infrastrukturę”.

– Chciałbym, aby ten apel przekonał niektóre mocarstwa, Chiny, Indie i inne, aby przyłączyły się do nas i wywarły presję na Rosję – mówił w czwartek Macron.

Podkreślił, że jest mocno zaangażowany w negocjacje prowadzone przez Międzynarodową Agencję Energii Atomowej (MAEA) w sprawie zabezpieczenia pięciu

elektrowni jądrowych na Ukrainie, w tym okupowanej przez wojska rosyjskie elektrowni w Enerhodarze.

– Chcę, abyśmy byli w stanie całkowicie doprowadzić do wycofania stamtąd broni ciężkiej, lekkiej i sił zbrojnych. Jesteśmy bardzo blisko uzyskania tego – powiedział Macron, ale nie podał szczegółów tej kwestii.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL



Byliśmy na Ukrainie, zanim zaczęła się wojna



LILIA LUBONIEWICZ

Kiedy wybuchła wojna, nikt w Fundacji Wolność i Demokracja nie przyszedł się bezczynnie atakowi Rosji na Ukrainę. Choć to, co się działo, wszystkim wydawało się nierzeczywiste, nikt nie stał biernie, nastąpiła natychmiastowa mobilizacja.

Wszyscy pracownicy Fundacji stawili się w gotowości do działania. Uruchamiali swoje kontakty, dzwonili do przyjaciół i znajomych na Ukrainie z pytaniem, czy nie chcą się ewakuować do Polski albo jak inaczej można im pomóc. Zgłaszali się do nas wolontariusze, którzy również pragnęli włączyć się do pomocy. Każdy chciał zrobić coś, co w jakikolwiek sposób mogło ulżyć zaatakowanym mieszkańcom Ukrainy.

Punkty koordynacyjno-logistyczne

Natychmiast powstała baza mieszkaniowa dla uchodźców przed wojną, baza transportowa, gdzie zbieraliśmy zgłoszenia od osób, które gotowe były jechać na granicę, by przywieźć uchodźców do ich nowych miejsc zamieszkania, baza gastronomiczna, gdzie zbieraliśmy oferty pomocy żywnościowej. Nieśliśmy wsparcie potrzebującym obywatelom Ukrainy, ale w sposób szczególny skupiliśmy się na osobach polskiego pochodzenia.

Uruchomiliśmy wiele działań, które przybrały formę długofalowych projektów. I tak już trzeciego dnia wojny utworzyliśmy punkty koordynacyjno-logistyczne – w pierwszej kolejności w miejscowościach przygranicznych – gdzie organizowaliśmy pomoc uchodźcom oczekującym na przejściach granicznych, w postaci rozstawiania namiotów grzewczych, kuchni polowych wzdłuż tras dojazdowych do granicy z RP. Ostatecznie na całej Ukrainie powołaliśmy w oparciu o Domy Polskie, lokalne polskie środowiska i parafie 21 takich punktów. Głównym ich zadaniem było stworzenie i utrzymanie grupy wolontariuszy zajmujących się redystrybucją pomocy humanitarnej płynącej z Polski, koordynacją działań

ewakuacyjnych, pomocą wojsku. Początkowo wysyłaliśmy głównie żywność i leki, potem doszła odzież, spiwory, plecaki i agregaty prądotwórcze. Łącznie przekazana przez nas pomoc dotarła do ponad 7200 rodzin. Ponad 500 osób wypożyczyliśmy w ciepłe rzeczy.

Ewakuacja dzieci

Wspomogliśmy lokalną obronę terytorialną podczas ewakuacji kobiet i dzieci. We współpracy z ukraińską administracją lokalną, ministerstwami i ukraińskimi kolejami oraz z polskim Ministerstwem Rodziny i Polityki Społecznej wsparliśmy logistycznie i organizacyjnie wywiezienie kilkuset dzieci z domów dziecka oraz rodzin zastępczych z terenów wschodniej Ukrainy do Polski.

Przy okazji organizowanego przez nas dorocznego Biegu Tropem Wilczym przeprowadziliśmy zbiórkę publiczną pod hasłem Biegniemy z Pomocą Ukrainie. Za zebrane pieniądze wsparliśmy wysłanie ponad 50 tirów i 100 busów z żywnością, lekami i niezbędnymi rzeczami do konkretnych odbiorców na Ukrainie, m.in. uchodźców wewnętrznych, ludzi żyjących na terenach okupowanych i żołnierzy przebywających na pierwszej linii frontu.



Wsparliśmy również kilkanaście szpitali wojskowych, przekazując leki, opatrunki i inne niezbędne artykuły medyczne.

Obecnie nadal kierujemy na Ukrainę pomoc humanitarną, żywnościową i finansową do osób polskiego pochodzenia. Jest to możliwe dzięki wsparciu finansowemu Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Pomoc w adaptacji

Nie ustajemy też w działaniach realizowanych w Polsce. Podobnie jak w przypadku Polaków pozostających na Ukrainie, od pierwszych niemal dni rosyjskiej agresji wspieramy rodaków, którzy, uciekając przed wojną, schronienie znaleźli w naszym kraju. Do tych, którzy mają Kartę Polaka i członków ich najbliższej rodziny, jest skierowany projekt „Pomoc Polakom z Ukrainy” finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Nasza pomoc jest całościowa, zależy nam bowiem na tym, by nasi rodacy jak najszybciej znaleźli się w nowej sytuacji i jak najszybciej zaadaptowali do nowych warunków.



Tak więc beneficjenci tego projektu otrzymują od nas wsparcie finansowe – skorzystało z niego do tej pory 6091 osób – refundację kosztów specjalistów, kursów podnoszenia kwalifikacji zawodowych czy językowych – 897 osób – możliwość nauki polskiego. Dla chętnych zorganizowaliśmy 30-godzinny kurs języka polskiego na poziomach A, B i C, w którym uczestniczyły 483 osoby w 85 grupach. Dodatkowo utworzyliśmy 4 grupy kursu języka polskiego specjalistycznego medycznego skierowanego do beneficjentów z wykształceniem medycznym.

W odpowiedzi na ogromne zainteresowanie opracowanym przez nas podręcznikiem do nauki polskiego „Raz, dwa, trzy i po polsku mówisz Ty! Podręcznik do nauki języka polskiego dla dzieci na Ukrainie”, musieliśmy go dodrukować w nakładzie ponad 60 tys. egzemplarzy. Z dostępnego w wersji online zaś skorzystało 100 tys. użytkowników.

Lepsza wędka niż ryba

Innym rodzajem wsparcia rodaków jest uruchomienie punktu informacyjno-konsultacyjnego i infolinii, gdzie osoby zainteresowane mogą zasięgnąć ważnych dla siebie informacji, np. co trzeba zrobić,

żeby założyć konto bankowe, otrzymać numer PESEL czy starać się o pobyt stały. Punkt i infolinia działają w dni powszednie od godz. 8 do 19 i są obsługiwane w językach polskim, ukraińskim i rosyjskim.

Wiedząc, jak ważne dla naszych podopiecznych jest zdobycie samodzielności, doprowadziliśmy do dwóch spotkań z przedstawicielami Urzędu Pracy z Warszawy, na których mogli poznać zasady zatrudniania w Polsce, funkcjonujące na rynku rodzaje umów o pracę, sposobypisaniacv itp. Podczasyklicznych wykładów i warsztatówonline na temat „Jak znaleźć pracę oraz otworzyć działalność w Polsce”, z których skorzystało efektywnie ok. 200 osób, ich uczestnicy dowiedzieli się m.in. jak i gdzie szukać pracy, jak przygotować się do rozmowy rekrutacyjnej i jak bronić swoich praw pracowniczych.

Dla beneficjentów projektu „Pomoc Polakom z Ukrainy”, ale nie tylko dla nich, uruchomiliśmy Szkołę Przedsiębiorczości „Biznesowe ABC dla uchodźców z Ukrainy”. Dyskusje, gry i symulacje ekonomiczne, zapoznanie z systemem księgowym i podatkowym oraz podstawowymi wartościami biznesowymi w Polsce – tak wyglądał program. Dodatkowo słuchacze Szkoły mogli skorzystać z programu doradczomentorskiego.

Integracja najmłodszych

Nie straciliśmy z oczu także najmłodszych uchodźców z Ukrainy. Wspólnie z Ministerstwem Edukacji i Nauki, Poczta Polska i Związkiem Cyfrowa Polska w ramach akcji „Szkoła dla Was” ok. 500 uczniom pobierającym naukę w formie zdalnej przekazaliśmy komputery. A dzięki współpracy z Centralą Polskich Szkół Doksztatujących w Ameryce setkę dzieci w wieku od 6 do 10 lat mogliśmy wesprzeć bonami podarunkowymi w wysokości 200 zł na zakup szkolnej wyprawki.

Pomocna w procesie integracji małych uchodźców była z pewnością akcja letnia skoordynowana we współpracy z UNICEF-em. W ok. 17 małych miejscowościach w Polsce ponad 5800 dzieci uczestniczyło w wakacyjnych półkoloniach, a także w spotkaniach weekendowych w ciągu roku szkolnego.



Szanowni Państwo, Drodzy Rodacy –
Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego,

Choć te święta tak mocno różnią się od wszystkich poprzednich, są trudniejsze i smutniejsze – to mają wymiar szczególny. We wspólnocie rodzinnej, wśród ludzi bliskich łatwiej jest przeżywać troski i niepokoje.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę Państwu by wigilijny wieczór i świąteczny czas upłynęły w szczęściu, blasku i ciepłe. Niech mały Jezus błogosławi Ukrainie i Polsce, niesie pokój i wiarę w zwycięstwo.

Niech te święta pełne będą miłości i życzliwości, a my tak hojnie obdarowani bożymi łaskami nieśmy je dalej wszędzie tam gdzie ich nie ma. Bądźmy solidarni z tymi, którzy walczą o pokój i tak samo silni i wolni jak oni.

Cicha noc, święta noc...

Pokój niesie ludziom wszem....

Konsul generalny RP we Lwowie
Eliza Dzwonkiewicz



Wzbudi się potęga Boża
i przyjdź, aby nas zbawić!
Ps. Ps 80, 3

Drodzy Czytelnicy
Kuriera Galicyjskiego!

Adonysze Emanuelu wraz z Najświętszą Maryją,
Świątyni Józefem, zastępcami Aniołom, ubogimi
pastorami i wszystkim najmłodszymi w Józefie Boże
złożonego w łonie powłokamy;

Bożkie Dziecie, najpiękniejszy spośród wszystkich
synów ludzkich, bądź umiłowione,

Bożkie Dziecie, niepokalany Boga z góry
świata, bądź umiłowione,

Bożkie Dziecie, dawco wszelkiego błogosławieństwa,
bądź umiłowione,

Bożkie Dziecie, jedyną miłości i wesele ludzi,
bądź umiłowione.

Niech tegoroczny czas Bożego Narodzenia i cały
nadchodzący 2023 Rok będzie przeżywany w pokoju,
wchodzący, niezachwianej ufności i obfitości we
wszelkie Boże Łaski.

+ Maciej Dzwonkiewicz

Boże Narodzenie 2022

„Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel,
którym jest Mesjasz, Pan”.

Niech Dzieciątko Jezus
przyniesie wszystkim pokój, zgodę i miłość.

Niech promień jego światła
rozświetli otaczające nas ciemności.

Spokojnych świąt Bożego Narodzenia
i szczęśliwego Nowego Roku

życzą

Lilia Luboniewicz

Przewodnicząca Fundacji

Maciej Dzwonkiewicz

Wiceprzewodniczący Fundacji



Ucieczka

Jak się powtarza znowu ta historia:
ucieczka matki razem z dzieckiem
na osle, końmi, samochodem
przed rzezią i Herodem nowym.

Choć twarze, miejsca się zmieniają,
tak samo serce bije w trwodze,
gdy dzień i noc mijają nazbyt wolno
w błądzeniu po nieznanym drodze.

Nikt nie opisze wszystkich uczuć
i myśli, szeptu – płaczu uciszania,
Ani tulących ramion trwożnie
i w ciepłej ich kolebce kołysania.

Myślę o szlakach teraz ukraińskich,
niejasnych całkiem w śniegu i zawiei
i wciąż znienacka ostrzelanych.
O matkach, które po nich błądzą
z nadzieją, aby dzieci swe ocalić.

MARIUSZ OLBROMSKI



LELA PAWLIKOWSKA, „UCIEZKA DO EGIPTU”

PAWEŁ HUSARZ



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Od lat było jasne, że rząd węgierski nie zgodzi się na formalne spotkanie Komisji NATO- Ukraina, dopóki Węgrzy z Zakarpacia nie odzyskają swoich praw – powiedział we wtorek minister spraw zagranicznych i handlu Węgier Peter Szijjarto podczas spotkania ministrów spraw zagranicznych państw NATO w Bukareszcie.

Węgry zablokowały zwołanie posiedzenia Komisji NATO-Ukraina podczas spotkania ministrów spraw zagranicznych państw NATO w Bukareszcie. Szijjarto stwierdził, że od inwazji Rosji na Ukrainę Budapeszt nie podnosił kwestii związanych z prawami Węgrów żyjących na Zakarpaciu. „Nie oznacza to jednak, że zapomnieliśmy o tej sprawie” – dodał.

„Stanowisko węgierskie nie jest niczym nowym. Przed laty daliśmy jasno do zrozumienia, że dopóki węgierska społeczność mieszkająca na Zakarpaciu nie odzyska należnych jej praw, Węgry nie zgodzą się na zwołanie formalnego posiedzenia Komisji NATO-Ukraina” – powiedział szef węgierskiego MSZ.

„Myślę, że fakt, iż minister spraw zagranicznych Ukrainy jest tu dziś wieczorem na nieformalnym spotkaniu, stanowi odpowiednią platformę dla wniosków o konsultacje, które zostały złożone przez państwa członkowskie NATO – dodał.

WĘGRY NIE ZGADZAJĄ SIĘ NA KOMISJĘ NATO – UKRAINA. 29.11.2022



– Będziemy przesylać więcej wsparcia na Ukrainę – zapewnił sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg. Zapowiedział, że NATO wesprze Ukrainę, by poradziła sobie ze zniszczeniami sieci energetycznej. – Najlepszy sposób na zapewnienie trwałego pokoju na Ukrainie to dostarczanie jej uzbrojenia – powiedział szef Sojuszu Północnoatlantyckiego.

– Wszyscy sojusznicy zgadzają się co do konieczności podtrzymywania pomocy zapewnianej Ukrainie – zapewnił Stoltenberg podczas wspólnej konferencji z szefem ukraińskiej dyplomacji Dmytrem Kulebą w Bukareszcie, w którym we wtorek rozpoczęło się spotkanie ministrów spraw zagranicznych Sojuszu.

– Putin próbuje użyć nadchodzącej zimy jako broni przeciwko Ukrainie – ostrzegł sekretarz generalny NATO.

– Potrzebujemy obrony przeciwlotniczej, pocisków IRIS czy Hawk, systemów Patriot, ale też transformatorów – wezwał Kuleba. – Jeśli otrzymamy transformatory i generatory będziemy w stanie zaspokoić nasze energetyczne potrzeby. Jeśli dostaniemy systemy obrony przeciwlotniczej, będziemy w stanie obronić się przed rosyjskimi rakietami – wyjaśnił.

NATO ZWIĘKSZA POMOC DLA UKRAINY. 29.11.2022

Rzeczywistość. Rządy krajów Unii Europejskiej wstępnie zgodziły się na ograniczenie ceny rosyjskiej ropy do 60 dolarów za baryłkę. Według agencji Reuter pomysły krajów G7 ma mechanizm dostosowawczy, aby utrzymać pułap na poziomie 5% poniżej ceny rynkowej.

Według europejskiego dyplomaty Polska, która nalegała na utrzymanie limitu na jak najniższym poziomie, musi zgodzić się na porozumienie, które musi zostać zatwierdzone na piśmie przez wszystkie rządy UE do piątku.

– Limit ceny ustalono na 60 dolarów, pod warunkiem, że będzie to 5% poniżej ceny rynkowej rosyjskiej ropy – powiedział unijny dyplomata. Według unijnych dyplomatów poziom pułapu cenowego będzie weryfikowany co dwa miesiące.

– Polska musi się zgodzić. Jeśli tak się stanie, do jutra zostanie ogłoszona pisemna procedura zatwierdzenia decyzji – powiedział dyplomata.

Litwa i Estonia, które poparły dążenie Polski do jak najniższego pułapu, podobno również zgodziły się na limit 60 dolarów.

KRAJE UNII EUROPEJSKIEJ POROZUMIAŁY SIĘ W SPRAWIE CENY NA ROSYJSKĄ ROPĘ. 01.12.2022



– Kanclerz Niemiec Olaf Scholz odbył w piątek godzinną rozmowę telefoniczną z rosyjskim przywódcą Władimirem Putinem o rosyjskiej agresji na Ukrainę i jej skutkach. Szef rządu szczególnie potępił rosyjskie naloty na infrastrukturę cywilną na Ukrainie – poinformował rzecznik prasowy rządu w Berlinie. Wcześniej, podczas Berlińskiej Konferencji Bezpieczeństwa, Scholz stwierdził, że jeżeli Władimir Putin wyrzeknie się agresji, Berlin może „wrócić do ładu z Rosją”.

Kanclerz w trakcie rozmowy podkreślał też „determinację Niemiec we wspieraniu Ukrainy w zapewnieniu jej zdolności obronnych przed rosyjską agresją” – dodał rzecznik.

Ponadto Scholz zaapelował do rosyjskiego przywódcy o „jak najszybsze wprowadzenie rozwiązań dyplomatycznych”, w tym wycofanie wojsk rosyjskich.

Podczas rozmowy poruszona została także kwestia sytuacji żywnościowej na świecie, która jest „szczególnie napięta w wyniku rosyjskiej wojny napastniczej”.

– Kanclerz i prezydent Putin podkreślili także ważną rolę niedawno odnowionej umowy zbożowej pod egidą ONZ. (...) zgodzili się pozostać w kontakcie – poinformował rzecznik rządu.

Kanclerz Niemiec Olaf Scholz zasugerował, że Europa powinna wrócić do przedwojennego „ładu pokojowego” z Rosją i rozwiązać „wszystkie kwestie wspólnego bezpieczeństwa” po wojnie na Ukrainie, jeśli Władimir Putin będzie skłonny wyrzec się agresji wobec sąsiadów.

SCHOLZ ROZMAWIAŁ Z PUTINEM. 02.12.2022



– Rosja planowała dokonać inwazji na Ukrainę w ciągu 10 dni, a następnie okupować

ten kraj, aby umożliwić jego aneksję do sierpnia 2022 r. – wynika z ustaleń brytyjskiego think-tanku. Analitycy podkreślają, że wiedzieli o tym tylko najbliżsi współpracownicy Władimira Putina.

Royal United Services Institute (RUSI) ustalił, że rosyjski plan sprzed inwazji zakładał, że szybkość i zastosowanie podstępów w celu odparcia sił ukraińskich od Kijowa mogłyby umożliwić szybkie zajęcie stolicy. Oszustwo w dużej mierze się powiodło, a Rosjanie osiągnęli przewagę w stosunku sił 12 do 1 na północ od Kijowa – piszą analitycy w najnowszym raporcie brytyjskiego think-tanku.

Szybko okazało się jednak, że siły rosyjskie były nieprzygotowane na poziomie taktycznym do skutecznego wykonania założeń tego planu. Największą ich zdaniem wadą był brak decyzji o wycofaniu wojsk w razie niepowodzeń. Analitycy zwracają uwagę, że rosyjskie wojska nie były w stanie w pełni wykonać potencjału broni, którą dysponowali. Ich kompetencje taktyczne okazały się znacznie gorsze w stosunku do oczekiwań – nie tylko władz i dowódców Federacji Rosyjskiej, ale także obserwatorów z Ukrainy oraz spoza niej.

– Mimo to rosyjskie systemy uzbrojenia okazały się w dużej mierze skuteczne – oceniono. Ekspert RUSI twierdzi, że Władimir Putin za pomocą rosyjskich służb specjalnych zamierzał zabić ukraińskich przywódców, jeśli wcześniej nie uda się ich schwytąć. Władze liczyły też, że część ukraińskich władz ucieknie z kraju w miarę postępów inwazji. Z dokumentów, do których udało im się dotrzeć wynika też, że Rosja planowała przejąć ukraińskie elektrownie, lotniska, sieci wodociągowe, banki i parlament.

UJAWNIONO PODSTĘPNE PLANY ROSJI. 02.12.2022



– Przedstawiciele władz Ukrainy w swoich wypowiedziach wskazują, że ukraińska armia planuje nadal prowadzić operacje ofensywne w czasie nadchodzącej zimy, aby nie pozwolić Rosjanom na odzyskanie inicjatywy na polu walki – wynika z najnowszej analizy think-tanku z USA, Instytutu Studiów nad Wojną (ISW).

ISW cytuje rzecznika Wschodniego Zgrupowania Wojsk Sił Zbrojnych Ukrainy z 4 grudnia, w której podkreśla on, iż zmrożona ziemia pozwala pojazdom pancernym i opancerzonym prowadzić natarcie, do którego ukraińskie siły się przygotowują. Wiceminister obrony Ukrainy, Wołodimir Hawryłow stwierdził 18 listopada, że ukraińskie siły będą walczyć zimą. Podkreśla przy tym, że słabo wyszkoleni zmobilizowani rosyjscy żołnierze oraz najemnicy z Grupy Wagnera, którzy zostali zrekrutowani w więzieniach, nie są przygotowani do walki zimą.

– Wiceminister obrony Ukrainy, Wołodimir Hawryłow stwierdził 18 listopada, że ukraińskie siły będą walczyć zimą, ponieważ wszelka przerwa (w walkach) pozwoli rosyjskim siłom umocnić swoje jednostki i zajmować pozycje – odnotowuje ISW. Instytut

podkreśla, że Rosja straciła inicjatywę na polu walki na Ukrainie latem 2022 roku i ukraińska armia chce nadal wykorzystywać to do prowadzenia kolejnych operacji, których celem ma być wyzwolenie kolejnych okupowanych przez Rosjan części terytorium Ukrainy.

UKRAINA CHCE KONTYNUOWAĆ KONTROFENSYWĘ ZIMĄ. ARB, 05.12.2022



Szef Pentagonu Lloyd Austin powiedział, że Stany Zjednoczone nie powstrzymują Ukrainy przed rozwijaniem swoich zdolności broni dalekiego zasięgu.

– Czy USA pracują nad tym, by powstrzymać Ukrainę przed rozwijaniem swoich zdolności do uderzeń dalekiego zasięgu? Krótka odpowiedź brzmi nie, absolutnie tego nie robimy – powiedział Austin na konferencji prasowej. Podkreślił, że USA wydały już 19 mld dolarów na pomoc wojskową dla Ukrainy. Ponadto, jak powiedział USA pracują też z innymi sojusznikami i partnerami nad dostarczaniem pomocy wojskowej dla USA przypominając platformę Ramstein.

Ukraińskie media niedawno napisały, że Ukraina stworzyła własną konstrukcję dronów-kamikadze mogących razić na odległość do około 1000 kilometrów i przenosić ładunek o wadze około 70 kilogramów, a więc większy niż irańskie drony-kamikadze używane przez Rosję.

Z kolei „The Wall Street Journal” napisał, że USA potajemnie zmodyfikowały zaawansowane wyrzutnie rakiet Himars, które przekazały siłom zbrojnym Ukrainy, aby uniemożliwić im celowanie w terytorium Rosji.

Przy tym wszystkim w ostatnich dniach doszło do wybuchów na obiektach wojskowych w Rosji setki kilometrów od Ukrainy. Sytuacja ze zdolnościami dalekiego zasięgu Ukrainy jest więc niejasna.

Szef Pentagonu: Nie powstrzymujemy Ukrainy przed rozwijaniem broni dalekiego zasięgu. 07.12.2022

Wprost Władimir Putin odniósł się do ataków rosyjskiego wojska na infrastrukturę energetyczną Ukrainy. Nazwał je „odpowiedzią” na działania Wołodymira Zełenskiego. Padły też zaskakujące oskarżenia o ludobójstwo.

– Teraz głośno jest o naszych atakach na infrastrukturę energetyczną sąsiedniego kraju. Tak, robimy to. Ale kto zaczął? Kto uderzył w Most Krymski, kto wysadził linie wysokiego napięcia z elektrowni atomowej w Kursku, kto nie dostarcza wody do Doniecka? Niedoprowadzenie wody do milionowego miasta jest aktem ludobójstwa. Nikt nigdy nie powiedział o tym ani słowa – oświadczył Władimir Putin.

Kreml daje w ten sposób do zrozumienia, że ataki rakietowe były odpowiedzią na eksplozję z 8 października. Tego dnia ogień wybuchł na części kolejowej przeprawy. Do wody zawałowała się część mostu biegnąca równoległe do torów kolejowych. Rosyjskie władze oficjalnie tłumaczyły, że na moście zapaliły się cysterny. Dziś Moskwa obwinia Ukrainę i informuje, że udało się odbudować część jezdnii. Na dowód tych twierdzeń, pojawił się tam sam Władimir Putin.

Przedstawiciele rosyjskich władz oświadczyły też, że ostrzały były odpowiedzią na dostawy broni przez państwa zachodnie do Ukrainy i będą trwały do czasu powrotu Kijowa do stołu negocjacyjnego z Moskwą.

ZASKAKUJĄCA WYPowiedź PUTINA 08.12.2022



– USA przygotowują się do wysłania wartego 275 mln dolarów pakietu pomocy wojskowej dla

Ukrainy, który obejmie środki do zwalczania dronów i wzmocnienia obrony przeciwlotniczej – wynika z dokumentu, z którym zapoznał się Reuters oraz z informacjami przekazywanymi przez informatorów agencji.

USA mogą oficjalnie poinformować o kolejnym pakiecie wojskowym dla Ukrainy jeszcze w piątek. Szczegóły dotyczące zestawów do zwalczania dronów oraz zestawów obrony przeciwlotniczej, które wejdą w jego skład, nie są na razie znane. Pakiet ma obejmować również pociski do zestawów HIMARS, amunicję do haubic kalibru 155 mm, pojazdy Humvee oraz generatory prądu – podaje Reuters, powołując się na swoje źródła.

Rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego przy Białym Domu odmówił komentarza ws. pakietu.

W listopadzie przedstawiciel Pentagonu przyznawał, że kolejne zmasowane rosyjskie ataki rakietowe na cele na Ukrainie mają wyczerpać zasoby ukraińskiej obrony przeciwlotniczej i pozwolić osiągnąć Rosji przewagę w przestrzeni powietrznej nad Ukrainą.

Odpowiedzią na te ataki było m.in. wysłanie Ukrainie zestawów NASAMS, które trafiły do ukraińskiej obrony przeciwlotniczej przed kilkoma tygodniami.

Waszyngton informował wcześniej, że wysłał Ukrainie również zestawy rakietowe HAWK, czyli amerykański przeciwlotniczy system rakietowy średniego zasięgu starszej generacji oraz cztery zestawy przeciwlotnicze Avenger.

USA DOSTARCZA UKRAINIE NOWE ŚRODKI OBRONY PRZECIWOLOTNICZEJ. ARB, 09.12.2022



– Zgodziliśmy się z sekretarzem stanu USA Antonym Blinkenem, że obrona powietrzna nad Ukrainą jest teraz priorytetem – oświadczył minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau w piątek w Waszyngtonie po rozmowach z szefem dyplomacji amerykańskiej. Dodał też, że niewykluczone jest zwiększenie obecności sił USA w Polsce. Rau przekazał też, że amerykańska dyplomacja „interesowała się” kwestią niemieckiej propozycji rozmieszczenia systemów obrony powietrznej Patriot w Polsce, lecz Blinken był zdziwiony, że sprawa była przedmiotem publicznej wymiany zdań.

– Razem zgodziliśmy się, że tego typu ustalenia (...) powinny być dokonywane za zamkniętymi drzwiami – powiedział Rau podczas spotkania z dziennikarzami, pytany o sprawę propozycji rozmieszczenia niemieckich systemów obrony powietrznej Patriot w Polsce. Stwierdził przy tym, że to strona niemiecka „przeniosła tą kwestię do dyskursu publicznego”.

Rau poinformował, że rozmowy z Blinkenem dotyczyły „obecnej i przyszłej” obecności żołnierzy USA na wschodniej flance NATO, w tym w Polsce. Dodał, że nie można wykluczyć zwiększenia sił USA w naszym kraju.

Pytany o perspektywę kontynuacji pomocy USA dla Ukrainy w kontekście przejęcia kontroli nad Izłą Reprezentantów przez Partię Republikańską, szef polskiego MSZ podkreślił: „Moje wczorajsze rozmowy na Kapitolu, razem z dzisiejszymi rozmowami z sekretarzem stanu, utwierdzają mnie w przekonaniu, że istnieje bardzo silne, ponadpartyjne poparcie dla walczącej Ukrainy. Jeśli tylko spojrzymy na spektrum polityczne jako całość, to tych sceptyków pomocy znajdziemy na dalekich obrzeżach zarówno po lewej, jak i prawej stronie. Zapewniali o tym wszyscy rozmówcy”.

MINISTER RAU: OBRONA POWIETRZNA NAD UKRAINĄ JEST TERAZ PRIORYTETEM. 10.12.2022



PREZYDENT PL. Prezydent USA Joe Biden i prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski odbyli rozmowę telefoniczną, w której rozmawiali o dalszym wsparciu dla Ukrainy i zaproponowanej przez Kijów „formule pokoju”, informuje „Europejska Prawda”.

Biden ze swojej strony podkreślił, że USA priorytetowo potraktowały wzmocnienie obrony powietrznej Ukrainy, w tym poprzez najnowszy pakiet pomocowy o wartości 275 mln USD, który obejmuje systemy do zwalczania dronów; przypomniał też o pakiecie 53 mln dolarów, które Stany Zjednoczone przekazały na sprzęt do naprawy systemu elektroenergetycznego po rosyjskich nalotach.

– Prezydent Biden zwrócił uwagę na zadeklarowaną przez prezydenta Zełenskiego otwartość na sprawiedliwy pokój oparty na fundamentalnych zasadach określonych w Karcie Narodów Zjednoczonych. Potwierdził gotowość Stanów Zjednoczonych do dalszego zapewniania Ukrainie bezpieczeństwa, pomocy gospodarczej i humanitarnej oraz do działania na rzecz pociągnięcia Rosji do odpowiedzialności za zbrodnie wojenne i okrucieństwa oraz spowodowania konsekwencji jej agresji” – napisano w komunikacie Białego Domu.

Strona ukraińska zwraca uwagę, że Zełenski podziękował za konsekwentne wsparcie Stanów Zjednoczonych i ich rolę w konsolidacji globalnych wysiłków na rzecz powstrzymania Rosji.

BIDEN I ZEŁENSKI ROZMAWIALI PRZEZ TELEFON. WAŻNA DEKLARACJA WASHINGTONU. 12.12.2022

W Polityce.pl Zdaniem kanclerza Olafa Scholza, po zakończeniu wojny na Ukrainie współpraca z Rosją będzie znowu możliwa.

– Dlatego ważne jest, aby przygotować się na ten czas – stwierdził kanclerz podczas uroczystych obchodów 70-lecia Ost-Ausschuss (Komisji Wschodniej Niemieckiej Gospodarki). – Jedno jest pewne: relacje, które mieliśmy, zostały obecnie zredukowane. Ale Rosja, gdy zakończy wojnę, oraz obywatele Rosji, którzy walczą o inną przyszłość dla siebie, również potrzebują możliwości ponownego rozpoczęcia współpracy gospodarczej – dodał Scholz, podkreślając, że „to nie stanie się teraz, bo teraz zastrzamy sankcje”.

Jak stwierdził kanclerz, „swoją wojną prezydent Rosji Władimir Putin zniszczył nie tylko infrastrukturę, miasta i wsie na Ukrainie, ale także wiele istnień ludzkich”.

Putin niszczy także przyszłość Rosji. I to musi usprawiedliwiać przed własnym krajem i własnym narodem, na którego przyszłość wpływa w taki sposób – zauważył kanclerz i dodał, że Putin „każe strzelać rakietami do mężczyzn i kobiet, starców i dzieci”.

– Dlatego Rosji nie wolno wygrać tej wojny. Rosja nie wygra wojny – zapowiedział kanclerz RFN.

OLAF SCHOLZ PRZEKONUJE, ŻE PO ZAKOŃCZENIU WOJNY WSPÓŁPRACA Z ROSJĄ BĘDZIE ZNOWU MOŻLIWA 13.12.2022

RZECZPOSPOLITA Nikita Czubrin, dezertier z rosyjskiej armii, który przez Białoruś i Kazachstan uciekł na Zachód, w rozmowie z CNN wspomina, że oddział w którym służył miał bezpośredni rozkaz zabijania każdego, kto przekazywałby informacje o pozycjach zajmowanych przez rosyjskich żołnierzy, niezależnie od tego czy będą to żołnierze czy cywile.

Czubrin, który przebywa obecnie w jednym z europejskich krajów, w którym poprosił o azyl, wspomina, że widział dwóch rosyjskich żołnierzy uciekających po zgwałceniu dwóch Ukrainek w czasie, gdy jego jednostka stacjonowała w marcu na północ od Kijowa. Czubrin pochodzi z Jakucka, służył na Ukrainie w szeregach 64. Samodzielnej Gwardyjskiej Brygady Zmechanizowanej, której żołnierze są oskarżani o popełnianie zbrodni wojennych w Buczy, Borodiance i innych podkijowskich wsiach i miasteczkach. Z armii uciekł we wrześniu.

– Widziałem jak biegają, potem dowiedziałem się, że to gwałciciele. Zgwałcili matkę i jej córkę – mówi w rozmowie z CNN Czubrin. Jak twierdzi, gwałciciele zostali pobici, ale nigdy nie odpowiedzieli za swoje zbrodnie. – Nigdy nie trafili do aresztu. Zostali zwolnieni. Po prostu zostali odwołani z wojny. To wszystko – wspomina.

ROSYJSKI DEZERTER O WOJNIE NA UKRAINIE: MIELIŚMY STRZELAĆ DO LUDZI Z TELEFONEM. ARB, 14.12.2022

Akcja charytatywna „Serce dla Lwowa” dotarła do potrzebujących mimo trwającej na Ukrainie wojny

Poznański Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich po trzyletniej przerwie udał się z zebranymi wcześniej darami do Lwowa. Wolontariusze podczas czterech intensywnych dni rozdali paczki żywnościowe potrzebującym mieszkańcom.

TEKST I ZDJĘCIE
ANGELIKA SARNA

Akcja pomocy rodakom organizowana jest przez Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Trwa nieprzerwanie ponad 30 lat, od początku prowadzona jest pod nazwą „Serce dla Lwowa”. Mimo, że przez ostatnie trzy lata wolontariusze nie pojawiali się bezpośrednio – prowadzone były akcje i zbiórki, które przekazane zostały bezpośrednio do potrzebujących.

Przedsięwzięcie skierowane jest na rzecz Polaków zamieszkałych w dawnych polskich województwach: lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim. Obejmuje dzieci, młodzież oraz najbardziej potrzebujące polskie rodziny, a szczególnie osoby starsze, które najczęściej są chore i samotne. Obecna sytuacja materialna uległa jeszcze większemu pogorszeniu w trudnych realiach związanych z trwającą wojną.

W tym roku do Lwowa w dniach od 2 do 6 grudnia udała się kilkusobowa grupa młodzieży ze Szczepów ZHP z Poznania oraz członkowie Towarzystwa. Zaznaczyć trzeba, że podjęcie decyzji o wyjeździe do kraju ogarniętego wojną było nie lada wyzwaniem. Wolontariusze rozdali na miejscu dary podopiecznym Towarzystwa. Szczególnym dniem w trakcie



pobytu był 6 grudnia – zorganizowano wówczas spotkanie najmłodszych ze św. Mikołajem, który rozdał im paczki ze słodyczami i zabawkami.

Paczki przygotowywane są według imiennej listy, która tworzona jest przez polskie organizacje we Lwowie i siostry zakonne opiekujące się osobami starszymi i chorymi. Dary zawierają artykuły świąteczne zakupione z zebranych wcześniej środków, tak aby osoby potrzebujące bezpośrednio odczuły klimat nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. Oprócz tego przekazywane są trwałe środki żywnościowe, słodczyce, artykuły higieniczno-sanitarne, środki opatrunkowe, artykuły szkolne, zabawki, książki, bajki itp.

Jak można się przekonać podczas takiego wyjazdu, najcenniejsze dla rodaków są bezpośrednie spotkania z wolontariuszami. Możliwość rozmowy, kontakt z drugim człowiekiem i wyrażenie swojego niepokoju. Takie rozmowy są też bardzo ważnym doświadczeniem dla przyjeżdżających. Przyjeżdżając zobaczyliśmy, że sytuacja wielu rodaków uległa jeszcze większemu pogorszeniu, ceny diametralnie wzrosły, w tym koszty ogrzewania. Mieszkający muszą radzić sobie z wojenną rzeczywistością, często nie

mając gdzie się schronić podczas alarmów rakietowych czy częstym wyłączaniem prądu spowodowanym niedawnym ostrzałem elektrowni.

Akcja prowadzona przez Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich pokazuje jak ważne są zbiórki i wyjazdy do rodaków pozostających w Ukrainie. Poza aspektem materialnym, który jest im niezbędny – pozostawiają we wzajemnej pamięci spotkania pełne wdzięczności i tęsknoty, potwierdzające potrzebę dalszych działań. Dzięki zaangażowaniu wielu darczyńców, środowisk i bezimiennych osób, poznaniaków, harcerzy i członków Poznańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, po raz kolejny sprawiono radość i dano nadzieję pozostającym tam Polakom i mieszkańcom Ukrainy.

Warto wesprzeć działania organizacji, która działa całorocznie i pomóc im zebrać środki potrzebne na następny wyjazd. Dlatego też, jeśli ktoś chciałby wesprzeć finansowo nasze działania, może to uczynić wpłacając datki bezpośrednio na konto bankowe Towarzystwa:

06 1020 4027 0000 1302 0293 3455
z dopiskiem „Serce dla Lwowa”

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

23 grudnia, piątek godz. 18:00	opera „TRAVIATA” G. Verdi
24 grudnia, sobota godz. 18:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
28 grudnia, środa godz. 12:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski
29 grudnia, czwartek godz. 18:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss



Zapraszamy do słuchania audycji na Polskiej Fali w Radiu Weża (w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, obwodzie iwanofrankiwskim oraz internecie) w każdą sobotę 21:10 (czasu ukraińskiego) (niedziela, wtorek – powtórki o 23:15, również poniedziałek-piątek – powtórki nocne o 2:15)

Polski konwój humanitarny do Chersonia

KONSTANTY CZAWAGA

8,5 tys. trwale opakowanych wędlin, kilkaset kołder i poduszek, ponad 15 tys. konserw i ponad 4 tys. dań gotowych w puszkach dostarczył w tym miesiącu mieszkańcom niewielkich wsi koło Chersonia konwój kilkunastu samochodów i kilkudziesięciu wolontariuszy Poland Help.

Akcja została zorganizowana poprzez TWWM „Wspólna Sprawa” (Lwów) i Fundację Sie-Pomaga (Poznań).

Polscy wolontariusze opowiedzieli, że ludzie w miejscowościach położonych w kilkunastu kilometrach od linii frontu od wielu miesięcy żyją bez prądu i wody. Nie mają



dość do radia, telewizji, internetu. Młodzi wychali. Zostali starsi, chorzy i dzieci. Ludzie zaopatrują się w wodę w położonej kilka kilometrów dalej rzece, nie mają

ogrzewania. Proszą o naszą pomoc. Proszą o generatory.

Rozmowa z wolontariuszami ze Lwowa, którzy uczestniczyli w tym konwoju – w kolejnym nr Kuriera.



Kartki pocztowe na Boże Narodzenie autorstwa Leli Pawlikowskiej

Cieszę się, że kartki pocztowe Anieli Pawlikowskiej były jedną z inspiracji do napisania wierszy bożonarodzeniowych przez Mariusza Olbromskiego, współpracownika „Nowego Kuriera Galicyjskiego”, animatora wielu działań kulturalnych, pisarza i poety rodem z przygranicznego Lubaczowa, z części dawnej Archidiecezji Lwowskiej do 1991 roku. Trzeba wspomnieć, że Aniela Pawlikowska projektowała pocztówki świąteczne wielokrotnie od lat 30. aż do lat 70. XX wieku – w Polsce i w Anglii. Niektóre z tych pocztówek są interesujące ze względu na ikonografię, inne zaś urzekają swą dekoracyjnością.

MARTA TROJANOWSKA

P przed wojną pocztówki (nie tylko świąteczne) zaprojektowane przez Lelę Pawlikowską wydane zostały w Polsce przez „Książnicę – Atlas” we Lwowie w 1938 roku i noszą numery katalogowe 3001–3032. Wszystkie posiadają widoczną sygnaturę artystki – najczęściej jest to monogram wiązany: LP w okręgu – i napis: *Medyka*. Wśród tych pocztówek dziewięć łączy się z Bożym Narodzeniem.

Jedną z nich jest *Pokłon Trzech Króli*. Projekt tej pocztówki gotowy był już w 1936 roku. Oryginalna scena była namalowana dla starszego syna, Kaspra i do września 1939 roku wisiła w pokoju dziecinnym medycznego dworu, a zaginęła podczas wojny. W polu silnie wydłużonego w poziomie prostokąta, pomiędzy dwoma drewnianymi słupami podtrzymującymi niewidoczny dach stajenki, a nad belką podłoża z wypisanymi kredą literami: „K+M+B”, artystka ukazała po lewej Maryję z Dzieciątkiem siedzącą na żłobie na tle promienistej, przypominającej słońce aureoli. Od prawej zbliżają się do niej na kolanach Trzej Królowie o egzotycznych twarzach i w egzotycznych szatach. Każdy z nich, patrząc na Dzieciątko, coraz niżej się kłania, równocześnie zdejmując z głowy koronę, by złożyć ją u stóp ubogo ubranej Maryi. Pomimo, że pocztówka jest niewielkich rozmiarów i artystka posłużyła się oszczędnymi środkami wyrazu, udało się jej ukazać duchową wyższość Boskich Osób nad gorącymi temperamentami kłęczących przed nimi Mędrców. Ci strojnie odziani, silni mężczyźni wydają się wprost zniewoleni łagodną mocą płynącą od małego Jezusa. Ujarmili swoją „szumność” i poddali się pogodnemu oddziaływaniu Boskiego Syna. Zarówno kompozycja, jak i zamierzony brak



głębi oraz wschodnie ubiory, przesadzają o związkach projektu ze stylem Art Déco w jego europejskim wydaniu. Autorka świadomie nie nawiązała tu do polskich motywów ludowych czy narodowych. W pracy tej można dopatrzyć się dalekich

związków ikonograficznych i stylistycznych zarówno z Pochodami Trzech Króli wczesnego włoskiego renesansu, jak i z... żurnalami projektantów mody lat dwudziestych XX wieku.

Pocztówka *Trzej Królowie w drodze do stajenki* (kat. 3031)



wykonana została w tym samym czasie, ale w zupełnie innej konwencji. Na pierwszym planie ukazani zostali odwrócenymi plecami Trzej Królowie spieszący do stajenki widocznej w oddali, a oświetlonej blaskiem gwiazdy. Królowie ubrani są w podbite futrem krakowskie kierzysze z dużymi kołnierzami, na głowach mają otwarte korony, a wokół głów okrągłe nimby. Przed sobą niosą zapewne dary dla Dzieciątka; ale widoczna jest tylko górna część ich ugiętych w łokciach rąk. Cała scena rozgrywa się na śniegu, pod rozgwieżdżonym niebem. Artystka posłużyła się typową dla polskiej sztuki lat międzywojennych twórczą interpretacją motywów ludowych „ubierając” wschodnich Mędrców w stylizowane stroje. Scenę pozbawiła zbytnich szczegółów i uprościła rysunek tak, że postaci przypominają kukielki z krakowskiej szopki.

Kolejna pocztówka przedstawia Boże Narodzenie w typie *Adoracja Dzieciątka* (kat. 3019). Scena rozgrywa się w stajenke przypominającej drewnianą kapliczkę. W arkadzie zajmującej całą płaszczyznę frontu stajenki kłęczy Maryja przy żłóbku, w którym leży w powijakach mały Chrystus. Z obu stron żłobek adorują dwa dziecięce aniołki, a trzeci wlatuje nad dachem stajenki. Pod belką ograniczającą u dołu kompozycję autorka umieściła swój monogram (L.P. z obu końców)

i pośrodku napis wielkimi literami: *MEDYKA*. Znów, jak w pocztówce z Trzema Królami w kierzyszach, artystka nawiązała do motywów o rodowodzie ludowym: Maryję z włosami splecionymi w warkocz ubrała w zapaskę w kratę, Jezusa – w niemowlęce powijaki, a stajenkę wystylizowała na zakopiańską kapliczkę zwieńczoną rysiem. Te elementy oraz symetryczna kompozycja całości i zredukowanie planów do jednego sprawiają, że jak w kompozycji powyżej, artystka odwołała się do dekoracyjnego nurtu w międzywojennej plastyce polskiej oraz włączyła do tematyki religijnej motywy ludowe.

Pocztówki świąteczne Leli Pawlikowskiej wydane w 1938 roku przez „Książnicę – Atlas” są niejednolite pod względem ikonograficznym i formalnym. Szczególne wartości mają te, z którymi, prawdopodobnie z racji tematu ikonograficznego, artystka czuła się ściślej emocjonalnie związana. Do nich należy przede wszystkim *Pokłon Trzech Króli*, dedykowany synowi Kasprowi, który w święto Objawienia Pańskiego obchodził imieniny. Dekoracyjne wartości i oryginalność ikonografii tej kompozycji na tle polskiej sztuki ilustratorskiej dwudziestolecia, są niezaprzeczalne. Wartości te są związane z europejskim nurtem Art Déco. W obu następnych pocztówkach widoczne są inspiracje motywami ludowymi z południowych regionów ówczesnej Polski od Huculszczyzny i Lwowa poczynając, po Zakopane i Kraków. Świadczą o tym nie tylko postaci ubrane w inspirowane folklorem stroje, ale i kompozycja oraz jednoplanowy układ przestrzenny oparty na rytmie. Stosując te elementy artystka nawiązała do motywów znanych w polskiej sztuce ilustratorskiej międzywojnia, chociażby z twórczości Zofii Stryjeńskiej.

Po 1946 roku i osiedleniu się w Londynie Lela Pawlikowska rozpoczęła współpracę z polskimi wydawnictwami emigracyjnymi i wydawnictwami anglojęzycznymi. Niektóre z tych oficyn zlecały artystce wykonanie projektów kart na Boże Narodzenie. Były to prawie wyłącznie podwójne, rozkładane kartki przeznaczone do wysyłania w kopercie; filokartyści nazywają je „karnetami”. Powstawały wówczas projekty z napisami w języku polskim lub angielskim, a wykonywane były w rozmaitych technikach, formatach i różnorodnej stylistyce. Forma większości z nich zapewne była ogólnie określana przez wydawców, którzy, najczęściej, by ograniczyć koszty, wydawali druki tylko dwubarwne.



Projekt karty *Boże Narodzenie z krzyżem* powstał w latach 50. XX wieku. Białą-czarną, skromną szatą graficzną podyktował autorce prawdopodobnie wydawca, organizacja dobroczynna, The Wings of Friendship (Rehabilitation of Refugees). Pawlikowska przedstawiła wnętrze stajenki: Maryję adorującą Jezusa leżącego w żłobie i stojących obok wołka i osiołka. Jest to kompozycja interesująca ikonograficznie; tłumaczy to tytuł: *Boże Narodzenie z krzyżem*. Krzyż tworzy drewniana podpora podtrzymująca kryty słomą dach stajenki i pomimo, że podpora owa stoi na pierwszym planie, odbiorca dostrzega ją dopiero po pewnej chwili. To, że chodzi o krzyż – symbol i zapowiedź męki, autorka zasugerowała, umieszczając na podporze ledwie widoczne ślady po gwoździach i napis INRI na skrzyżowaniu belek.

To samo wydawnictwo, również w latach 50. XX w., wydało kartę świąteczną *Pokłon Trzech Króli* według projektu artystki. Karta ta, o formacie silnie wydłużonego w poziomie prostokąta, w ogólnym schemacie powieliła kompozycję pocztówki z 1938 roku: królowie zbliżający się z lewej kłaniają się kolejno – najniższej kłęczy ten, który znajduje się najbliżej oświetlonych mocnym blaskiem Jezusa i Maryi. Pomimo podobieństw do wcześniejszych projektów, ikonografia i stylistyka tej karty jest wolna od wszelkiej dekoracyjności i zapożyczeń z nurtu Art Déco.

Na zamówienie polskiej fundacji prasowej „Veritas” w Londynie, około 1960 roku, Pawlikowska wykonała projekt karty świątecznej, którą można zatytułować *Choinka i Matka Boska Ostrobramska z Dzieciątkiem*. Na pierwszym planie widać oświetloną świecą choinkę, a pod nią, na stole – opłatek i list. Pośrodku kompozycji, na planie drugim, przedstawiona została Matka Boska Ostrobramska trzymająca w dłoniach owinięte w powijaki Dzieciątko (w ostrobramskim obrazie Maryja przedstawiona



jest bez Jezusa), a głowa Bogurodzicy została otoczona dużą promienistą aureolą. Wewnątrz karty wydrukowano po polsku krótki tekst życzeń. Kolorystyka tej kartki – kontrastowe zestawienie żółci i czerwieni oraz czerni i szarości – została prawdopodobnie podyktowana wymogami poligrafii. Oryginalne motywy ikonograficzne: *Matka Boska Ostrobramska* oraz opłatek i koperta z listem wyrażały tęsknotę za utraconą ojczyzną oraz za polskim Bożym Narodzeniem. Motywy te były ważne dla Polaków przebywających na wygnaniu; także dla autorki projektu pocztówki.

Powojenne kartki świąteczne Pawlikowskiej przeznaczone dla odbiorcy zachodnioeuropejskiego ze zrozumiałych względów musiały mieć formę opartą na motywach bardziej uniwersalnych, natomiast w projektach wykonywanych dla rodaków, trudno było artystce całkowicie zrezygnować z twórczego przetwarzania zasobu form i motywów ikonograficznych związanych z kulturą przedwojennej Polski.

Wszystkie prezentowane ilustracje pochodzą ze zbiorów rodziny artystki.

Info:

Aniela (Lela) z Wolskich Pawlikowska (1901–1980) – artystka malarka, ilustratorka książek i wybitna portrecistka była żoną Michała Pawlikowskiego, do roku 1939 właściciela majątku Medyka koło Przemyśla. Przyszła na świat we Lwowie w inteligenckiej rodzinie o bogatych tradycjach kulturalnych. Jej babka ze strony matki, Wanda Monné, była narzeczoną Artura Grottgera, a cztery lata po jego śmierci poślubiła malarza Karola Młodnickiego. Jej ojciec, Wacław, był pionierem przemysłu naftowego w Galicji, a matka, Maryla Wolska z Młodnickich – znaną młodopolską poetką.

Aniela, zwana przez bliskich Lelą, otrzymała staranne domowe wykształcenie; niestety nie poparte świadectwami szkolnymi, co sprawiło, że nie mogła później podjąć żadnych studiów wyższych. Pierwszych lekcji rysunku udzielał jej we Lwowie Władysław Witwicki. Następnie uczestniczyła eksternistycznie w seminarium z historii sztuki na Uniwersytecie Jana Kazimierza u prof. Władysława Podlacha i jako wolny słuchacz w zajęciach z malarstwa na



PAWEŁ HUSARZ

krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowniach prof. Wojciecha Weissa i Kazimierza Sichulskiego. W lutym 1924 roku wspólnie z mężem zamieszkała w Medyce. W okresie międzywojennym wykonała m. in. szereg ilustracji książkowych, tekę linorytów pt. *Bogurodzica* oraz wiele portretów. Za *Portret pani Szajnochowej* otrzymała zaszczytne wyróżnienie na Salonie „Zachęty” w 1934 roku.

W czasie II wojny światowej wraz z rodziną zamieszkała na emigracji w Rzymie, a po wojnie, w roku 1946 – w Londynie. Jej twórczość portretowa stała się wówczas podstawą utrzymania rodziny. Była szczególnie ceniona jako portrecistka na Wyspach Brytyjskich; malowała m. in. Aleksandrę książniczkę Kentu oraz kilkakrotnie

małą Dianę Spencer, przyszłą żonę księcia Karola. Po roku 1956 wraz z mężem wielokrotnie przyjeżdżała do Polski, do zakopiańskiego domu pod Jedlami, gdzie znajdowało się unikatowe Archiwum Rodzinne Pawlikowskich. Zmarła w Londynie, ale w sierpniu 1981 roku jej prochy sprowadzono do Polski i złożono w grobie rodzinnym na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. W 1997 roku znaczna część prac artystki została podarowana przez syna Kaspra do Muzeum Narodowego w Krakowie.

[Więcej informacji w monografii poświęconej artystce: M. Trojanowska, LELA. Życie i twórczość Anieli z Wolskich Pawlikowskiej (1901–1980), Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, Przemyśl 2021.]



Witryna literacka

Kto kołęduje

Kto kołęduje modli się podwójnie,
sięga do skarbów niezmiernych.
Pod gwiazdą wiary idzie w mroku,
aby Dzieciątko pięknie się pokłonić.
Swe struny głosu łączy z myślą
i radość wiary tak niezwykle głosi.
Całą kantyczki blasku nie wyśpiewa
choćby trwał w czułym zachwyceniu
aż do złotego kresu świętej nocy.

Wonny jest miód który opłatek łączy,
a inna jeszcze słodycz z pieśni płynie,
która kołusze sen w biednej stajence:

„Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj...”
gdy pachnie sianko pod obrusem
i bliskie serca łączą się w rodzinie.

Mleczne Betlejem

Już noc zapadła nad Betlejem,
opodał w domu palestyńskim
zamglone światła w oknie lśnią.
Poświata srebrnobiałą rzeką
nad Mleczną Grotą płynie,
a w dali nad Pustynią Judzką
orszaki gwiazd wędrują drząc.

Na wieży minaretu muezin umilkł,
biblijnej ciszy nastał święty czas.
Technie czasem chamsin z głębi
wzgórz skalistych dzienne żary.
W turbanie chmury wielki księżyc
już jak Beduin pośród piasków
spogląda zadumany na falistą dal.

To tutaj, na tym polu dawnym,
zdziwienie wciąż pasterzy trwa



KARTKA ŚWIĄTECZNA AUTOSTWA LELE PAWLIKOWSKIEJ

PAWEŁ HUSARZ

sprzed ponad dwóch tysięcy lat.
I zda się, słyszę w ciszy tu kołedy
z kantyczek, z mego Lubaczowa,
które przynosi pozaziemski wiatr.

I. 2016

Scherzo tęsknoty

Słyszał ją tkliwie też Fryderyk,
gdy myślał o swym domu na obczyźnie
i wracał dłońmi tam na klawiaturze
by każdym tonem się przybliżyć
i płynnie przejść przez próg rodzinny
w krąg świec płonących na choince.
I choćby dźwiękiem cichym choćby
znów akordem nowym przetłamać się
opłatkami z każdym jakże bliskim
przy wigilijnym stole zgromadzonym,
z każdy zwierzęciem,
wierzba pochyloną
za oknem mazowieckim polem...
gdy wokół Wiedni szalał i się bawił:
„a ty matulu z płaczu go otulaj” chłonał
– przedwieczny los, i – swoją dolę...

MARIUSZ OLBROMSKI

(Scherzo h-moll Op. 20 Fryderyka Chopina powstało w 1831. Utwór znajduje się w programie eliminacji oraz I i II etapu Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina).



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Światło Wolności zapłonęło w Tarnopolu

Polskie Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu dołączyło do akcji „Zapał Światło Wolności” oddając hołd ofiarom stanu wojennego wprowadzonego w Polsce 41 lat temu.

13 grudnia w oknie siedziby Polskie Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu zapłonęły znicze. W ten sposób członkowie organizacji uczcili pamięć ofiar stanu wojennego wprowadzonego w Polsce w grudniu 1981 r.

Akcja została zapoczątkowana przez Instytut Pamięci Narodowej w ramach społecznej kampanii „Ofiarom stanu wojennego. Zapał Światło Wolności”. Nawiązuje ona do gestu solidarności wykonanego wobec Polaków w Wigilię 1981 r. przez mieszkańców innych krajów świata, którzy zapalili świece w oknach swoich domów. Naśladowali w tym papieża Jana Pawła II czy prezydenta USA Ronalda Reagana, który zachęcając Amerykanów dołączyć do akcji powiedział: „Światła wolności nie uda się zgasić”.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. w Polsce wprowadzono stan wojenny. W ten sposób reżim komunistyczny chciał zniszczyć wielomilionowy ruch „Solidarności”. Do więzień i ośrodków internowania trafiło ok. 10 tys. Polaków. Ofiarami stanu wojennego trwającego do 22 lipca 1983 r., zostało kilkadziesiąt polskich obywateli.

PIOTR FRYZ
MONITOR WOŁYŃSKI

Spotkanie opłatkowe w Jazłowcu

W klasztorze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Jazłowcu odbyło się spotkanie opłatkowe pracowników Konsulatu Generalnego RP w Łucku, członków polskich organizacji obwodu tarnopolskiego oraz księży Kościoła katolickiego w Ukrainie.

10 grudnia przedstawiciele polskich organizacji z Tarnopola, Zbaraża, Podwołoczysk, Sidorowa i Czortkowa, księża dekanatu tarnopolskiego oraz czortkowskiego archidiecezji lwowskiej, siostry z klasztoru Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Jazłowcu, mer Buczacza ze swoim zastępcą oraz pracownicy Konsulatu Generalnego RP w Łucku spotkali się przy wigilijnym stole. Podzielili się opłatkiem składając sobie nawzajem życzenia z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia.

Spotkanie rozpoczęło się od wspólnej modlitwy o pokój w Ukrainie, którą poprowadził dziekan dziekanatu w Czortkowie ks. Marian Popielarz, oraz od wyrazów wdzięczności narodowi polskiemu za udzielane wsparcie.

Zgromadzonych powitał konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak. Podziękował polskim organizacjom, kontynuującą swoją działalność w Ukrainie w tym trudnym czasie. Życzył pokoju w naszym kraju oraz w domach, a także światła w sercach przyniesionego przez Dzieciątko Jezus. Ks. Marian Popielarz i ks.

Andrzej Malig pobłogosławili wszystkich i złożyli życzenia z okazji zbliżających się świąt.

Spotkanie opłatkowe uświetnił występ zespołu „Adagio” z Trembowli, w wykonaniu którego zabrzmiały polskie i ukraińskie koledy.

AŁŁA FLISSAK
MONITOR WOŁYŃSKI

Akcja „Zima”: Ukraińskie samorządy otrzymują wsparcie od Fundacji Solidarności Międzynarodowej

Pieczki wolnostojące, agregatory prądowe, ciepłe ubrania i śpiwory trafiają do Ukrainy w ramach działań Fundacji Solidarności Międzynarodowej. W poprzednich latach ta organizacja szczególnie naciskała na tworzenie jednostek ochotniczej straży pożarnej w Ukrainie. Po 24 lutego skupia się przede wszystkim na pomocy humanitarnej.

Wołyńskie wspólnoty współpracujące z Fundacją Solidarności Międzynarodowej otrzymały ostatnio piecyki wolnostojące, które zostaną wykorzystane zgodnie z miejscowymi potrzebami. M.in. Rożyszcze, do którego trafiło 10 piecyków, ulokuje je w szkolnych schronach. Szack swoich 15 piecyków również przekazał do schronów, ale także do punktów ogrzewania na terenie wspólnoty.

Jest to kropla w morzu pomocy niesionej przez Fundację, która ma w Ukrainie wypracowane latami kontakty. W tym roku dostarczyła tu dziesiątki ciężarówek z pomocą humanitarną. Poza tym w lipcu przekazała we Lwowie 25 nowych ambulansów, które trafiły do obwodów wyzwolonych spod rosyjskiej okupacji. Wsparcie FSM jest przekazywane w ramach projektu realizowanego wspólnie z Bankiem Gospodarstwa Krajowego ze środków Unii Europejskiej.

– FSM bada zapotrzebowania, a BGK jest operatorem tych środków. Fundacja robi przetargi, wynajmuje magazyny w Polsce i Ukrainie oraz zawiera umowy ze wspólnotami, które przejmują tę pomoc – mówi Adam Sauer, koordynator programów Fundacji Solidarności Międzynarodowej dotyczących Ukrainy. – Od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę z różnych źródeł, ale przede wszystkim z Banku Gospodarstwa Krajowego i Unii Europejskiej kupowaliśmy, kupujemy i będziemy kupować pomoc humanitarną – podkreśla Adam Sauer.

– Fundacja przekazuje pomoc głównie do samorządów lokalnych. W skali Ukrainy mamy 185 samorządów, z którymi współpracujemy – mówi Adam Sauer. FSM zaczęła udzielać wsparcia ukraińskim partnerom od razu po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji, przekazując w pierwszej kolejności żywność i środki higieniczne. – Staramy się odpowiadać na wyzwania natury humanitarnej – zaznacza Rafał Dzieciołowski, prezes Fundacji. Podkreśla, że chodzi przede wszystkim o spełnienie potrzeb ludności cywilnej.

Obecnie FSM skupia się przede wszystkim na pomocy związanej z zimą i kryzysem energetycznym. Przekazała już na Ukrainę ponad 1 tys. agregatów

prądowych, kolejne 2 tys. są w drodze. – Będą też piecyki wolnostojące, śpiwory, ciepła odzież i bielizna termiczna. To nas czeka w tej akcji „Zima”. Do regionów, w których zostały zniszczone mieszkania, zostanie przekazany również sprzęt do remontu mieszkań – podkreśla Adam Sauer.

Pomoc trafia przede wszystkim do regionów, które ucierpiały w czasie rosyjskiej okupacji, ale również tam, gdzie zamieszkałi przesiedleńcy, w tym do obwodu wołyńskiego czy rówieńskiego. FSM skierowała tu sprzęt strażacki, żywność, artykuły i sprzęt medyczny, środki higieniczne, agregaty prądowe i piecyki wolnostojące. Pomoc ta trafiła m.in. do wspólnot: Pawliwka, Soszyczno, Hołoby, Kołodziejno, Poworsk, Lubieszów, Kołki, Wielimcze, Rożyszcze, Kopaczówka, Szack, Zarzecze, Hoszcza, Dubno, Demidówka, Smyga, Korzec, Sarny, Radziwiłłow. Poza tym we współpracy z Brytyjczykami Fundacja buduje tymczasowe domki we Lwowie i w Połtawie dla przesiedleńców wewnętrznych.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Międzynarodowi partnerzy jednoczą się by pomóc miastu Dubno

W ten weekend mer Dubna Wasyl Antoniuk i jego delegacja złożyli oficjalną wizytę w mieście Czerwonka-Leszczyny, które jest miastem partnerskim Dubna.

Na zaproszenie burmistrza Wiesława Janiszewskiego przedstawiciele Dubna wzięli udział w obchodach ważnego lokalnego święta – Dnia Górników. Ponieważ ten region to górnictwo i ten przemysł jest priorytetem w gospodarce miasta. Urzędnicy z Ukrainy także zapoznali się z pracą przedsiębiorstw branżowych. Mer Dubna Wasyl Antoniuk po raz kolejny podziękował władzom i mieszkańcom miasta partnerskiego w Polsce za potężne wsparcie i pomoc społeczności Dubieńskiej wspólnoty w tym trudnym czasie.

Podczas spotkania podjęto wspólny apel przywódców miast Jekabpils (Łotwa), Czerwonka-Leszczyny i Dubna do burmistrza partnerskiego miasta Bad Sachs (Niemcy) z prośbą o pomoc dla mieszkańców Dubna w zaopatrzeniu w agregaty prądowe do ogrzewania i zaopatrzenia w wodę budynków mieszkalnych wielorodzinnych, domów prywatnych oraz budowli ochronnych (schronów przeciwbombowych).

Ponadto przeprowadzono szereg negocjacji na szczeblu władz miejskich w celu pogłębienia partnerskich relacji oraz omówiono możliwości dalszej współpracy.

SERGIJ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE

Działająca od 2010 Polska Biblioteka Medyczna w Kijowie ucierpiała wskutek uderzenia ułamków rosyjskiej rakiety

Polska Biblioteka Medyczna im. profesora Zbigniewa Religi działa od 2010 roku przy Narodowej Bibliotece Nauk Medycznych Ukrainy w Kijowie. Podczas fali rosyjskich ataków na infrastrukturę ukraińskich miast w budynek, w którym funkcjonuje placówka, trafiły odłamki wystrzelonej przez Rosję rakiety. Wskutek

uderzenia zniszczono okna i drzwi, uszkodzono ściany oraz dach.

Polska Biblioteka Medyczna jest jedyną taką biblioteką poza granicami Polski i głównym źródłem wiedzy medycznej na Ukrainie. Może pochwalić się m.in. prywatnym księgozbiorem profesora Zbigniewa Religi. Jej zasoby są także stale uzupełniane przez najnowszą literaturę, którą przekazuje wydawnictwa z Polski.

– Rakiety spadły około godz. 8, kiedy nie było jeszcze pracowników. W polskiej bibliotece zastaliśmy przewrócone regały, porozrzucane książki, na biurku przy którym pracują ludzie leżała rama okienna. Zbiory, dzięki Bogu, nie ucierpiały – zaznaczyła pełniąca obowiązki dyrektora Tetiana Ostapenko, wskazując na zniszczenia Narodowej Naukowej Biblioteki Medycznej.

Wybuch uszkodził niedawno odrestaurowane drzwi wejściowe i zniszczył 80 okien. – Straty są ogromne: pęknięcia w ścianach, odłamki przebiły dach, a szkło wywoziłyśmy taczami przez trzy dni – powiedziała Tetiana Ostapenko.

SŁOWO POLSKIE

Na wojnie z Rosją zginął Krzysztof Tyfel

„Z głębokim żalem zawiadamiamy, że nasz serdeczny kolega śp. Krzysztof Tyfel, który w latach 2007–2010 był strzelcem Związku Strzeleckiego Oddziału Częstochowa, w dniu 4 grudnia poniósł śmierć na Ukrainie” – taki komunikat pojawił się na stronie Związku Strzeleckiego Oddziału Częstochowa im. 27 pułku piechoty w sieci Facebook.

Krzysztof zdecydował się wyjechać w marcu 2022 roku tuż po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę i przez te wszystkie miesiące przebywał w kraju ogarniętym wojną. Walczył w Legionie Międzynarodowym i poległ bezpośrednio w walce.

„Słowo Polskie” pisało o śmierci na wojnie z Rosją Janusza Szeremety, Polaka o pseudonimie „Kozak”. Razem z Krzysztofem Tyflem wyjechali walczyć jako ochotnicy z rosyjskimi okupantami. Informacje o ich śmierci zostały już potwierdzone na profilach na Facebooku. Obaj Polacy walczyli w Legionie Międzynarodowym, który składa się z cudzoziemców.

Krzysztof Tyfel miał 33 lat. Jako powód do wyjazdu podał, że nie mógł znieść tego, że słabsi cierpią. Nie tylko walczył na froncie, ale szkolił również Ukraińców jak skutecznie posługiwać się bronią. Polak walczył o wolność wszystkich narodów, ale umiera zawsze dla Polski.

„Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przysni Tobie...”

SŁOWO POLSKIE

Święty Mikołaj przychodzi także w czasie wojny

6 grudnia Ukraina wciąż otrzasa się od zmasowanego ostrzału rakietowego przez wojska rosyjskie i mającego na celu paraliż kluczowej infrastruktury cywilnej. Ale nie jest w stanie zakłócić radosnej pory Adwentu, szczególnie kiedy najmłodsze czekają na przyjęcie świętego Mikołaja.

Akcje mikołajkowe odbywają się praktycznie we wszystkich parafiach rzymskokatolickich na terenie Ukrainy. Młodzież podczas „Modlitwy Wiernych” prosi przede wszystkim o pokój, powrót członków rodziny z wojny oraz o to, by w ich domach była woda, prąd oraz ciepło.

W przededniu mikołajek Rosjanie ponownie ostrzelali ukraińskie miasta. Zginęły cztery osoby, nastąpiły poważne zakłócenia w pracy systemów infrastruktury energetycznej w Odessie, Winnicy i innych miastach.

SŁOWO POLSKIE

O odbudowie infrastruktury energetycznej Ukrainy

Przedłużająca się walka oznacza rosnące koszty dla Ukrainy, mierzone straconym życiem, biedą, wymuszoną migracją oraz ogromnymi stratami w infrastrukturze,

które liczone są już w setkach miliardów euro. Ostatnie ataki rosyjskie na sieć energetyczną Ukrainy są zagrożeniem dla podstawowych potrzeb mieszkańców Ukrainy – dostaw prądu, wody, ciepła, a co za tym idzie – opieki zdrowotnej i ratowania życia ofiar wojny – czytamy w liście otwartym prof. Marka Belki, posła do Parlamentu Europejskiego.

Z zainteresowaniem przyjąłem powołanie Międzynarodowego Komitetu Doradczego ds. Energii dla Ukrainy (IEAC4U). Z przekonaniem rekomenduję dołączenie do IEAC4U przedstawicieli przedsiębiorców z krajów UE graniczących z Ukrainą. Ich kompetencje oraz zdolność dostarczenia w ramach wsparcia Unii Europejskiej generatorów prądu różnej mocy, urządzeń sieciowych oraz pomocy doradczej mogą wydatnie przyczynić się do odbudowy ukraińskiej energetyki.

Marek Belka przypomniał, że 25 października na berlińskiej konferencji poświęconej odbudowie Ukrainy premier Denys Szmyhal określił bieżące potrzeby w dziedzinie infrastruktury energetycznej Ukrainy na poziomie 17 mld euro. Wskazał, że spontaniczna pomoc firm z sektora energii już trwa.

Poza koordynacją potrzebna jest jednak dalsza mobilizacja donatorów i przedsiębiorców. Polskie firmy i organizacje pozarządowe, takie jak Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza, przed wojną zdobyły unikalne doświadczenie we wspieraniu transformacji energetycznej i reform w Ukrainie – ocenił prof. Belka.

Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza (PUIG) w ramach projektu „Praca dla odbudowy ukraińskiej przedsiębiorczości” podejmuje działania wskazane przez prof. Marka Belkę, inicjuje spotkania z firmami oraz z Polską Izbą Energetyki. PUIG odwoła się do doświadczeń projektu „Nasza Energia – hromada samowystarczalna energetycznie”, który w ramach polskiej pomocy realizowała w obwodzie charkowskim.

DZIENNIK KIJOWSKI

Tallinn solidarny z Ukrainą

Ministerstwo spraw socjalnych Estonii wycarterowało prom pasażersko-samochodowy M/S „Isabelle” dla potrzeb tymczasowego zakwaterowania na nim uchodźców z Ukrainy. Umowa została podpisana na cztery miesiące, z opcją jej przedłużenia. Oznacza to w praktyce, iż wycarterowanie promu estońskiej linii Tallink nie zostanie wznowione, jak pierwotnie planowano na trasie Ryga – Sztokholm.

Pasażersko-samochodowy prom Isabelle, stojący w parcie tallińskim to jednostka o długości 169 m, która może przewozić jednocześnie ok. 2,5 tys. pasażerów. Aktualnie zaś przebywa na nim ok. 2 tys. ukraińskich uchodźców. Życie na pokładzie statku jest zorganizowane. Odbywają się tam liczne imprezy rozrywkowe, programy adaptacyjne i sesje informacyjne. Jest też plac zabaw dla dzieci i sale lekcyjne, gdzie prowadzone są m.in. zajęcia z jogi czy malowania. Działa również klub dla osób starszych. Prowadzone są wreszcie sesje informacyjne dla uchodźców we współpracy z różnymi agencjami, takimi jak: Estoński Fundusz Ubezpieczeń na Wypadek Bezrobocia, inspekcja pracy itd.

Do liczącej ok. 1,3 mln mieszkańców Estonii przybyło dotychczas od początku rosyjskiej agresji ok. 27 tys. uchodźców z Ukrainy. Niewielka Estonia wysłała dotąd na Ukrainę 27 autobusów oraz 13 generatorów elektrycznych, aby pomóc jej „przwrócić usługi transportowe” oraz „by pomóc szkołom i instytucjom zajmującym się dziećmi w ukraińskich schronach”. Ponadto, jeszcze w październiku br. Estonia zatwierdziła nowy pakiet pomocy wojskowej dla Ukrainy, który obejmuje sprzęt zimowy, wyposażenie i amunicję.

LESZEK WĄTRÓBSKI
DZIENNIK KIJOWSKI



Niestrudzeni darczyńcy z Poznania

Święty Mikołaj dotarł również do redakcji „Kuriera Galicyjskiego”. Przyjechał dzięki Towarzystwu Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu. Przyjmowaliśmy gości podczas alarmu powietrznego we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA

– Przyjeżdżam już od trzydziestu paru lat – powiedział Stanisław Łukasiewicz. Jest to trzydziesta ósma nasza akcja charytatywna na terenie Lwowa. Na początku to było dwa razy w roku. W tej chwili przyjechalibyśmy tylko do Lwowa, ale w poprzednich latach nasza trasa zawsze prowadziła przez jeszcze wiele innych miast – Brzeżany, Przemyślany, Rohatyn, Nowy Rozdół, Szczercz, Gródek Jagielloński. Tym razem jesteśmy tu na bardzo krótko, stąd jesteśmy tylko we Lwowie.

Stanisław Łukasiewicz stwierdził, że wybrał się do Lwowa bez obawy, mimo iż na Ukrainie trwa wojna. Natomiast grupa, która z nim w tym roku przyjechała, jest o wiele mniejsza.

– I to właśnie z powodu obaw rodziców, którzy po prostu nie

puścili z domu swoje pociechy, młodzież kilkunastoletnią, starszych nawet – wyjaśnił Łukasiewicz. – Ale i w tym mniejszym składzie dajemy całkowicie radę. Realizujemy wszystkie swoje cele i zadania. Rozdajemy paczki, których mamy około setki dla naszych podopiecznych zgłoszonych do bazy. Poza tym roznosimy pomoc do domów tych rodzin, które tej pomocy potrzebują, a nie mogą wyjść, aby paczki odebrać. W tej chwili siedzimy tu, a drugi samochód dowozi paczki do domów. Jeżeli chodzi o pozostałych, to dzisiaj obsłużyliśmy Szczercz. No i św. Mikołaj w kościele św. Marii Magdaleny będzie z naszym udziałem.

Już od lat razem ze Stanisławem Łukasiewiczem przyjeżdża z darami Jacek Kołodziej, członek zarządu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu.

– Chciałbym dodać, że sytuacja, gdzie ktoś tam się nie zgodził puścić dziecko z obawy, nie dotyczyła tylko młodzieży, która miała z nami jechać – były też przypadki, że współmałżonka czy współmałżonek nie puścił drugiej połowy – powiedział. – Na szczęście mamy troje harcerzy i redaktor z Poznania, która napisze później co tutaj robiliśmy, co widziała,



MARIA BASZA

czym została zaskoczona, bo pewne sytuacje tutaj zaskakują. Będzie co opowiadać. Tegoroczna akcja się kończy, kończymy ją właśnie przyjeżdżając do Lwowa, gdzie rozdajemy, roznosimy przygotowane paczki, a po powrocie zaczynamy myśleć o następnej. Zaczyna się poszukiwanie ewentualnych sponsorów. Zaczynają się rozmowy z dyrektorami, bo sytuacja z racji pandemii nie pozwoliła na zbieranie pomocy w sklepach. Teraz sytuacja pandemiczna jest lepsza, więc zbieraliśmy w tym roku w marketach, ale musimy wcześniej uzgadniać terminy, uzyskiwać pozwolenia. Potrzebna jest zgoda właściciela, żeby harcerze

czy wolontariusze ze szkół mogli w tych marketach działać. Czyli od tego się zaczyna. Później w listopadzie, w weekendy, są zbiórki darów w marketach. Trafia to do tak zwanej naszej bazy czyli miejsca w szkole, dokąd to wszystko jest przywożone, sortowane. Paczki, które trafiają bezpośrednio do podopiecznych, ważą każdą około dziesięciu kilogramów. Mieszczą artykuły najbardziej potrzebne – makarony, kasze, mąki, ale też każda paczka zawiera trochę rzeczy świątecznych. Lepszą kawę, herbatę, puszkę szynki konserwowej. Układamy to do paczek, wiążemy. Przychodzi czas wyjazdu i jedziemy. W tym roku, jak

i w latach poprzednich, wspomagają nas harcerze, instruktorzy z poznańskiej „czarnej trzynastki”. Troje z nami teraz przyjechało. Tak to wygląda.

Jacek Kołodziej podzielił się też refleksjami z wojennego Lwowa.

– Sobotnim wieczorem wyszedłem do miasta, poszedłem do centrum i zastałem część ulic przy katedrze aż do Wałów zupełnie ciemną. Szedłem ulicą, słyszałem pracujące agregaty prądotwórcze, bo niektóre sklepy czy punkty gastronomiczne je miały. Ten hałas generatorów pracujących w ciemności i czarne poruszające się sylwetki przechodniów na długo pozostaną w pamięci. Wiedziałem jaka jest sytuacja, ale nie spodziewałem się, że tak to na miejscu wygląda. Byliśmy też świadkami jak w polskiej szkole nr 10 dzieci podczas alarmu zeszły do schronów.

Natychmiast po odwołaniu alarmu goście z Poznania śpieszyli już do kolejnych swych podopiecznych lwowian.

– Chciałbym za pośrednictwem „Kuriera Galicyjskiego” złożyć życzenia wszystkim mieszkańcom Lwowa, aby przeżyli te święta w pokoju, w radości, w rodzinnej atmosferze. Niech ich prowadzi Gwiazda Betelejska, a nie rosyjska rakietą – życzył Stanisław Łukasiewicz.

Pamięci Przyjaciela

Łukasz Piaskowski (1992–2022)

Zawsze trudno pisać o kimś w czasie przeszłym. Szczególnie w wypadku kiedy jest się do tego nie przygotowanym. Nagłe odejście Łukasza jest tym dramatycznym wypadkiem. Wolałbym napisać o jego wszystkich planach, wystawach plastycznych i osiągnięciach artystycznych.

Łukasz dorastał w środowisku artystycznym. Był lwowianinem, urodził się w naszym mieście. Z sprawą jego ulubionej babci Adeli, długoletniej pianistki szkoły baletowej we Lwowie, wcześniej trafił za kulisy teatru. A za sprawą matki, utalentowanej malarki Heleny Jacyno, niemal od kołyski był otoczony sztuką plastyczną. Zapewnie to wywarło wpływ na wrażliwość tego młodego człowieka. Później zapoznał się z działalnością naszego teatru i momentalnie włączył się w jego pracę. Był szalenie otwartym człowiekiem, pełen pomysłów, lubiany przez wszystkich bez wyjątku.

Od niedawna odkrył w sobie talent pedagogiczny. Dzielił się swoją wiedzą z młodzieżą,



kształcąca się w fotografii i grafice. Interesował się historią. Brał udział w grupach rekonstrukcyjnych, znał się na broni średniowiecznej wszelkiego rodzaju, sam próbował konstruować łuki i strzały. Miał niezwykle zdolne ręce.

Jego zamiłowanie do grafiki książkowej spowodowały, że zrealizował bardzo

ważną dla naszego teatru książkę poświęconą Waleremu Bortiakowowi, który był dla niego wielkim autorytetem. Lubiał podróże, podczas których powstawały wspaniałe zdjęcia. Jego wyjazdy do Grecji zaowocowały wspaniałą wystawą.

Dwukrotnie skorzystał z programu Erasmus. Po powrocie z Portugalii i Turcji przywiózł z tych krajów bardzo interesujące fotografie i obserwacje. Był bardzo dumny z tego, że mógł uczestniczyć w spotkaniu młodzieży z papieżem Franciszkiem w Panamie. Ten wyjazd zaowocował również piękną wystawą.

Zawsze chętnie wracał do swojego rodzinnego miasta – Lwowa, gdzie zostawił ogarniętych dziś smutkiem przyjaciół.

W IMIENIU ZESPOŁU POLSKIEGO
TEATRU LUDOWEGO WE LWOWIE
ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

Jedyny Polak w kosmosie nie żyje – „Odszedł na wieczną wartę”



ESKAROCK.PL

Nie żyje pierwszy i jedyny Polak, który odbył lot w kosmos. W jednym z warszawskich szpitali odszedł dzisiaj Mirosław Hermaszewski. Kosmonauta zmarł w wieku 81 lat.

W czerwcu 1978 roku Mirosław Hermaszewski przeszedł do historii. Wraz z radzieckim kosmonautą odbył lot w kosmos, który trwał 8 dni. Był pierwszym i jedynym Polakiem w kosmosie.

Śmierć Mirosława Hermaszewskiego potwierdził w rozmowie z TVN24 europoseł Ryszard Czarnecki, który prywatnie jest jego zięciem. Pożegnał go także w poście na Twitterze, gdzie napisał: „W imieniu rodziny potwierdzam bardzo smutną informację o śmierci gen. Mirosława Hermaszewskiego - pierwszego kosmonauty, świetnego pilota, dobrego męża i ojca, ukochanego dziadka. Odszedł na Wieczną Wartę”.

Podobna informacja o śmierci generała została także udostępniona na jego oficjalnej stronie. – Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy, że w wieku 81 lat zmarł Mirosław Hermaszewski. Wielki Człowiek, wspaniały mąż, ojciec i dziadek. Odszedł na wieczną wartę. R.I.P. – czytamy w komunikacie.

Był pierwszym i jedynym Polakiem w kosmosie. Mirosław Hermaszewski urodził się 15 września 1941 roku w Lipinkach na Wołyniu. Był pierwszym, ale także jedynym Polakiem, który odbył lot kosmos. W 1978 roku wraz z radzieckim kosmonautą Piotrem Klimukiem odbył lot statkiem Sojuz 30, który trwał 8 dni. Hermaszewski okrążył ziemię 126 razy.

Po powrocie odbył służbę w Sztabie Generalnym WP. Był m.in. zastępcą dowódcy Korpusu Obrony Powietrznej i zastępcą dowódcy Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej.

Za sterami spędził łącznie 2047 godzin i 47 minut.

ŹRÓDŁO: TVN24



O dawnych i współczesnych pastorałkach

Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z MARIUSZEM
OLBROMSKIM, pisarzem
i muzealnikiem,
animatorem działań
kulturalnych.

Porozmawiajmy o pieśniach o charakterze religijnym we Lwowie i na Kresach, które kształtowały się u nas od wieków w okresie Bożego Narodzenia. Kiedyś już rozmawialiśmy o kolędach, szczególnie tych dawnych. Później dialog ten ukazał się w książce wydanej dwa lata temu we Lwowie „Kresowa bałagułka”. Zwracał Pan wówczas szczególnie uwagę na prastare kolędy pisarzy związanych biografiami ze Lwowem i Kresami, między innymi na postać i twórczość Franciszka Karpińskiego, poety okresu Oświecenia, rodem z Pokucia, twórcy tekstu kolędy „Bóg się rodzi”. Kontynuując ten temat porozmawiajmy o pastorałkach. Zacznę może zatem od pytania: co to jest pastorałka i czym się różni od kolędy, bo dla wielu ludzi nie jest to jasne?

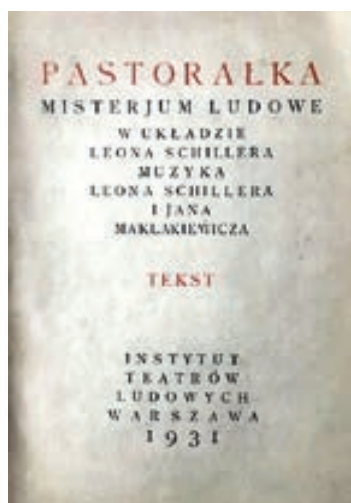
Słowo „pastorałka” wywodzi się od łacińskiego „pastoralis”, czyli „pasterski”. To też kolęda, ale jej szczególny rodzaj. Pastorałki były dawniej wykonywane przez wędrowną grupę kolędniczą składającą się z muzyków, śpiewaków, przeważnie młodych ludzi, uczniów szkół, żaków, a następnie studentów naśladowujących w jakimś sensie biblijnych pastuszków. Pastorałki nawiązywały bezpośrednio swą treścią do wędrowki zadziwionych pasterzy do Betlejem, do żłóbka, miejsca narodzin Bożej Dzieciny, zdarzeń opisanych w wersetach 8–20 II rozdz. Ewangelii św. Łukasza. W naszej kulturze kolędy te przybrały szczególnie piękny i głęboko religijny charakter. Są proste, a zarazem pełne specyficznych realiów rodzimych, zarówno językowych, jak i topograficznych, obyczajowych i historycznych. Niekiedy są udratyzowane. Wspomina się w nich przede wszystkim o Dzieciątku, Świętej Rodzinie, ale też często z czułością o zwierzętach w stajence, sianku, roślinach, najbliższym otoczeniu narodzonego Jezusa, co niewątpliwie wskazuje też na związek ideowy pastorałek z postacią św. Franciszka z Asyżu.

Przez wieki zrosły się one z naszą duchowością, a zarazem z niej wypływają. Choć mają często charakter lokalny, regionalny to jednak te najpiękniejsze stały się powszechnie znane, są częścią naszej kultury narodowej. Niekiedy zawierają ciekawą warstwę historyczną, folklorystyczną, zależnie od regionu, gdzie powstawały i gdzie ją wykonywano.

Jedną z najstarszych pastorałek, której tekst przypisywany jest jezucie ks. Piotrowi Skardze jest kolęda „W żłobie leży”. Choć jest powszechnie znana, przytoczę dla zwrócenia uwagi Czytelników na jej pasterski charakter choćby początek: W żłobie leży, któż pobieży Kolędować Małemu?



LWÓW. KATEDRA ŁACIŃSKA, WITRAŻ WEDŁUG PROJEKTU JÓZEFA MEHOFFERA



Jezusowi, Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu?
Pastuszkowie przybywajcie,
Jemu wdzięcznie przygrywajcie,
Jako Panu naszemu.

My zaś sami z piosneckami
Za wami się śpieszymy,
I tak tego, małego,
Niech wszyscy zobaczymy (...)

Dodać jeszcze trzeba, że ks. Piotr Skardga w swym bogatym w liczne i wybitne dzieła życia był szczególnie związany ze Lwowem, bo w katedrze po raz

pierwszy dał się poznać jako wybitny kaznodzieja. W 1565 roku został subdiakonem katedralnym i kaznodzieją katedralnym. Następnie objął probostwo w Rohatynie w dawnym województwie stanisławowskim. Później wrócił do Lwowa, gdzie rozpoczął działalność charytatywną na rzecz chorych. Po siedmiu latach pracy wyruszył ze Lwowa do Rzymu. Dopiero później pod koniec życia jako kaznodzieja królewski głosił swe kazania w Warszawie, także te dziś jakże sławne „Kazania sejmowe”.

Jakie nasze pastorałki o charakterze regionalnym są najbardziej znane?

Na przykład taką pastorałką jest góralska kolęda „Oj, malucki, malucki”. Autor tekstu ani kompozytor tej pastorałki nie są znani. Wiadomo tylko, że została ona odnotowana w rękopisach franciszkańskich z Krakowa w XVIII wieku, a więc śpiewano ją już przed trzema wiekami. Ale może jest jeszcze starsza, bo ten zapis krakowski przecież mógł być tylko utrwaleniem starej tradycji. Obecnie pastorałka ta jest wykonywana przez najślawniejsze zespoły i solistów, a lista wykonawców jest zbyt

długa, abym mógł ją choćby pobieżnie przedstawić. Ale pastorałka ta jest też jedną z najbardziej popularnych kolęd śpiewanych na spotkaniach rodzinnych w okresie bożonarodzeniowym w domach. Tekst jej wzywa właśnie do śpiewania, ale i do grania: Oj, Malucki, Malucki, Malucki, jako rękawicka
Alboli też jakoby, jakoby kawalecek smyka
Śpiewojcież i grojcież Mu Dzieciątku
Małemu, Małemu (...).

Trzeba wspomnieć, że była ona szczególnie ulubiona przez Ojca Świętego Jana Pawła II, który – jak wiadomo – urodził się w Wadowicach na Podbeskidziu, często wędrował po górach i umiłował sobie szczególnie nie tylko Karpaty, ale i mieszkańców gór, gwara góralską, tamtejszych artystów ludowych. Dla mnie echem owego kolędowania także wśród gór, owych wędrowców po wierzchołkach i dolinach już od najmłodszych lat Karola Wojtyły są strofy z jego młodzieńczego tomu wierszy „Renesansowy psalterz”. W jednym z fragmentów wiersza zatytułowanym „Mouskie (Symfonia)” czytamy:

– i gdzieś tam grają pastuszkowie,
i gdzieś tam grają po dolinie –
czy to przyszli aniołkowie
zwiastować? – piosenka płynie (...)
– Graj, fujareczko, na hali –
juhasie, raduj ucho!
O, usłyszmy cię w dali,
radości Pan Bóg słucha.

Ważny jest dopisek pod tym tekstem „natchnione i spisane 31.XII.1938”, a więc z pewnością wiersz ten powstał w okresie Bożego Narodzenia. Warto też wspomnieć, że w swych licznych wędrowkach po Karpatach już jako młody ksiądz Karol Wojtyła wędrował też niejednokrotnie w Bieszczady wraz z grupami młodzieży. Bywał w pustelni Jana z Dukli, jak wiadomo, patrona Lwowa. To zastanawiające, jak wieloma faktami swego życia ks. Karol Wojtyła Jan Paweł II był w przedziwny sposób powiązany z dziejami archidiecezji lwowskiej. To nie tylko Jego znana powszechnie wędrowka do Lubaczowa w czerwcu 1991 roku, ówczesnej stolicy arcybiskupów lwowskich, a także Jego wcześniejsze przyjazdy do tego miasta, czy historyczna pielgrzymka do Lwowa w czerwcu 2001. Ale wiele jeszcze innych zadziwiających faktów. Właśnie też z Dukli, po modlitwach, już jako krakowski kardynał Karol Wojtyła wyruszył do Rzymu na konklawe. Po latach

powrócił do Dukli już jako Ojciec Święty Jan Paweł II, by kanonizować Jana z Dukli, jak wiadomo patrona Lwowa, złączonego z tym miastem biografiami i modlitwą. W czasie swej szóstej pielgrzymki do Ojczyzny na uroczystej Mszy św. kanonizacyjnej w Krośnie 10 czerwca 1997 Jan Paweł II mówił, między innymi: „Dziękuję Bogu za to, że kanonizacja błogosławionego Jana z Dukli może mieć miejsce na jego rodzinnej ziemi. Imię jego, a zarazem chwała jego świętości związane są na zawsze z Duklą, starym, niewielkim miastem, położonym u stóp Cergowej oraz pasma Beskidu Średniego. Te góry i to miasto są mi dobrze znane z dawnych lat. Wędrowałem tędy wielokrotnie albo w stronę Bieszczad, albo też w kierunku przeciwnym, od Bieszczad, poprzez Beskid Niski, aż do Krynicy. Mogłem też poznać tutejszych ludzi, uprzejmych i gościnnych, chociaż czasem trochę zdziwionych gromadą młodzieży wędrującej z ciężkimi plecakami po górach. Cieszę się, że mogłem jeszcze tu powrócić i właśnie tu pod Cergową ogłosić świętym Kościoła katolickiego waszego rodaka i ziomka. Jan z Dukli jest jednym z wielu świętych i błogosławionych, którzy wyrosli na ziemi polskiej w ciągu XIV i XV stulecia. Byli oni wszyscy związani z królewskim Krakowem. Przyciągał ich krakowski Wydział Teologiczny, powstały za sprawą królowej Jadwigi przy końcu XIV wieku. Ożywiało miasto uniwersyteckie tchnieniem swojej młodości i swojej świętości, a stamtąd wędrowali na wschód. Przede wszystkim drogi ich wiodły do Lwowa, tak jak Jana z Dukli, którego większa część życia upłynęła w tym wielkim mieście i ośrodku złączonym z Polską bardzo bliskimi więzami zwłaszcza od czasów Kazimierza Wielkiego. Jest św. Jan z Dukli patronem miasta Lwowa i całej lwowskiej ziemi”.

Św. Jan z Dukli w roku 1463 r. przybył do Lwowa, szukał więzi z Bogiem, żarliwie się modlił. Spowiadał, a także głosił kazania, był wybitnym kaznodzieją. Pełnił też urząd kustosa kustodii – przełożonego franciszkańskiego okręgu lwowskiego. W wieku 60 lat, w roku 1463 przeszedł do surowszej gałęzi zakonu franciszkanów, zwanej w Polsce bernardynami (od imienia św. Bernardyna ze Sieny). Zyskał wśród lwowian za swą żarliwą wiarę i pokorę, życie ascetyczne ogromny szacunek. Wykonywał najprostsze prace w ogrodzie i kuchni. Nawet gdy cierpiał pod koniec życia, stracił wzrok i miał chore nogi, do końca pełnił swe obowiązki duszpasterskie, budując braci nieustanną modlitwą i kapłańską gorliwością. Zmarł we Lwowie 29 września 1484 r. otoczony powszechną opinią świętości.

No dobrze, ale chyba odbiegamy nieco od tematu, mieliśmy mówić o pastorałkach.

Otóż niezupełnie, bo warto podkreślić, że zapewne jedne z pierwszych pastorałek na terenie Rzeczypospolitej były śpiewane w kościele bernardynskim przy żłóbku Pana Jezusa we Lwowie, gdzie szukał nieustannie więzi z Bogiem i modlił się właśnie Jan z Dukli. Trzeba dla ciągłości mego wywodu jeszcze powiedzieć, że w latach wspomnianej działalności



KARTKA ŚWIĄTECZNA AUTORSTWA LEI PAWLKOWSKIEJ



religijnej Jana z Dukli lwowskim arcybiskupem łacińskim był Grzegorz z Sanoka żyjący w latach 1407–1477. Zanim został arcybiskupem wiele podróżował, trafił, między innymi, do Rzymu, gdzie na dworze papieża Eugeniusza IV poznał najnowsze prądy umysłowe, jakie zrodziły się i panowały wówczas w Italii. Po powrocie do kraju w 1450 roku i objęciu arcybiskupstwa zastąpił jako twórca pierwszego w całej wielkiej Rzeczypospolitej renesansowego dworu w założonym przez siebie mieście Dunajów w pobliżu Lwowa. Organizował tam spotkania humanistów: uczonych, literatów, teologów. Sam był też poetą, twórcą epigramatów, historykiem. Zaprosił on także do Dunajowa sławnego włoskiego humanistę Filippo Bounaccorsi zwanego Kallimachem. Zanim Kallimach przeniósł się na Wawel i został doradcą króla Jana Olbrachta, był właśnie przez pewien okres we Lwowie i w Dunajowie, gdzie też tworzył. Spod pióra Kallimacha wyszły nie tylko miłosne elegie do Fanni, mieszkanki lwowskiej, pierwsze tego rodzaju utwory na terenie Polski, ale też wiersze hagiograficzne, między innymi o św. Stanisławie. Arcybiskupowi i swemu opiekunowi Grzegorzowi z Sanoka zrewanżował się cennym dziełem pisanym po łacinie pod tytułem „Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka”, które ukończył w r. 1476. Kallimach przedstawił w nim arcybiskupa jako wybitnego humanistę, myśliciela, męża stanu i żarliwego religijnie księcia Kościoła. Właśnie w tej wspomnianej biografii pisze, że w pewnym okresie obserwował św. Franciszka czyli bernardynów oskarżono we Lwowie przed arcybiskupem Grzegorzem z Sanoka o to, że ściągają do swego kościoła ludzi w dzień Bożego Narodzenia nowymi i nieznanymi ceremoniami religijnymi. A mianowicie w świątyni bernardyńskiej „wystawiają wołu i osła oraz żłobek z nowo narodzonym Dzieciątkiem”. Kanonicy lwowscy byli tym oburzeni. Na co arcybiskup miał – jak pisze Kallimach – odpowiedzieć: „Wy to samo możecie zrobić, a nawet, jeśli się wam podoba, dodajcie pasterczy i owce w radosnych dokoła podskokach. Któż bowiem powstrzymuje albo przynajmniej ma powstrzymać rozbudzanie w ludziach w jakikolwiek sposób pobożności i religijności, którą wy mi każecie ograniczać”. Właśnie też Kallimach przedstawił w swym łacińskim wierszu „Evocatio ex rure in civitatem pro Natali Christi ad Gregorium Sanoceum” (Wezwanie ze wsi do miasta na Boże Narodzenie do Grzegorza z Sanoka) scenę z bernardyńskiego żłobka z Jezusem, Maryją, Józefem, Trzema Królami i pasterzami. Opisał w tym utworze żywiołową radość pasterzy z narodzin Dzieciątka tymi słowami: Rozradowani pasterze trzód skaczą z donośnym krzykiem I jak chce zwyczaj wieśniaczy śpiewają, że przyszedł Ojciec Rzeczy i świata i przyniósł pokój dla wszystkich na ziemi. Oni nie wątpią, że w bóstwa tak potężnego bliskości Wilki krwiożercze nie mogą tknąć stada, więc pozwalają Trzodzie swej młodej bez żadnej ochrony błądzić po trawie. (...)

Mamy więc w tym wierszu typowe też dla pastorałek połączenie przekazu biblijnego z realiami i scenami lokalnymi. Znajdujemy też w tym



KARTKA ŚWIĄTECZNA AUTORSTWA LEI PAWLIKOWSKIEJ

utworze nawiązanie do biografii św. Franciszka, który miał pobłogosławić znakiem krzyża złego wilka, który atakował ludzi, i zmienić go rozmową, łagodnym głosem, oswoić, aby nikomu nie czynił zła. Jak wiadomo w swej „Pieśni słonecznej” św. Franciszek brata się ze wszystkimi stworzeniami i żywiołami, nazywając ich „braćmi” i „siostrami” jako twórcami Stworzyciela. W jednym z fragmentów czytamy: „Pochwalony bądź, mój Panie, ze wszystkimi Twymi stworzeniami, nade wszystko z panem bratem Słońcem, bo jest on lampą dnia i nim rozświetlasz naszą drogę”.

Rzeczywiście, tekst Kallimacha z roku 1476 wspomina o żywej szopce u lwowskich bernardynów. Jest to więc prastara tradycja, która w naszym mieście ma już ponad 500 lat.

Tak, jak najbardziej. Przypuszcza się obecnie, że polskie pastorałki narodziły się właśnie w środowisku franciszkańskim, którzy zaprowadzili u nas zwyczaj urządzania w kościołach w okresie Bożego Narodzenia szopek, przy których

zgrupowani wierni śpiewali okolicznościowe pieśni. Były przy żłobku też zwierzęta. W przekazie Kallimacha mamy tego potwierdzenie. Trzeba przypomnieć, że tradycja tworzenia szopek bożonarodzeniowych sięga czasów życia i działalności św. Franciszka z Asyżu, który jako pierwszy zorganizował żywą szopkę 24 grudnia 1223 roku w Greccio. Z zachowanych przekazów wiemy, że była naturalnej wielkości i składała się z żywych zwierząt i przedstawiających Świętą Rodzinę ludzi. Franciszek chciał w ten sposób przybliżyć wierzącym tajemnicę zbawienia i pobudzić ich wiarę. Ale jest w tym też wyrażona miłość do zwierząt św. Franciszka, których nazywał „braćmi mniejszymi”. Później ten zwyczaj budowania szopek przeniósł się na inne kraje Europy. Z biegiem lat i wieków szopki były stopniowo rozbudowywane, coraz bardziej urozmaicane. Także w naszych czasach. Wspomnę choćby ogromnych rozmiarów, co roku inne, szopki w Watykanie. Także tę w otoczeniu strzelistych świerków przywiezionych z Tatr za pontyfikatu Jana Pawła II. Choć wszystkie one służą jak przed wiekami temu



KARTKA ŚWIĄTECZNA AUTORSTWA LEI PAWLIKOWSKIEJ

samemu, a mianowicie przypomnieniu przedwiecznej historii z Betlejem i pobudzeniu rozmyślań o tym fakcie i modlitw. Wciąż rodzą się nowe pomysły. Jak wiadomo obecnie w wielu domach znaleźć można pod choinką niewielkie, często cenne artystyczne, ciekawe szopki. Mamy też w Polsce wiele ruchomych szopek. Należy chyba przypuszczać, że właśnie przy szopkach zaczęto śpiewać pierwsze pastorałki. Do Polski tradycja tworzenia szopek trafiła prawdopodobnie właśnie za sprawą zakonników franciszkańskich (bernardynów) już w XIII wieku najpierw do Krakowa. Ale to lwowskie, kallimachowe świadectwo, o którym wspominałem, jest też bardzo stare i bardzo cenne.

Jakie były najślawniejsze pastorałki już w czasach współczesnych?

Z czasem pastorałkami nazwano nie tylko jedną kolędę, ale niekiedy całe przedstawienia. Jedną z najślawniejszych w XX wieku było misterium „Pastorałka” Leona Schillera, znakomitego reżysera, jednego z najwybitniejszych w dziejach naszego teatru. Trzeba wspomnieć, że w okresie międzywojennym Lwów podziwiał jego monumentalne przedstawienia. Przypomnę, że tworzył on we Lwowie w latach 1930–1932. Był kierownikiem artystycznym i reżyserem w kilku teatrach: w Teatrze Wielkim, Rozmaitości i Małym. W tym nie tak długim okresie rozwinął swoją koncepcję teatru monumentalnego, która zaowocowała, między innymi, sławnymi realizacjami utworów wielkich romantyków: *Kordiana* w 1930 r. oraz *Snu srebrnego Salomei* Juliusza Słowackiego w 1932, a także *Dziadów* Adama Mickiewicza w tym samym roku. Współpracował z nim wówczas Andrzej Pronaszko malarz awangardowy, wybitny scenarzysta, a jego lwowskie realizacje wzbudziły u wielu znawców polemiki, zachwyt, zdobyły ogromne uznanie. Leon Schiller ułożył też w okresie międzywojennym scenariusz widowiska bożonarodzeniowego „Pastorałka”. Jego mądrość polegała na tym, że sięgnął do źródeł naszej religijności, po bardzo stare, z różnych wieków, z różnych miejsc teksty przedstawień, kolędy, pastorałki. Całość opracował muzycznie wspólnie z kompozytorem Janem Maklakiewiczem. Zdobył tym misterium uznanie w wielu miastach w kraju. Premiera „Pastorałki” w reżyserii Leona Schillera, Heleny Buczyńskiej i Feliksa Zbyszewskiego odbyła się 24 grudnia 1922 roku w Teatrze Reduta

w Warszawie. Misterium to wędrowało w Polsce przez wiele lat, było grane w najlepszych teatrach. Do wybuchu II wojny światowej „Pastorałka” wystawiana była pięciokrotnie, po raz ostatni we Lwowie w Teatrze Miejskim w roku 1934 w reż. Władysława Krasnowieckiego. W 1931 roku ukazało się książkowe wydanie „Pastorałki” opublikowane przez Instytut Teatrów Ludowych w Warszawie z podaniem wszystkich tekstów, nut do nich oraz archiwalnych źródeł tekstów i pieśni. Po wojnie często ją prezentowano w opracowaniu wielu znanych reżyserów i z udziałem plejady najlepszych naszych aktorów i muzyków w teatrach, operach, zrealizowano nagrania radiowe i telewizyjne. Mówię o tym, bo właśnie teraz, w tym roku, przypada jubileusz stulecia tego znakomitego wydarzenia.

Oczywiście o innych przedstawieniach jasełkowych i śpiewograch bożonarodzeniowych, często wysokiej próby artystycznej, można by jeszcze mówić bardzo interesująco i wiele, bo jest o czym. Także o wielu nowych pastorałkach – krótkich utworach – tworzonych przez nowe pokolenia, w nowej estetyce muzycznej i prezentowanych przez młode artystki i artystów. Tradycja łączy się ze współczesnością, która ją ubogaca. Osobną sprawą jest włączenie motywów muzycznych kolęd do swoich utworów przez genialnych kompozytorów jak na przykład przez Fryderyka Chopina, który do swego Scherza e-mol op. 20 włączył ludowy motyw kolędy „Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj”. Jakże pięknie wykorzystał Krzysztof Penderecki w swej II Symfonii Wigilijnej motyw kolędy „Cicha noc”. Z kolei na początku tego roku w sali koncertowej Filharmonii Krakowskiej wystąpił znakomity pianista i kompozytor jazzowy Włodek Pawlik, którego niegdyś kilkakrotnie gościłem w Muzeum A. i J. Iwaszkiewiczów w Stawisku jako dyrektor tej instytucji. Improwizował tam wtedy genialnie także na motywach kolęd. W tym roku pod Wawelem w jego reinterpretacji można było wysłuchać szesnaście najpopularniejszych polskich kolęd, przy czym artysta ten unika prostych powtórzeń, zachwyca lotną inwencją, tworząc jakby nowe, muzyczne opowieści na temat poszczególnych pieśni religijnych. Kolędy Pawlika są unikalną kreacją jego artystycznej osobowości i wymykającą się jakimkolwiek znanym w muzycznym świecie podziałom na style, gatunki, epoki. To jeszcze jedno świadectwo tego, że nasza kultura chrześcijańska jest jak drzewo. Jego korzeniem jest często bogata kultura ludowa, a koroną najwspanialsze dzieła artystyczne. Można by o tym w przyszłości snuć jeszcze wiele rozważań. Jeszcze też wypada wspomnieć o wierszach inspirowanych tradycją bożonarodzeniową wielu poetów ze Lwowa i Kresów, że wspomnę choćby: Juliusza Słowackiego, Jana Kasprowicza, Leopolda Staffa, Kazimierza Wierzyńskiego.

Ale na razie może zakończmy tę rozmowę, za którą bardzo dziękuję.

Ja również i mimo tragicznego czasu wojny, a może szczególnie właśnie dlatego, składam Redakcji oraz wszystkim Czytelnikom „Nowego Kuriera Galicyjskiego” życzenia spokojnych i szczęśliwych Świąt Bożego Narodzenia! Bo w tym czasie, by posłużyć się słowami Franciszka Karpińskiego: „Bóg się rodzi, moc truchleje...”



Boże Narodzenie przez lata

Postanowiłem zrobić przegląd prasy pod kątem relacji ze świętowania Bożego Narodzenia przez kolejne dziesięciolecia XX wieku – od 1902 do 1942 – dopóki we Lwowie ukazywała się prasa po polsku.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Na początek przeglądu „Dziennik Polski” z 1902 roku. Niestety pismo to było typowo informacyjne i o Bożym Narodzeniu są jedynie wzmianki w rubryce „Kronika”:

Dyspensa od postu

Konsystorz metropolitalny obrz. łac. wydał następujący okólnik z podpisem ks. arcybiskupa Bilczewskiego:

W bieżącym roku uroczystość św. Szczepana przypada w piątek. Ponieważ dla wielu wiernych trudną byłoby rzeczą powstrzymać się w tym dniu od potraw mięsnych, dla innych zaś wskutek pomyłki byłaby sposobność do zaniepokojenia sumień, przeto na mocy władzy, udzielonej Nam od Stolicy św. pozwalamy wszystkim wiernym naszej archidiecezji pożywać w tym dniu potrawy mięsne. W tym rzadcy parafij zechcą niniejszą dyspensę ogłosić ludowi w czwartą niedzielę adwentu.

Gwiazdka

W salach miejskiego Towarzystwa strzeleckiego odbyła się w niedzielę „Gwiazdka”, urządzona przez panie i panny z rodzin conceptowych urzędników namiestnictwa dla działu sług w namiestnictwie zatrudnionych.

Z inicjatywy panny Anny Lidlównej, córki wiceprezenta namiestnictwa, a przygorliwym współudziale panny Leonji Mauthnerówny oraz panny Korzeniowskiej, panie i panny z rodzin urzędników namiestnictwa przez szereg tygodni pracowały nad uszyciem ciepłych ubrań dla biednej działu sług i przygotowaniem dla nich „Gwiazdki”.

Trudno opisać radość i uciechę, gdy o godzinie 6 wieczorem wpuszczono działwę na wielką salę kasyna strzeleckiego, w pośrodku której wznosiło się wspaniałe Boże drzewko, żarzące się setkami świec i obwieszane lampionikami. Działwa nie posiadała się z radości i zachwytu.



KURIER LWOWSKI, 1922

Radca namiestnictwa p. Ignacy Korzeniowski w imieniu komitetu przemówił do działu i do jej rodziców, wyjaśniając im w pięknych i serdecznych słowach podniosłe znaczenie świąt Bożego Narodzenia oraz przewodnią myśl uroczystości.

Następnie panie rozdawały każdemu maleństwu przygotowane dlań podarki t. j. ciepłe ubranie, przybory szkolne, książki, łakocie, zabawki itd. Jedną z dziewczyn i jeden z chłopaków dla wyrażenia wdzięczności – pięknie deklamowali. Dzieci obdarowanych było 67.

Wieczór humorystyczny

W drugi dzień świąt urządzono ku uweseleniu lwowian, p. Gustaw Fiszer jeszcze jeden wieczór humorystyczny w sali Sokoła. Program, w którym p. Fiszer wystąpi, będzie per excellence świąteczny. Złożył się nań same prawie nowości. I tak ujrzymy obrazek z życia myśliwskiego „Dlaczego pan Jan się nie ożenił?”, „Maksio Wasserstrahl w służbie wojskowej”, „Pożar w małym miasteczku”. Prócz tych rzeczy, któreby już same na wieczór wystarczyły, przyjdzie na scenę Sokoła, na ogólne żądanie, raz jeszcze „Sztuczka kawiarniana”; przyjdzie też i biedny pan „Herz Pochtigel w kawiarni” i świetna Sienkiewiczowska „Sabałowa bajka” – w niezrównanej interpretacji Fiszera. Oczywiście nikt nie wątpi, że sala Sokoła, jak zwykle, zapełni się po brzegi, tak jak i na poprzednich wieczorach.

„Gazeta Lwowska” z 1912 roku nosiła również charakter informacyjny i temat świąt pojawiał się też we wzmiankach w „Kronice”:



WIEK NOWY, 1932

W sprawie „gwiazdki” dla żołnierzy, pełniących służbę u granic Monarchii

W porozumieniu z Ministerstwem wojny i w imieniu pozostającego pod protektorem Księżnej Zofii Hohenberg komitetu do zbierania składek dla żołnierzy na granicy Państwa, pozwalają sobie niżej podpisani zawiadomić, że zbieranie datków bynajmniej nie ustaje ze świątami Bożego Narodzenia, lecz ma trwać jeszcze mniej więcej do 15 stycznia 1913; trwa bowiem z niesłabnącą siłą zainteresowanie pomysłem, aby żołnierzom na granicy za pomocą podarków dać dowód powszechnej dla nich sympatii, a zarazem idzie o to, aby nie przerywać nagle działalności komitetów krajowych, rozpoczętej dopiero niedawno.

Książę Franciszek Lichtenstein (senior), Leopold bar. Chłumecky.

Krajową odezwę w sprawie składek podpisali dodatkowo Ich Eksc. Agenor hr. Gołuchowski i Roman hr. Potocki, oraz pp.



GAZETA LWOWSKA, 1942

Włodzimierz Kozłowski i bar. Jan Getz-Okocimski.

Przedświąteczna loteria gospodarska

Urządzona wczoraj po południu w sali „Sokoła-Macierzy” pod protektorem Pani Namiestnikowej Zofii Bobrzyńskiej, powiodła się pod każdym względem doskonale. Piękna pogoda zachęciła bardzo wiele osób do wycieczki na ul. Zimorowicza, sala więc niebawem wypełniła się szczelnie, a ruch przy stolikach, przy których panie sprzedawały bilety, przy bufecie i fantach napędzał szczerem zadowoleniem komitet loteryi gospodarskiej. Do kilku godzin brakło biletów i fantów, wśród których największe pożądanie budziła dzicyzna. Zabawa ochocza przy dźwiękach orkiestry wojskowej przeciągnęła się do wieczora. Dochód przeznaczony na Dom pracy okazał się znaczny.

Towarzystwo śpiewackie „Echo”

odśpiewa kolędy układu J. Galla w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia w kościele Archikatedralnym, o godz. 12 w południe.

„Kurier Lwowski” w 1922 roku już więcej miejsca poświęca tematyce świąt. Pojawia się artykuł na pierwszej stronie, dający nadzieję na lepszą powojenną przyszłość.

O gwiazdce

Gdy kończy się panowanie długiej nocy, gdy przesilenie zimowe przywraca znowu władzę słońca i światła, lud radość swą obwieszcza o świcie, które świętem ma być powszechnem wszystkich ogarniającem przez splot serdecznych – saturnalnie mają zgromadzić u jednego stołu pana i niewolnika, a w polskiej chacie zbratanie w kochaniu zaszło jeszcze dalej: władnie radość wszechstworzenia, a gadzina mówi w noc ową językiem ludzkim.

Mistyka chrześcijańska wlała głębszą treść w święto radości słonecznej: rodzi się Dobra Nowina, a Bóg wstępuje między ludzi i w ludzi.

Cofnijmy się i my w ów dzień radości, skupienia się

w rodzinnem kole koło Żłóbka – cofnijmy się w zacisze, w kolebkę całego życia zbiorowego do serc ludzkich. Niech wokół szumi gwar i hałas walk i bojów, my klękniemy przed tą potęgą, która z jednostek czyni zbiorowość, rodzinę człowieczą.

Wkoło szaleją zapasy, które doprowadziły do rozlewu krwi bratniej, do ojcobójstwa. Ocknijmy się raz przy oplatku tradycyjnym Ojców i pomyślmy nie o sile zewnętrznej, nie o suchych koncepcjach, lecz o sile moralnej. Padło niedawno cenne słowo od steru Rzeczypospolitej rzucone, że chaty naszej za nas i bez nas żaden dyktator nie poprawi. Lepiej nam będzie się działo, gdy każdy z nas budować i naprawiać będzie, bo Państwo – to my i ta ziemia, która czeka naszego znoju.

Chwała Boża na wysokościach to pokój na ziemi dla ludzi pracy. Praca będzie obierać się nie tylko w sobkowych pożytkach, ale i na zbudowanie Rzeczypospolitej, gdy z sercem będziemy pracować z tym zapalem i z tą czystością dążeń.

Życzymy Wam, drodzy bracia z ducha, przyjaciele, którzyście wbrew silnym tego świata stali zawsze u boku naszego w boju z mrokiem – życzymy pokoju, obiecanego ludziom dobrej woli, i życzymy pełni szczęścia, zadowolenia, gdy w swej gromadce staniecie do wigilijnego posiłku. Idziemy ku wam z silną wiarą w lepszą przyszłość. Tedy śmiało zmieniamy słowa kolędowe – Bóg się rodzi – mrok truchleje.

W „Wiek Nowy” za rok 1932, oprócz artykułów o tradycjach świątecznych, daniach i obchodach Bożego Narodzenia w różnych krajach świata mamy kącik poetycki – wiersz Jerzego Zarzyckiego

Boże Narodzenie

Pośród śniegowej zawieruchy, Przez grudy ziemi, mrozem ścięte Przyszło mi słowa nieść otuchy, Utrudzać Swoje stopy święte... Znów, jak przed rokiem, jak przed laty Z radością na męczeńskim czole Odwiedzasz domy, kurne chaty, By się przy wigilijnym stole.

To nie że myśmy tylko ludzie, Proch marny, który życiem kłamię... Może nas siła Twa obudzi, Może nas wesprze Twoje ramię... Przyjm nasze dłonie spracowane, Ty, który dziwną chodzisz drogą I zrozum duszy naszej rany One Ci krzyż Twój nieść pomogą.

Śnieg okrył szaty Twe wytarte, Głowę cierniową splótł koroną... Na Bożem drzewku świeczki płoną. Czekamy Ciebie, drzwi otwarte! Może to chwila jest jedyna, W której się cud wyśniony stanie... Każdy swych błędów zapomina.



Czekamy Ciebie! Przyjdź,
O Panie!

Smutne były Święta okupacyjne 1942 roku, a jednak rządowa „Gazeta Lwowska” na pierwszej stronie zamieściła artykuł redakcyjny z ilustracjami, niosący pociechę w tych trudnych wojennych czasach. Wczytajmy się uważnie w te słowa – przydadzą się nam i teraz. Ilustracją do artykułu jest grafika znanej lwowskiej malarki Ireny Nowakowskiej-Acedańskiej.

W dzień Bożego Narodzenia

Jest taki zwyczaj od wieków zachowywany w liturgii Kościoła katolickiego: W pierwsze święto Bożego Narodzenia każdy ksiądz ma prawo i obowiązek odprawić trzy msze zamiast jednej przy ołtarzu. Pierwsza z tych mszy nazywa się anielską, druga pasterską, trzecia królewską, na pamiątkę aniołów, pasterzy i królów, którzy pierwsi oddali hołd Nowonarodzonemu. Obecni w kościele wierni współuczestniczący w tajemnicy św. Ofiary, mają po trzykroć możliwość usłyszeć te słowa, od których rozpoczyna się Ewangelia przeznaczona na dzień narodzin Chrystusa: „Wyszedł w one dni rozkaz cesarza Augusta, aby



GAZETA LWOWSKA, 1942

spisano wszystkich mieszkańców Betlejem...”. Jest jakaś moc tajemna w tych słowach, opowiadających w dalszym ciągu z ewangeliczną prostotą o tym, jak zdrożona podróż uciążliwą Maria nie zdołała dotrzeć do większej osady i w ubogiej szopie po drodze odbywszy swą słabość, dala

życie Odkupicielowi Świata. Jest jakaś moc cudotwórcza w tych słowach. Ktokolwiek je usłyszy, młody czy stary, żak szkolny, prostaczek czy mędrzec siwowłósy, każdemu splota w duszę promień łaski nadprzyrodzonej, krzepi ją umacnia i rozjaśnia. Na całej kuli ziemskiej i wszędzie, gdzie

istnieją chrześcijanie, rozjaśniają się w noc wigilijną obliza i serca: Ci wszyscy, którym jest ciężko i samotnie, ci, których los przeciwny oddzielił od najbliższych, ci, którymi targa niepokój i troska krzepną na duchu i nie poddają się ponurym myślom w tej przedziwnej chwili: w wigilię święta Narodzenia, święta Radości. Bóg się rodzi, moc truchleje, moc szatana i wszego złego. Bo oto z wyżyn swego niebiańskiego władztwa zstąpił na podół ziemski Syn Boży, aby zbawić świat i ludzkość.

Wśród nocnej ciszy. Nie w pałacu, nie w wygodach pańskich, lecz w stajence ubogiej, wśród pastuchów i ich trzody przyszedł na świat Zbawiciel i Pan. Na pierwszą wieść o narodzeniu Boga-Człowieka pobieżeli do Betlejem pasterze, a w ślad za nimi – króle i proroki, aby złożyć hołd i cześć oddać Chrystusowi.

I odtąd, od tysiąca dziewięćset czterdziestu dwu lat obchodzi świat chrześcijański dzień Bożego Narodzenia jako rocznicę wielkiej Tajemnicy i jako święto wesela, radości i pojednania. W dniu tym na bok idą smutki i troski, na bok waśnie. Poprzez rzewność, która serca nasze dzisiaj może przepępniać, wznosimy się wyżej, składając zmartwienia nasze u stóp ubogiej kołyski Dzieciątka Bożego: W Nim ostoja wątpiących, w Nim ucieczka opuszczonych!

Przyszło Ono na świat, by ludzkość z niedoli grzechów wyzwolić. Wstępną uroczystością świąt Bożego Narodzenia jest wieczór wigilijny,

który wokoło stołu rodzinnego gromadzi ojca, matkę, braci, siostry. Wśród nabożnego nastroju skupia się rodzina cała. Może w latach wojny zabraknie w dniu tym u stołu wigilijnego ojca, syna, matki lub siostry, którym nie jest dane zasiąść w kółku swych najbliższych, aby łamać się tradycyjnym opłatkiem. Niechaj więc wspomnienie serdeczne i westchnienie rzewne będzie duchową spójnią, jednoczącą nas z nimi. W tajemny wieczór narodzin Boga-Człowieka myśl nasza biegnie hen ku zaśnierzonym polom betlejemskim. Do żłóbka Dzieciątka w stajence. Wstańmy więc i wraz z królami i prorokami witajmy Pana, dziś nam narodzonego. Jeżeli zawsze wypada nam w religijnym skupieniu obchodzić to podniosłe święto, to coś dopiero rzecz o chwili dzisiejszej? Na wschodnim teatrze wojny szaleje zawzięty bój w rozmiarach, jakich dotąd nie zanotowała historia ludzkości. Barbarzyńca wschodni pragnie nie tylko zalać kontynent europejski, ale chce również zniszczyć nasze tradycje, zasiać kłótnie bezbożnictwa i odebrać narodom religię. Tym gorliwiej i tym okazaiej strzeżmy jej świętości!

W 1952 roku już we Lwowie nie było prasy polskiej, a ukazujące się gazety nie wspominały o Bożym Narodzeniu. Tak było aż do ponownego ukazania się „Gazety Lwowskiej”, a w niej artykułu o świątach w grudniu 1992 r.

Została zachowana oryginalna pisownia.

Polska pomoc dla Przykarpacia

W ciągu kilka ostatnich dni trzy gminy na Przykarpaciu otrzymały pomoc z Polski.

TEKST
SABINA RÓŻYCKA
ZDJĘCIA
Z ARCHIWUM GMIN

W Straży Pożarnej karpackiego uzdrowiska Worochta od teraz służyć będzie samochód z Polski.

– Klucze od auta wręczył mi burmistrz Gościna Marian Sieradzki – mówi przewodniczący gminy Ołeh Dzemiuk. – Uroczyste przekazanie kluczy miało miejsce w Polsce podczas otwarcia Miejskiego ośrodka bezpieczeństwa. Wcześniej samochód należał do Straży Pożarnej gminy. Oprócz przekazanego auta, przedstawiciele gminy w Worochcie zapoznali się z trybem pozyskiwania inwestycji i prowadzeniem projektów infrastrukturalnych. Szkolili się u polskich kolegów jak rozwijać swoją gminę i pozyskiwać na to fundusze.

Przedstawiciele miejscowości Łysiec udali się do Polski, aby w Przemyśle otrzymać współczesny samochód



sanitarny z Wielkiej Brytanii. Według Anatolija Łuszczaka, przewodniczącego gminy Łysiec, sanitarkę przekazali przedstawiciele fundacji „GoFundMe” z Newcastl, którą założył rodak z Iwano-Frankiwska (dawn. Stanisławowa) Anatolij Telpow wraz z Kelly Stori. Samochód otrzymali dzięki znajomości ukraińskiego lekarza-anestezjologa i wolontariusza Anatolija Brunarskiego z Anatolijem Telpowem. Symboliczne jest i to, że sanitarka została przekazana na terenie bratniego kraju, gdyż Polacy najczęściej pomagają Ukraińcom w tym trudnym czasie rosyjskiej agresji i wojny.

Sanitarka będzie wykorzystywana do ratowania życia



ludzkiego i transportu ciężko chorych. Jak powiedział dyrektor Łysieckiego szpitala Zenon Makota, przy szpitalu zostanie niebawem otwarty oddział opieki paliatywnej na 40 miejsc, gdzie przebywać będą ciężko i nieuleczalnie chorzy. Paliatywną opiekę lekarze szpitala będą okazywać



również chorym przebywającym w domu, dojeżdżając do nich nową sanitarką.

Delegacja polska z gminy Paczków odwiedziła gminę w Tłumaczu. Od 2019 r. obie gminy łączy umowa o współpracy. Na czele delegacji stał burmistrz Paczkowa Artur Rolka. Przyjaciele z Polski przywieźli samochód pomocy humanitarnej: żywność i środki higieny.

– Większą część tej pomocy przekazujemy Siłom Zbrojnym

Ukrainy – mówi Igor Petruk, przewodniczący gminy Tłumacz.

Polacy przywieźli również do Tłumacza tak potrzebne obecnie generatory, które zostaną przekazane szkołom gminy i ukraińskim żołnierzom na front. Wśród darów były również artykuły medyczne: wózki inwalidzkie, kule i leki.

Od pierwszych chwil agresji rosyjskiej na Ukrainę odczuwamy stałe wsparcie naszych przyjaciół z gminy Paczków i jesteśmy im szczerze wdzięczni – podsumowuje Igor Petruk.



Mamine ozdoby na drzewko

Leżą starannie poukładane w pięknym pudełku już od kilkudziesięciu lat, leżą przez cały rok i czekają na ten jeden jedyny okres, kiedy znajdują się na naszej domowej choince. Zawsze będą umieszczone na honorowym miejscu, w zasięgu wzroku, ale też w miejscu bezpiecznym, jako że są zbyt cenne, żeby je narażać na uszkodzenie.

TEKST I ZDJĘCIA
KRYSZYNA ADAMSKA

Wszystkie te ozdoby zrobiła nasza mama, Czesława Cydzik. Część – jeszcze przed wojną, a te najładniejsze i najciekawsze – w czasie II wojny światowej. Kupowało się też szklane bombki, w naszej paczce z ozdobami uchowało się nawet kilka takich delikatnych i ślicznych przedwojennych cudeniek, zawsze jednak najważniejsze były te zrobione własnoręcznie. Ozdoby naszej mamy – to prawdziwe dzieła sztuki, nie tylko pod względem wykonania, ale przede wszystkim z uwagi na treść: w wielu z nich zawarte jest bardzo ważne przesłanie. Zawsze razem ubierałyśmy choinkę i mamusia opowiadała nam o ozdobach, a czasem uchylała rąbka tajemnicy na temat okoliczności ich powstania.

Mama uczyła się w jednej z najlepszych lwowskich szkół – w Zakładach Naukowych Zofii Strzałkowskiej, szkole, prowadzonej zgodnie z metodą Montessori, gdzie był bardzo wysoki poziom nauki. Wybór unikalnych materiałów zdobniczych był niezwykle szeroki, nigdy potem nie spotkałam takich, jakich mama używała jako uczennica. Brokatowe posypki, płatki aluminium czy opalizujące koraliki nadawały świątecznego blasku prostym materiałom – wyduszkę, korek, szyszki, drut, zapalki, folia aluminiowa, karton czy papier lśniły i mieniły się niczym klejnoty. Na zajęciach z plastyki czy prac ręcznych uczennice poznawały tajniki pracy z różnymi materiałami w bardzo dobrze wyposażonych pracowniach. Kto by dzisiaj pomyślał, że w gimnazjum na lekcjach dziewczęta mogą robić prawdziwą biżuterię, szlifować kryształy czy robić flakoniki na kwiaty z pustych buteleczek po perfumach? Te lekcje pozwalały na uruchomienie fantazji i na umiejętność wyrażania nastroju czy odczuć poprzez prace plastyczne.

Już w gimnazjum mama całą duszą przylgnęła do harcerstwa, stało się ono jej mottem życiowym – przede wszystkim w wymiarze ideowym. Stało się dopełnieniem czy też może zwieńczeniem domowego wychowania w duchu wiary



i patriotyzmu. Harcerskie metody stosowała też w zwykłym, praktycznym życiu. Często mówiła do nas: idź po harcersku, czyli ostrożnie, żebyś wiedziała, co się dookoła dzieje i skąd może przyjść ewentualne niebezpieczeństwo. Albo też: bądź dzielna jak harcerka, nie zważaj na drobne trudności, ale też bądź na nie zawsze gotowa! Nie mogło zabraknąć tematyki harcerskiej na domowej choince. Powstał prosty wisiorek, złożony z kartonowych kółek owiniętych folią aluminiową, na poszczególnych elementach znalazła się lilijka harcerska oraz litery ONC – skrót harcerskiego motta „Ojczyzna, nauka, cnota”. Kółka połączone są nicią z nawleczonymi koralikami, przy niewielkim ruchu powietrza czy trąceniu gałązki choinki ozdoba leciutko się porusza i wtedy kółka ustawiają się pod różnym kątem i pięknie połyskują.

Jeszcze przed wojną mama została studentką Lwowskiego Instytutu Sztuk Plastycznych, wydziału malarstwa monumentalnego, miała szczęście studiować u świetnych profesorów, włączyć się w nurt przedwojennych projektów plastycznych, brała udział w wystawach. W tym czasie wszechobecny był styl Art Deco z całą swą dynamiką, piękną stylizacją i dekoracyjnością i taki styl mama pokochała. Oczywiście fundamentem każdego uogólnienia i stylizacji zawsze pozostanie dobra szkoła podstaw rysunku z natury, malarstwa oraz rzeźby, a te umiejętności mama opanowała perfekcyjnie.



Tak dobrze dziś rozumiemy, jakim ciosem dla mamy stała się wojna. Już nie pełne polotu Art Deco, a narzucony przez okupanta szary smutny socrealizm, już nie radosna twórczość, a wszechobecne zagrożenie stają się chlebem powszednim. Jako córka legionisty i harcerka była gorącą patriotką i tragedia Ojczyzny zmobilizowała ją do podjęcia walki.

Kiedyś wspominała, że dołączenie do podziemia nie było proste. Nie tak, jak w okresie odzyskiwania Niepodległości, kiedy działały komendy uzupełnień i mobilizacja miała charakter jawny. Razem z ojcem, a być może przez jego kontakty w środowiskach legionowych, włączyła się w działalność podziemia. Między innymi opracowywała i rozprowadzała sugestywne plakaty, jednolitości i ulotki, które dodawały otuchy społeczeństwu. Dopiero teraz, gdy przyszło nam żyć w warunkach wojny, rozumiemy, jaką miały wartość!

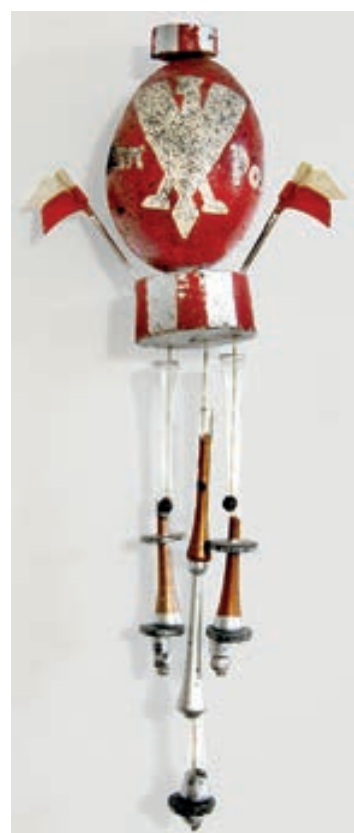
W okresie, kiedy druhnie Cesi udało się czynnie włączyć się w działalność organizacji podziemnych, powstał prosty, wydawałoby się, wisiorek w formie mapy Polski. Zdobí go wymowny napis: „Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy”. Te słowa są wciąż aktualne i ta ozdoba stała

się deklaracją podjętych działań, teraz już mama miała prawo wypowiadać je we własnym imieniu, wiedziała, że już podjęła walkę. Ozdoba jest leciutka, zawsze była wieszana na końcu gałązki i ruch powietrza w pomieszczeniu sprawiał, że kolejne mapki, zawieszane jedna pod drugą, ustawiały się pod różnym kątem i srebrna obwódka granic Polski pięknie grała w świetle lampek choinkowych.

Nie da się walczyć, nic nie umiając. Przedwojenne szkolne lekcje przysposobienia wojskowego nie wystarczą. Mamie udało się ukończyć konspiracyjną podchorążówkę, gdzie poznała koleżankę. Były tylko we dwie i stworzyły świetny zespół, razem podejmowały się coraz trudniejszych zadań. Wtedy powstaje ozdoba z pierwszymi sylabami ich pseudonimów – Joanna (pseudonim Danusi) i Krystyna – pseudonim mamy. Ozdoba jest w kolorze wojskowym, niczym mundur, bo od chwili ukończenia podchorążówki obydwie koleżanki formalnie zostały żołnierzami i potem wiele razem zdziałały. Może ta ozdoba nie jest zbyt dobrze widoczna wśród zieleni gałązek choinki, ale za to imiona przyjaciółek są wypisane złotymi literami – chcą walczyć o Polskę ku chwale Ojczyzny! Inna konspiracyjna koleżanka, Jasia, dostarczyła materiału na łańcuszki – pomiędzy kartonowymi gwiazdkami znalazły się pomalowane na srebrno szklane rurki, zrobione z ampułek po zastrzykach i kroplówkach.

Znak Polski Walczącej zawsze uważałam za najładniejszą z ozdób. Jest genialnie lakoniczny, a „brzuszek” litery „P”, zrobiony z wyduszkę, jest ozdobiony najdelikatniejszym brokatem, który mieni się od odcieni szarego aż po różowe tony, pozostając jednak w kolorze szarobrunatnym, takim jak płaszcze wojskowe.

Po wpadce w mieście mama nie mogła pozostawać we Lwowie. Nie wiadomo, kto zdradził,



jest zbyt niebezpiecznie. Oboje z ojcem przenoszą się do lasu, do oddziałów leśnych, do Draży. Tak zechciał los, nikt nie wybierając, czy ma być to ten, czy inny oddział. Ze wschodniej Lwowa rubieży (jak to ujęła piosenka) mama ma najbliższe do domu i do domu czasem przychodzi – pod osłoną nocy czy w przebraniu. I wtedy na drzewku pojawia się piękna kompozycja – dwie flagi narodowe: polska i serbska, jako że dowódca, kapitan Draża, jest Serbem, a do flag – wyduszkę ozdobioną dębowymi liśćmi, symbolem siły i cyfrą 14. Oddziały leśne kontynuują tradycję 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich i pod takim walczą imieniem. Ta kompozycja nie jest połączona, flagi są osobno, wyduszkę – oddzielnie i trzeba je było przy pomocy drucika umocować gdzieś blisko siebie, płasko na gałęzi choinki, trochę niżej, w ten sposób, żeby pa-trzeć na nie z góry.

W projektach autorstwa mamy wciąż jest wyczuwalny styl Art Deco, uchwytny i w li-ternictwie, i w stylizacji form. W tym stylu mama opracowała bardzo prostą i lakoniczną stylizację godła narodowego. Takie orzełki były łatwe w wykonaniu, a zarazem bardzo wymowne, wycinałyśmy je same według maminego wzoru na zaduszkowych lampionach, malowały na chorągiewkach, tworząc dekoracje swego pokoju z okazji świąt narodowych.

Właśnie taki orzełek został umieszczony na tej najważniejszej wojennej ozdobie, która stała się niejako deklaracją programową – srebrno-białe godło na amarantowej wyduszcze, po bokach dwie miniaturowe chorągiewki w barwach narodowych i miniaturowe łańcuszki ze sreberka. Polska jest znów w niewoli... Znów ci sami wrogowie... Ozdoba wisi na drzewku, wciąż jest przed oczyma, niczym w czasach dzisiejszych zdjęcie w mediach



społecznościowych, staje się deklaracją sytuacji i postawy osobistej, a jednocześnie daje upust emocjom. Były też orzechy włoskie, pomalowane w ten sposób, że z przodu na czerwonym tle był srebrny stylizowany orzełek, a tylna strona orzecha była pomalowana na srebrno.

Być może inspiracją do zrobienia podobnych ozdób choinkowych była biżuteria z czasów powstania styczniowego? Te wymowne krzyżyki z godłem narodowym, czarne bransoletki czy sygnety? Dumna i dzielna harcerka oraz żołnierz AK podzielili los dziadów powstańców. Jako więzień łagrów Workuty, bez specjalnej nadziei na szybki powrót do domu, powie sakramentalne małżeńskie „tak” i poślubi tego, dla kogo Bóg Honor i Ojczyzna też są mottem całego życia. Nasz tata zawsze nosił na szyi taki powstańczy krzyżyk z orzełkiem, odziedziczony po dziadku.

Wspominałam o Workucie i przypomniała mi się mamina opowieść o pewnej wigilii w mroczach polarnej nocy. W mrocznym baraku zebrali się Polki-katorżniczki: kilkunastoletnia Tala, trochę starsze od niej, dwudziestokilkuletnie Cesia, Wanda i Hanka. Tylko pani Basia była dużo starsza i to ona przewodziła skromniutkiej wigilii. Bez księdza i mszy świętej, bez opłatka, bez tradycyjnych dań, bez choinki – bo skąd w tundrze drzewko, kilka tysięcy kilometrów od domu i dziesięć czy dwadzieścia lat do odbycia za drutami. Nie dojadły przez kilka dni, zbierały okruszki paskudnego obozowego jedzenia, żeby wigilijny stół był choć trochę obfitszy. Nie trudno zrozumieć, że w trakcie



modlitwy każdej zaczął się łamać głos, każda oczyma wyobraźni widziała dom i rodziców, a wtedy mądra pani Basia rozładowała sytuację, zaczęła żartować z tych darów na stole, rozśmieszyła towarzyszek niedoli i sprawiła, że święta nie były zapałane, a radosne,



nawet w tak beznadziejnej sytuacji. I taka postawa pomogła im przetrwać! Tak często teraz przypomina mi się to zdarzenie, to przesłanie, że święta muszą być radosne!

Z Bożym Narodzeniem kojarzą się nam aniołki – to one towarzyszą malutkiemu Jezusowi, ale też właśnie aniołki obdarowują lwowskie dzieci, zostawiając prezenty pod drzewkiem, dlatego też zawsze królują



na naszych choinkach. Najważniejszy wisiał na szczycie, ale wiele było ukrytych między gałązkami. Z całego czcigodnego grona najbardziej lubiłam te mamine w kolorowych sukieneczkach w stylu Art Deco, wycięte z dykty. Najpopularniejszą przedwojenną ozdobą były koszyczki – i te plecione z papieru, których robiło się ogromne ilości i potem pięknie ozdabiało, i takie przedwojenne, zrobione z wiórów, które kiedyś dostaliśmy w prezencie od bardzo kochanej pani Wikci Nizio.

Nie wszystkie ozdoby miały jakąś ideę czy myśl przewodnią, niektóre wręcz przenosiły autorkę w beztroski przedwojenny świat. Piękna była ozdoba w formie sopelka lodu, gdzie pod srebrnoszarą wydmuszką umieszczone były białe bułkowe imitacje sopli. Był też ogromny żuk, zrobiony z połowy

skorupki bardzo dużego orzecha włoskiego, pomalowany na złotozielony kolor, z doklejonymi oczami z koralików, podklejony kartonikiem, wyciętym w ten sposób, że żuk miał i nóżki, i wąsy. Jeszcze w czasach studenckich powstały dwa ptaki z tułowiem z wydmuszki – srebrny łabędź i prześliczny paw z ogromnym ogonem w granatowo-złoto-fioletowej tonacji, niczym wyjęty z obrazów Klimta.

Choinka zawsze była uaktualniana. Pojawiły się bombki z literkami K i W, czyli pierwszymi literami naszych imion – Krzysia i Wanda. Pewnego razu udało się kupić szklane bombki w formie dzwonów, miały nawet serce i pięknie dzwoniły, od razu jeden z nich został dzwonem Zygmunta i został odpowiednio ozdobiony.

Piekło się też ciastka na choinkę – w formie aniołków, orzełków, znaków Polski Walczącej, czy też literki naszych imion. Ale były też całe napisy z ciasta, swego rodzaju znaki czasu, pamiętam napis „Solidarność” i białoczerwoną szarfę z napisem „Błogosław Ojczyznę miłą”. Przez długie lata zawsze obecny był napis „EnergoPol”. Może nie wszyscy dziś pamiętają, że inicjatorem odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa był właśnie dyrektor tej firmy, już niestety świętej pamięci Józef Bobrowski, a nasi rodzice byli bardzo mocno zaangażowani w dzieło odbudowy.

Unikalna historia naszych ozdób choinkowych teraz, w czasie wojny, ma specjalny wydźwięk – tak dobrze rozumiemy, w jakich okolicznościach powstawały i jak dodawały otuchy i siły.

Niech więc i tegoroczne święta będą prawdziwymi świętami i niech będą radosne!

Skrzydółka aniołów dla ukraińskich żołnierzy

Skrzydółka aniołów – tak seniorki z Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Stryju łagodnie nazywają ręcznie robione narzuty maskujące dla ukraińskich żołnierzy. Od początku wojny studentki UTW utkały już 50 siatek. W ten sposób przyczyniają się do walki o pokój i niepodległość Ukrainy.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSOCHAŃSKA

– Każdy pragnie, żeby wróciły te czasy, kiedy mogliśmy podróżować i cieszyć się życiem – mówi Maria Zajac, studentka UTW w Stryju. – Ogarnia nas smutek i tęsknota, gdy przywożę zmarłych żołnierzy. Jest to największy nasz ból, kiedy patrzymy na te młode ofiary wojny. Synowie naszych pań też walczą na froncie. Pamiętamy o nich. Uniwersytet – to nasza wspólnota i martwimy się o każde nasze dziecko – dodała seniorka.

– Kiedyś byliśmy nauczycielkami, lekarzami, inżynierami, a teraz zostaliśmy wolontariuszami. To obecnie dla nas najważniejsza praca – powiedziała Hałyna Szapowałenko ze Stryja. – Odliczamy dni do zwycięstwa. Wierzymy, że nadejdzie. Jeśli nawet osoby w wieku 60-80 lat pracują w tym celu, to słońce musi zaświecić



nad Ukrainą. Chcemy utkać tyle skrzydełek aniołów, by schronić pod nimi całą Ukrainę – dodała studentka UTW.

Praca nie jest łatwa. Najpierw trzeba przygotować włóczkę w kolorach odpowiednich do pory roku, przyciąć ją do określonej długości. Następnie rozpoczyna się długi proces wyplatania. Pracę seniorkom umilają wspólne śpiewy.

– Wiele pań pracuje w domu i przynosi gotowe kłębki nici. Jest to praca bardzo uciążliwa i wymaga skupienia. Jednak dzięki wspólnej pracy wszystko się udaje. Mamy kontakt przez wolontariuszy

z naszymi wojskowymi. Przyjeżdżali do nas żołnierze. Była snajperka, pooglądała te rzeczy, które robimy, zwróciła uwagę, co warto zmienić i zabrała nasze chimery. Okazuje się, że nasze chimery straszą okupantów – powiedziała Maria Zajac.

Wspólne wyplatanie siatek jest też terapią, która pomaga seniorkom przetrwać ten trudny, wojenny czas.

– Na los mamy, tata, mojej babci i dziadka przypadły wojny. Mama miała 18 lat, gdy zaczęła się wojna. Teraz wojna dotknęła również nas – mówi Łarysa Pańkiw. – Najpierw odczuwaliśmy strach.

Nie wiedzieliśmy, co będzie dalej. Alarmy tak nas niepokoiły, że w nocy nie spaliśmy. Potem dowiedziałam się, że można przyjść i robić siatki. Jestem teraz bardziej spokojna, bo jestem wśród ludzi – dodała seniorka.

Uniwersytet Trzeciego Wieku w Stryju działa od 2012 roku w ramach organizacji „Rodzina Kolpinga”. Przed wojną seniorki uczyły

się języków obcych, obsługi komputerów, uczestniczyły w wyjazdach krajoznawczych. Wspólnie obchodzono też święta narodowe.

– Miałymy takie ciekawe zajęcia jak „złote rączki”. Było bardzo ciekawie. Odkrywałyśmy nasze zdolności: kwiling, robiłyśmy wyroby ze słonego ciasta, miałyśmy niewielkie występy teatralne, śpiewałyśmy, tańczyłyśmy – opowiedziała Wiktoria Sidlecka, studentka UTW w Stryju.

– Jestem z zawodu nauczycielką. Pracowałam w szkole 25 lat. Kiedy nadszedł czas, by pożegnać się ze szkołą, zdecydowałam, że teraz mnie będą uczyć. Przyszłam do UTW, by uczyć się języków, obsługi komputera, a przede wszystkim znaleźć bliskie serca takich seniorów jak ja. Bardzo chciałam podróżować. Na uniwersytecie zawsze miałyśmy ciekawe wycieczki, zwiedzałyśmy Ukrainę, jeździliśmy do Niemiec w odwiedziny do rodziny Kolpinga. W ten sposób odżyłam duchowo i poczułam się potrzebna. Jest to dla mnie bardzo ważne – powiedziała Hałyna Szapowałenko.

Teraz panie mają jedno pragnienie: żeby ta wojna skończyła się wreszcie i żeby one i cały kraj znowu mogły żyć pełnią życia.

Podsumowanie polsko-ukraińskich prac konserwatorskich w sezonie 2022 (cz. 2)

Dr Michał Laszczkowski w imieniu Fundacji Dziedzictwa Kulturowego podsumował zakończenie prac konserwatorskich w sezonie 2022 roku na Cmentarzu Łyczakowskim. Fundacja przeprowadziła renowację trzech kolejnych pomników figuralnych. Są to pomniki na grobach księdza grekokatolickiego Teodora Lewickiego, przemysłowca Zdzisława Śmidowicza i Rozalii Wartanowiczówny, pochodzącej ze szlacheckiej rodziny ormiańskiej. Wszystkie prace zostały sfinansowane ze środków Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” przy udziale środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKi DM).

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Wszystkie trzy nagrobki zostały wykonane z piaskowca. Nagrobek księdza Teodora Lewickiego (1816–1878) zbudowano w formie obelisku, na którego frontowej stronie w niszy umieszczono wyrzeźbioną w kamieniu postać Matki Boskiej na kuli ziemskiej. Dr Michał Laszczkowski ocenił ten nagrobek jako „niezwykle cenne dzieło sztuki sepulkralnej końca XIX wieku”. Drugi odnowiony pomnik nagrobny znajduje się na grobie Zdzisława Śmidowicza, młodego przemysłowca, zmarłego w wieku 35 lat. Przedstawia pełnoplastyczną figurę klęczącego anioła. Pomnik został wykonany w 1928 roku przez znanego lwowskiego artystę-rzeźbiarza Józefa Starzyńskiego. Rzeźbiarz jest znany m.in. jako autor słynnych heraldycznych lwów na Cmentarzu Orłąt we Lwowie. Pomnik wykonano w stylizowanych kształtach stylu art-dart. Według M. Laszczkowskiego „nagrobek świadczy nie tylko o wysokich zdolnościach artystycznych autora, a także mówi o chęci ukazania widzowi smutku i bólu utraty za pomocą unowocześnionych form plastycznych”.

Pomnik na grobie Rozalii Wartanowiczówny jest jednym z najstarszych zachowanych pomników na cmentarzu. Młoda 17-letnia dziewczyna ze znanej we Lwowie rodziny ormiańskiej, zmarła 10 września 1799 roku (cmentarz jak wiadomo, powstał w 1786 roku). Według opinii współczesnych

lwowskich historyków sztuki nagrobek mógł być wykonany przez znanego rzeźbiarza Hartmanna Witwera, absolwenta Wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych, czołowego przedstawiciela klasycyzmu w rzeźbie lwowskiej. Jak na tak poważny wiek pomnik zachował się we względnie dobrym stanie, lecz wymagał bardzo precyzyjnej pracy konserwatorów. Prace konserwatorskie przy wszystkich trzech nagrobkach prowadził polsko-ukraiński zespół fachowców w składzie ze strony polskiej – Radosław Tusznio, Krzysztof Jurków, Anna Sztymelska-Karczewska, Bartosz Markowski, ze strony ukraińskiej – Taras Beniach, Oleh Kapustiak, Orest Dzyndra, Serhij Jakunin. Wszyscy są fachowcami wysokiej kwalifikacji i pracują wspólnie już przez wiele lat.

Fundacja Dziedzictwa Kulturowego prowadzi również w kolejnym sezonie prace konserwatorskie przy zespole zabudowań dawnego klasztoru sióstr benedyktynek łacińskich we Lwowie. Konwent benedyktynek łacińskich powstał we Lwowie w roku 1593. Był to pierwszy rzymskokatolicki klasztor żeński na wschodzie dawnej Rzeczypospolitej. Jego powstanie jest ściśle związane z postacią Katarzyny Szaporowskiej, która zakupiła we Lwowie posiadłość wraz z domem i przeznaczyła swoje dobra dziedziczne na rzecz rozwoju konwentu.

W 1599 roku Krzysztof Stadnicki nadał benedyktynkom posiadłość pod Wysockim Zamkiem na przedmieściu krakowskim, gdzie z czasem powstał zespół zabudowań otoczony murem obronnym z bramą wjazdową. Hojnym dobrodziejem klasztoru był król Jan III Sobieski. W 1784 roku przy klasztorze powstała pierwsza publiczna szkoła żeńska we Lwowie. Większy remont zabudowań klasztornych, również pomieszczeń szkoły i murów, przeprowadzono za rządów księżni Aleksandry Hattal (1879–1896). Kolejne prace konserwatorskie i remontowe prowadzono w 1926 roku. Wtedy odnowiono m.in. malowidła na bramie. Ponownej konserwacji brama została poddana w 1938 roku; przy malowidłach pracował wtedy malarz Lisiekiewicz. Pod koniec listopada



ANNA SMYK PRZY ODNOWIENIU FRESKÓW

1939 roku władze sowieckie zarządziły zamalowanie malowideł w westybulu szkoły. W kwietniu 1940 roku zamalowano malowidła na bramie. Ostatnie benedyktynki wyjechały ze Lwowa w maju 1946 roku. Poklasztorne zabudowania zostały oddane do dyspozycji urzędowi do spraw inwentaryzacji budowlanej. Od 1990 roku część zabudowań użytkował ukraiński grekokatolicki zakon sióstr studytek. Fundacja Dziedzictwa Kulturowego prowadzi prace konserwatorskie na terenie dawnego zespołu zabudowań benedyktynek przy renowacji rzeźb figuralnych na renesansowej wieży-dzwonnicy, również trzech rzeźb w niszach elewacji frontowej dawnej szkoły żeńskiej. Owe prace pod kierownictwem konserwarki z Warszawy Anny Kudzi trwają już drugi sezon. Odnowiono też

kamienną elewację szkoły. Tragicznie wyglądała sprawa z malowidłami w bramie wjazdowej. Malowidła były zamalowane grubą warstwą farby wapiennej, zaś sama brama znajdowała się w stanie bardzo zaniedbanym. Przeprowadzone odkryvky stwierdziły, że część malowidła zachowała się pod pobiałem, ale nie było wiadomo co się zachowało i w jakim stanie. Postanowiono jednak uratować co było możliwe. Prace konserwatorskie prowadzi konserwator malarstwa Anna Smyk, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. W rozmowie z dziennikarzem „Nowego Kuriera Galicyjskiego” Anna Smyk powiedziała o pracach i problemach konserwatorskich, również zaprosiła na górę do „gniazda nad bramą”, gdzie można było obejrzeć już odnowione partie malowidła



NAGROBEK ROZALII WARTANOWICZÓWNY

ściennego. Anna między innym powiedziała:

– Robimy tutaj malowidło na tynku. Są to dwa przedstawienia po obu stronach bramy wjazdowej, umieszczone w płytkich niszach. Datowane są na XVIII wiek, lecz od oryginalnych malowideł niewiele zostało. Przeszły one dwie konserwacje w 1926 i w 1938 roku. Po zdjęciu wszystkich sowieckich pobiałów w kolorze bordo, odkryliśmy przedstawienie św. Michała Archaniola i drugie – Trójcy Świętej z adorującą Matką Boską i fundatorami. Wśród postaci fundatorów rozpoznaliśmy na przykład arcybiskupa Jana Dymitra Solikowskiego, postać bardzo ważną w dziejach Lwowa, również widnieją założycielka konwentu i jej dwie siostry, obok – król Polski Zygmunt III Waza. Jest jeszcze jedna figura świętego – możliwe że jest to św. Benedykt. Malowidło św. Michała Archaniola naśladuje znany obraz Guido Reni, wybitnego malarza włoskiego, bardzo popularnego w całej Europie. Do końca 2022 roku planujemy wszystko zrobić.

Prace konserwatorskie na tym obiekcie finansuje polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Prace konserwatorskie w przestrzeni miejskiej Lwowa”, zaś nadzoruje warszawski Instytut „Polonika”.

O zakończeniu w 2022 roku innych polsko-ukraińskich prac konserwatorskich mówimy z Aleksym Łozińskim, przedstawicielem Instytutu „Polonika” we Lwowie. Pan Łoziński powiedział, że „Kilka bardzo ważnych projektów zostało zrealizowanych w katedrze łacińskiej. Większość z nich kontynuujemy z lat poprzednich. Zespół konserwatorów pod kierownictwem Pawła Baranowskiego (Stowarzyszenie Absolwentów Akademii Dziedzictwa z Krakowa) prowadzi renowację ołtarza bocznego pw. Przemienienia Pańskiego. Obraz ołtarzowy został poddany konserwacji rok temu, teraz będzie odnawiana struktura ołtarza, wszystkie rzeźby, złocenia. Zakończono renowację witraża w oknie nad chórem muzycznym. Prace prowadzili Ewelina i Robert Kędzielewscy. Witraż na razie nie został zamontowany w oknie, właśnie z powodu zaistniałej sytuacji wojennej. Tymczasem państwo Kędzielewscy rozpoczęli wprost we Lwowie, w katedrze lwowskiej, prace konserwatorskie przy kolejnym witrażu, mianowicie w oknie kaplicy Chrystusa Miłosiernego. Jest to piękny



secesyjny witraż, który pochodzi z początku XX wieku, kiedy wystrój kaplicy został radykalnie zmieniony według projektu profesora Władysława Sadłowskiego. Autorstwo witraża przypisuje się Lunie Drexlerównie, znanej i bardzo cenionej artystce lwowskiej. Już trzeci rok trwają prace zespołowej renowacji choru muzycznego (empory). Ogólne kierownictwo i organizację prac prowadzi warszawska firma „Monument Service” (dyrektor Marcin Kozarzewski). W 2021 roku zakończono renowację XVIII-wiecznej polichromii pędzla Stanisława Stroińskiego. W 2022 roku kontynuowano zaawansowane prace przy rekonstrukcji i precyzyjnej renowacji zabytkowych organów katedralnych. Prace prowadzi Zakład Organmistrzowski „Ars Organum” Adama Olejnika z okolic Zielonej Góry. Ogólne finansowanie i nadzór prac prowadzi Instytut „Polonika”. Jest to duży projekt na kilka lat.

Katedralne organy mają dawną i niezwykle ciekawą historię. Pan Olejnik odczytuje tę historię przy rekonstrukcji kolejnych głosów organowych, znajduje kolejne autorskie podpisy i firmowe znaki. Okazuje się, że zachowały się niektóre piszczałki jeszcze z 1839 roku, kiedy organy dla katedry zbudował znany lwowski organmistrz Roman Ducheniński. Zachowała się też część piszczałek, które dodał organmistrz Żebrowski w trakcie rekonstrukcji organów w 1887 roku. Wszystkie owe elementy zachował organmistrz Jan Sliwiński przy przebudowie organów w 1899 roku. Czekamy na chwilę, kiedy odnowione i zrekonstruowane organy katedralne zagrają znów na chwałę Bożą.

W prezbiterium katedry już drugi rok prowadzono prace konserwatorskie zabytkowych XVIII-wiecznych stall kanonickich. Renowację prowadzi Paweł Sadlej. Niezwykle ciekawe są prace w kruchcie zachórnej, czyli przy głównym wejściu do świątyni. Odkryto i poddano konserwacji prawdziwy portal gotycki, który pochodzi z czasów budowy katedry.

W kościele pw. św. Antoniego na Łyczakowie również od lat prowadzono intensywne prace konserwatorskie. Praktycznie zakończono rekonstrukcję muru oporowego i konserwację dzwonnicy, o czym pisaliśmy w „Nowym Kurierze Galicyjskim”. Prace prowadziła firma „Zabytki, konserwacja, remonty” (ZKR), pod kierownictwem Pawła Jędrzejczyka. W kościele św. Antoniego Fundacja Dziedzictwa Kresowego kontynuuje prace konserwatorskie w kaplicy



NAGROBEK ZDZISŁAWA ŚMIDOWICZA

św. Barbary i św. Józefa. Konserwację iluzjonistycznych malowideł ornamentalnych prowadzi polsko-ukraiński zespół konserwatorów pod kierownictwem Mileny Suwalskiej. Razem z nią pracują konserwatorzy malarstwa ściennego Iryna Dutkiewicz, Tetiana Bondaruk i Walery Kołybaba.

Niezwykle ciekawe będzie odnowienie polichromii w dawnym kościele sióstr klarysek przy pl. Cłowym (obecnie pl. Mytna). Obecnie budynek kościelny wykorzystuje w celach muzealnych lwowska Galeria Sztuki. Do niedawna znajdowało się tam Muzeum Jana Jerzego Pinsla. Ściany i sufit świątyni zdobi bardzo cenny zespół XVIII-wiecznej polichromii barokowej pędzla Stanisława Stroińskiego, wybitnego malarza polskiego. Na ścianie południowej znajdują się trzy wielkie malowidła historyczno-batalistyczne, dzieło Tadeusza Popiela wykonane w 1898 roku. Oryginalne obrazy Popiela otrzymały wysoką ocenę ówczesnych krytyków sztuki. Artysta umieścił je w dolnej partii ściany nawy południowej, na miejscu całkowicie zniszczonych fresków Stanisława Stroińskiego. Pierwszy obraz przedstawia „Wjazd Sobieskiego do Lwowa po pogromie Turków pod Żurawnem w 1676 roku”. Na obrazie Popiel przedstawił scenę przy lwowskiej bramie miejskiej. Zwycięskiego bohatera witają rajcy lwowscy, tłum mieszczan, brama ozdobiona jest w tarcze herbowe. Jednak architektura bramy nie odpowiada raczej opisom żadnej z konkretnych historycznych bram lwowskich. Na ten fakt zwracała uwagę jeszcze ówczesna krytyka lwowska. Tradycyjnie

artysta umieścił za Janem Sobieskim oddział skrzydlatych huzarów i skutych jeńców tureckich i tatarskich w malowniczych turbanach. Drugi obraz Tadeusza Popiela przedstawia „Śluby Jana Kazimierza w 1656 roku w katedrze lwowskiej”. Jest to jeden z najbardziej znanych we Lwowie monumentalnych obrazów w tym temacie. Najbardziej stylistycznie powiązany z freskami Stanisława Stroińskiego jest trzeci obraz Tadeusza Popiela – „Obrona klasztoru oo. bernardynów przed Turkami w 1672 roku”. Obraz ten jest również bliski tematycznie tak miejscu zdarzenia (klasztor oo.



BRAMA WJAZDOWA KLASZTORU BENEDYKTYNEK



POMNIK NA GROBIE KS. ZYGMUNTA LEWICKIEGO

bernardynów znajduje się obok kościoła klarysek), jak i tematyce fresku St. Stroińskiego „Cud św. Jana z Dukli” („Modlitwa św. Jana z Dukli w obronie Lwowa”), który został umieszczony na sklepieniu nawy północnej. T. Popiel przedstawił w tej scenie znany z kronik lwowskich opis szturm tureckiego na klasztor oo. bernardynów w wigilię św. Michała Archanioła. Bardzo dokładny opis tego szturm podał naoczny świadek wydarzeń ksiądz kanonik Tomasz Józefowicz w „Kronice miasta Lwowa”. Zasłużony kronikarz opowiada, że „gdy nasi obywatele i strażnicy, dziennym i nocnym czuwaniem utrudzani, by do znoszenia przyszłych niebezpieczeństw i niewygód zdutniejszymi byli, z wałów do domów dla spoczynku udali się, Turcy, silniejszy i nagły na mur bernardyński i na szaniec napad wymierzili i szturmować zaczęli mocnym ogniem działowym, a nawet już kilka beczek prochu dla zrobienia wyłomu w murze podłożyli, gdy tymczasem inni do nagłego napadu po upadku muru uszykowani stali, na mordy nocne czekając, tak że już ostatecznemu niebezpieczeństwu podpadło to miejsce

bez obrońców, i całe miasto niechybnie byłoby zginęło, ale Bóg najłaskawszy ulitował się nad nieszczęśliwym miastem i sam rozstrzygnął krwawy los obywateli; albowiem spuściwszy nawalny deszcz, grzmoty, pioruny i błyskawice na nieprzyjaciół, jakby groźbami niebios od napadu przygotowanego, ich odstraszył i gdyby nie to, już z pewnością Mahometa czciciele w mieście naszym byli się rozgospodarowali...

Mówią, że jakiś rzemieślnik zapaliwszy maźnicę na tłumy skupionych Turków z wieży bernardyńskiej rzucił, i że oni bojąc się czy nie nastawiono na nich jakiej maszyny wojennej, od murów uciec mieli. Tymczasem Fryderyk Magelin, maltański kawaler, mąż wspaniałomyślny i do oręża wprawny, a przytem dosyć biegły astrolog, z małą – bowiem ledwie 60 głów wynosząc garstką pospieszyszy w to miejsce, przez przekopy podziemne natarł silnie na nieprzyjaciela i mieczem, kulami i małemi granatami od murów go odpędził „Wkrótce jednak zacny ten kawaler do swojej ojczyzny – Malty, skąd był rodem, rzekłszy się niewdzięcznej i płońskiej nagrody za usługi swoje u Rzeczypospolitej, jak się użalał, miał powrócić”.

W 1996 roku od dawna już nieczynny kościół przekazano na salę wystawową lwowskiej Galerii Obrazów (obecnie lwowska Galeria Sztuki), która przeprowadziła prace porządkowe i remontowe. Dla potrzeb muzealnych zbudowano konstrukcję z metalu i dykty, sięgającą prawie samego sufitu, które odgrodziły część ołtarzową i ukryły obrazy historyczne pędzla Tadeusza Popiela. Przy montażu owej konstrukcji kompozycje malarskie zostały częściowo uszkodzone. Ówczesne kierownictwo galerii nie widziało w nich żadnej wartości artystycznej lub historycznej. Na dzień dzisiejszy XVIII-wieczne freski Stanisława Stroińskiego i XIX-wieczne malowidła ściennie Tadeusza Popiela znajdują się w stanie dużego zaniedbania i wymagają natychmiastowej ingerencji konserwatorów. Właśnie dlatego na ich zagrożony stan zwrócili uwagę polscy konserwatorzy z Instytutu „Polonika” i Stowarzyszenia Absolwentów Akademii Dziedzictwa. Paweł Baranowski z Warszawy, znany i ceniony we Lwowie konserwator dzieł sztuki, już zajmuje się opracowaniem programu prac konserwatorskich, które będą realizowane w 2023 i kolejnych latach przy finansowaniu polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Konserwatorki Rustana German i Lilia Nieczajewa z zespołu Pawła Baranowskiego już rozpoczęły pierwsze próby i odkrywki przy freskach Stroińskiego. Rustana German m.in. powiedziała:

– Chcemy zorientować się, co i w jakim stanie pozostało z oryginalnej polichromii Stroińskiego, a co zostało przemalowane podczas kolejnych remontów i renowacji.



Przedświąteczne rozmowy przy kawie

We Lwowie jest mnóstwo kawiarni. I nic dziwnego. Miasto jest położone w kotlinie i ma swój klimat. Pod każdym względem – i pogody i klimatu miasta. Kiedyś usłyszałam jak jedna z lwowianek powiedziała do swojej koleżanki: „Chyba mam niski „cisk”, może napijemy się kawy?”. To prawda, we Lwowie mieszkańcy skarżyli się od zawsze na ciśnienie, dużo opadów deszczu. A cóż może poprawić dobry humor jak nie filiżanka kawy, a jeszcze do tego coś słodkiego. We Lwowie, kiedy umawiają się na spotkanie, często mówią – pójdziemy na kawę? Tym razem proponujemy udać się w podróż wyobraźni jak to we Lwowie niegdyś było.

Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z ANNĄ KOZŁOWSKĄ-
RYŚ, historykiem sztuki,
filologiem, autorką książek
o Kresach.

A gdybyśmy tak pospacerowały po niektórych ulicach dawnego Lwowa?

A mogę wybrać ulicę? I nie będzie to typowa wycieczka, bo poszukamy śladów dawnego „słodkiego” Lwowa. Proponuję trochę w nastroju zakupów przedświątecznych wyruszyć na pewną ulicę pachnącą przyprawami korzennymi, herbatami i kawą – choć i inne zapachy się tam znajdują. Chodźmy na ulicę Krakowską. A może przenosząc się w czasie spróbujemy porozmawiać z właścicielami niektórych lokali?

A z którego miejsca wyruszamy?

To może zaczniemy od kawy u Szwajcarów? Przenieśmy się do początku wieku XIX i w kamienicy na rogu ulicy Krakowskiej i Rynku – Krakowska nr 2 lub jak kto woli Rynek 33 – zamówimy dobrą kawę u panów Maurizio i Pollo „Caffe di Milano”, a do tego może *mandoletti* lub *torrone*? Nie będziemy mieć problemu z dogadaniem się, bo choć panowie pochodzą z Gryzoni i posługują się językiem włoskim, to pilnie uczą się polskiego (śmiech). Wielu szwajcarskich *zuccharieri* władało w większym lub mniejszym stopniu kilkoma językami i zawsze starali się poznać język kraju, do którego przywędrowali „za chlebem”. Na przykład Giovannoli, który przyjechał do Lwowa z Brodów, zapiski w swoim dzienniku prowadził w trzech językach: po włosku, francusku i niemiecku. I czy we Lwowie, czy na przykład w Berlinie, gdzie swoją cukiernię przy alei Unter den Linden prowadził Spagnapani, ziomek Maurizio i Pollo a zarazem krewny współpracownika Dominika Andreoli – wszędzie można było się dogadać po polsku, i zawsze były w tych lokalach dostępne polskie gazety. Wiadomo, że część Szwajcarów ulegała polonizacji, wżeniali się w miejscowe rodziny, jak choćby Spagnapani, Pozzi czy Ehrbarowie. Inni zaś na starość wracali w swoje rodzinne strony, zachowywali znajomość języka polskiego



WIDOK W GŁĄB UL. KRAKOWSKIEJ

i tę umiejętność pielęgowali. Ponoć zdarzało się, że gdy nie chciano, by czeladź ich rozumiała, rozmawiali między sobą po polsku. „Caffe di Milano” powstała ok. 1803 r. i przetrwała dziesięciolecia, choć – jak odnotował w swoich dziennikach Maurizio – początkowo kawa nie bardzo smakowała mieszkańcom Lwowa.

Co więc wybieramy do kawy – *mandoletti* czy *torrone*?

Wybór nie jest łatwy. Pod nazwą *mandoletti* bowiem kryją się i migdałowe kruche ciasteczka i ciastka zbliżone bardzo do *torrone*, czyli nugatu, jednak nie na miodzie lecz na cukrze. Obydwa to prawdziwe słodkie przysmaki bożonarodzeniowe. Nazwa *mandoletti* pochodzi z języka włoskiego: *mandorla*, *mandorlato*, specjalność wenecka. A w Wenecji też nie brakowało cukierników z szwajcarskiej Gryzoni!

Jak to robili Gryzończycy wiemy z zachowanych zapisków Giovannoli’ego, pracującego także we Lwowie. Masę z ubitych białek z cukrem z dodanymi do niej drobno posiekanymi słodkimi migdałami oraz orzechami laskowymi i startą skórką cytryny zamyka się w dwóch delikatnych opłatkach lub waflach i krótko piecze, a raczej suszy w niemal wystudzonej piecu. Masa pozostaje wtedy biała, miękka i delikatna. Jednym słowem, ciastko zbliżone do *torrone* (nugatu). Są też miłośnicy wersji „czarnej”, sporządzanej na bazie skarmelizowanych migdałów i... bez dodatku białek. Ciastka te weszły z czasem na trwałe do ofert wszystkich cukierni – także w Peszcie i w Budzie, gdzie cukiernicy z rodziny Maurizio i Pollo próbowali swoich sił w zawodzie: *Zachari pistura ars vulgo Mandoletti Backerey*. Sprzedawane były też na niewielkich straganach

– we Lwowie np. na Watach Hetmańskich, a w Wiedniu jeszcze do wybuchu I wojny światowej słychać było na ulicach nawoływanie sprzedawców „Mandoletti – Bonbilette”.

Dokąd teraz po kawie idziemy?

Zagłdnijmy do Karola Schubutha, tuż obok, w kamienicy pod numerem 6. Tutaj od lat 50. XIX w. można było zaopatrzyć się w najrozmaitsze wyborne gatunki herbat, a dla „cierpiących na piersi” pan Schubuth miał najprawdziwszy, prosto z Grazu od aptekarza Purgleitnera „styryjski sok z ziół”. Syrop w butelkach z białego szkła, zamkniętych cynowymi kapsłami z wyciśniętą marką „Apotheke zum Hirschen in Graz” i „J.P.A.” wysyłał pan Karol także na zamówienie. Syrop był popularny, bo i „cierpiących na płuca” w tym czasie było sporo osób. „Styryjski sok z ziół” był do nabycia i w Kołomyi u F. Zachariasiewicza i w Brzeżanach u B. Fadenhechta, i w Tarnopolu u M. Schlifki, w Zaleszczykach u J. Kordebskiego, a w Jarosławiu u... Ignacego Bajana, dziadka późniejszego sławnego polskiego pilota, urodzonego lwowianina Jerzego Bajana. Przez całe lato natomiast w stałej ofercie firmy Schubutha były wody mineralne krajowe i zagraniczne. Swoją sklep prowadził pan Karol do schyłku lat 70. XIX w., z niewiadomych przyczyn w 1878 r. ogłosił upadłość. Lokal przejął Wiktor Marszałkiewicz, oferując podobny asortyment, tudzież rum z Jamajki i ananasowy, wina, rosolisy, likwory... Czegoś tam z delikatesów nie było! A wszystko po cenach „najmniejszych”, jak zapewniał właściciel. W latach 50. XIX w. być może skusiłaby nas kawiarnia Jana Dobrowolskiego – Krakowska 10, założona w 1848 roku. Prawem kaduka niektórzy pisali o niej jako o najstarszej kawiarni we Lwowie. Być może dlatego, że Szwajcarzy jakoś dziwnie poszli w zapomnienie. O każdej porze można tu było zamówić gorące napoje: kawę, czekoladę, herbatę czy poncz. Nie brakowało też i trunków, ale nie wódki. W kawiarniach serwowano bowiem jedynie wina, likwory i piwo. Pan Dobrowolski dbał też, by jego czytelnia przy kawiarni zawsze zaopatrzona była dobrze w czasopisma polskie i niemieckie. Z czasem zaczęto nazywać kawiarnię „Piekielko”, a choć była niezwykle popularna zwłaszcza wśród lwowskich



UL. KRAKOWSKA 4 – HANDEL WIN KAROLA BAYERA



REKLAMA JÓZEFA REISSA Z 1843 R.

dziennikarzy, przede wszystkim schodzących tu pod wodzą znanego ze swoich pijatyk Jana Lama, to powoli podupadała i reputację zaczynała mieć nie najlepsza. Wspominał ją w swoich pamiętnikach m.in. Ignacy Daszyński. Ponoć goście tego lokalu uważali za swój „święty obowiązek” rykiem napędlając niewielkie dość pomieszczenie kawiarni, nie jeden raz latały w powietrzu szklanki z „melanżem”, nie jeden zbyt „rozbowiony” bywalec wylatywał z hukiem na ulicę. A przecież bywali tutaj na początku zaci obywatele miasta. W 1883 r. lwowski „Dziennik dla Wszystkich” Juliana Piotrowskiego donosił o nieporządku, a zwłaszcza odorze panującym w kawiarni, a roznoszącym się z niewielkiej kuchni znajdującej się tuż za bufetem i „na łokieć szerokiej”, gdzie „w bratnim uścisku odor ten mieszał się z wyciewami z podwórza”. Kiedyś w latach 70. XIX w. – mogłybyśmy zaglądnąć do winiarni Stanisława Brylskiego poprobować win spółki producentów win węgierskich. A może do lokalu Jana Ludwiga w kamienicy numer 7? Początki handlu win Ludwigów datują się na rok 1811! Może więc u nich zaopatrywali się w wina Szwajcarzy Maurizio i Pollo? A może i sam Dominik Andreola? Przy sklepie z winami, w osobnym pomieszczeniu działała restauracja „Pod Gruszką”, do której również chętnie zaglądali aktorzy. Z nostalgią lokal wspominał wiele lat później choćby Ludwik Solksi. Ciekawe, czy pan Ludwik emablował bywające tu młode artystki sceny lwowskiej. Jego słabość do płci pięknej, zwłaszcza dużo od niego młodszej, była powszechnie znana w mieście. Nie ominiemy oczywiście kamienicy numer 9, gdzie pod koniec XIX w. mieściła się restauracja i winiarnia oraz hotel „Pod Trzema Murzynami” Ludwika Stadtmüllera.



UL. KRAKOWSKA – POCZTÓWKA Z 1912 R.



*Tam na Krakowskiej ulicy,
Zajrzyj bracie do piwnicy!
Nie do tej, gdzie są ziemniaki
Lub w beczkach kwaśna kapusta,
Albo czerwone buraki –
Lecz gdzie rozkosznie usta
Można umaczać w węgryźnie –
I poszukać prawdy w winie...*

W maju 1912 r. hotel, restaurację i winiarnię Stadtmüller sprzedał Salomonowi Friedmanowi. W porze obiadowej mogłybyśmy zasiąść w lokalu, by posmakować dań serwowanych przez zatrudnionego tu doświadczonego kuchmistrza Andrzeja Ligęzę, któremu ponoć przyświecała zasada: „dobrze zjeść, a niedrogo płacić”. Jakie było wtedy menu możemy sobie wyobrazić, znając kartę dań z prowadzonej po I wojnie światowej przez Ligęzę restauracji w Stanisławowie przy ul. Sapieżyńskiej 8. A były tam frykasy, np.: zupa żółtowa z migdałami lub bulion o niezwykle wykwintnej nazwie „Consommé de Boeuf à la Royale”, ale i smakowite, rodzime pierożki hreczane. Przechodzący obok kamienicy nr 11 na rogu ulic Krakowskiej i Ormiańskiej, z pięknymi płaskorzeźbami Antoniego Schimsa – delfinem, żaglowcem, Hermesem – zawsze mogli wyczuć delikatny zapach przypraw korzennych i herbat. W latach 40. XIX w. na parterze mieścił się tu „Handel korzenny, przysmaków i winny – Pod parowym oknem” Józefa Reissa. Nad drzwiami dyndało blaszane godło – okręt. Pan Reiss sprowadzał niezwykle delikatne! Strasburskie pasztety, truflowe kielbaski, rolady z kapłonów, francuskie marmolady i owoce kandyzowane, świeży kawior, bażanty i kuropatwy, marynaty i ryby wędzone. Sklep dla smakoszy! Pod koniec zaś XIX w. rozgościł się tutaj Karol Bayer z wszelkimi delikatasami, herbatami chińskimi i rosyjskimi oraz trunkami a także „salonem do śniadań”, do którego przechodziło się przez sklep, bowiem mieścił się w drugim pomieszczeniu w głębi. Dla smakoszy miał Bayer wina w beczkach sprowadzane wprost z węgierskich winnic, a dla miłośników piwa – pilzneńskie z Browaru Mieszczańskiego. Z czasem pan Bayer przeniósł się na pl. Mariacki 9 i otworzył tam restaurację (potem przejął ją Marian Lasocki), zaś lokal po jego firmie przy ulicy Krakowskiej przejęli Jan Królikiewicz i Kuczka. Ponoć ich piwnica pełna była butelek wybornych win, w tym unikatów, które od wielu lat nie oglądały światła dziennego. Po latach Jan Fryling w swoich wspomnieniach pisał, iż „jedzenie



RÓG UL. KRAKOWSKIEJ I RYNKU – DAWNIEJ „CAFFE DI MILANO”

było świetne, a o kunszcie kucharskim świadczyła umiejętność uczyńnięcia najprostszej potrawy prawdziwym smakołykiem”. To tutaj raz w miesiącu spotykała się gromadka przyjaciół-artystów, a wśród nich Kazimierz Sichulski, który nie jedną karykaturę tutaj skreślił. Bodajże jednak najslawniejszym lokal ten stał się w czasach, gdy rezydował tu Marian Kafka ze swoim handlem kolonialnym i restauracją. Tutaj znajdowali swój azyl Tadeusz Pawlikowski, dyrektor lwowskiego Teatru Miejskiego w latach 1900–1906 i jego aktorzy, dyskutując zapewne nie tylko o tym, jak wypadła premiera i kto zaliczył wpadkę. A wszystko to nad kuflem piwa „jak śmietana” i talerzem flaczek. Henryk Zbierzchowski wspominał, że wywali tu i Nowacki, Feldman, Jaworski, Hierowski, Okoński. W latach 20. XX w. natomiast lokal był jednym z bardziej lubianych przez członków lwowskiego Bractwa Strzeleckiego. Ciekawe, kto ze znanych lwowian zamawiał wówczas „małpę” u bufetowego Władzia? W 1931 r. pan Marian przeniósł się na ulicę Kopernika pod numer 3, przejmując lokal pana Szkowrona. Pod 14-tką (kamienica numer 14) w kamienicy Wixlerów w czasach wspomnianego pana Reissa swój handel wędlin własnego wyrobu polecał Józef Biłas. Kamienica miała dwa wejścia – od strony ulicy Krakowskiej i ulicy Ormiańskiej (Ormiańska nr 5). Max Wixler wraz z synem na przełomie XIX i XX w. prowadził tu restaurację, piwiarnię i winiarnię



BRAMA PRZY UL. KRAKOWSKIEJ 7 – DAWNA WINIARNIA JANA LUDWIGA

ze składem trunków oznaczonych podczas Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie w 1894 r. Ściany winiarni zdobiły malowidła pędzla dekoratora teatralnego Jana Dülla, notabene chętnie zatrudnianego przez restauratorów i cukierników do wykonania malarskich wystroju. Sąsiednia kamienica numer 16 też związana jest w pewien sposób ze „stodkim” Lwowem. Na jej III piętrze mieszkali państwo Nowakowscy z córką Katarzyną, przyszłą panią Władysławową Zalewską. Ojciec Katarzyny, Jan Franciszek Nowakowski, był restauratorem. Przez pewien czas prowadził restaurację w Hotelu Francuskim a potem kawiarnię „Secesja” („Secesyjną”) na rogu pl. Bernardyńskiego i ul. Czarnieckiego, „koło komendy korpusowej”.

A wędliny?

Kawiarnia
JANA DOBROWOLSKIEGO
przy ulicy Krakowskiej pod l. 10.
zaopatrzona we wszystko, co w jej zakres wchodzi, mianowicie poleca w każdej porze rozmaite napoje gorące: kawę, czekoladę, herbatę, pącz itp. jako też: wina, likwory i piwa.
Przytem pozwala sobie zwrócić uwagę Szanownej Publiczności na swą **czytelnię**, składającą się z 60 następujących dzienników i pism peryodycznych:

Polskie wychodzące w Krakowie. 1. Czas. 2. Diabeł. (ilustrowany) 3. Harap. we Lwowie. 4. Dziennik polski. 5. Ekonomista. 6. Gazeta Lwowska. 7. Gazeta narodowa. 8. Płat. 9. Rolnik. 10. Rocznik literacki. 11. Szczyt. (ilustrowany) 12. Tydzień. 13. Wystawa powszechna. (ilustr.) 14. Zgoda. w Poznaniu. 15. Dziennik Poznański. w Warszawie. 16. Kłos. (ilustr.) 17. Kolce. 18. Kurjer Warszawski. 19. Młoch. (ilustr.) 20. Tygodnik ilustrowany. 21. Wiad. w Nowym Jorku. 22. Kurjer Nowojorski. w Anglii, Londyn. 23. The Illustrated London News. Czeskie. 24. Svecosor. Francuskie w Paryżu 25. Illustration. 26. Journal des Debats. 27. Journal amusant. (ilustr.) 28. Journal illustré. 29. La Vie parisienne (ilustr.) 30. Voleur illustré.	Niemieckie w Berlinie. 31. Kladendatsch (ilustr.) w Lipsku. 32. Illustrierte Zeitung. w Mnichowie. 33. Fliegende Blätter. (ilustr.) w Peszce. 34. Pester Lloyd. w Pradze. 35. Politik. w Sztutgardzie. 36. Das Buch für Alle. (ilustr.) 37. Illustrierte Welt. 38. Ueber Land und Meer. (ilustr.) w Wiedniu. 39. Beamtenzeitung. 40. Bombe. (ilustr.) 41. Figaro. 42. Floh. 43. Fremdenblatt. 44. Humoristische Blätter. 45. Illustriertes Wiener Extrablatt. 46. Interessenschutz. 47. Kikrikiki. (ilustr.) 48. Mercur. 49. Neue fliegende Blätter. (ilustr.) 50. Neue freie Presse. 51. Neues Wiener Abendblatt. 52. Neues Wiener Tagblatt. 53. Oesterreichisch ungar. Post. 54. Vedette. 55. Vermittler. 56. Wehr-Zeitung. 57. Wiener Finanzielle Blätter. 58. Wiener Luft (ilustr.) w Wrocławiu. 59. Breslauer Zeitung. Rumuński tygodnik. 60. Curierul.
--	---

REKLAMA KAWIARNI JANA DOBROWOLSKIEGO

To musimy zajrzeć do lokalu przy ul. Krakowskiej 15, należącej do Franciszka Underki, a później do Józefa Kotowicza. Jako że:
*Każdy idzie do Franciszka,
Bo wyborna jest tam kiszka.
Szynka, ozór czy salami,
Popróbujcie tylko sami
Jak smakują znakomicie...
Raz je zjadłszy, całe życie
Do nich rwać się będą usta...
Bo Underka zna sam gusta.
Więc dogodzić wszystkim może!”*

Na koniec jednak proponuję udać się na nieodległą ulicę Teatralną i tam zrobić słodkie zakupy. Znakomity pomysł. Zwłaszcza w czasie przedświątecznym. Idziemy więc pod numer 8. Założmy jest rok, powiedzmy... 1912. Rozgościł się tu już na dobre sklep Fabryki Cukrów i Czekolad „Jan Höflinger”. Kamienica od kilku lat jest własnością rodziny Höflingerów. Firmę prowadzi po śmierci

rodziców syn, Tadeusz. Zastępną już z „medali Mickiewiczowskich” – czekolad z wyciśniętym wizerunkiem wieszczą wg płaskorzeźby twórcy pomnika, Antoniego Popiela; cukierków „Królewskich” w papierkach z portretami królów polskich – sprzedawanych na poczet budowy pomnika grunwaldzkiego w Krakowie; białej czekolady pralinowej i wielu innych słodkości. Z pewnością więc znajdziemy i dla siebie jakiś przysmak.

Dziękuję bardzo za rozmowę. Ja również bardzo dziękuję. Korzystając z możliwości chciałabym złożyć życzenia z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia...

A Ty wiesz, Haniu, jakie mam największe marzenie? Chyba tak. Abyśmy się spotkali przy kawie w spokojnym, bez wojny, naszym ukochanym Lwowie.

Nie będzie pokoju w Europie, jeśli Ukraina nie odzyska suwerenności

Nie będzie pokoju w Europie, jeśli Ukraina nie odzyska suwerenności, niepodległości i integralności terytorialnej; dalsze poparcie dla Ukrainy jest absolutnie konieczne – powiedział we wtorek (29 października) w Bukareszcie, przed rozpoczęciem szczytu ministerialnego państw NATO, szef MSZ Zbigniew Rau.

Dziennikarze pytali Raua, czego można spodziewać się po dwudniowym spotkaniu ministrów spraw zagranicznych państw NATO.

– Dalszego poparcia dla Ukrainy – to jest absolutnie konieczne. Teraz mamy do

czynienia z atakami na infrastrukturę krytyczną, to jest moment nie tylko wspierania pod tym względem Ukrainy która musi przetrwać zimę, ale to jest także refleksja dotycząca uzależniania się, gdy idzie o właśnie naszą infrastrukturę krytyczną w NATO od innych państw. Delegacja polska tę kwestię będzie podnosić – powiedział Rau.

Dodał, że „kiedyś nasi partnerzy uzależniali siebie i innych od krytycznej infrastruktury energetycznej, uzależniali się tu od Rosji”. – Teraz – stwierdził – są podobne sygnały tym razem w odniesieniu do Chin, jeśli weźmie się pod uwagę sytuację w różnych portach europejskich, które mają także znaczenie wojskowe. To są kwestie, które rzeczywiście będziemy podnosić – powiedział szef polskiej dyplomacji.

– A konkluzja ogólna jest oczywista – nie będzie pokoju w Europie, jeśli Ukraina nie odzyska suwerenności, niepodległości, integralności terytorialnej i tym samym nie odniesie tutaj zdecydowanego zwycięstwa w obronie tych wartości. A z drugiej strony, jeśli Rosja nie poniesie strategicznej porażki, to wiemy, że nikt, kto należy do jej sąsiadów, nie może czuć się bezpiecznie – podkreślił Rau.

Wyraził przekonanie, że w ramach międzynarodowo uznanych granic Ukraina ma pełne prawo do odbicia swoich terytoriów w całości. Dodał, że obecnie NATO „prowadzi konsekwentnie politykę odstraszania i wzmacniania wschodniej flanki łącznie ze strefą krajów nadbałtyckich, Polska jest tutaj na pierwszym miejscu”.

Szef MSZ mówił też, że Rosja nie jest w stanie odnieść żadnych sukcesów na polu walki, dlatego atakuje infrastrukturę energetyczną i tym samym chce złamać morale społeczeństwa ukraińskiego. Dlatego, powtórzył, dalsza pomoc Ukrainie jest absolutnie nieodzowna.

Rosja od początku października atakuje krytyczną infrastrukturę Ukrainy za pomocą rakiet i dronów. W wyniku zmasowanych ataków, mniej więcej połowa

systemu energetycznego Ukrainy została wyłączona z użytkowania. Ukraińscy operatorzy energetyczni zmuszani są do planowego wyłączania prądu w całym kraju.

W ostatnią środę ministerstwo energetyki Ukrainy poinformowało, że większość mieszkańców kraju została pozbawiona dostaw prądu wskutek zmasowanego rosyjskiego ostrzału.

Moskwa otwarcie przyznaje, że system energetyczny Ukrainy jest jednym z jej głównych celów. Zgodnie z konwencjami genewskimi atakowanie ważnej infrastruktury publicznej jest zbrodnią wojenną.

ŹRÓDŁO:
KAROL KOSTRZEWA, PAP



Centrum Kultury i Historii w Skolem

Dwa nowoczesne centra służące młodzieży do pracy nad rozwojem i zachowaniem tożsamości kulturowej zostały uruchomione w Miejscu Piastowym na Podkarpaciu oraz w Skolem w obwodzie lwowskim. Jest to miasteczko, położone u podnóża Karpat Wschodnich i liczące sześć tysięcy mieszkańców. Obie placówki powstały z inicjatywy polskich ojców michalitów (Domu Macierzystego Zgromadzenia Świętego Michała Archanioła w Miejscu Piastowym).

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Pomysł zrodził się z naszego charyzmatu – chcemy jako księża michalici szerzyć ideę bł. ks. Bronisława Markiewicza czyli przede wszystkim pracować z dziećmi, z młodzieżą, z młodymi ludźmi czasem poszukującymi – wyjaśnił dziennikarzowi Kuriera ks. Dariusz Wilk, przełożony generalny Zgromadzenia św. Michała Archanioła. – Ludźmi, którzy mają wiele talentów, zdolności, ale dzisiaj, powiedźmy sobie szczerze, brakuje często miejsca, w którym mogliby się spotkać. Nie chcą, by tym miejscem była szkoła czy bezpośrednio kościół, więc powstają takie centra, centra pracy z młodzieżą. Więc pomyśleliśmy, by napisać projekt, złożyć go do Unii Europejskiej. Dom ma powstać w Miejscu Piastowym, gdzie jest dom macierzysty zgromadzenia świętego Michała Archanioła, gdzie wszystko, co michalickie się zaczęło, bo tam rozpoczynał swoją pracę i działalność bł. ks. Bronisław Markiewicz. Dzięki życzliwości ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego miejscowość Skolem została wybrana i wskazana jako miejsce partnerskie tego projektu. W ramach projektu najpierw powstają domy, budynki konkretnie przeznaczone do pracy z młodzieżą, a potem trzeba ten budynek wypełnić. Wypełnić go młodzieżą, różnymi pomysłami: warsztaty, konkursy, różnego rodzaju stałe zajęcia. Zarówno w części polskiej, jak i w części tutaj ukraińskiej będą realizowane warsztaty pisanie ikon, warsztaty taneczne, fotograficzne, teatralne, warsztaty poezji. Wszystko, na co tylko młodzież będzie miała pomysł i ochotę, by tutaj razem to realizować.

Centrum w Skolem powstało w ramach programu współpracy Transgranicznej Polski i Ukrainy jako połączenie dziedzictwa kulturowego i historycznego regionu rzeszowskiego i lwowskiego. Odbudowę



budynku przeprowadzono przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej.

– Program Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina stara się wspierać różnorodne projekty – powiedział Wasyl Chimiak z lwowskiego oddziału Programu Współpracy Transgranicznej. – W obecnym okresie programowym wspieramy różne projekty, mianowicie i ten w ramach celu tematycznego „Dziedzictwo”. Dziedzictwo kulturowe, dziedzictwo przyrodnicze. Ze strony programu zawsze jest wsparcie zarówno finansowe, tak i merytoryczne. Jeżeli chodzi o finansowe, to dofinansowanie projektu wynosi około 90 procent ze strony Unii Europejskiej. 10 procent to wkład własny partnerów. Partnerów mamy dwóch, jak w tym projekcie i każdy ma swój wkład, i to już partnerzy między sobą wyjaśniają. Jeżeli chodzi o te dwie placówki, to wiem, że po stronie polskiej rozmach jest trochę większy i budynek został oddany do użytku jeszcze pod koniec 2020 roku. Po stronie ukraińskiej jest troszkę mniejszy, ale naszym zdaniem, jest to jedna z najlepszych

inwestycji, ponieważ jest skierowana do młodzieży, do dzieci. Wszyscy dobrze wiemy, że już w najbliższej przyszłości pojawią się rezultaty. Jak dzisiaj powiedział mer miasta, jest to chyba największa inwestycja Unii Europejskiej w miasto Skolem. Jak widzimy i słyszeliśmy od pracowników, organizatorów, księży będzie to inwestycja w przyszłość, ponieważ mogą tu przyjeżdżać dzieci, młodzież ze strony ukraińskiej i ze strony polskiej, urządzać wspólne warsztaty, ćwiczenia, wystawy, robić obozy i którzy będą mieli na celu jedno – pokonanie barier, nawiązanie kontaktów, pozbycie się różnych stereotypów i uprzedzeń. Młodzież kontaktuje się, bawi się i w tej grze myśli o przyszłości, gdzie nie ma granic, nie ma jakichś negatywów, a tylko przyjaźń, dobre wiadomości i dobry nastrój – podkreślił Wasyl Chimiak.

Centrum Kultury i Historii powstało również we współpracy z parafią pw. Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi Panny w Skolem.

– Bardzo się cieszymy, cała nasza parafia, że mamy tutaj taki supernowy dom, który



będzie służyć nowym pokoleniom jeszcze wiele, wiele lat – powiedziała parafianka Andżela Maculak, Polka ze Skolego. – Mało jest młodzieży w Skolem. Skolem to małe miasto, ale będzie się tu gromadzić młodzież z innych parafii, z całej Ukrainy. Cieszymy się, że nasza młodzież będzie miała taki dom, gdzie można będzie prowadzić różne warsztaty. Wojna się skończy i będziemy tu przyjmować gości z różnych stron.

Zdaniem młodego skolania Denysa Judina jest to bardzo potrzebna inicjatywa, bo będą się tam odbywać ciekawe imprezy.

– Naprawdę potrzebujemy takiego centrum, by podnieść swój poziom intelektualny – zaznaczył. – Ten budynek odbiega od tradycyjnej architektury karpackiej, ale też ma swój własny styl, swój urok.

Anatol Herasymow jest prezesem miejscowej organizacji pozarządowej „Velo-Skolem”, która promuje zdrowy styl życia.

– Chcemy przyciągnąć jak najwięcej dzieci, zabrać je z ulic – powiedział. – Razem z naszym proboszczem ks. Mateuszem promujemy jazdę rowerową. Dzięki centrum będziemy mogli zrealizować wiele naszych planów. Pomimo tego, że Ukraina jest w stanie wojny, chcemy tutaj organizować różne spotkania i konferencje z udziałem naszych partnerów ze Stryja, Drohobycza i innych miast, a także z Polski.

Mimo awarii prądu uroczystość z wątkami artystycznymi przebiegła według programu. Wzięli w niej udział przedstawiciele duchowieństwa, władz regionalnych i lokalnych, a także Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki pobłogosławił nowy budynek i wręczył odznaczenia wyróżnionym osobom, dzięki którym, mimo trudności i wyzwań czasu, projekt ten został zrealizowany.

– Cieszę się bardzo, że mogliśmy dzisiaj zakończyć ten projekt transgraniczny między Miejscem Piastowym w Polsce na Podkarpaciu a naszym ośrodkiem w Skolem – zaznaczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Jest to dla nas wielka pomoc, wielka życzliwość, bo dzięki niej do ośrodka w Skolem będzie mogła przyjeżdżać młodzież także z Polski i z całej Ukrainy. I będzie to projekt, który zbliży młodzież polską i ukraińską, pogłębi relacje przyjaźni i wzajemnej kultury. Jesteśmy bardzo wdzięczni rządowi w Polsce i rządowi na Ukrainie, że staliśmy się partnerami tego projektu. Księża michalici w Miejscu Piastowym zgodnie ze swym charyzmatem otaczają opieką młodzież w Polsce. Tutaj patronem tego ośrodka jest św. Jan Paweł II, który jest także pięknym wzorem budowania wiary na tradycjach chrześcijańskich, na tradycjach naszych ojców. Był także tym, który kochał przyrodę. A przyroda wokół Skolego jest bardzo piękna i myślę, że młodzież będzie pogłębiać tę przyjaźń z przyrodą. Cieszę się bardzo, bo myślę, że jest opatrnościowe, że powstaje ten ośrodek, podobnie jak klasztor sióstr benedyktynek w Sołonce który przed rokiem otworzyliśmy i który obecnie przyjmuje uchodźców z Ukrainy. Także ośrodek św. Jana Pawła II w Sokolnikach pod Lwowem służy dzisiaj gościnnością uchodźcom. Podobnie i ten ośrodek, tak piękny i duży, myślę, że w razie potrzeby przyjmie tych, którzy zostali bez dachu nad głową. Ks. Mateusz z pewnością będzie dobrze opiekował się wiernymi i wykorzysta ten ośrodek do prowadzenia duszpasterstwa młodzieży, a także nawiązania współpracy kulturalnej między Ukrainą i Polską.





World For Ukraine

To pierwszy międzynarodowy szczyt poświęcony wszechstronnej pomocy dla Ukrainy, który odbył się w podrzeszowskiej Jasionce w dniach 7-9 grudnia. Organizatorem była fundacja Świat dla Ukrainy, której zamierzeniem jest doprowadzenie do skoordynowanych działań pomocowych organizacji NGO, instytucji i osób prywatnych, które na różne sposoby wspierają pogrążoną w wojnie Ukrainę.

TEKST I ZDJĘCIA
ANDRZEJ KLIMCZAK

Pierwszy szczyt jest nie tylko próbą skoordynowania działań wszystkich, którzy dzisiaj niosą pomoc Ukrainie, to również platforma wymiany doświadczeń. Imponująca liczba uczestników tego spotkania jest miarą potrzeb i możliwości pomocowych – mówi Kamil Szymański, prezes zarządu fundacji Word for Ukraine.

Wiele miejsca podczas szczytu poświęcono najbardziej bezbronnym uczestnikom wojny – dzieciom.



Anton Aslanow z organizacji „Childhood without the war” („Dzieciństwo bez wojny”) opowiadał o dramatycznej ewakuacji dzieci z domów dziecka.

Maryna Marczenko z fundacji LADA, przytoczyła rozmowę ze swoim czteroletnim synem, który po rosyjskiej agresji na Ukrainę powiedział: „Nasza armia walczy, bo chroni dzieci. Jeżeli Rosjanie atakują, to znaczy, że nie mają dzieci”.

Nie zabrakło także tematów ekonomicznych.

– Polska i Ukraina mają razem więcej specjalistów od IT niż Stany Zjednoczone – mówił Ołeksandr Romanyszyn odpowiedzialny za cyfryzację w Urzędzie ds. Reform Ukrainy. – Łączenie systemów informatycznych oznacza integrację krajów. Digitalizacja to także skuteczna walka z korupcją. Zdaniem prelegenta, zastępując „czynniki ludzkie” transparentnymi procedurami w domenie

cyfrowej, po prostu modernizujemy kraj.

Duże wrażenie na uczestnikach szczytu wywarł apel Kateryny Suchomłynowej z Mariupola – Chciałabym się zwrócić do świata – Ukraina zwycięży z waszą pomocą – czy świat uczynił wszystko, aby obniżyć cenę, którą płacimy własnym życiem? – zadawała pytanie. – Tylko ramię w ramię powstrzymamy tę wojnę. Zamknijcie przestrzeń powietrzną, stwórzcie korytarze na terenie okupowanym. Uwolnijcie jeńców. Federacja Rosyjska nie przestrzega żadnych zasad.

– Jestem zaszczycona, że mogę się tutaj spotkać, aby



KAMIL SZYMAŃSKI, PREZES ZARZĄDU FUNDACJI WORLD FOR UKRAINE



ANDRIJ SADOWY, MER LWOWA

rozmawiać o pomocy potrzebnej dla walczącej o wolność Ukrainy. Niezmiennie powtarzam, że potrzeba pomocy walczącej dzielnie Ukrainie wciąż trwa. Wierzę, że ta pomoc będzie świadczona w każdej formie jakiej Ukraina będzie potrzebować – mówiła Ewa Leniart, wojewoda Podkarpacki.

Kateryna Suchomłynowa – ratownik, ochotnik, świadek zbrodni wojennych w Mariupolu zauważyła, że podczas gdy cywilizowany świat zastanawia się czy obniżyć temperaturę do 19 stopni, w domach ukraińskich zamarza woda.

Tej zimy spodziewana jest ponowna fala uchodźców z Ukrainy. Powinny już trwać przygotowania, obejmujące dodatkowe możliwości akomodacji, zapewnienie żywności i innego wsparcia. Podczas specjalnego panelu zobrazowano największe wyzwania, przed którymi stoją podmioty przyjmujące uchodźców w Polsce, Mołdawii i Rumunii od momentu wybuchu wojny.

Do nowej fali uchodźców przygotowuje się również Lwów. Jego mer Andrij Sadowy w wypowiedzi dla Kuriera Galicyjskiego podsumował dotychczasowe działania władz miasta, tworzenie ciągle nowych, mobilnych punktów przetrwania z ogrzewaniem na drewno. – Stworzyliśmy dotychczas 150 tysięcy miejsc, w których przebywają uchodźcy ze wschodnich regionów. Przygotowujemy drugie tyle na wypadek kolejnej fali – zapewniał mer Lwowa.

W ramach szczytu World For Ukraine odbyła się również wystawa światowej sławy ukraińsko-amerykańskiego artysty Daniela D. Green, autora projektów artystycznych „Face of War” i „Five Elements of War”. Głównym elementem wystawy były rzeźby pod tytułem „Żelazne jaja Żetenskiego”, które symbolizują wytrzymałość, odwagę, bohaterstwo oraz wybitne liderstwo prezydenta Żetenskiego i narodu ukraińskiego. Rzeźby zbudowane są z kilkunastu tysięcy łusek po nabojach, symbolizujących indywidualny wysiłek każdego ukraińskiego żołnierza, ochotnika i bohatera. Obiekt jest wyconiony na 1200 000 USD i zostanie wystawiony na sprzedaż na rzecz Ukrainy.

„Dobroć, opieka i zrozumienie polskich kolegów pomagają w pracy”

Maria Mykycej, znana ukraińska pisarka z Iwano-Frankiwska (dawn. Stanisławowa) kontynuuje pracę nad utworami, które zapoczątkowała w Polsce podczas pobytu w Domu Pracy Twórczej w uroczysku Gruszki w pow. Hajnówka woj. podlaskiego. Kobieta z wdzięcznością i radością wspomina czas spędzony w bratnim kraju, gdyż ten wyjazd był swego rodzaju wytchnieniem po śmierci brata na wojnie.

SABINA RÓŻYCKA

– Trafiłam do Domu Pracy Twórczej dzięki lwowiance Natalii Trochym, poetce, tłumaczce, założycielce wydawnictwa „Dżezwa” – opowiada pisarka. – Na początku 2022 roku straciłam brata. Zginął bohatersko w walkach koło Lisiczańska. Od tamtej chwili byłam jak we mgle, pełna bólu i wspomnień.

Kilka tygodni po jego śmierci kobieta siedziała przed

komputerem, patrzyła na zdjęcia brata i płakała. Nagle Maria otrzymała wiadomość od Natalii Trochym. Pytała ją, czy nie zechciałaby pojechać do Polski.

Miałam zamiar pojechać do tego Domu Pracy Twórczej dopiero na wiosnę – dodaje pisarka. – Nawet zaczęłam pisać podanie, ale straszne wydarzenia nie dały mi go skończyć.

Natalia Trochym zaproponowała jednak Marii napisać do tego Domu i obiecała poprzeć decyzję. Tak też się stało. Już za kilka dni Maria była w Gruszcze. Pobyt w Polsce był możliwy dzięki Stowarzyszeniu Tropinka – Stowarzyszenie na Rzecz Dialogu, którego założycielką jest Małgorzata i Krzysztof Czyżewscy. Jednym z zadań Stowarzyszenia jest wspieranie wielokulturowości Podlasia i organizacja spotkań kulturalnych pisarzy polskich z pisarzami zza granicy, dialogu kultur i narodowości z Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy. W związku z wybuchem wojny na Ukrainie Stowarzyszenie



ARCHIWUM MARI MYKCEJ

otworzyło specjalny projekt, zgodnie z którym w Gruszcze przebywać mieli jedynie twórcy z Ukrainy.

Partnerami Stowarzyszenia są właściciele rezydencji Hajnówka Country w uroczysku Gruszka Katarzyna Leszczyńska i jej mąż Manfred Bechler. Z Marią Mykycej przebywały tam pisarka Oksana Dawydowa, malarki Tamiła Czernysz z Kijowa i Walentyna Bero z Doniecka,

fotografik Flora Itkina ze Lwowa, redaktor naczelna i założycielka „Tyktor Media” Mariana Chelij.

– Wiele pracowałyśmy twórczo i odpoczywały. Stworzono nam ku temu wszelkie warunki. Nie mieliśmy ograniczeń, że coś musimy tworzyć, napisać, namalować... Czuliśmy się jak na wypoczynku u dobrej rodziny, której jeszcze przed kilkoma dniami nie znaliśmy. Trudno jest wymienić któregoś z naszych sąsiadów, który wspierałby nas bardziej w tym trudnym czasie – twierdzi Maria.

Mieszkańcy Domu spacerowali po Puszczy Białowieskiej, jeździli rowerami, podziwiali piękno przyrody, odwiedzili lokalną galerię sztuki. Sami gotowali posiłki. Po żywność jeździli 2-3 km i spotykali po drodze łanie z małymi i żubry.

W Polsce Maria napisała jedną trzecią powieści fantasy „Prorocstwo” o garbarni skóry Margoszesza w Stanisławowie, założonej przed ponad 130 laty, która była dość prężnym przedsiębiorstwem pomimo zmiany właścicieli. Obecnie na miejscu fabryki jest osiedle mieszkaniowe. Autorka napisała kontynuację powieści „Trofeum na długą pamięć”, która powstała przed 10 laty i została nagrodzona premią literacką im. Iwana Franki. Akcja powieści toczy się w latach 1940.

Podczas pobytu w Polsce Maria Mykycej odwiedziła też Poznań i Warszawę.

Info:

Maria Mykycej urodziła się w 1965 r. w Iwano-Frankiwsku. Ukończyła wydział fizyki Uniwersytetu Kijowskiego. Jest autorką czterech zbiorów poezji, trzech powieści i miejskiego fantasy. Laureatka miejskiej premii im. Iwana Franki. Uczestniczka wielu międzynarodowych festiwali literackich i poetyckich. Jej utwory przetłumaczone były na język polski, niemiecki, angielski i esperanto.



Lwowskie pocztówki – ich wydawcy i nakładcy

Temat filokartystyki jest nie do wyczerpania. Miliony, a nawet miliardy wydanych od 1867 r. ilustrowanych, całkowicie różnych pocztówek nie dają o sobie zapomnieć. Jednym z najbardziej popularnych tematów jest temat krajoznawczy. Niewątpliwie nadal zachwycają nas stuletnie i starsze pocztówki z widokami Lwowa.

IRYNA KOTŁOBULATOWA

Wielokrotnie opowiadano o historii pojawienia się ilustrowanych pocztówek, natomiast niewiele wiemy o ich wydawcach, zwłaszcza o tych, którzy wydawali pocztówki o tematyce lwowskiej. Interesujące jest to, że wszyscy nakładcy (osoby, wydające własnym kosztem pocztówki), nie uważali tego za swoje podstawowe źródło dochodów. Ich potomkowie, po przejęciu dzieła, z zasady zaprzestawali tej działalności. Jako wyjątek służyć może jedynie Salon Malarzy Polskich Henryka Frisla, a następnie jego synów, którzy specjalizowali się w tego rodzaju wydaniach. Otóż wydawcy nie od razu uznali ten rodzaj komunikacji za dochodowy interes, mieli jedynie pewien sentyment do kartek i interesowali się zmianami w mieście.

Wydawców można podzielić na kilka grup. Należy jednak zaznaczyć, że prawie wszystkie kolekcjonerskie serie lwowskich pocztówek znane są właśnie dzięki nazwiskom osób, finansujących wydanie. Istniało kilka wydawnictw, specjalizujących się w druku pocztówek, nakładcy opłacali jedynie ich druk w licznych lwowskich drukarniach.

Kim byli ci nakładcy? Przeważnie byli to właściciele przedsiębiorstw handlowych, najczęściej związanych z handlem



PAWILONY SZKOLNE, PAWILON M. LWOWA NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ 1894 R. WYD. SEYFARTH & DYDYŃSKI, DRUKARNIA K. JURISCHEK, LEOBEN



KOŚCIÓŁ BERNARDYNÓW. WIDOK LWOWA. WYD. SEYFARTH & DYDYŃSKI, C. JURISCHEK, KUNSTVERLAG, SALZBURG

papierem lub przyborami piśmienniczymi czy galanterią. Zdarzali się też księgarze lub niewielkie przedsiębiorstwa i zakłady produkcyjne. Wśród nich byli właściciele kawiarni i restauracji lub hoteli. Byli też ludzie, którzy zamawiali pocztówki z widokami ich własności lub ich zakładów w celach reklamowych. Zdarzały się również towarzystwa i organizacje, które opłacały wydanie pocztówek, sprzedawanych później jako cegiełki na cele dobroczynne

lub emitowane z okazji rocznic pamiątkowych. W końcu byli to fotograficy, którzy w ten sposób rozmnażali swe zdjęcia z widokami Lwowa, nowych budowli miasta lub uroczystości jubileuszowych.

Interesujące, że wśród kolekcjonerów poszczególnych serie określane są najczęściej nazwiskami takimi jak np. Bromilski, Niemojowski, Klein itd. Trudno teraz określić, kiedy została wydana pierwsza lwowska widokówka. Za podstawę przyjmujemy

najstarszy stempel pocztowy na nadesłanej widokówce. Trudno w krótkim artykule opowiedzieć o wszystkich, którzy wydawali pocztówki o tematyce lwowskiej, proponuję więc uwadze Czytelników opowiedzieć o kilku najbardziej znanych, czyli wydania są praktycznie w każdej kolekcji szanującego się filokartysty.

Pod względem chronologicznym pierwszymi lwowskimi widokówkami były typowe dla lat 1890. kolorowe wieloobrazkowe serie widokówek w stylu „Grüss aus...” – „Pozdrowienia z...” – dalej następowała nazwa miejscowości, skąd chciano przekazać pozdrowienia. Drukowano je przeważnie poza Lwowem z tej prostej przyczyny, że we Lwowie nie było możliwości wykonania kolorowej chromolitografii.

Seria pocztówek wydana kosztem lwowskich handlarzy artykułami papierniczymi Wilhelma Seyfartha & Michała Dydyńskiego wydana została w drukarni Karola Jurischeka z Leoben na południowym wschodzie Austrii.

Karol Juriszek od 1883 r. był właścicielem atelier fotograficznego w Leoben, gdzie oprócz pejzaży i portretów produkował modne wśród turystów karty „Grüss Aus... Leoben”. Jego autorstwa



JAN BROMILSKI (1866-1903). FOT. J. HENNER, LATA 90. XIX W.

są widokówki z Powszechnej Wystawy Krajowej 1894 r. we Lwowie, wykonane według zdjęć E. Trzemeskiego. Można je nazwać pierwszymi ilustrowanymi pocztówkami z widokami Lwowa.

Wykonano je w technice kolorowej chromolitografii, są bogato dekorowane wymyślnymi winietami i czcionką. Charakterystyczne jest dla tych widokówek ukazanie najbardziej znanych lwowskich obiektów: budynek Sejmu Galicyjskiego, katedry, kościoła bernardynów, cerkwi św. Jura, kaplicy Boimów czy pl. Mariackiego.

W 1895 r. Karł Juriszek przeniósł się do Salzburga, gdzie wspólnie z bratem założył firmę C. Juriszek. Kunstverlag, Salzburg. Z tą sygnaturą wydano również kilka lwowskich widokówek.

Kolejnym chronologicznie wydawcą był Jan Bromilski (1865-1903). Pochodził z Sieniawy pod Łańcutem; gdy znalazł się we Lwowie rozpoczął handel papierem i artykułami papierniczymi. Uprawnienie uzyskał po terminowaniu u któregoś z lwowskich handlarzy – co było zgodne z prawem przemysłowym. Niewykluczone, że Bromilski pracował we Lwowie u Edwarda Hawranka, ponieważ w 1886 r. ożenił się z jego córką, 18-letnią wówczas Heleną Cecylią.

Rodzina Hawranków była znaną we Lwowie i szanowaną. Bracia Hawrankowie pochodzili z rodziny leśniczego Józefa Hawranka, pochodzącego z morawskiego miasteczka Frydek-Místek, który ożenił się z Włoszką z rodziny arystokratycznej. Rodzina mieszkała w Dobrotworze i Kamionce Strumiłowej. Mieli czworo dzieci: dwie córki i dwóch synów-bliźniaków Edwarda (1840-1889) i Emanuela (1840-1910). Obaj bracia byli uczestnikami powstania styczniowego. Szczęśliwie wrócili do domu i każdy z nich poszedł swoją drogą. Emanuel, śladem ojca został inżynierem-leśnikiem. Dzierżawił majątek w miejscowości Krasna zborowskiego powiatu na Tarnopolszczyźnie. Są również dane, że został lekarzem.

Edward, prawnik z wykształcenia, prowadził sklep artykułów papierowych i piśmienniczych. Początkowo sklep mieścił się przy pl. Mariackim 10, a z czasem przeniósł się na ul. Teatralną 10. Jak było w zwyczaju w handlu papeterią, w sklepie sprzedawano zdjęcia znanych osobistości czy widoki Lwowa autorstwa fotografów lwowskich. Na odwrocie przyklejana była etykieta z imieniem i adresem sprzedającego.

W małżeństwie z Józefą Stelmach Edward Hawranek miał pięciu synów i pięć córek. Po jego śmierci sklep przejęli synowie Gustaw (1866-1911) i Edward Julian (1879-1941). Inny syn, Feliks (1875-1972),



RZADKA POCZTÓWKA Z WIDOKIEM KLASZTORU SAKRAMENTEK WE LWOWIE POWTARZANA WYDAWNICTWEM RÖMMLER & JONAS W PIĘCIU EDYCJACH W LATACH 1897-1903



LWÓW. RATUSZ. 1899 R. RÖMMLER & JONAS, DRESDEN



ZE LWOWA. GRUSS AUS LEMBERG. KATEDRA ŚWIĘTEGO JURA. PLAC MARIACKI. 1899 R. SALON MALARZY POLSKICH, KRAKÓW

przez wiele lat pracował w biznesie naktowym. Jan Bromilski, mąż ich siostry Heleny, już wówczas miał własny sklep papierniczy. Pod koniec XIX wieku, gdy pocztówka stała się modnym środkiem komunikacji, Bromilski nie tracąc czasu staje się jednym z najbardziej znanych wydawców pocztówek. Najstarszy stempel na pocztówce z widokiem na pl. Mariacki pochodzi z 1895 r.

Nie wiadomo, ile pocztówek ukazało się od 1895 do lat I wojny światowej, ale odnotowano dziesięć różnych sygnatur, markujących każdą serię. Wydano również kilka albumów-leporello z najbardziej popularnymi widokami Lwowa. Według wielu oznak i analogii stałym autorem pocztówek Bromilskiego był lwowski fotograf Edward Trzemeski – najwybitniejszy artysta w tej dziedzinie z przełomu XIX–XX wieków. Pocztówki sprzedawał we własnym sklepie w Grand Hotelu przy ul. Karola Ludwika 13, również w sklepie Hawranków na pl. Mariackim oraz na ul. Teatralnej 10.

Trudno wyobrazić sobie wydania Bromilskiego znając jedynie nazwy przedstawionych widoków miasta: place i ulice, budowle administracyjne, kościoły, parki i pomniki. To samo można by powiedzieć o innych wydawcach. Każdy jednak z nich umiał wprowadzić elementy odróżniające jego wydanie od innych: kąt widzenia, interesujące tło, nowoczesne budowle, widok obiektu przed przebudową lub rozbiorą.

Przy tym serie z kolejnych lat różnią się od poprzednich. Do 1904 r. krótki tekst wiadomości pisano na awersie widokówki, a na rewersie pisano jedynie adres odbiorcy. Widokówki Bromilskiego wydawane były w kilku wariantach: z widokiem na całej powierzchni awersu lub z widokiem na około połowie awersu. Dawało to możliwość dopisania krótkiego powiadomienia. Są jeszcze wersje z podwójną ramką. Czasem zmieniano kolor drukowanego widoku – czarno-biały, zielonkawy, błękitny lub sepia. Takie podejście charakteryzuje wszystkich wydawców i zarazem sprawia kłopot współczesnym filokartystom pragnącym zebrać całość poszczególnych wydań. W wydaniach Bromilskiego należy odznaczyć widokówki przedstawiające Ossolineum, nowo otwartą Szkołę Kadetów, świeżo ukończony lwowski dworzec, zakład leczniczy Kisielki.

W 1903 r. po śmierci Jana Bromilskiego właścicielką sklepu została jego żona Helena. Po I wojnie światowej nie odnotowujemy już widokówek jego wydania. Nie wiadomo, czy kontynuował rodzinne dzieło syn Jana i Heleny, Stanisław Tomasz Edward (1888 – ?). Wiadomo jedynie, że też był kupcem i ożenił się z pochodzącą z rodziny Hawranków Marią Heleną, córką Gustawa Hawranka i Katarzyny z Jahlów.

Poważnym konkurentem Bromilskiego była drezdeńska firma „Kunstdruck-Anstalt Römmler & Jonas”, wydawnictwo, założone w 1871 r., specjalizujące się w wydawaniu książek, reprodukcji i fotograficznych pejzaży miast w formacie „cabinet” (format 10x15 naklejone na twardy karton) – bardzo popularnych od lat 1860. Jednym z założycieli zakładu był Emil Römmler (1842–1941), który jeszcze w 1861 r. otworzył zakład w Dreźnie. Wraz z rozwojem fotografii i wynalezieniem nowych technik fotograficznych i poligraficznych, popularnością „cabinetu” i opanowaniem techniki fotografii, Emil Römmler zapoczątkował udany biznes – fotografowanie znanych widoków architektonicznych miast europejskich.

W 1871 r. w Dreźnie do spółki z Leopoldem Erazmem Jonaszem założono „Kunstdruck-Anstalt Römmler & Jonas”. Od tego czasu przedsiębiorstwo wykonało tysiące fotografii miast europejskich przedstawiające budowle administracyjne, zabytki kultury i architektury, teatry, muzea, pałace, parki. Początkowo fotografował sam Römmler, a z czasem zaczął zatrudniać innych fotografów. Za swą działalność w 1879 r. Römmler został odznaczony medalem Królestwa Saksonii. Niejednokrotnie był nagradzany na międzynarodowych wystawach fotograficznych we Wiedniu, Brukseli, Norymberdze, Monachium, Filadelfii.

Römmler wydał olbrzymią ilość doskonałych fotografii Drezna i innych miast Saksonii, Berlina, Bonn, miast Holandii, Belgii, Szwajcarii. Od roku 1880. urbanistyczne widokówki łączono w albumy, tzw. „leporello”, które cieszyły się olbrzymim powodzeniem. Fotografie wydawano

seriami z obowiązkową numeracją. Z czasem, gdy Römmler zaczął wydawać widokówki, również je numerował. Tak widoki Lwowa, ukazujące się w latach 1897–1908/10 miały numery od 6871 do 6893 z dodaniem litery, która prawdopodobnie oznaczała serię oraz sygnaturami R&J.D., Römmler & Jonas Dresden, Römmler u. Jonas Dresden. Niektóre z tych widokówek są czarno-białe, a niektóre – na tonowanym szaro-błękitnym papierze.

Próba określenia fotografa, którego prace wykorzystywała firma Römmler & Jonas, znów prowadzi nas do Edwarda Trzemeskiego. Jego miejskie fotografie zbiegają się prawie ze wszystkimi „lwowskimi” widokówkami drezdeńskiej firmy. Należy odznaczyć tu kilka nietypowych widoków, istniejących jedynie na drezdeńskich widokówkach. Jest to kilka widoków Lwowa z otaczających gór, pl. Św. Ducha z ogrodzeniem wokół pomnika Jana III Sobieskiego, park Kilińskiego, sfotografowany z górnej partii, klasztor sakramentek, klinika Wydziału medycznego Uniwersytetu Lwowskiego, pasaż Feller, szpital żydowski.

Bezprecedensową ilość widokówek w latach 1899–1939 wydał Salon Malarzy Polskich w Krakowie. Odnotowano ich 490, a może i dwukrotnie więcej, ponieważ wiele serii jest niepełnych. Założycielem i właścicielem wydawnictwa był Henryk (Heno) Frist (1857–1920). Jak wielu przyszłych wydawców czy finansujących wydania widokówek, Frist prowadził sklep z artykułami szkolnymi i papierniczymi, również z ramami do obrazów. Z czasem rozszerzył swe zainteresowania o polską sztukę graficzną i wydawnictwo



WESOŁYCH ŚWIĄT! KAPLICA BOIMÓW W ZIMIE. ST. TONDOS. 1910 R. SALON MALARZY POLSKICH, KRAKÓW

reprodukcji. W tym celu w 1882 r. Henryk Frist założył w Krakowie Salon Malarzy Polskich. Z pojawieniem się widokówek, Frist natychmiast przejął ideę tego nowego środka komunikacji, którego pojawienie się na przełomie XIX i XX wieków można porównać ze znaczeniem współczesnego internetu i sieci społecznościowych.

Frist zaczął wydawać lwowskie widokówki od 1899 r. serią widoków „Ze Lwowa. Grüss aus Lemberg” – dwuobrazkowych widokówek, gdzie na rysunkach z elementami dekoracyjnymi przedstawiono park Kilińskiego, gmachy Sejmu i Ossolineum, a także sakralne budowle miasta. W tym roku pojawiła się seria z widokami, wykonanymi z fotografii w oryginalnym obramowaniu. Wśród nich nietypowy i nieco archaiczny widok ul. Grodeckiej, a także rzadki na widokówkach element – klatka schodowa Politechniki Lwowskiej.

Należy podkreślić, że wszystkie typowe widoki w seriach następnych lat są interesujące i starannie wykonane. Przyniosło to wydaniom Frista niezwykłą

popularność przez długie lata. Odnaczyć należy interesującą serię na tonowanym błękitnym papierze: znane widoki Lwowa, ozdobione patriotycznymi akcentami – portrety działaczy historycznych, pisarzy i poetów umieszczone w dekoracyjnych winietach: generał Józef Dwernicki, Adam Mickiewicz, Aleksander Fredro, Wincenty Pol, Tadeusz Kościuszko, książę Józef Poniatowski, Kornel Ujejski, Taras Szewczenko, Jan Kiliński, Juliusz Słowacki.

Wydawano również dziesięcioobrazkowe widokówki Lwowa w fantazyjnym otoczeniu herbów, kwiatów, w ornamentach roślinnym i ze sztandarami. Wydano wspinając serię akwareli Lwowa autorstwa Stanisława Tondosa. Powtarzana była dwukrotnie, co świadczy o jej wielkim powodzeniu wśród mieszkańców Lwowa i miłośników widokówek. Każdego roku do początku II wojny światowej Salon wydawał widokówki z widokami Lwowa. Tematy powtarzały się, czasem dodawano coś nowego, ale popularność tej produkcji nie spadała.

Henryk Frist zmarł w 1920 r. pozostawiając wydawnictwo i księgarnię synom Juliuszowi (1887–1942) i Józefowi (1891–1943). Synowie z sukcesem kontynuowali działanie rodzinnej firmy i dodatkowo założyli produkcyjny zakład Akropol.

Fotografie Edwarda Trzemeskiego wspominamy również w związku z wydanymi na koszt lwowskiego antykwariusza Marka Hölzla. Marek/Markus/Mordko Hölzel (1843–1929), właściciel znanej lwowskiej księgarni antykwariackiej przy ul. Trybunalskiej 14 pochodził z Czortkowa i o początkach jego działalności wiadomo, że praktykował pracując w antykwariacie Herscha Bodeka. W 1870 r. Hölzel otrzymał pozwolenie na otwarcie własnego antykwariatu przy ul. Trybunalskiej 14, którą prowadził przez prawie pół wieku. Z czasem jego syn Izidor Hölzel wydał niewielką książkę „Czasy i ludzie” (1937), poświęconą wspomnieniom o ojcowskim antykwariacie i znanych lwowskich bibliofilach, stałych klientach ojca, intelektualnej elicie Galicji różnych narodowości.



WESOŁYCH ŚWIĄT! KOŚCIÓŁ BERNARDYNÓW W ZIMIE. ST. TONDOS PINX. 1910 R. SALON MALARZY POLSKICH, KRAKÓW

dokończenie ze strony 25

M. Hölzel był kolejnym miłośnikiem ilustrowanych widokówek i zamówił serię z fotografiami Trzemeskiego u czeskiego wydawcy Stefana Tietze z Aussigu (ob. Ujście nad Łabą). Seria składa się z 11 widokówek z widokami centralnej części miasta: Ratusz, Sejm, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Galicyjska Kasa Oszczędności, plac Mariacki z figurą Matki Boskiej, ulice Karola Ludwika i Hetmańska, Trzeciego maja, Mickiewicza; widokówka z trzema obiektami – Włoską cerkwią, Wieżą prochową i kościołem dominikanów pw. Bożego Ciała; katedra Św. Jura. Wydanie było oryginalne – rozmyte brzoги fotografii, niestandardowe ujęcia, dobry papier kredowy – wszystko to zapewniło popularność wydaniu i zachwyty znawców-miłośników. Seria ukazała się z sygnaturami M. Hölzel, Księgarnia i Antykwarnia, Lwów, Trybunalska 14 i Kunstanstalt Stephan Tietze Aussig w latach 1899-1903. Nie znaleziono przy tym śladów stempli pocztowych na widokówkach M. Hölzla po 1903 r.

Synowie Markusa i Lei Hölzlów również wybrali zawody zbliżone do książek i wyrobów papierowych. W 1875 r. urodził się Abraham (w 1921 p. zmienił imię na Adolf), a w 1880 r. – Jakub, który w latach 1919–1931 był właścicielem księgarni na pl. Mariackim 8, a w 1935–1939 – przy ul. Piekarskiej 1. Izidor (rok urodzenia nieznany) w 1920 r. był współnikiem ojca i antykwariat otrzymał nazwę „Marek Hölzel i Syn”. Po śmierci ojca Izidor prowadził antykwariat do 1939 r., zmieniając kolejne adresy. Był on autorem niewielkich wydań drukowanych, w tym i krótkiego przewodnika po Lwowie. Nikt z jego synów nie podjął dzieła wydawania widowisków lwowskich.

Wśród wydawców należy wyszczególnić Stefana Wierusza Niemojewskiego. Dzięki różnorodnej tematyce, niewyczerpanej fantazji w wyborze techniki, sposobom wyrażania, jakości i oryginalności nie ma sobie równych. Choć na rynku wydawniczym działał niedługo (około 15 lat), wyróżniał się na początku XX wieku i jego produkcja jest obecnie poszukiwana przez filokartystów. Jak w wielu innych przypadkach nie wiemy o nim wiele i jak znalazł się we Lwowie. Przy bliższym zapoznaniu ukazują się interesujące fakty i szczegóły.

Stefan Wierusz Niemojowski (1860-1925) pochodził z kaliskiej rodziny Niemojowskich, był stryjecznym wnukiem Bonawentury Niemojowskiego, prezesa Rządu Narodowego w 1831 r., synem literata i etnografa Ludwika Michała Niemojowskiego (1823-1892) i Walentyny Osinskiej. Oboje rodzice byli represjonowani przez władzę po upadku powstania styczniowego. Ojciec został skazany na karę śmierci, lecz wyrok zmieniono na katorgę na Syberii. Nie wiadomo, gdzie studiował Stefan, kiedy osiadł we Lwowie i gdzie zaczął pracować. W 1889 roku ożenił się z aktorką i śpiewaczką Teatru Skarbka we Lwowie Pelagią Ruskowską (1860-1909), siostrą aktora i komediopisarza Ryszarda Ruskowskiego, który pracował w teatrze lwowskim (ojcem znanego aktora teatru i filmu Wojciecha Ruskowskiego). Pelagia Ruskowska od 15 roku życia grała na scenach Kalisza, Lublina, Łodzi, Piotrkowa, Warszawy, Radomia, Kielc, Płocka, Poznania, Krakowa i Lwowa. Po ślubie porzuciła scenę, a w 1890 r. urodziła się ich córka Zofia. Jej ojcem chrzestnym był Gracjan Unger, były właściciel i wydawca „Wędrowca”, „Tygodnika Ilustrowanego” i „Biesiady Literackiej”. Pelagia Niemojowska od tej chwili zajmowała się domem i wychowaniem córki i stała się pomocnicą męża w produkcji papieru, która rozwijała się dobrze.

Już w 1894 r. fabryka tutek Stefana Niemojewskiego wzięła udział w Powszechnej



EDWARD (1840-1889) I EMANUEL (1840-1910) HAWRANKOWIE. FOT.
R. EDER, OK. 1863 R.

Wystawie Krajowej we Lwowie. Jej produkcja wystawiana była w oddzielnym pawilonie w stylu „mauretańskim”, autorstwa Jana Perosia, usytuowanym koło Wieży wodnej. W niewielkim pawilonie o powierzchni 36 m² umieszczono wzorce produkcji: tutki i maszynę z motorem, która na oczach widzów produkowała bez kleju gilzy papierosowe – tutki.

W 1897 roku Niemojowskiego, oprócz podstawowej produkcji, porwała nowa moda - produkcja widokówek. Jego pierwsze widokówki a także kilka widoków Lwowa ukazały się w 1899 r. Były to tradycyjne „Grüss aus Lwów”. Były nadzwyczaj efektowne, wydrukowane przez wiedeńską firmę P. Fischer & Co na złocistej i srebrzystej folii - Pomnik króla Jana III Sobieskiego i Plac Św. Ducha.

W 1900 roku, przed otwarciem Opery Lwowskiej, Niemojowski wydał tzw. „serię teatralną”. Znaleźć w niej 10 artystycznych, obficie dekorowanych widowisk z Teatrem oraz, jako fragmenty ogólnej kompozycji, zdjęcia aktorów i aktorek.

reżyserów i Gabrieli Zapolskiej jako autor-
ki spektakli.

W 1901 roku ukazała się seria widokówek ze zdjęciami Dawida Mazura, wśród nich wiele widoków miasta, w tym rzadkie zdjęcia Kliniki Wydziału Medycznego, bramy Cmentarza Łyczakowskiego, pałacu Siemieńskich, a również efektowny widok na miasto od strony ul. Zielonej w podwójnym formacie.

W 1902 r. Niemojewski zarejestrował dotychczasową fabrykę tutek na pl. Mariackim jako Fabrykę WYROBÓW PAPIEROWYCH, a w 1903 r. otrzymał koncesję na otwarcie przy fabryce drukarni. Przedsiębiorstwo przeniesiono do gmachu Teatru Skałka na ul. Teatralną 25. Fabryka produkowała papier listowy, koperty, tutki i widokówki, którym poświęcano szczególną uwagę. W kolejnych latach 1902-1903 zdjęciami Teodozego Bahrynowicza przedłużono serię lwowską, gdzie również było niemało oryginalnych panoram miasta w podwójnym formacie: hotel „George”, kasyno



LWÓW. GMACH SEJMOWY. 1903 R. M. HÖLZEL, LWÓW, TRYBUNALSKA 14



POCZTÓWKI, WYDANE NAKŁADEM JANA BROMILSKIEGO,
CHARAKTERYSTYCZNE ODMIANY SERII LAT 1897-1900

Mieszczańskie i inne. Serię tę wydano również jako ryciny.

Interesujące okazały się kilka widoków reklamowych fabryki Niemojowskiego (możliwe, że część serii) z kilkoma widokami miasta w kompozycji z winietkami i pierwszymi stronami popularnych w Lwowie pism: „Śmigusa”, „Gazety Świątecznej”, „Dziennika Polskiego”, „Kurierza Lwowskiego” (wydawane w 1902 r.).

Wówczas wydano komplet 10 widówek zatytułowany „Lwów. Pamiętki po Królu Janie III”: widok kamienicy królewskiej na Rynku 6, kilka pamiętek króla i 8 salonów muzealnych – rzadkie zdjęcia wnętrza kamienicy.

Wśród innych wydań z tego okresu warto zaznaczyć kilka widowisk z zimowymi widowiskami Lwowa: ul. Karola Ludwika, ul. Akademicka, Teatr Miejski. Są to widowiska, które spotykamy również w innych seriach, ale te są efektownie dekorowane białą farbą niby śniegiem i błyskotkami.

Niezwyczajnie efektownie i interesująco wygląda tzw. „nocna seria” z 1904 r. – powtórzenie około 30 widoków miasta.

już wcześniej drukowanych. Były gęsto zadrukowane ciemną „nocną” farbą: kontrastowe cienie, zaciągnięte gęstymi burzowymi chmurami niebo, zza których wygląda pełny księżyc – wszystko to stwarza iluzję fotografii nocy.

W ciągu tych wszystkich lat Niemojowski poświęcał szczególną uwagę tematyce teatralnej. W 1901 r. nakładem Niemojowskiego wydrukowano widokówki ze scenami z opery „Manru”: I akt, finał I aktu, akt III. Operę „Manru” skomponował Ignacy Paderewski, zaś libretto według „Chaty za wsią” Józefa Kraszewskiego opracował Alfred Nossig. Jej lwowska premiera miała miejsce 8 czerwca 1901 r. po dreźnieńskiej premierze. Na język polski, szczególnie dla lwowskiego przedstawienia, tłumaczenia dokonali Ignacy Paderewski ze Stanisławem Rossowskim. Przedstawienie wyreżyserowane przez Tadeusza Pawlikowskiego było we Lwowie sukcesem autora. Dyrygował orkiestrą włoski kompozytor Francesco Spetrini, a główne partie wykonywali Aleksander Bandrowski i Helena Ruszkowska (Zboińska), małżonka Ryszarda Ruszkowskiego. Obecny na przedstawieniu Ignacy Paderewski wysoko ocenił lwowskie przedstawienie jego dzieła. W 1901 r. Niemojowski wydał komplet widokówek z fragmentami „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego”. Interesującym jest fakt, że od początku XX wieku do 1953 roku w Operze Lwowskiej pracowała aktorka Irena Trapszo-Chodowiecka, małżonka wydawcy pierwszych ilustrowanych widokówek Warszawy Edwarda Chodowieckiego. Razem z tym pojawiały się wydania widokówek z nowymi widokami, już wówczas intruzujące zbieraczy

W gmachu teatru - od strony ul. Teatralnej - mieszkała rodzina Niemojowskich. W 1909 r. zmarła Pelagia Niemojowska, która przez ostatnie lata życia chorowała na chroniczną niewydolność nerek. W 1912 r. Fabryka Wyrobów Papierowych stała się spółką. Widocznie po śmierci żony Niemojowski stracił zainteresowanie pracą, chociaż widokówki wydawał do I wojny światowej. Jego współnikami z prawem zarządzania fabryka



zostali adwokat Bronisław Michałowski i urzędnik prywatny Aleksander Schmalz. Dochód w ostatnim roku przed podpisaniem spółki był o wiele większy niż kapitał zakładowy i osobisty wkład Niemojowskiego do spółki. Różnicę tę otrzymał on w gotówce i przekazał córce, która akurat wyszła za mąż, jako posag.

W 1914 roku fabryka przeniosła się na ul. Asnyka 9, a sklep firmowy mieścił się w Pasażu Mikolasha. W tym czasie pocztówki ukazywały się z sygnaturą S.W.N. W czasie I wojny światowej, pomimo upadku handlu, Niemojowski wzbogacił się dzięki ogromnym zapasom towarów, które podczas wojny były towarem deficytowym.

Po I wojnie światowej Fabryka odrodziła swoją działalność w Bielsku jako Spółka akcyjna, której założycielem wystąpił Polski Bank Przemysłowy we Lwowie, pod nazwą „Niemojowski i Spółka”, dr B. Michałowski i Artur Bischof. We Lwowie przy ul. Spółdzielczej 4 pozostał jedynie przedstawiciel firmy dr Tadeusz Gutkowski.

W 1925 r. Stefan Wierusz Niemojowski zmarł i został pochowany w Warszawie na Starych Powązkach, w rodzinnym grobowcu Niemojowskich.

Dotychczas jest zagadką i tajemniczą postacią wydawcy i, prawdopodobnie, fotografa, który w ciągu kilku lat (1907–1910) wydał jedną z najlepszych serii widokówek Lwowa pod sygnaturą W.L.Bp. Jako pierwszy nazwisko wydawcy rozszyfrował warszawski filokartysta inż. Jerzy Morgulec, członek i prezes Warszawskiego Klubu Kolekcjonerów, który od grudnia 2000 r. wydał kilka tomów „Słownika nakładców i wydawców pocztówek na Ziemiach Polskich i poloników”. Monumentalny Słownik obejmuje 10 tys. haseł – wydawców z kilkuset miejscowości. Jest to praca unikatowa, Morgulec rozszyfrowuje w niej interesującą nas sygnaturę W.L.Bp: Lipot Weisz Budapeszt.

Po 1910/11 r. widokówki Weisa nie były wydawane. Lwowska seria liczy około 60 widokówek, jednak od czasu do czasu w obiegu zjawiają się nieznane, zachwycające swoją nowością. Widoki są standardowe: ulice, place, pomniki – nic nie wskazuje na niestandardowe podejście do fotografowanych obiektów. Przy tym obiekty są ujęte pod odpowiednim kątem, pieczołowicie skomponowane i wspaniale wydrukowane na grubym papierze kredowym z lekko żółtawym odcieniem. Napisy są po polsku i niemiecku oryginalną czcionką delikatnego secesyjnego kroju w kolorze czerwonym.

Przez wiele lat intrygował zupełny brak wiadomości o tajemniczym wydawcy, przez lata zbierano okrucieństwa informacji. Wyjawiona historia wymaga dodatkowego ustalenia, ale może też dać pozytywny wynik, potwierdzony dokumentami.

Zacniemy od imienia wydawcy: Lipot Weisz po węgiersku, Leopold Weis po niemiecku i polsku. Nie było ono wskazówką, bowiem to imię i nazwisko szeroko znane są na Węgrzech. Z rodziny Weisów pochodzili słynny Harry Houdini (Erik Weisz), i László Moholy-Nagy (László Weisz), znany designer i fotograf. Imię Leo, Lipot – to po prostu Leopold, często łączone z tym nazwiskiem, ale nigdy wśród fotografów czy wydawców. Pierwszym kluczem do możliwego rozwiązania tajemnicy była wzmianka w światowej prasie z 1912 r. o jedynym pasażerze węgierskiego pochodzenia, który zginął na liniowcu „Titanic” – Leopoldzie Weisie.

Ale... Gdzie elegancki liniowiec i pasażer, jadący do Nowego Jorku, a gdzie Lwów... Ofiara została pochowana w Montrealu, a na grobie wyryto jego miejsce urodzenia – Budapeszt, również jego zawód – rzeźbiarz. Od razu odsunęło to myśl o możliwości wydawania przez niego widokówek. Mineło kilka lat i ponowne przyjrzenie się



SŁYNNNE TUTKI FABRYKI S. W. NIEMOJOWSKIEGO. Z WINIETĄ „GAZETY ŚWIĄTECZNEJ” I WIDOKIEM POMNIKA KILIŃSKIEGO. 1902 R.

sprawie ukazało jeszcze jeden szczegół – był członkiem słynnej The Bromsgrove Guild of Applied Arts w mieście Bromsgrove w Worcestershire w Anglii. Fakt ten na pierwszy rzut oka wydał się wątpliwy co do wydawnictwa widokówek, ale zainteresował. Przyniosło to niespodziewany wynik – na liście Gildii Leopold Weis okazał się urodzony w węgierskim mieście Wesprim, a nie w Budapeszcie. Zainteresowało to niektórych kolekcjonerów widokówek miasta Wesprim, a także krajoznawców z tego miasta Olivéra Rybár i Zoltána Györe. Wprawdzie kolekcjonerzy interesowali się wydawcą, a krajoznawcy – pasażerem „Titanica”, rzeźbiarzem Leopoldem Weisem. Spróbujmy połączyć oba fakty i detale tej niewiarygodnej historii.

Leopold (Lipot, Leib) Weis urodził się w 1876 r. w Wesprim – istnieje jego metryka. Wkrótce w poszukiwaniu lepszego życia rodzina przeniosła się do Budapesztu, gdzie Weisowie zamieszkali w żydowskiej dzielnicy Erzsébetváros. Potem przenieśli się do Wiednia. Nie wiemy wiele o wykształceniu Leopolda. Panowie Rybár i Györe przytaczają niedatowane fakty

o jego studiach w Wiedeńskiej Akademii Sztuki i kontynuacji nauki w Monachium i Paryżu. Wersja ta nie przeczy faktom działalności fotograficznej – kilku lwowskich fotografów studiowało w Szkole Przemysłowej we Lwowie i w Krakowskiej Akademii Sztuki. Fotografowaniem zarabiano pieniądze na dalsze studia w Akademii, nie wracając później do tego rzemiosła. Jest tego wiele przykładów.

Nie wiadomo, w którym roku Leopold Weis przeniósł się do Anglii, gdzie tam pracował i czym się zajmował do 1905 r., gdy wstąpił do Gildii sztuki użytkowej, po poznaniu menedżera Gildii Edwarda Lancelota Wrena.

Gildię założył w 1898 r. dyrektor Szkoły sztuki w Bromsgrove Waltera Gilberta w celu erygowania stowarzyszenia wysokiej klasy artystów-rzemieślników dla wykonania prac w różnych dziedzinach sztuki użytkowej – w metalu, szkłe, rzeźbie w kamieniu i drewnie. Ważny fakt – Walter Gilbert przyjmował jedynie wysoko kwalifikowanych rzemieślników z dobrym wykształceniem. Mogli samodzielnie wykonywać zamówienie i pracować w grupach.



LWÓW. UL. KAROLA LUDWIKI. 1901 R. NAKŁADEM S.W. NIEMOJOWSKIEGO



LWÓW. KASA OSZCZĘDNOŚCI. 1899 R. DRUCK VON STEPHAN TIETZE N. AUSSIG

Według szkiców Gilberta i innych członków Gildii wykonywali złożone i prestiżowe projekty w Anglii – jak np. główna brama do Pałacu Buckingham. Gilbert brał udział w dekoracji wnętrza liniowca „Lusitania”. Znał się jego płaskorzeźby w sali balowej statku: „Muzyka morza i wiatru”, „Amor, przewracający symbole czasu” ze znakami Zodiaku. Autor biografii W.H. Gilberta Phillip Medhurst pisze, że w katastrofie „Titanica” Gilbert stracił „swego rzeźbiarza”, więc wykonawcą płaskorzeźb mógł być Weis. Pośrednio potwierdza to podróż 1911 r., kiedy Leopold Weis przemierzył Atlantyk rejsem z Liverpoolu do Nowego Jorku w drogiej prestiżowej I klasie liniowca „Lusitania”, dla którego wykona piękne rzeźby. W tym czasie Weis wykonywał zamówienie dla montrealskiego muzeum sztuki Musee in Rue Sherbrooke des Beaux Arts. Były to płaskorzeźby na frontonie istniejące do dziś. Następnie podpisano z nim umowę na wyrzeźbienie w kamieniu herbów 9 prowincji kanadyjskich, które umieszczono na budynku znanej kompanii transportowej Dominion Express (również zachowane). Po trzech miesiącach pracy w Kanadzie prawdopodobnie sprowadził do Kanady swoją żonę. Pojechał po nią do Anglii i uregulował sprawy finansowe. Przy okazji wpadł do Wiednia, aby pożegnać się z rodzicami. Możliwe, że załatwił sprawy wydawania widokówek.

Rodzina miała płynąć do Kanady na pokładzie „Lusitanii”, ale z powodu strajku przebukowali bilety na „Titanica”, w kajucie II klasy. Z katastrofy statku uratowała się żona Weisa. Gdy przy ratowaniu rozbitków wydobyto jego ciało, okazało się, że w ubraniu miał zaszyte 15 tys. dol. USA w złotych monetach – 21 kg. Przy identyfikacji ciała uznano za monogramu W.L., książeczki czekowej i rzeczy osobistych, że było to ciało Leopolda Weisa. Jego żona w tym czasie przebywała w szpitalu. Ciało przewieziono do Montrealu i pochowano na koszt fundacji barona de Hirscha. Ponieważ pogrzeb odbywał się bez osób, które go znały, na nagrobku wypisano

mylną datę i miejsce urodzenia. Pełną wersję śmierci jedynego węgierskiego pasażera RMS „Titanic”, opublikowano w prasie, a potem – w Encyklopedii Titanica.

Nie ma bezpośredniego dowodu fotograficzno-wydawniczej działalności Leopolda Weisa. Prawdopodobnie w dokumentach brak jakiegos faktu lub kilku jako ostatecznego i przekonywującego argumentu. Może w archiwum miejskim Veszprim lub Budapeszcie odnajdzie się licencja Weisa na tego rodzaju działalność.

Nie wiadomo ile i jakie obiekty w ilu miastach fotografował Lipot Weisz, ile lat tym się zajmował, aby stworzyć wspaniały ikonograficzny zbiór widokówek miast i miasteczek Austro-Węgier, należących obecnie do kilku różnych państw.

Według numerów na rewersach widokówek można prześledzić trasy wędrówek. Na Węgrzech fotografował i wydawał widokówki z rodzinnego miasta Veszprim, z Mukaczowa, Cegled. Fotografował Fjume (teraz Rieka w Chwacji) w Serbii – Novi Sad, w Czarnogórze – Herceg-Sad (po włosku Castelnuovo), w Bosnii i Hercegowinie – Doboj i Zenice, w Bukowinie – Czerniowce. Wiele jeździł też po Galicji: Śniatyn, Stanisławów, Dolina, Stryj, Sambor, Lwów, Rawa Ruska, Złoczów, Tarnopol, Brody.

Nieznana jest bliżej liczba widokówek z sygnaturą W.L.Bp., ale jasne jest, że w ciągu kilku lat Leopold Weis wydał ich więcej, niż jakiegokolwiek wydawnictwo w ciągu 20–30 lat. Chociażby dla tej przyczyny warto odkryć tajemnicę jego biografii jako osoby wszechstronnie uzdolnionej.

Niemożliwością jest wymienić wszystkich wydawców i nakładców. Byli to właściciele sklepów z wyrobami papierniczymi Adolf Silber i Israel Regenbogen – obaj z ul. Wałowej, Franciszek Niżałowski (jego sklep mieścił się w hotelu „George”), jego nakładem wydana została wyjątkowo piękna seria akwareli Adama Setkowicza, Leon Propst, praska firma Lederer & Popper, krakowianin Jan Klein, ukraińskie wydawnictwo „Sokilskyj Bazar” i „Rusałka” G. Hanulaka, znany antykwariusz Arje Dawid Grund z olbrzymią liczbą nadzwyczaj interesujących serii widokówek, wydawanych przez lata, a także wiele, wiele innych. Dziś, z wdzięcznością i zachwytem spoglądamy na ten spadek, rozumiejąc w pełni jego znaczenie dla historii miejskiej kultury.



Lwowskie znaki



ANNA GORDIJEWSKA

ze **SŁAWOMIREM GOWINEM**, szefem Lwowskiego Kabaretu Artystycznego „Czwarta Rano” rozmawia **ANNA GORDIJEWSKA**.

Święta, Nowy Rok, zwykle czas refleksji i zadumy nad płynącym czasem... Jaki to był rok dla „Czwartej Rano”?

Taki, jak dla nas wszystkich, dramatyczny, pełen emocji nieprzewidywanych i nieprzewidywalnych. Wojenny...

Jak się z nimi mierzą artyści?

Tak się złożyło, że – jeśli wypada tak powiedzieć – my tę wojnę rozpoczęliśmy parę tygodni przed jej realnym wybuchem pieśnią „List do milczących”, której tekst „KG” także opublikował. W atmosferze narastającej od jesieni '21 budziły się poważne nastroje, przeczucia. Choć przyznam, że kiedy nagraliśmy „List”, chyba na początku lutego, mieliśmy wątpliwości czy nie popadamy w przesadny katastrofizm. Wkrótce rzeczywistość wojenna przerosła wszelkie obawy.

Jednak gracie, występujecie w Polsce, we Lwowie, nie obawiacie się krytyki, że oto wojna, a kabaret hasa po scenie?

Nie boimy się takiej krytyki. Oczywiście nie sposób ustrzec się bezmyślnej złośliwości, ale ci, którzy nas znają wiedzą, że i przed wojną równie często wywoływaliśmy łyzy wzruszenia, co uśmiech. Nie jesteśmy, zawsze to powtarzam, kabaretem, który liczy na rehot publiczności. Dogadujemy się z widzami w szczęściu i nieszczęściu. Warto też zwrócić uwagę, że występujemy po polsku, a w polskiej kulturze piosenka, również humor, satyra, w trudnych chwilach krzepiły, stając się swoistym orężem. Bywało, że okrutnie zwalczanym przez nazistów i stalinistów, aputiniści się od nich nie różniła – siejąc zniszczenie fizyczne zmierzają do unicestwienia życia, które uważają za obce i wrogie. W jednym z wojennych już tekstów powiadamy, że powoduje nimi „wieczne pragnienie by ogień strawił wreszcie, nie szczędząc ni ćwierci, te

drobiazgi, im obce, nam drogie”. Idzie im bowiem także o

Kabarety, piosenki i o tę skrytą siłę, co każe przez kresy toczyć wciąż swą serdeczną tęsknotę pod już dawno minione adresy.

O stepowe kryjówki i pamięć zagłodzonych w nieszczęsnych chutorach.

O to czy się znów jednych okłamię, innych dorżnie w wygnańczych taborach.

Lwów jest dla nich, kremłowskich Rosjan różnych pokoleń, wyrazistym i nienawistnym symbolem. Od zarania pielęgnuje w sobie to wszystko, co „ruskiemu mirowi” grozi ciężką infekcją. Kreml patroszył to miasto od 1939 roku, a ducha, mimo wszystko nie pokonał. Dlatego w swojej kabaretowej mikroskali staramy się to demonstrować, istnieć w nim po swojemu. Także śpiewając piosenki.

O ile pamiętam pierwszy wojenny występ odbył się 8 maja, data bardzo symboliczna. Świadomie?

Oczywiście, graliśmy również 17 września. Chcemy grać we Lwowie, czyli u siebie, raz w miesiącu. Jeśli zdarza się data o symbolicznej wzmacniającej to poczucie obecności, wybieramy właśnie ją.

Widownia się zapełnia? W mieście nie ma przecież turystów, lwowianie bywają przygnębieni sytuacją wojenną. Znajdują motywację, żeby iść do kabaretu?

Publiczności nie brakuje, lwowianie to element przekorny, jak wiadomo. Zresztą wszystkim jest to potrzebne, także wykonawcom. Ponadto dzisiaj są różne formy uczestnictwa. Dzięki transmisjom online oglądają nas widzowie w Polsce i innych krajach. Przedstawienie 8 maja zebrało w sieci ponad 2,5 tysiąca uczestników. Chcemy udoskonalać tę formę, zwłaszcza „nadając” ze Lwowa, to ma swoją moc dla ludzi żyjących daleko od bomb.

Ale można was spotkać także śpiewających na ulicy. Sama



ANNA GORDIJEWSKA

miałam to szczęście i to bynajmniej nie w śródmieściu, ale w zacisznym zakątku Łyczakowa.

Tak, to także był pewien symbol. Przypadała niedawno, 6 listopada, osiemdziesiąta rocznica śmierci Henryka Zbierzchowskiego. Z tej okazji spotkał się przed jego dawnym domem na ulicy Piaskowej i zaśpiewaliśmy słynny „Walc nocy”. Tę piosenkę, napisaną przez Zbierzchowskiego do francuskiej melodii, we Lwowie do 1939 roku kojarzył każdy, od kucharki po profesorów akademickich, po wojnie pobrzmiwała w licznych wspomnieniach, a nawet w znakomitej, sentymentalnej

kontynuacji Mariana Hemara. Chcieliśmy aby znów na przekór wszystkiemu zabrzmiiała w listopadowym, wojennym mieście, u stóp Kajzerwaldu, gdzie mieszkał Zbierzchowski, uznawany przecież za „poetyckiego przywódcę” minionego Lwowa. Jak wiesz publiczność była niewielka, przypadkowa, ale żywiłowi i życzliwa.

Tak, to prawda, w ten chłodny i chmurny dzień zapanowała naprawdę ciepła, lwowska atmosfera. To był listopad, a co w grudniu, styczniu?

Od jakiegoś czasu w grudniu występujemy Mikołajowo. Zaczęło się jeszcze za życia Mirka Rowickiego w ówczesnej redakcji „Kuriera”. W tym roku też się spotkaliśmy z przyjaciółmi i publicznością, w kawiarni „Gałka”. Świętecznie, serdecznie, ku pocieszeniu...

Coś nowego, specjalnego w repertuarze?

Tak, jest pieśń, którą nazywamy wprawdzie kolędą, ale to utwór bardzo głęboko sięgający do wojennych nieszczęść, które nas otaczają, także we Lwowie. Tak jak nasza pastoralka sprzed kilku lat, poświęcona „nieobecny”. Teraz jednak ta nieobecność zdaje się większa, bo niesprawiedliwa, okrutna. Bo nieobecni są ludzie, ojcowie, ale też matki, najbliżsi, których zabrała z tego świata nienawiść napędzająca bandycką wojnę. Trudno jest to zapisać w ciepłych,

w swej najgłębszej istocie kojących, niosących nadzieję nutach i słowach nawiązujących do tradycyjnych kolęd i pastorałek. Póki co trzeba jakoś oswajać ból i cierpienie, szukając wśród nich ścieżki do nadziei. Pieśń „Mały krzyżyk, wielki znak” jest właśnie taką wąską ścieżką, biegnącą przez dziecięce doświadczenie. Tak, jak ubiera się choinkę, dla dziecięcych uśmiechów, tak my śpiewamy tę bożonarodzeniową piosenkę o nieszczęściu. Wiedząc, że na uśmiech często jest za wcześnie. Ale obecność w bólu i nieszczęściu to także powinność artystów, nawet jeśli są to kabaretowi artyści ze Lwowa.

A może artystów ze Lwowa dotyczy to szczególnie. Kiedy powstał ten utwór, można go gdzieś usłyszeć?

Muzykę do moich słów napisał Maciej Wróblewski, dosłownie przed trzema tygodniami. Nagraliśmy ją w lwowskim studiu i jest obecna w sieci. Z pewnością w styczniu i w lutym znajdzie się w repertuarze występów „Czwartej Rano”.

Dziękuję za rozmowę. Życzę szczęśliwych, spokojnych Świąt i oby Nowy Rok przyniósł pokój.

Dziękuję bardzo, życząc Tobie i Czytelnikom „KG” tego samego. Jak nadejdzie pokój, wiele innych spraw znacznie układac się szczęśliwie.



Gdy skry żelazne mrok rozjaśnia
Bóg się narodzi, a pasterze
będą go witać gorzką baśnią,
że lwowski księżyc jest żołnierzem
wpatrzonym czule w tę dziewczynkę
z twarzą błyszczącą za łez mgiełką,
co wspina rączki na choinkę
żeby do taty wznieść światelko.

Choć się płomienie rwą z muzyki
jej świeczka od nich nie zapłonie,
a pozłacane łez płomyki
boleśnie sparzają małe dłonie.

Jak nieść w niebiosy ciężki ból
dziecięcych pytań „Mamo czy
ciszy potrzeba tyle kul?
ziemi potrzeba tyle krwi?”

Gdyby, jak kiedyś, blisko były
jego gorące, silne ręce,
które ją w niebo unosiły...
...już nie rozpalą światła więcej.

Ten zmierzch gdy usta do niej zbliżył
żeby gdzieś między kosmykami
na jasnym czole mały krzyżyk
zostawić razem z marzeniami.

Dwa krótkie słowa „spij spokojnie”
ze wszystkich słów na zawsze będą
jej wielką pieśnią o tej wojnie,
jej pierwszą gwiazdką i kolędą.

Serce którego tak dziś brak
oświecili czystą stołów biel
Ten mały krzyżyk - wielki znak,
powie weź w dłonie chleb i dzieli!

I nad dymiące czarne domy,
uniesie się najczulszy płomyk.

Dziś żal do nocy, że błysk dognał
ojca, choć przecież światu ognia
wystarczy tyle, by dziewczynce
zapalić świeczkę na choince...



Śladami lwowskiej szkoły matematycznej

Kraj bez matematyki nie wytrzyma współzawodnictwa z tymi, którzy uprawiają matematykę"
(Hugo Steinhaus)

„Lwowska szkoła matematyczna przeszła do historii matematyki i do legendy. Narodziła się w 1916 roku w Krakowie na Plantach, a rozkwitła przy marmurowym stoliku kawiarni Szkockiej we Lwowie. Pozostał po niej zwykły zeszyt z zapisanymi zadaniami i prace, które do dziś stanowią fundament kilku dziedzin matematyki oraz opowieści o niezwykłych ludziach. Dzięki dwudziestu uczynom, którzy pracowali razem na Uniwersytecie Jana Kazimierza, Lwów przez kilkanaście lat był jedną ze stolic światowej matematyki. Istnienie lwowskiej szkoły matematycznej przerwała II wojna światowa. Po 1945 roku, mimo prób jej wskrzeszenia, nie odrodziła się. Zabrakło Stefana Banacha, Lwowa i atmosfery Szkockiej....” – tak napisał w swojej książce „Genialni. Lwowska szkoła matematyczna” Mariusz Urbanek, pisarz, dziennikarz, autor kilkunastu książek o znanych postaciach polskiej literatury, nauki, kultury itd. Pod takim tytułem uczniowie 9 klasy Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie realizowali projekt, aby bliżej poznać autorów wielu odkryć, którzy zdobyli sławę i zaszczyty, zrobili międzynarodowe kariery, stali się sławnymi uczonymi. A wszystko zaczęło się we Lwowie i Krakowie.

ŁUCJA KOWALSKA

„W świecie zwykłych ludzi raczej by się nie spotkali. W świecie matematyki stworzyli legendę, choć zetknął ich przypadek. To Steinhaus usłyszał, jak ktoś na krakowskich Plantach dyskutuje o całce Lebesgue’a. Tym kimś był Banach.” – tak opisuje w swojej książce M. Urbanek początek Lwowskiej szkoły matematycznej.

Mnie od wielu lat, jako matematyka, fascynuje postać Stefana Banacha i jego bliskich współdziałaczy.

Z postacią Stefana Banacha zetknęłam się jeszcze na początku lat 80. ubiegłego wieku, kiedy do rąk wpadła mi książka o jego dziwnych losach i od tego czasu w swojej pracy pedagogicznej staram się różnymi sposobami przybliżyć jego postać swoim wychowankom, pomimo, iż matematyka nie jest ich ulubioną i najsilniejszą stroną.

Już wiele razy realizowaliśmy w szkole różne projekty związane z lwowską szkołą matematyczną i Stefanem Banachem, ale w tym roku postanowiłam, że będzie to lekcja-wycieczka „Śladami Lwowskiej Szkoły Matematycznej”, która obejmie wiele miejsc we Lwowie



KAWIARNIA SZKOCKA

i przybliżyć uczniom tę, już być może dla nich legendę, historię międzywojenną i czas drugiej wojny światowej oraz ludzi, którzy tę legendę tworzyli.

Na początek uczniowie 9 klasy przygotowali prezentację o Stefanie Banachu, Hugo Steinhausie, a także o tych, którzy z nimi współpracowali: Stanisław Ulam, Stanisław Mazur, Antoni Łomnicki, Włodzimierz Stożek, Władysław Orlicz. O ich, nieraz bardzo dziwnych losach i ich działalności naukowej.

Ale po kolei. Celem lekcji-wycieczki było zapoznanie się nie tylko z uczonymi-matematykami, ale i z miejscami związanymi z lwowską nauką. Pierwszym naszym punktem był według planu Lwowski Uniwersytet, a konkretnie miejsce, skąd wziął on swój początek – dawne Kolegium Jezuickie założone przez króla Polski Jana Kazimierza w 1661 roku. Kolegium znajduje się przy ulicy Teatralnej. Długo trwała transformacja, bo dopiero w 1919 roku uniwersytetowi nadano imię jego założyciela Jana Kazimierza, a od 1944 roku działa on jako Uniwersytet im. Iwana Franki.

Dawny wydział przyrodniczo-matematyczny znajdował

się wprawdzie przy ulicy św. Mikołaja (współcześnie Hruszewskiego), lecz najpierw zwieździłmy główny obecnie wydział Uniwersytetu, mieszczący się od 1920 roku w budynku Sejmu Galicyjskiego. To właśnie z tą uczelnią była związana większość członków lwowskiej szkoły matematycznej.

Następny punkt, w którym zatrzymaliśmy się to... kawiarnia Szkocka.

Stefan Banach uważał, że kawiarnia jest bardzo dobrym miejscem do matematycznych debat, na równi z zaciszem gabinetu czy biblioteki i dlatego wszystkie debaty matematyczne zostały przeniesione do kawiarni Szkockiej. Odwiedziliśmy ją. Chociaż nie ma tu już stolików z marmurowymi blatami i niewiele osób wie, co to jest ołówek chemiczny, ale jest tam książka szkocka (jej kopia) – gruby zeszyt zakupiony przez żonę Banacha – Łucję Banachową, do zapisywania problemów matematycznych, które były dotąd zapisywane i rozwiązywane na blatach stolików i później znikwały pod ścierkami sprzątających. W książce szkockiej zapisano



UNIwersytet lwowski

193 problematów. Ostatni zapis jest autorstwa Hugo Steinhausa i pochodzi z 31 maja 1941 roku. Niektórych zadań nie udało się rozwiązać do dziś. Za rozwiązanie zagadnienia autor fundował nagrody. Były różne: „... Wahały się od małej czarnej do żywej gęsi”. Problem postawiony przez Stanisława Mazura w 1936 roku czekał na rozwiązanie aż do 1972 roku, a nagrodą była żywa gęś wręczona przez Stefana Mazura młodemu matematykowi szwedzkiemu Perowi Enflo.

Następnym naszym przystankiem był Naukowo-Badawczy Instytut Epidemiologii i Higieny Lwowskiego Medycznego Uniwersytetu im. D. Halickiego, znany dawniej jako Instytut Badań nad Tyfusem Plamistym – Instytut Weigla. Zapytacie, co ma wspólnego wyższa matematyka i tyfus plamisty? I nic, i bardzo wiele. To tu pod okiem polskich naukowców R. Weigla i H. Mosinga produkowano szczepionkę przeciw tyfusowi plamistemu. A robiono ją z żywych wszy, które należało wykarmić, karmicielami zaś byli ludzie. I profesor Rudolf Weigel wymyślił, by podczas

wojny nie tylko przerzucać szczepionkę do getta, aby ratować tam ludzi, ale i zatrudnić jako karmicieli wszy naukowców, pisarzy, nauczycieli, którym podczas wojny groziło rozstrzelanie, jak to się stało w 1941 na Wzgórzach Wuleckich, gdzie zginęli m.in.: Antoni Łomnicki i Włodzimierz Stożek. W ten właśnie sposób uratował się Stefan Banach, Zbigniew Herbert i wielu innych. Odwiedziliśmy muzeum dr. Henryka Mosinga oraz dowiedzieliśmy się wiele o działalności naukowej instytutu i jego pracowników.

Chwila przerwy na wypoczynek i wyruszamy do jednej z największych i najstarszych nekropolii Europy – Cmentarz Łyczakowski. Miejsce, gdzie spoczywa wielu znanych lwowian i nie tylko. Tu obok siebie śpią snem wiecznym Maria Konopnicka – patronka naszej szkoły, a obok – w grobowcu rodziny Riedlów – Stefan Banach. Oczyszczamy oba pochówki od żółtych liści i starzych zniczy, aby złożyć kwiaty i zapalić nowe znicze, i w zadumie zatrzymać się w biegu. Nie było nam to jednak dane. Zawłyły syreny, jest alarm, biegniemy do schronu... Mieliliśmy w planie odwiedzić jeszcze grób Myrona Zaryckiego – pierwszego powojennego dziekana wydziału matematycznego. Był on współpracownikiem Hugo Steinhausa, Włodzimierza Stożka, Stanisława Mazura i oczywiście, Stefana Banacha. Myron Zarycki był także tłumaczem „Kursu analizy funkcjonalnej” S. Banacha. Jednym z uczniów M. Zaryckiego w okresie gimnazjalnym był Stanisław Lem.

W imieniu swoim oraz uczniów chcę podziękować wszystkim, a przede wszystkim Konsulatowi RP we Lwowie za wsparcie finansowe, za umożliwienie wycieczki i zapoznanie się z działalnością znanych lwowian. Jest ich bardzo wielu, ich osiągnięcia są na skalę światową, nie tylko w matematyce czy mikrobiologii, ale i w literaturze, fizyce, chemii, farmacji, medycynie czy też w sporcie.



W MUZEUM HENRYKA MOSINGA I RUDOLFA WEIGLA

„Nabat” – antywojenna instalacja artystyczna w skansenie lwowskim

Coraz częściej można usłyszeć, że ludzie przyzwyczajają się do trwającej na Ukrainie wojny. Tymczasem nadal codziennie giną na niej ludzie. Okaleczani są nie tylko żołnierze, ale też cywile – kobiety, osoby starsze i dzieci. Przeciwno takiej obojętności lwowski artysta Włodko Kaufman skierował swoją antywojenną instalację artystyczną pod tytułem „Nabat”.

KONSTANTY CZAWAGA

Nabat tworzą dzwony i inne przedmioty – garnki, patelnie, kawałki blachy zwinięte w rurkę i łuski nabojów. Liczba uderzeń odpowiada liczbie dni pełnoskalowej rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

– Ludzie niestety przyzwyczajają się do sytuacji – wyjaśnił dziennikarzowi Kuriera Włodko Kaufman. – Dlatego musimy codziennie przypominać, że wojna trwa. I właśnie dźwięk dzwonów ma pobudzać



ALEKSANDER KUSNIERZ

wyobraźnię. Uważamy, że każdy, komu wojna nie jest obojętna, powinien stworzyć swój własny dzwon. I ten dzwon ma być wykonany ze zwykłych przedmiotów gospodarstwa domowego, które nas otaczają.

W tych, którzy przyszli do lwowskiego skansenu, każdy dzień wojny budzi inne emocje i wspomnienia, kojarzy się z innym dźwiękiem.

Po zakończeniu przedstawienia rozmawiamy z Sofią Kozłową, studentką Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki.

– Trwało to czterdzieści minut, ale wydawało się, że minęła tylko sekunda – zaznaczyła. – Przynajmniej dla mnie. To tak

jakby wczoraj nie było wojny. Dobrze, że są takie akcje, że tak rozumiemy tę wojnę. Pochodzę z miasta Kamianske w obwodzie dniepropietrowskim. Te tereny są ostrzeliwane niemal codziennie. Pozostają tam wszyscy moi krewni. Często nie mam z nimi komunikacji, ale nie poddajemy się.

Całą akcję artystyczną nagrywał na kamerę Ołeh Orlewicz ze Lwowa.

– Jestem lekarzem. W styczniu 2015 roku wyjechałem na front i od razu znalazłem się w takich niebezpiecznych miejscach jak Debalcewo, Bachmut, gdzie zginęli moi bracia – powiedział. – Jestem tu po



ALEKSANDER KUSNIERZ

to, żeby Polska i świat wiedziały, że walczymy, że damy radę.

Prezentacja artystyczna odbyła się w starej drewnianej dzwonnicy przywiezionej do lwowskiego skansenu z Karpat.

– Włodek Kaufman chciał ukazać każdy dzień wojny jako dźwięk dzwonu, jako huk - to jest bardzo ważne, bo teraz właściwie liczymy dni – dodał Roman Zilinko, kierownik działu ekspozycyjnego skansenu we Lwowie. – Każdy dzień przynosi śmierć, niebezpieczeństwo, kalectwo.

Artysta chce organizować takie akcje w skansenie regularnie. Wspólnie uderzając w duży dzwon zgromadzeni mogliby uczcić pamięć poległych. Dźwięk dzwonów symbolizowałby też wiarę w rychłe zwycięstwo.

– Będę to kontynuował aż do zakończenia wojny. Chcę więc, aby ten projekt jak najszybciej się zakończył – zaznaczył Włodko Kaufman.

Kolejna akcja ma odbyć się w trzechsetnym dniu wojny, ale artysta ma nadzieję, że będzie mógł odwołać spotkanie lub zorganizować w tym dniu imprezę z okazji zwycięstwa w tej niechcianej i niczym nie sponkowanej wojnie.

90. rocznica powstania Domu Polskiego w Pance na Bukowinie

W październiku 2022 roku Dom Polski w Pance obchodził swoje 90-lecie. Uroczyste obchody zostały przełożone na inny sprzyjający termin. Tym artykułem chciałabym tę rocznicę upamiętnić.

DR HAB. HELENA KRASOWSKA
PROF. INSTYTUTU SŁAWISTYKI PAN
URODZONA W PANCE

Dom Polski w Pance został wybudowany dzięki aktywnej pracy na tym polu księdza Ignacego Kukli. Pod jego kierownictwem w ciągu czterech miesięcy udało się otworzyć Dom Polski: w lipcu 1932 roku, odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod Dom Polski, a już 30 października tego samego roku poświęcono gotowy budynek. O tym wydarzeniu pisała jedna z gazet polskich, „Polak w Rumunii”. Tygodnik Informacyjny, nr 95, 6 listopada 1932 rok, s. 3. Tytuł tego wydarzenia brzmi Doniesienie dzieła Panki. Cytuję oryginalny zapis z tego doniesienia wydarzenia.

„W lipcu tego roku odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod „Dom Polski”, a w ubiegłą niedzielę, 31 października święcono tam już gotowy całkowicie, piękny i okazały budynek, w którym ludność Panki pomieści swą szkołę polską i znajdzie należyte oparcie dla swej pracy narodowej. Zaiste piękny to rekord pracy i ofiarności, boć przecież trzeba było zebrać moc grosza, aby rozpoczęte dzieło doprowadzić do końca.

Nad całą akcją budowy czuwał nieustraszony ks. kanonik Kukla, proboszcz ze Storożynia, a pracami na miejscu w Pance kierował p. Klusek, młody i energiczny działacz narodowy. Budowę „Domu polskiego” energicznie poparło okoliczne ziemiaństwo w osobach p. Janosza i pań



PAŹDZIERNIK 1932 UROCZYSTOŚĆ OTWARCIA DOMU POLSKIEGO W PANCE

hr. Wassilko, dając potrzebny budulec. Szlachetnym ofiarodawcom należy się prawdziwa i serdeczna wdzięczność całej Polonii. Plan „Domu Polskiego” w Pance przygotował bezinteresownie p. radca inż. Kossowski z Czerniowic.

Aktu poświęcenia „Domu Polskiego” dokonał w zastępstwie ks. Infulata Grabowskiego, wikariusza generalnego Bukowiny – ks. Gieszczykiewicz w obecności p. Konsula R.P.M. Grabińskiego, zastępcy prefekta p. Steli’a, burmistrza Storożynia p. d-ra Sriby, pań hr. Wassilko, p. Janosza, delegata P.Z.S. p. dyr. Sedelmeyera, p. dyrektorki Sedelmeyerowej, ks. Kanonika Kukli, p. inż. Br. Skibniewskiego, licznie zgromadzonej dziatwy szkolnej i całej ludności Panki.

Po dokonaniu aktu poświęcenia przemówił jako pierwszy ks. Gieszczykiewicz, podnosząc wartość narodową dzieła dokonanego przez polską ludność Panki. Następnie zabrał głos zastępca prefekta p. Stelig, który wyraził radość, że może uczestniczyć w tak pięknej uroczystości i podkreślił lojalność państwową ludności polskiej, która, wychowując swe

dzieci w szkole polskiej, dba jednocześnie o to, aby wyrosli z niej dobrzy obywatele Rumunii. P. komisarz rządowy Stelig zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć JKrólewskiej Mości, co wszyscy powtórzyli trzykrotnie, a chór dzieci odśpiewał hymn państwowy. W dalszym ciągu przemówił p. dr. Skripa, a po nim p. dyr. Sedelmeyer w imieniu P.Z.S. podnosząc zasługi Komitetu Budowy i nauczycielstwa w osobach p. Andruchowiczówny i p. Sidaka.

W imieniu nauczycielstwa przemówił p. Sidak, a następnie mała dziewczynka Józia Stemplówna wręczyła k. Konsulowi Grabińskiemu bukiet kwiatów. Przy tej okazji p. Konsul Grabiński wygłosił krótkie przemówienie, zaznaczając, że jako reprezentant Rzeczypospolitej, duchowej Ojczyzny wszystkich Polaków na całym świecie, ma prawo wyrazić swą radość, że Polacy, w zaprzyjaźnionej z Polską Rumunii – tworzą swe ogniska kulturalne, w których ma promieniować kultura polska, duch lojalności i pomocy ze strony Polaków w wysiłku państwa rumuńskiego, zmierzającym do konsolidacji.



PANKA, DOM POLSKI WSPÓŁCZEŚNIE

Jako ostatni zabrał głos ks. kanonik Kukla, który jako prezes Komitetu podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do budowy „Domu Polskiego”. Następnie chóry dzieci szkolnych i storożynieckiego Związku Młodzieży Polskiej „Warta” odśpiewały „Boże coś Polskę”.

Zakończenie uroczystości stanowiło skromne przyjęcie, urządzone przez komitet, przy śpiewie dzielnich chórzystów „Warta”.

Powstanie i rozwój Domu Polskiego było wydarzeniem niezwyklej wagi. Aż do drugiej wojny światowej obok kościoła był on ostoją polskości.

Nauczycielką języka polskiego w Pance była wówczas Wanda Andruchowicz ze Storożynia, a w 1931 roku przybył nauczyciel Władysław Sidak z Czerniowic. Nauczyciele języka polskiego mieszkali w nowo wybudowanym Domu Polskim. Po wyjeździe W. Andruchowicz i W. Sidaka do Czerniowic ich obowiązki przejęły Anna Sawicka i Maria Tuszyńska, które uczyły w szkole w latach 1934–1935. Po powrocie W. Andruchowicz i W. Sidak, już jako małżeństwa, kontynuowali oni naukę języka do roku 1940.

Po II wojnie światowej z przyczyn politycznych została zawieszona działalność w kierunku rozwoju polskości, a Dom Polski w Pance został odebrany Polakom. Władza radziecka była bardzo nieprzychylna wszelkim mniejszościom narodowym i etnicznym, co oczywiście nie pozostało bez wpływu na losy Polaków na całej Bukowinie. Bezpośrednio po wojnie budynek Domu Polskiego, podobnie jak wiele innych obiektów o charakterze kulturalno-oświatowym z czasów przedwojennych, został zaadoptowany przez władze radzieckie do przedsiębiorstwa przemysłowego, w którym produkowano obuwie sportowe, następnie wykorzystywany był jako zakład krawiecki, przez krótki czas mieściły się tam również sale klasowe szkoły średniej.

Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku udało się uzyskać zgodę na wznowienie działalności Domu Polskiego.

Dom Polski dzisiaj służy Polakom Panki. Osobiście niezmiernie się cieszę, że w mojej wsi jest Dom Polski, a Polakom Panki gratuluję 90-rocznicy jego powstania.



Wojna (część 15)

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Koniec listopada 2022:

„Bez prądu, ale i bez was!”

„Droży sąsiedzi! Przepraszam za hałas i dym! Jeśli ktoś potrzebuje, to zapraszam do mojego mieszkania na ładowanie gadżetów, napijecie się herbaty i popracujecie w internecie”. Jest to napis na kartce dołączonej do generatora, który pracuje bardzo głośno i dymi pod balkonem mieszkania na parterze zwykłego budynku w tak zwanej części sypialnej Kijowa. Prawie całe moje miasto nie ma elektryczności – wczoraj był kolejny zmasowany atak rakietowy ze strony rosyjskiej na wiele naszych obiektów energetycznych. Po tym prawie cała Ukraina, z wyjątkiem 15% jej terytorium, znalazła się w stanie blackoutu. To znaczy, że nie ma nie tylko prądu, ale i wody, centralnego ogrzewania, internetu, a nawet komunikacji mobilnej. Ale nikt nie ucieka. Na granicach nie ma kolejek, które były pod koniec lutego. Wszyscy tylko mocniej przitulają swoich bliskich, owijają się w koce i przeklinają moskali. A kto mądrzejszy – wyciąga zakupione agregaty i korzysta z dobrodziejstw cywilizacji, które wszyscy traktowaliśmy jako coś oczywistego.

Ten nalot nie różni się niczym od poprzednich: długi, na całą Ukrainę, kiedy dochodzi do eksplozji w Dnieprze, Charkowie i Zaporozżu. Ale w tych miastach rakiety przylatują prawie codziennie, więc nadal robimy swoje zwykłe rzeczy w domu: ja pracuję w kuchni, moja żona – w pokoju. Gdybyśmy za każdym razem szli do schronu – co oczywiście byłoby rozsądne – ale wówczas nie mielibyśmy życia. Zmieniłoby się to w kompletny koszmar.



Więc ludzie (nie tylko my) po prostu ignorują wielkie niebezpieczeństwo, preferując swoje zwykłe zajęcia.

Nagle słyszymy głośny wybuch za oknem. Potem drugi i trzeci. Jesteśmy już w stosunkowo bezpiecznym miejscu w naszym mieszkaniu, ale kotka stoi przy oknie i nie rozumie, co się dzieje. Boi się wejść do pokoju, boi się odłamków z ewentualnego wybuchu, więc desperacko przywołuję zwierzę do nas. W końcu decyduje się dołączyć do towarzystwa i wszyscy razem przenosimy się do wspólnego korytarza w pobliżu windy.

Alarm powietrzny jest wyjątkowo długi. Wybuchy odnotowano w Kijowie, Lwowie, Równem, Chmielnickim, Kropywnyckim, Sumach i wielu innych miejscach. Nie mieliśmy prądu przez ponad godzinę, zanim się zaczęło. Planowane przerwy. A teraz woda zaczyna zniknąć. Wymieniam wodę we wszystkich dostępnych pojemnikach, żeby mieć jej więcej, a nawet udaje mi się wziąć prysznic i umyć głowę pod



coraz cieńszym strumieniem wody. Dobrze, że przynajmniej internet jeszcze działa. Dzwonią do nas bliscy i przyjaciele. To już tradycja podczas takich ataków. „Słyszales ten wybuch? Mocno? – O tak! We wszystkich samochodach pod naszymi oknami włączył się alarm”. Rodzice siedzą już w piwnicy, przyjaciel M. został w łóżku, żeby obserwować sytuację, a jego żona poszła do łazienki. Rzecz powszechna.

Alarm lotniczy kończy się po kilku godzinach, gdy na podwórku zapada już ciemność. Żadne światła i okna domów nigdzie nie świecą. Jeszcze przed miesiącem myślałem, że nigdy nie widziałem ciemniejszego Kijowa. Jak bardzo się myliłem! Ciemność jest kompletna. Tylko gdzieś tam widać promienie latarek idących ulicą ludzi.

Zabrakło nam wody pitnej. Na Ukrainie ze względu na stan rur, starych i zardzewiałych, absolutnie nie można jeść z kranu. Biorę dwie puste sześciolitrowe butelki i ruszam na poszukiwanie. Ludzie już są przy pompie pod oknami, ale rozkładają ręce – wody nie ma, bo pompa działa na prąd. Muszę wsiąść do samochodu i pojechać do pobliskiej okolicy, gdzie wiem, że jest duży supermarket i są tam generatory. Podjeżdżam: rzeczywistość, jest otwarte. Martwię się, czy starczy mi wody, bo widzę, jak ludzie ciągną stamtąd wózki z niezliczoną ilością dużych pojemników z tak niezastąpionym płynem. Ale wszystko jest w porządku, woda wciąż jest w sprzedaży. Więc kupuję i zanoszę do samochodu. Myślę, że warto tam wrócić i kupić potrzebne produkty, których nie trzeba gotować (nasza kuchnia jest na prąd, ale mamy turystyczny palnik gazowy). Z pełnym koszykiem konserw, pieczywa, nabiału idę do kasy. A tu już dłuższa kolejka. Muszę stać pół godziny. To, co widzę na zewnątrz, robi ogromne wrażenie. W całkowitej ciemności wije się żywy, ciemny gigantyczny wąż: ludzie ustawili się w olbrzymiej kolejce, żeby wejść do supermarketu.

W domu wydobywam stare świece. Ich światło jest niepewne, migocze. Nie da się przy nim czytać. Więc musimy iść spać, chociaż na zegarze wcale nie jest późna godzina. Nie można dodzwonić się do cioci – nie ma połączenia. Ciocia z mężem mieszka na

trzynastym piętrze dużego budynku w dzielnicy Trojeszczyna, gdzie jest około czterystu tysięcy kijowian. Moja ciocia ma psa, ale ani ona, ani jej mąż ze względów zdrowotnych nie mogą wchodzić i schodzić po tych schodach, jeśli nie działa winda. Umawiam się z kuzynką – jej córką – że przyjedzie i zorganizuje ich przeprowadzkę do pustego mieszkania mojej mamy na drugim piętrze. To prawdziwe wybawienie dla cioci. A co robią inni starzy kijowianie, którzy nie mają wolnych mieszkań na niskim piętrze?

Brak prądu wpływa na prawie wszystko. Dziś wieczorem mieliśmy odbyć próbę z moją grupą, ale z połową muzyków też nie ma kontaktu. Nie wyobrażam sobie, jak ludzie gdzieś w fabrykach czy szpitalach wybrną z tej sytuacji. Mam nadzieję, że przynajmniej te ostatnie mają wszędzie generatory...

Najpierw pojawia się woda. Co za ulga! Możesz w końcu normalnie umyć zęby, zmywać naczynia i iść do toalety! O tak. To ostatnie jest niezwykle ważne. Bo jeszcze przed black-outem w internecie pojawiały się instrukcje, jak i gdzie iść „na wielką skalę”, jeśli kanalizacja nie działa. Na pewno nie byłoby to przyjemne doświadczenie.

Jest woda, ale teraz znika internet... Jak nie jedno, to drugie.

Trzeba wyjść, poszukać miejsca, gdzie kontakt się złapie. I już od prawie dwóch dni nie ma światła. Jest jednak jeszcze jedno osiągnięcie – przywrócono centralne ogrzewanie. W samą porę, bo w domu robi się już dość chłodno – na dworze 0 stopni i pada deszcz ze śniegiem.

Władze twierdzą, że w całym kraju rozmieszczono tak zwane „punkty niezłomności”. Według specjalnej mapy znajdują się one w szkołach, przedszkolach i na posterunkach policji. W nich powinien być prąd, ciepła woda i internet. Pod moim domem, choć jest to zaznaczone na mapie, takiego punktu nadal nie ma... Ale przynajmniej w mieszkaniu nie mamy już zimy.

Słyszę opowieści różnych osób o dziwnych taśmach LED i różnych mocnych światłach na bateriach lub powerbankach. Jadę więc na bazar radiowy w poszukiwaniu tego wszystkiego. Jest tam dużo ludzi i każdy niesie w ręku coś, co da światło w domu. Nie znam się na elektronice, ale sprzedawca jest chyba przyzwyczajony do takich ignorantów i w mgnieniu oka opuszczam jego stoisko z kilkoma lampami w ręku. Wreszcie można zapomnieć o świecach!

W Facebooku coraz częściej czytam wiadomości od znajomych „Jest! Światło istnieje!”. W końcu włączyli im prąd. Ludzie prześcigają się, kto bardziej emocjonalnie zareaguje na pojawienie się tej pozornie zwykłej wygody. Jest już wiele żartów i memów, są przekazywane jako anegdota. W domu nadal ciemno. Już ponad dwa dni. Jednocześnie sąsiednie domy już od dawna są oświetlone, i wieczorem patrzymy na tych szczęśliwców z mieszkanką uczuć radości i zazdrości.

Znajomi z zagranicy pytają, czy chcę przenieść krewnych z Ukrainy. Z chęcią. Byłbym spokojniejszy o nich, wiedząc, że jest im ciepło i mają światło, ale nikt nie chce stąd wyjeżdżać. Co więcej: wszędzie czytam to samo: „Jesteśmy bez wody, bez prądu, bez ogrzewania, bez internetu, ale najważniejsze: jesteśmy BEZ WAS!” Myślę, że nie ma potrzeby wyjaśniać, do kogo jest to adresowane. Tymczasem w końcu mamy światło w domu! Ju-huuu!





20 lat cieszą nas swoim pięknem

Jest takie miejsce we Lwowie, gdzie można napawać się pięknem. Jest takie miejsce we Lwowie, gdzie można oglądać dzieła malarzy znanych, nieznanych i tych, co dopiero będą znani. Jest takie miejsce we Lwowie, gdzie atmosfera nastraja do refleksji i rozmyślań. Jest takie miejsce we Lwowie, gdzie ci, co robią pierwsze pociągnięcia pędzlem, mogą usłyszeć słowa zachęty od wybitnych profesorów i malarzy. Tym miejscem jest poddasze „Własna Strzecha”, gdzie od dwudziestu lat działa Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych (LTPSP), prowadzone niezmiennie przez Mieczysława Maławskiego.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Jubileusz dwudziestolecia jest okazją do refleksji, do zastanowienia się nad czasem minionym. Pytania stawiają sobie szczególnie artyści – co zrobiłem w tym czasie, czy go nie zmarnowałem, jak rozwijałem swój talent? Nic do zarzucenia nie mają sobie członkowie Towarzystwa, którzy ten okres spędzili pracowicie (o ich dorobku dalej w rozmowie z Mieczysławem Maławskim), stworzyli tu oazę artystyczną, gdzie swoje prace wystawiali profesoro- wie Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych, liceum im. Trusza, młodzież studiująca na uczelniach nie tylko lwowskich, miłośnicy sztuk pięknych, którzy dopiero na emeryturze odkryli swoje talenty oraz młodzież szkolna, która dopiero uczy się, jak trzymać pędzelek. Jest tu zawsze miejsce dla wszystkich.

W tym dniu, 4 grudnia br., na poddaszu miejsca brakowało. Zebrali się tu członkowie Towarzystwa, ich rodziny i przyjaciele, osoby zaproszone. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentował kierownik Działu Polonijnego Bartosz Szeliga. Obecni byli prezesi lwowskich organizacji: Emil Legowicz, prezes TKPZL; Stanisław Durys reprezentował FOPnU; Krystyna Frołowa, prezes Stowarzyszenia „Odra-Niemen-Dniestr” przysłała z członkami Zarządu głównego Stowarzyszenia z Wrocławia z Marianem Majchrem na czele; Maria Szymańska, wiceprezes Centrum Edukacyjnego im. M. Reja; redaktor naczelna „Radia Lwów” Maria Pyż oraz dziennikarze „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

Ściany galerii udekorowane zostały pracami lwowskich artystów. Można było zobaczyć dzieła różne w treści, technice i kolorystyce. Są wśród nich prace realistyczne, mityczne, portrety i fantastyczne pejzaże. Są akwarele i obrazy olejne, malowane gwaszem i temperą, są grafiki – wszystko, w czym dany artysta czuł się najlepiej. Są prace nowe i te, które były



MIECZYSŁAW MAŁAWSKI

eksponowane na innych wystawach. Przeważały motywy lwowskie i kompozycje kwiatowe. Było też kilka prac abstrakcyjnych. Wszystko to obrazowało różnorodność zainteresowań członków Towarzystwa i ich wszechstronne uzdolnienia.

Zebranych powitał na wstępie Mieczysław Maławski. Zaznaczył, że Lwowskie Towarzystwo kontynuuje działalność Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych założonego w 1854 r., którego członkami byli J. Matejko, J. Mehoffer, St. Wyspiański, zaś zadaniem była promocja talentów artystów polskich. Mówił nie tylko o dorobku Towarzystwa, lecz na wstępie wspominał tych, którzy przyczynili się do adaptacji strychu na poddasze artystyczne. Wspominał Rafała Dzieciotłowskiego, ówczesnego wiceprezesa Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Mariana Baranowskiego (obecnego na spotkaniu), który kierował pracami, Tadeusza Peszka i innych. Następnie uczcił tych członków Towarzystwa, których zabrakło na spotkaniu: Walerego Bortiakowa, Aleksieja Iutina, Bożenę Rafalską, Sergiusza Szachwerdowa. Wspominał o tych, którzy byli od początku istnienia Towarzystwa: Krystynę Adamską,

Irenę Strilciw, a obecna na spotkaniu, również członek Towarzystwa od pierwszych chwil Jadwiga Pechaty dodała nazwiska Krystyny Grzegockiej, Jarosława Sosnowskiego, Heleny Jacyno, którzy działają artystycznie do dnia dzisiejszego. Znamienne, że obrazy niektórych z nich uświetniły tę wystawę jubileuszową.

Mieczysław Maławski dziękował organizacjom, które okazywały i nadal okazują wsparcie polskim artystom. Przede wszystkim Senatowi RP, Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Stowarzyszeniu „Odra-Niemen-Dniestr” i wszystkim, którzy w ciągu tych lat wspierali, zapraszali na plenery, organizowali wystawy prac lwowskich artystów.

Następnie gratulacje składali zaproszeni goście. Właściwie wszystkie życzenia były podobne, ale każde zawierało coś szczególnego. Konsul Bartosz Szeliga zakończył swe gratulacje życzeniami „aby muzy nie opuszczały tego miejsca i dawały natchnienie artystom”. Krystyna Frołowa podziękowała za owocną współpracę, która zawiązała się przed laty pomiędzy obiema organizacjami. Maria

Szymańska natomiast powiedziała, że „jest to miejsce, gdzie zawsze można obcować z pięknem”. „A przecież piękno zbawia świat” – zakończyła.

Po części oficjalnej Mieczysław Maławski był „rozrywany” przez media, zebrani tymczasem mogli podziwiać przy lampce wina przedstawione obrazy. Rozmowy toczyły się długo, a wspomnieniom, refleksjom i snuciu planów nie było końca.

Po kilku dniach, gdy opadły jubileuszowe emocje, porozmawiałem na spokojnie z Mieczysławem Maławskim o początkach Towarzystwa, o działalności artystycznej i oświatowej, o wystawach i plenerych, w których brali udział członkowie LTPSP i – naturalnie – o planach na przyszłość.

Zaczęłam od tradycyjnego pytania o początki Towarzystwa.

Za rok naszego powstania uważa się rok 2002. Ale jest to początek naszej oficjalnej działalności. Podkreślałem, że nasze Towarzystwo jest kontynuatorem działalności tego przedwojennego, założonego w 1854 roku, do którego należały sławy malarskie tamtych lat.

Grupa osób o zdolnościach artystycznych, studiujących na lwowskich

uczelniach gromadziła się faktycznie wokół Walerego Bortiakowa. Byli to: Jadwiga Pechaty, Krystyna Grzegocka, Helena Jacyno, Jarosław Sosnowski. Wszyscy byli związani również z Polskim Teatrem we Lwowie. Dzięki uprzejmości państwa Mariusza i Urszuli Olbromskich z Przemyśla jeździli na plenery do tego miasta. Mariusz Olbromski zapraszał ich na coroczne uroczystości poświęcone Słowackiemu do Krzemieńca. To oni mieli pierwszą wystawę swoich prac zatytułowaną „Tam, gdzie płynie Ikwa”. Podczas tych wyjazdów zawiązał się pomysł założenia stowarzyszenia artystów.

Na początku lat 2000. rozpoczęto ze środków Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” remont siedziby „Radia Lwów”. Wówczas wiceprezes Fundacji Rafał Dzieciotłowski wpadł na pomysł, żeby zaadoptować poddasze i urządzić w nim miejsce dla lwowskich twórców. Na prośbę Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie zorganizowałem pierwszą wystawę polskich artystów-malarzy działających na naszych terenach. Okazało się, że jest dość sporo twórców i powstała myśl założenia oficjalnego towarzystwa, które by ich skupiało.

Powstała wówczas inicjatywna grupa osób – Bożena Rafalska, Marta Łaba, Mieczysław Maławski i Irena Baczyńska – która przygotowała statut Towarzystwa i przeprowadziła rejestrację. Postanowiliśmy przyjąć taką nazwę, jaka była przed wojną i kontynuować tę działalność. Otrzymaliśmy rejestrację i rozpoczęliśmy nasze istnienie.

Pierwszą grupą przy Towarzystwie była szkoła dziecięca „Kolory radości”, która powstała chyba zaraz po rejestracji. Kierowała nią Krystyna Adamska. Kolejną grupą była grupa „Wrzos”, która powstała w 2003 r. i pod swoją opiekę wzięła ją Irena Strilciw. Była to grupa osób starszych, amatorów, którzy z zamiłowaniem do sztuki malowali obrazki. Dzięki Irenie Wrzos stali się grupą prawie zawodową, a poziom ich prac niewiele odbiega od poziomu zaawansowanych artystów. Dalej, w 2006 r., powstały „Skrzydła”. Zgromadzili się tu studenci Lwowskiej ASP i innych uczelni o kierunkach artystycznych. Grupą kierował wówczas student 5 roku Akademii Władysław Maławski. Muszę zaznaczyć, że wszystkie te grupy działają nadal i pomimo różnych okoliczności życiowych chętnie się spotykają i tworzą.

Tak spore grono artystów z pewnością chciało prezentować swe prace społeczności. Jak rozwijała się działalność wystawiennicza?

Pierwszą taką wystawą w naszej galerii, którą nazwaliśmy „Własna Strzecha”, była wystawa benedyktyna z Francji o Piotra Cholewki, który projektował witraże. Mieliśmy tu wystawę fotografii tych witraży wkomponowanych w gałęzie i kwiaty. Podczas tej wystawy odbyło się poświęcenie naszej siedziby. Była to szczęśliwa chwila, bo od niej nasza działalność wystawiennicza nie ustaje, nawet pomimo pandemii i wojny. Nasze prace wystawialiśmy nie tylko tu, ale w innych salach galerii we Lwowie. Wspomagał nas Konsulat Generalny, a konsulowie





Sawicki, Osuchowski, Maluchnik, Drozd zawsze starali się przedstawiać nasz dorobek. Z czasem zaczęliśmy dzięki inicjatywie młodych artystów ze „Skrzydeł” prezentować nasze prace w innych miastach: w Stryju, Żytomierzu, Stanisławowie, Połonnem, Odessie, Kijowie. Nasze prace towarzyszyły każdemu Festiwalowi Kultury Polskiej na Ukrainie czy Spotkaniom Rodzin Muzykujących, organizowanych przez FOPnU.

Czy można w przybliżeniu określić ile było wystaw dorobku członków LTPSP?

Nie jest to takie proste. Co roku organizowaliśmy po kilka prezentacji naszego dorobku, przy okazjach rocznic czy innych znaczących dat przedstawialiśmy nasze prace. Można tu jako przykład podać naszą wystawę z okazji 100-lecia odzyskania Niepodległości „Sto prac na 100-lecie Niepodległości”, w której wzięło udział 50 malarzy, czy prace naszych malarzy poświęcone Stanisławowi Lemowi z okazji jubileuszu

100-lecia jego urodzin. Należy tu dodać jeszcze mnóstwo indywidualnych wystaw naszych twórców. Każdy z naszych artystów, czy są to profesorowie ASP, czy członkowie „Skrzydeł”, chce przedstawić swój dorobek. Zawsze chętnie udostępniamy im miejsce. Trudno zliczyć wystawy naszych członków w Polsce. Osobiście miałem tam dotychczas 8 wystaw indywidualnych. Po każdym wyjeździe plenerowym lub gdy artyści z Polski przyjeżdżają do nas, mamy wystawy poplenerowe. W wielu przypadkach jadą one potem do Polski i tam wędrują po kilku miastach. Takie plenery odbywają się co roku. Było ich już 18. Spotykali się nich artyści z Polski, Litwy, Białorusi. Były też stałe kontakty z malarzami tych państw. Gościliśmy artystów polskiego pochodzenia z Francji, oni też zapraszali nas do siebie. Z Anglii mieliśmy kontakt z Robertem Coingiem. Jego przodkowie pochodzili z Pustomyt. Jest to rzeźbiarz, który do Lwowa przywiózł trzymetrowe drewniane postacie ludzi patrzących w niebo.

Na „Naszej Strzesze” mieliśmy ekspozycję fotogramów, zaś podstawowa wystawa była w Galerii Sztuki. Ponadto obwoził on kilka rzeźb po mieście i robił kilkugodzinne ekspozycje w plenerze. Była to atrakcja dla mieszkańców Lwowa.

Od kilku lat Stowarzyszenie „Odra – Niemen – Dniestr” wspiera nasze plenery. Stawiają jeden warunek: prace poplenerowe mają być wystawiane również u nich, a te, które najbardziej im się podobają, pozostają dekoracją ich siedziby. Przy okazji te prace są potem wystawiane w Lublinie przez Władysława Maławskiego na prośby różnych instytucji.

Do tego można dołączyć wystawy artystów „Wrzосу” jak indywidualne tak zbiorowe, z różnych okazji. Poziom ich prac przez lata współpracy z Ireną Strilciw znacznie wzrósł. Jak mówię, działalność wystawieniczą mamy bardzo intensywną – orientacyjnie w tym okresie mieliśmy około 100–150 różnych wystaw.

Na zakończenie – tradycyjne pytanie o plany?

Teraz jest dość trudno mówić o planach. To, co jest pewne – to 10 stycznia będzie wystawa prac po plenerze we Lwowie i szkoleniach ikonopisania u nas w Galerii. Te imprezy finansowane były przez Stowarzyszenie „Odra – Niemen – Dniestr”. Co do reszty, to zgłaszają się nasi członkowie z propozycjami wystaw indywidualnych. Takie rodziny jak Potapowie, czy Kuczapscy są to członkowie Stowarzyszenia artystów-malarzy Ukrainy i jednocześnie Polski. Bogdan Pikulicki jest znanym w świecie grafikiem – jego prace wystawiane są na całym świecie. Jest honorowym obywatelem Kalifornii. Wszyscy oni gotowi są do prezentacji swojego dorobku. Uważam, że jest to dobre, że artyści w tak trudnym czasie chcą wyrażać swoje emocje, przeżycia i wrażenia. Inni nasi członkowie też nie odbiegają poziomem prac od tych najlepszych. Nobilitacją naszych twórców jest propozycja „Narodowej Galerii Niepodległości 100” do wzięcia udziału w ekspozycji portretów najwybitniejszych Polaków. Swe prace na najwyższym poziomie

przedstawiło tam 8 naszych artystów: Potapowowie, Jaworski, Tkan-ko, Dworski i inni.

Mam nadzieję, że mimo wszystko, mimo trwającej wojny, będziemy działać i tworzyć i przedstawiać swe prace, będziemy zapraszać gości do „Naszej Strzechy” i cieszyć pięknem ich dzieł.

Nasi członkowie uczestniczą w akcjach charytatywnych, wspomagających żołnierzy ukraińskich. Na początku grudnia wzięliśmy udział w malowaniu obrazów na deskach ze skrzynek po nabojach. Potem te prace wystawiono na aukcji, gdzie zebrano około 580 tys. hrywien. Następnie malowaliśmy nasze dzieła na łuskach od nabojęw. Niektóre miały do 60 cm wysokości. Te prace będą wystawione na aukcji 17 grudnia. Jest to akcja międzynarodowa, na którą swe prace przysłały nawet dzieci z Japonii. Aukcja odbędzie się we Lwowie.

Dziękuję za wywiad i życzę dalszej owocnej działalności i wspaniałych prac na kolejnych wystawach.

Choinka pod sufitem

Z dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie ZBIGNIEWEM CHRZANOWSKIM rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Dla każdego z nas wspomnienia świąt z dzieciństwa to coś magicznego. A co Panu najbardziej utkwiło w pamięci?

Moje Boże Narodzenie z dzieciństwa... Było to przed wojną. Pamiętam ma-
lutkie mieszkanko, jednopokojowe. Z minimalnym aneksem kuchennym, które było wbudowane w bryły Teatru Skarbkowskiego, właściwie wtedy nie teatru, a tylko kina *Atlantic*. Pamiętam to mieszkanko do dziś. Pamiętam sosnowe meble, które moi rodzice zakupili na raty, bo gdzieś znalazłem dokumenty, jak oni spłacali raty. Mieszkanko, ten pokój, ja nie wiem, ile on mógł mieć metrów kwadratowych, ale pamiętam akcent świąteczny do dziś dnia – choinkę pod sufitem. Choinkę przyczepiano do sufitu, bo nie było jej gdzie postawić, a przecież musiała być widoczna. Mój ojciec miał złote ręce i potrafił wymyślać różne rzeczy. Jak ona była zdobiona? Tego nie pamiętam, ale jedna zabawka z tej choinki jest do dziś dnia w moich rękach. Jest to jest Święty Mikołaj, który miał woreczek z upominkami. Był zrobiony z jakiegoś takiego sztucznego tworzywa. Taki trochę dziwny, śmieszny, różki i reszta – jak owe czasy – chyba była to figurka bardzo jakaś nowoczesna. Materiał był jak jakieś tworzywo sztuczne, jak futerko, czy coś w tym rodzaju, osadzone na pewno na drucikach.

Kto zrobił tego Mikołaja?

Nie wiem. To było kupione jako ozdóbka. Do kauczukowej główki z czapką Mikołaja jest doczepiony cały tułów.

Czyli ten lwowski Święty Mikołaj towarzyszy Panu całe życie. Czy zawiesza go Pan co



roku na drzewku? Czy raczej w pudełeczku leży?

Zawsze go wyjmuję w okresie Bożego Narodzenia. Moje drzewka są w tej chwili ma-
lutkie, takie, które można

umieścić na niewielkim stole, więc ten Mikołaj tam sobie przesiaduje. Natomiast późniejsze Święta Bożego Narodzenia były już w innym mieszkaniu, troszeczkę większym.

Czy pamięta Pan inne choinki, które były później?

W czasach okupacji, w czasach biednych, powiedziałbym, siermiężnych, pamiętam choinkę, która była bardzo piękna, rześista i bogata. Ale tę choinkę mój ojciec robił z różnych elementów, bo na pewno nie stać go było na jakąś drogą.

We Lwowie zawsze się mówiło „drzewko”, a nie choinka. Ojciec kupował gałęzie, w drążku wywiercał świderkiem dziury i tam wkręcał gałązki. I choinka się robiła taka pyszna, taka bogata! Później, gdy się to igliwie sukcesywnie osypywało i kiedy trzeba było ją rozbierać, widziałem cały rozpaczliwy – powiedziałbym – szkielek tego drzewka. Ale w okresie świątecznym była to przepiękna duża choinka.

Mieliśmy w mieszkaniu wysokie sufity, ponad trzymetrowe. To drzewko było takie wysokie! Ale nie każdy domyślał się, że było skomponowane z różnych dodatków. Tylko złote ręce mojego ojca potrafiły to robić. Ale dlaczego zapamiętałem tę choinkę pod sufitem? Nie potrafię tego powiedzieć.

Jakie prezenty Pan otrzymywał pod choinkę?

Zapamiętałem również jeden z prezentów. Myślę, że mikołajowych, właśnie w tym mieszkanku ma-
lutkim kiedy już właściwie miałem dwa latka. Otrzymałem okręt, taką korwetę, trójżaglowiec. Był bardzo piękny, oklejony papierem i jakby z papieru zrobiony. Ale musiałem zobaczyć, co w tym żaglowcu jest w środku. Zacząłem oddziierać ten papier i moim oczom ukazała się konstrukcja, szkielek zrobiony z patyczków. Cały czar okrętu prysnął. Dobrałem się do środka, ale w środku nic ciekawego nie było. Nie wiem, czy zostałem skarcony, ale nie

miałem już tego prezentu, który mi się tak bardzo podobał. Takie skojarzenia świąteczne...

A na jakie danie Pan najbardziej czekał?

Na danie, które było mistrzowskim popisem mojej matki – to była ryba po żydowsku. Do ostatnich dni życia mojej śp. Matki, jej ręce, już bardzo niezgrabne, potrafiły przyrządzić to danie. Widziałem, że ona nieomal po omacku formuje te ryby, bo to przecież były dzwonki karpia, ale były krojone na porcje i wypełniane farшем z innych części ryby, zmieszane na pewno z jakimiś dodatkami, z cebulą. No i królewski absolutnie sos cebulowy do tego! Moja wspaniała przyjaciółka i aktorka Jola Martynowicz uwielbiała ten sos. To właściwie dla niej ten sos cebulowy był utrzymywany w formie galaretowej aż do Nowego Roku. Podczas naszych spotkań noworocznych w teatrze właściwie był to najlepszy deser – biała bułka, też pieczona na okres świąteczny, posmarowana tym cebulowym sosem.

Pysznosci! Nie uwierzę w to, że Pan na jakieś słodkości nie czekał!

Nie, no na słodkości również, i to było najważniejsze. Oczywiście, makowce, różne zawijańce, nie czekoladowe, bo wtedy z czekoladą było kruchoczek, ale kakao, orzechy. To było coś wspaniałego!

A kutia?

Oczywiście, zawsze była. Kutia do dziś dnia jest sporządzana przeze mnie własnoręcznie. Często stuję swoich przyjaciół w Przemyślu, czasem przywożę do Lwowa. Zawsze podczas naszych spotkań opłatkowych w teatrze mamy „konkurs” na kutię. Każdy przynosi swoją wersję kuti i po spróbowaniu chwalimy tego, kto przyrządził najsmaczniejszą i czyja była najlepsza. Niestety, nie ma już tej ryby po żydowsku i tego sosu cebulowego...

Ale wspomnienia i smak tych potraw pozostał. Dziękuję za rozmowę i życzę Panu pogodnych i zdrowych Świąt!



Lwowskie zabytkowe dzwony kościelne (cz.5)

Przy dawnej ulicy Kurkowej znajdowały się dwa kościoły klasztorne, mianowicie ojców franciszkanów (dawniej kapucynów) i ss. franciszkanek Najświętszego Sakramentu. Pierwszy z nich był usytuowany na skrzyżowaniu ulicy Kurkowej z Franciszkańską w sąsiedztwie prawosławnej cerkwi pw. św. Georgija.

JURIJ SMIRNOW

Murowana tróprzelotowa dzwonnica została wbudowana w mur otaczający teren klasztoru bezpośrednio przed fasadą kościoła. Na początku XX wieku na dzwonnicy zostały zawieszone cztery dzwony pochodzące z XVIII stulecia. Największy z nich poświęcony św. Antoniemu Padewskiemu był odlany w 1737 roku we lwowskiej ludwisarni słynnego Teodora Polańskiego. Dzwon „św. Antoni” miał wagę 560 kg, średnicę 1,03 metra, wysokość 1,52 metra. Na płaszczu umieszczony był „szeroki napis antykwą, informujący, że odlano dzwon za czasów gwardiana prowincji lwowskiej Faustusa Bojarskiego”. Nadto na płaszczu znajdowały się trzy pięknie wykonane w płaskorzeźbie wizerunki, mianowicie „Ukrzyżowanie”, „Zwiastowanie” w owalnej ramce i „Św. Antoni Padewski” w koronkowej ramce. Według opisu Karola Badeckiego „wkóło czapki znajdował się feston koronkowy, nad nim w podwójnej linii rozety rozrzucone”.

Drugi dzwon był o wadze 195 kg, o średnicy 73 cm i wysokości 1,12 metra. Ozdobiony płaskorzeźbionymi plaketami z godłem zakonu franciszkanów i wizerunkiem św. Franciszka, został odlany w 1769 roku, o czym świadczył umieszczony na płaszczu dzwonu łaciński napis: „Fecit Leopoli Teodorus Polanski Anno Domini 1769”. Odnośnie postaci świętego nie ma jednak zgody badaczy. Współczesny autor Rafał Nesterow uważa, że płaskorzeźba na płaszczu przedstawiała „Wizję św. Antoniego Padewskiego”. Wkóło czapki dzwonu był umieszczony bogaty ornament.

Najstarszy z dzwonów franciszkańskich został odlany w 1712 roku. Waga jego stanowiła 70 kg, średnica 54 cm. Na płaszczu umieszczono dwie płaskorzeźbione plakietki: „Ukrzyżowanie” i „Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus” i napis łaciński z dokładną datą odlania dzwonu 10 sierpnia 1712 roku. Według napisu dzwon był poświęcony Niepokalanemu Poczęciu NMP. Ostatni, najmniejszy z dzwonów o wadze 49 kg i średnicy



KOŚCIÓŁ ŚW. ANTONIEGO

59 cm miał cyryliczny krótki napis i był odlany „Roku Bożego 1771”. Prawdopodobnie trafił do ojców franciszkanów z jakiejś świątyni greckokatolickiej skasowanej w trakcie reform józefińskich. W klasztorze znajdował się jeszcze jeden mały dzwonek, zawieszony na klatce schodowej, odlany „Anno Domini 1753”. W rezultacie konfiskat wojennych władz austriackich w grudniu 1916 i w grudniu 1917 roku zostały zabrane wszystkie dzwony oprócz największego czyli „Św. Antoniego”. Jak pisał Karol Badecki: „dla swej ciekawej formy i bogatej ornamentyki przetrwał szczęśliwie rekwizycję wojenną. Trzy inne niestety musiały rozstać się z kościołem oo. franciszkanów na zawsze”. Dopiero w 1927 roku na dzwonnicy zawieszono nowy dzwon, odlany we lwowskiej ludwisarni Rudolfa Matheisela. Kontrakt podpisano 5 lipca 1927 roku. Cena dzwonu stanowiła 2700 złotych, zaś waga 250 kg. Niestety, dzwony franciszkańskie nie przetrwały trudnych czasów II wojny światowej i zostały skonfiskowane na potrzeby wojenne. Po wojnie rozebrano również dzwonnice.

Przy tejże ulicy Kurkowej w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusa ss. franciszkanek Najświętszego Sakramentu znajdował się tylko jeden dzwon odlany w 1890 roku i poświęcony pod imieniem „Michał Józef Franciszek”. Dalsze jego losy niestety nie są znane.

Stroma uliczka Świętego Antoniego prowadzi od wejścia głównego na teren klasztoru franciszkanek do ulicy Łyczakowskiej. Tu na pagórku nad ulicą Łyczakowską w XVII wieku został zbudowany kościół pw. św. Antoniego i klasztor ojców franciszkanów. Wolno stojącą trójarkadową dzwonnice zbudowano dopiero w 1818 roku w murze oporowym od ulicy Łyczakowskiej. W 1871 roku krajoznawca Antoni Schneider pisał w „Encyklopedii do Krajoznawstwa Galicyi”: „Na murze frontowym jest podwyższona nieco jednościenna dzwonnica, z trzema dzwonami nowszego odlewu, z których największy 110 funtów waży”. W 1917 roku Karol Badecki podaje nieco inne wiadomości o dzwonach

kościół św. Antoniego. Mianowicie, że z trzech zawieszonych na dzwonnicy dzwonów, jeden był cennym zabytkowym okazem, pochodzącym z 1701 roku i miał na imię „Św. Antoni”. Był wysokości 1,3 m, o średnicy 0,8 metra. Został odlany za czasów gwardiana franciszkanów konwentualnych Waleriana Michałowskiego, o czym świadczył napis łaciński na krysie dzwonu. Na płaszczu dzwonu wizerunki św. Antoniego Padewskiego i w owalu emblemat oo. Franciszkanów Konwentualnych. Św. Antoni Padewski na lewej ręce trzymał Dzieciątko Jezus, a w prawej kwiat lilii. Obok znajdował się napis: „Sancte Antoni ora pro nobis”. Na czapce w części górnej dzwon zdobił bogaty ornament i kolejny napis łaciński. Drugi dzwon o wadze 72 kg i średnicy 0,54 cm był odlany w 1747

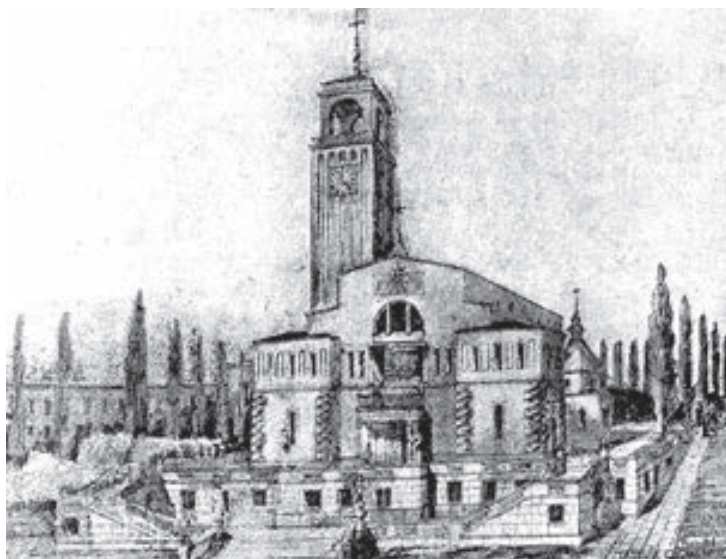


roku i pochodził ze wsi Pistryń powiatu kosowskiego. Na płaszczu dzwonu znajdował się napis cyrylicą, który opiewał, że dzwon został odlany dla cerkwi „Błagowieszczenia”, czyli Zwiastowania NMP przez bliżej nieznanego Dmitrija Eremai razem z synem Iwanem, małżonką Wasyliną i matką Marią. Byli to raczej fundatorzy dzwonu. Nie wiadomo w jaki sposób ten dzwon z dalekiej karpackiej wioski trafił do lwowskiego kościoła św. Antoniego. Trzeci dzwon, najmniej ze wszystkich, ważył 35 kg, miał średnicę 0,4 metra i według Karola Badeckiego pochodził z „ostatnich lat XVII wieku, na co wskazują renesansowe cechy wstęgi ornamentalnej”. Na wieżyczce nad dachem kościoła była zawieszona sygnaturka z napisem „Zyg. Mozer 1858”, czyli napis świadczył, że był odlany w słynnej ludwisarni lwowskiej Zygmunta Mozera. Dwa dzwony zostały

zarekwirowane 18 grudnia 1916 roku przez wojskowe władze austriackie. Na dzwonnicy został tylko jeden zabytkowy najstarszy dzwon „Św. Antoni” i sygnaturka.

Dwa nowe dzwony do kościoła św. Antoniego zostały odlane w 1925 roku i poświęcone 5 grudnia tegoż roku. Otrzymały imiona „Królowa Korony Polskiej” i „Św. Barbara”, ale obydwie w 1943 roku zostały skonfiskowane przez Niemców. Na dzwonnicy znów został tylko jeden dzwon, mianowicie „Św. Antoni”. W 2021 roku rozpoczęto prace konserwatorskie przy dzwonnicy i odcinku muru oporowego. Prace inicjował i finansuje Warszawski Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za granicą „Polonika”. W latach 2019–2021 Instytut „Polonika” również finansował remont schodów prowadzących do świątyni i balustrady. Konserwacji zostały poddane cenne rzeźby Matki Boskiej Niepokalanej i adorujących aniołków ustawione przed schodami. Schody, balustrada, figury Matki Boskiej i aniołków stanowią zwarty zespół z dzwonnice i murem oporowym otaczającym kościół. Wszystkie prace prowadzi polska firma ZKR „Zabytki, konserwacja, remonty” pod nadzorem Instytutu „Polonika”.

Przez dłuższy czas kościół św. Antoniego był jedyną rzymskokatolicką świątynią we wschodniej części Lwowa. Dopiero w latach 1931–1934 na górnym Łyczakowie został zbudowany wotywny kościół pw. Matki Boskiej Ostrobramskiej, który był wyrazem wdzięczności lwowskiego Kościoła rzymskokatolickiego i oboisicie arcybiskupa Bolesława Twardowskiego „za ocalenie Lwowa przed najazdem bolszewików” w 1920 roku. 7 października 1934 roku arcybiskup B. Twardowski osobiście uroczystie konsekrował nowo zbudowaną świątynię. Do korpusu kościoła od strony południowej przybudowano smukłą czterokondygnacyjną wieżę-dzwonnice o wysokości 60 metrów, która góruje nad całą okolicą. W 1936 roku zawieszono na niej dwa dzwony zamówione w firmie Karola Schwabego w Białej, który wygrał przetarg z odlewnią Ludwika Felczyńskiego w Przemysłu. 19 września 1936 roku dzwony uroczystie poświęcił biskup Franciszek Lisowski w obecności abpa Bolesława Twardowskiego i ks. Alfreda Pacciniego, jako zastępcy ks. nuncjusza z Warszawy. Były to jedne z największych dzwonów we Lwowie. Pierwszy z nich otrzymał przy poświęceniu imię „Bolesław” ku czci arcybiskupa Bolesława Twardowskiego, o czym świadczył długi napis na płaszczu dzwonu: „Jego Eksc. ks. Arcybiskupowi metropolicie lwowskiemu Dr.



KOŚCIÓŁ MATKI BOSKIEJ OSTROBRAMSKEJ

Uroczyste poświęcenie dzwonów



Ubiegłej soboty po południu odbyła się we Lwowie, przed kościołem Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie, podniosła uroczystość poświęcenia nowofundowanych dla tego kościoła dzwonów. — Rycina nasza ilustruje moment poświęcenia dzwonów przez ks. biskupa Lisowskiego. Z okazji odbywającego się równocześnie jubileuszu 60-lecia kapłaństwa ks. arcybiskupa Bolesława Twardowskiego, wielkiego protektora budowy wspomnianego kościoła, dzwon — na rycinie z prawej — otrzymał imię Bolesław.



Bolesławowi Twardowskiemu, Asystentowi Tronu Papieskiego i hrabiemu rzymskiemu z okazji złotych godów kapłańskich, jako fundatorowi kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie ofiarowuje duchowieństwo i wierni archidiecezji, rodacy Królewskiego miasta Lwowa, miejska komunalna Kasa Oszczędności, Towarzystwo Mieszkańców Przedmieścia Łyczakowskiego, Akcyjny Bank Związku Spółek Zarobkowych, Mieszczańskie Towarzystwo Strzeleckie, Tow. „Gwiazda”. Napis otaczał artystycznie wykonany ornament girlandowy. Dzwon był o średnicy 1,6 metra i tej samej wysokości. Bez okucia ważył 3.100

kg. Ten dzwon był uważany za jeden z największych odlanych w zakładzie Karola Schwabego. We Lwowie dorównał wagą słynnemu dzwonowi „Bernard” na dzwonnicy katedry łacińskiej, który miał wagę 3140 kg.

Drugi dzwon pw. „Matki Boskiej Nieustającej Pomocy” ufundowany został przez ks. kanonika Apolinarego Wałęgę, proboszcza tarnopolskiego oraz duchowieństwo dekanatu tarnopolskiego jako dar honorowy tej parafii i dekanatu w dniu jubileuszowym abpa Bolesława Twardowskiego, który w latach 1902–1918 pełnił funkcje proboszcza i dziekana tarnopolskiego. Właśnie on wybudował w Tarnopolu monumentalny neogotycki

kościół parafialny pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Ten dzwon bez okucia ważył 1900 kg i był „nadzwyczaj pięknie wykonany przez firmę K. Schwabego z Białej, z artystycznie wykonanymi ozdobami”. Z jednej strony płaszcza dzwonu znajdował się napis: „Bogu na chwałę i cześć Matki Najświętszej. J. Ekscelencji arcybiskupowi lwowskiemu, Dr. Bolesławowi Twardowskiemu w dniu złotych godów kapłańskich ofiaruję dekanat tarnopolski”. Drugi napis wymieniał wszystkie parafie, które dołączyły się swoimi ofiarami do odlania tego dzwonu. Aleksander Medyński w 1938 roku w wydaniu poświęconym kościołowi M.B. Ostrobramskiej

poświęcił podniosłe słowa o wymiarach, o których pisał: „Są te dzwony na kościelnej wieży potężnym instrumentem muzycznym i wyjątkowo artystycznym i historycznym sprzętem kościelnym... Dzwon na wieży kościelnej to wyraziciel naszych tęsknot i porywów, zwiastun chwil radosnych, gdy rozbrzmiewa w czasie świąt i uroczystości dźwiękiem pełnym wesela, lub smutnym, gdy ponure, poważne jego dźwięki przejmują serca nasze żałobą... Kościół wotywny otrzymał dwa przepiękne dzwony, które u wschodniej bramy miasta głoszą i głosić będą w przyszłe pokolenia chwałą Bożą i dźwiękami swymi towarzyszyć wiernym”.

Niestety dwa piękne i tak symboliczne dzwony kościoła M.B. Ostrobramskiej nie długo radowały wiernych swoim głosem. W czasie II wojny światowej zostały zarekwirowane przez władze okupacyjne. Autor pięknych słów o kościele Aleksander Medyński, został aresztowany przez NKWD w 1940 roku i zginął przy niewyjaśnionych okolicznościach w łagrach sowieckich. Kościół M.B. Ostrobramskiej w 1946 roku został zamknięty i zamieniony na magazyn papieru. Dopiero w 1992 roku był przekazany greckokatolickiemu Zgromadzeniu Salezjanów i rekonsekrowany jako cerkiew pw. Pokrowy (Opieki) Najświętszej Matki Bożej.

Legendy starego Stanisławowa (63)

IWAN BONDAREW

Parówki po włosku

Po wojnie w stanisławowskiej bibliotece pracowała młoda dziewczyna Ewelina Beriezina. Pośród czytelników biblioteki obsługiwała obóz jeńców włoskich, odbudowujących miasto. Przychodzili tu na przemian dwaj smagli chłopcy, by wybrać książki dla całego obozu.

W 1947 roku Włosi wyjechali do domu. Przed wyjazdem jeńcy zorganizowali imprezę, na którą zaprosili całą dyrekcję obozu. Pożegnać jeńców przyszło również kierownictwo miasta i wojskowe dowództwo. Makaroniarze nakryli bogato stół, ale najbardziej gościom do gustu przypadły małe parówki z sosem, podawane na patelniach. Były bardzo delikatne, bez otoczki, różowiatkie na zewnątrz i białe w środku. Wywołały prawdziwy zachwyt czekistów.

Po bankiecie jeden z gości pochwalił kulinarne mistrzostwo Włochów i zainteresował się, z czego były te wspaniałości. W odpowiedzi jeden z więźniów kopnął butem wilgotną po niedawnej ulewie ziemię i pokazał na wylazającą dżdżownicę...

Deszcz pieniędzy

W Iwano-Frankiwsku z nieba pada przeważnie deszcz, czasem śnieg, rzadziej grad. Pewnego razu z nieba posypały się ... pieniądze. A było to tak.

W 1947 roku na stanisławowskiej gorzelni zagrzmiał wybuch. Zdarzenie nie było groźne i nikt nie ucierpiał. Ale po wybuchu z fabrycznego komina wyleciała cała masa pieniędzy. Wiatr rozwał je po sąsiednich ogrodach, na których krzątali się pracownicy mieszkańcy przedmieścia Kniakinin. Mieszkańcy z zachwytem zbierali pieniądze, pośród których nie było nominału poniżej „10”. Wieczorem chaty we wsi obeszli NKWD-ziści i skonfiskowali cały dochód, przyniesiony z wiatrem.

Potem nawet rozeszły się plotki, że dyrekcja kombinatu „na lewo” sprzedawała spirytus, a pieniądze chowała w nieczynnym kominie. Jakiś młody inżynier, bez uzgodnienia z dyrekcją, uruchomił nieczynne urządzenia i... bach! Stąd wniosek – trzymajcie pieniądze w banku.

Pomyje na Rynku

Miasta średniowieczne, mówiąc ogólnie, nie grzeszyły czystością – mieszkańcy nie przestrzegali zasad higieny. Po ulicach ciekły cuchnące odchody i piesi nie lubili chodzić wąskimi ulicami. Dlaczego? Bo z dowolnego okna mogło się rozleć „Uwaga!” i na głowę wylewała się treść „garnuszka spod łóżka”.



STANISŁAWOWSKA GORZELNIA

Z nastaniem ery kapitalizmu te śmierdzące okropności odeszły w przeszłość. Instalacja wodociągów i kanalizacji, wydmuchać się mogło, na zawsze rozwiązały problemy czystości miasta. Ale nie tak się stało!

Gazeta „Przykarpacka Prawda” z dnia 13 kwietnia 1948 r. pisała o takich okropnościach:

- Mieszkańcy domu nr 18 przy ul. 17 Września (obecnie południowa strona Rynku) nie wynoszą śmieci, lecz wysypują je prosto z okien swoich mieszkań. Koło budynku strach przechodzić, bo co chwila z okna spadają odpadki”

Niczego to Wam nie przypomina? Dziś tego domu już nie ma. Początkowo na jego miejscu wystawiono warzywniak, a w latach 2000 wybudowano handlowy kompleks „Legenda”.

Co może być gorszego od czynu społecznego

Młodsze pokolenie nie wie, co to są prace w czynie społecznym w sobotę (popularne w ZSRR „subotniki”). Pojawiały

się w tym państwie, aby ludzie zamiast odpoczynku wychodzili na masowe akcje sprzątanía terenu, sadzenie krzewów czy malowanie krawężników. Czynie to nie z własnej inicjatywy, lecz z nakazu dyrekcji zakładu pracy po otrzymaniu rozkazu od partyjnego kierownictwa miasta. Jasne, że szczególnego entuzjazmu pracownicy nie czuli, pracowali leniwie i „subotniki” kończyły się przeważnie gigantyczną pijatyką na wolnym powietrzu.

W encyklopedii termin „subotnik” określa się jako „bezpłatne zatrudnienie, podczas którego wykonywane są prace, które miałyby wykonać służby miejskie lub odpowiednie organizacje”.

Ale „subotniki” istniały nie zawsze. Przeglądając roczniki „Przykarpackiej Prawdy” z lat 1940-1950 często można spotkać termin „niedzielnik”. Tak, „w kwietniu 1948 r. w Stanisławowie miał miejsce masowy „niedzielnik” w celu uporządkowania miasta, w którym wzięło udział 8800 osób. Wówczas zespół szkoły akuszerskiej uporządkował Wały,



ULICA 17 WRZEŚNIA



„NIEDZIELNIK” PRZY BUDOWIE CMENTARZA-POMNIKA ŻOŁNIERZY RADZIECKICH, ROK 1946



STALIN I CHRUSZCZOW

pracownicy Medycznego i Pedagogicznego Instytutów wraz ze studentami starannie oczyszcili ulice miasta. Ale kolejarze zlekceważyli sobie czyn społeczny i plac przed dworcem pozostał brudny. Do pracy nie rwali się również pracownicy obwodowego Wydziału finansowego i Wydziału ochrony zdrowia”.

Czasami władze miasta wykorzystywały tego rodzaju bezpłatną pracę w celu realizacji wielkich projektów. Przykładem jest budowa cmentarza-pomnika żołnierz radzieckich przy kapitalnej rekonstrukcji miejskiego parku (czytaj: dewastacji cmentarza miejskiego). Ponieważ samych „niedzielników” było za mało, ludzi spędzano do pracy po zakończeniu podstawowych zajęć o godz. 17.30.

Spytacie państwo – dlaczego „niedzielnik, a nie „subotnik”? W ZSRR do 1967 r. był sześciodniowy tydzień pracy. Wolną była tylko niedziela...lecz jak widać nie zawsze.

Skromność wodza

W państwach z reżymem totalitarnym urodziny wodza nie były skromnym świętem, lecz wielkim wydarzeniem państwowym. Co

tu mówić, gdy wodzowi stuknęła kolejna „okrągła” data?

21 grudnia 1949 r. dyktatorowi ZSRR Józefowi Stalinowi stuknęła siedemdziesiątka. Partyjni kierownicy, wyprzedzając się nawzajem, stali jubilatowi gratulacje i prezenty. Nikita Chruszczow, ówczesny pierwszy sekretarz Partii Komunistycznej Ukrainy, postanowił nie być gorszy. Nawet więcej, postanowił zaćmić kolegów i już w październiku wystąpił do Moskwy telegram. Chruszczow prosił w nim wodza, by z okazji swego jubileuszu przemianował miasto Stanisław na... Stalinokarpack.

Stalin, mimo swych licznych wad, nie chciał przesadzać – wystarczył mu Stalinogród (ob. Katowice) i Stalino (ob. Donieck). Jak głosi plotka, niebawem Chruszczow otrzymał z centrali telegram. Zawierał tylko dwa słowa: „Wyhamuj, durniu!”.

W każdym razie, nowa nazwa długo by się nie utrzymała, bo Stalin niebawem zmarł, a Chruszczow „zdemaskował kult osoby”. Miasto jednak przemianowano, ale dopiero w 1962 r.

Odtąd nazywa się Iwano-Frankiwsk.



Święty Mikołaj odwiedził lwowskie dzieci

Jak co roku, 6 grudnia, dzieci czekają na świętego Mikołaja, który obdarza prezentami. W lwowskim liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny uczniowie spotkali się z długo wyczekiwany gościem. Do tego spotkania większość przygotowywała się o wiele wcześniej.

JULIA BERT

W swych listach dzieci tradycyjnie prosiły o zabawki, słodycze i mandarynki.

– Prosiłam, żeby mi podarował lalkę i podarował, to Barbie. Dla swoich najbliższych prosiłam, żeby byli zdrowi i nigdy nie chorowali. Lubię św. Mikołaja, bo on daruje prezenty i nawet podarował mi pięknie sny – opowiedziała nam Emilia Jarema, uczennica pierwszej klasy.

Dzieci w swoich listach pamiętały o swoich pupilach. – Czekałam na świętego Mikołaja, list napisałam jeszcze tydzień temu, że proszę o mandarynki, ale też napisałam, że chcę prezent dla kota – podzieliła się



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Aleksandra Wedeńska, uczennica ósmej klasy.

Święty Mikołaj z orszakiem aniołków odwiedził każdą klasę, z wielką uwagą wysłuchał wierszy i piosenek dzieci, oraz prośb, a następnie rozdał wszystkim oczekiwane prezenty. Niestety, w tym roku prośby dzieci do świętego były nietypowe. Mimo radosnego nastroju nie dało się zapomnieć o trwającej wojnie. Dzieci prosiły o ustanie wojny oraz pokój w Ukrainie.

– Poprosiłam św. Mikołaja o lego, dużo zabawek, mandarynek i żeby wojna się skończyła – powiedziała Gabrysia Kowalska, uczennica czwartej klasy.

– Myślę że kilogram mandarynek mi wystarczy – powiedziała Oliwia Andruszczyszyn, uczennica dziewiątej klasy – ale w tym roku proszę, żeby wrócił pokój na Ukrainie, żeby wszystko się uspokoiło i żeby znów było dobrze.

W tym trudnym dla Ukrainy okresie dzieci miały do

Świętego Mikołaja nietypowe prośby. Najbardziej smutne było to, że prosiły o agregat prądotwórczy. Kiedyś dzieci nauczania początkowego nie wiedziały, co to jest i jakie to ma znaczenie. Teraz doskwiera im bardzo ciemność i dlatego pojawiają się takie prośby – powiedziała Marta Sawczak, nauczycielka klas początkowych.

Mimo zaistniałej sytuacji dzieci były bardzo zadowolone z prezentów. Na przerwie dzieliły się wrażeniami

i zjadały słodycze i mandarynki. A św. Mikołaj, po swej ciężkiej pracy zatrzymał się na chwilę, żeby złożyć im życzenia świąteczne.

„Kochani lwowiacy, pragnę wam życzyć pokoju i spokoju oraz wiele cierpliwości, aby Bóg pomógł nam mężnie znieść to cierpienie, które nas spotkało. Musimy się dużo modlić. Z okazji Świąt życzę wielu łask, zdrowia, szczęścia, pomyślności i szczęśliwego Nowego roku”.

Prezenty od św. Mikołaja dotarły do Lwowa dzięki Fundacji Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej i Fundacji Pogoni Lwów.

– Legnicka Specjalna Strefa Ekonomiczna od lat wspiera placówki edukacyjne na Ukrainie. Od niedawna Fundacja LSSE włączyła się w akcje pomocowe. Dzięki temu udało się przekazać dla dzieci ponad 300 paczek ze słodyczami – powiedziała Aleksandra Jurkiewicz, prezes Fundacji Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Święty Mikołaj odwiedził również polskie przedszkola, parafie i szkoły sobotnio-niedzielne na całej Ziemi Lwowskiej.

Świąteczna impreza dla dzieci polskich i dzieci uchodźców wewnętrznych

W ciągu trzech dni we Lwowskim Obwodowym Akademickim Teatrze Lalek odbywały się Świąteczne Spotkania Teatralne zorganizowane przez Konsulat Generalny RP we Lwowie.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– W przedsięwzięciu wzięło udział około tysiąca dzieci z naszego okręgu konsularnego – wyjaśniła dziennikarce Kuriera Natalia Rudczyk, wicekonsul. – Są to dzieci pochodzenia polskiego zrzeszone przy polskich organizacjach, przy polskich szkołach sobotnio-niedzielnich, ale również tak jak dziś – dzieci przesiedleńców wewnętrznych. Jest to chwila wytchnienia od wojny, od tych problemów, które zajmują nasze głowy na co dzień. Przedstawienie teatralne pod tytułem „Świąteczne sny”. To główna część naszych wydarzeń, ale również kolędujemy.

Przed rozpoczęciem imprezy dzieci pisały listy do św. Mikołaja.

– Przejechałem z Doliny i napisałem św. Mikołajowi, żeby był pokój na świecie – powiedział Jerzy Ostasz.

– A ja jestem z Myśliwki – powiedziała Maria Kuź. – To jest mała wioska w Karpatach. Napisałam: „Święty Mikołaju, życzę pokoju i dobroci. Najważniejsze dla mnie jest to, żeby zapanaował pokój i żeby mój ojciec wrócił z wojny”.

Na sali brzmiały kolędy polskie i ukraińskie, dzieci



recytowały wiersze, wszędzie panował uroczysty nastrój. Każde dziecko otrzymało mikołajkowy upominek. Razem z dziećmi i młodzieżą przyjechali też rodzice, nauczyciele, duchowni.

Dzisiaj razem z dziećmi jest nas tutaj 60 osób. Przyjechaliliśmy, aby sprawić dzieciom radość z racji dnia św. Mikołaja oraz świąt Bożego Narodzenia – powiedział ks. Krzysztof Panasowiec, proboszcz parafii w Dolinie. Wczoraj również w Dolinie mieliśmy gości ze Lwowa. Był ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki z księżmi. Dzieci przedstawiły program o tematyce bożonarodzeniowej, jasełka, a teraz we Lwowie mamy możliwość



doświadczyć tej radości, spotkać się z dziećmi z innych parafii, z polskich rodzin, oglądać program o Bożym Narodzeniu. Jesteśmy bardzo wdzięczni Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, że nie zapomina o naszych dzieciach.



Po zakończeniu imprezy świątecznej w Teatrze Lalek rozmawiamy z uchodźcami wewnętrznymi, dziećmi i rodzicami. Są oni ze różnych terenów Wschodniej Ukrainy, gdzie teraz toczy się wojna.

Przyjechaliliśmy z Chersonia i mieszkamy w miasteczku kontenerowym dla przesiedleńców w Parku Stryjskim – powiedział Michał Korpijow. – Jestem tam razem z mamą, czterema braćmi i młodszą siostrą. Chcę, żeby wojna skończyła się jak najszybciej i abyśmy

mogli wrócić do naszego miasta.

Ołena Wasiuk z Charkowa przytuła do siebie małe dziewczynki.

– To są moje wnuczki Ewa i Kira – mówi kobieta. – My też mieszkamy w Parku Stryjskim. Bardzo dziękujemy za zaproszenie na to przedsięwzięcie. Nie znamy i nigdy nie słyszeliśmy tylu kolęd. Bardzo ciekawe jest poznawanie kultury narodu polskiego i Zachodniej Ukrainy. Na Wschodniej Ukrainie wszystko jest inne. Myślę, że nauczymy się kolęd, a nasze dzieci będą śpiewać zarówno po ukraińsku, jak i po polsku. Koniecznie. Tu otworzył się dla nas nowy świat.



Najlepszy czas

AGNIESZKA SAWICZ

Mikołaj wysiadł z sań, wyprzął renifery i uściśkał je serdecznie. Zanim wszedł do domu przystanął jeszcze i pomachał gwiazdom. Zamigotały, choć nie tak radośnie, jak w minionych latach. Mikołaj westchnął. Jemu też nie było zbyt wesoło. Gdy przemierzał niebo nad sąsiednią krainą widział lęk w oczach ludzi, a wojna, która rozpanoszyła się w ich ojczyźnie, odbierała życie i zwyczajną codzienność. Jedno na zawsze, a drugie... Tego nikt nie wiedział.

– Myślisz o tych, którzy cierpią. – Stara Kobieta wyrosła za jego plecami. Okryła się szczelnie wydzierganą przez Dobrą Wrótkę chustą i chuchnęła w zziębnięte dłonie.

– Chciałbym im pomóc, bezsilność jest najtrudniejsza – wyznał Mikołaj dokładnie w tej chwili, w której jedna z gwiazd oderwała się od nieboskłonu i miękko opadła w stronę ziemi. Przez chwilę oboje śledzili ją wzrokiem, lecz gwiazda zgubiła się gdzieś w gestwinie lasu. Wtedy objęci ruszyli w stronę domu, czas było świętować. – Wiem, że nie poddadzą się i zwyciężą, a jednak trudno mi się pogodzić z tym, co dziś widziałem – mówił Mikołaj. – Ponadto mam świadomość tego, że mój smutek i żal jest niczym, w porównaniu z tym, co czują ci wszyscy ludzie.

– Każdy ból jest na swój sposób największy. A my róbnymy to, co możemy. Nawet, jeśli wydaje się, że to małe i nieznaczące gesty, to od nich zaczynają się cuda. Gdy nadejdzie czas



PIXABAY.COM/PL

świąt zaprosimy do naszego stołu tych, którzy schronili się w Osadzie. Oczywiście będziesz miał przygotowane jakieś niespodzianki? – Stara Kobieta obdarzyła Mikołaja uśmiechem.

– W tym roku będzie to niezwykle trudne zadanie, bo nie będę mógł nikomu podarować tego, czego pragnie najbardziej. Ale mam nadzieję, że uda nam się wyczarować dla wszystkich kilka chwil spokoju i nadzieję, bo bez niej wszystko traci sens.

Anioł słuchał ich rozmowy zapalając świecę. Jedna nie mogła rozproszyć mroku, lecz kolejne sprawiały, że okna domu jaśniały, wskazując drogę zbłąkanym wędrowcom. Skrzydlaty wiedział, że zło można pokonać tylko mnożąc okruchy dobra. Pewnego dnia będzie ich tak wiele, że dla niegodziwości nie wystarczy miejsca na świecie.

Choinka wyprostowała się, by ukryć prezenty, szeleszcząc ostrożnie łańcuchami i stukając delikatnie bombkami. Nie chciała robić zbyt wielkiego hałasu – goście, którzy mieli

przybyć na wigilijną kolację, musieli odpocząć w ciszy.

– Byle nie za wielkiej – szepnęła jej Wędrowiec. – Gdy słyszał tylko własne myśli, rzadko pojawiają się te dobre. Człowieka dopadają smutki, a przecież nikt nie chce rozpaczać w czas świąt. Teraz każdy z nas szuka otuchy.

Trudno było nie przyznać Wędrowcowi racji. Dzwoneczki na choinkowych gałęziach rozśpiewały się, a na twarzach zgromadzonych pojawiły się z początku nieśmiałe, z czasem coraz szersze uśmiechy. Tylko Dobra Wrótką miała wątpliwości, czy powinna się cieszyć.

– Przecież mieszkańcy sąsiedniej krainy marzną i cierpią. Jak możemy się dziś radować? – pytała.

Kot zamruczał uspokajająco.

– Tam mieszkają dobrzy ludzie – przypomniał. – Naprawdę sądzisz, że ktoś spośród nich chciałby, żebyśmy rozpaczali? Jestem pewien, że każdy na swój sposób czerpie teraz pociechę ze świąt. Przychodząc, jak co roku, przypominają nam, że są na świecie rzeczy niezmiennie.

Nawet podczas dziejowej zawieruchy rodzą się dzieci, kwitnie miłość. Nie ma żadnego powodu, byśmy się poddali i ulegli złu.

– To prawda – zgodziła się z nim Wiedźma. – Jeśli przestaniemy szukać radości – przegramy. Nie wolno zapominać, że kryje się ona w drobiazgach, w okrucach wspomnień, czyimś uśmiechu, uścisku dłoni, ciepłym słowie. Jestem przekonana, że większość ludzi na świecie zamieniłaby drogie prezenty na czyjąś bliskość, na przyjaźń, czuły gest. To można dać zawsze i za darmo.

Młodzieniec spojrzął na krzątających się wokół stołu gości. Dziewczyna uspokajająco gładziła obrus, przekonując go, że doskonale leży, a misy, kubki i talerze dodają mu niezwykłego uroku. Orzechy i mak mościły się obok ziaren pszenicy, makowce typały nieco z ukosa na takie swawole, dostojne i zdyscyplinowane czekały cierpliwie na swoją kolej. Pachniało grzybami i chrzanem, piernikiem i wanią, barszczem i kapustą. Aromaty, choć tak różne, splatały się w woń, która już zawsze kojarzyć będzie się z ciepłem rodzinnego domu. Nie rywalizowały, lecz zgodnie pisały harmonijną opowieść, poskładaną ze skrajności, które tworzą najpiękniejszą, bo różnorodną historię.

Sąsiadka szukała miejsca dla smakołyków myśląc, że tak naprawdę nie ma większego znaczenia co poda, że najważniejsze jest to, czy będzie miał kto tych przysmaków skosztować. Sąsiad uśmiechał się do niej myśląc, że z każdym rokiem jego żona wygląda coraz piękniej i że miłość sprawia cuda, bo za siateczką zmarszczek on wciąż widzi młodą kobietę.

Skrzaty kręciły się pod stopami domowników i gości, nieco

zakurzone, bo kto w przedświątecznym rozgardiaszu miał czas pomyśleć o wymieceniu śmieci z wszystkich kątów. Mag uśmiechnął się i podniósł delikatnie pajaka kurczowo trzymającego się swojej nici.

– On wciąż ma nadzieję, że nie stanie mu się żadna krzywda – powiedział, a Przyjaciółka zerkając mu przez ramię dodała:

– Ma też wiarę – ufa, że nie zrobisz mu krzywdy.

– Jeśli jeszcze potraktuję go z miłością, bezpiecznie spędzi tę zimę w domu, a wiosną powróci do ogrodu – roześmiał się Mag, sadząc stworzonko na gałęzi jemioli.

Gdy odwrócił głowę napotkał spojrzenie Wiedźmy i pomyślał, że zbyt rzadko zaglądamy w czyjeś oczy. Boimy się ujrzeć w nich smutek, ale też i radość na nasz widok.

Anioł trącił skrzydłem stos świątecznych kartek i rozsypał życzenia spełnionych marzeń, zdrowia i radosnych świąt. Rozpierchły się po domu, wymknęły do ogrodu, poszybowały w świat wprost do tych, do których były adresowane.

Dziecko wyjrzało przez okno i zasłuchało w głosy niosące dobre słowa. Zdawało mu się, że gdzieś w lesie, na szczycie jodły, rozbłysła ta wyjątkowa gwiazda.

– Czy to możliwe, że jest tak blisko nas? – zapytało zdumione.

– To, co niezwykle, zawsze jest bliżej niż myślimy – przypomniała Wiedźma. Przytuliła Dziecko i wspólnie zasiedli do stołu.

W nocy, która wcale nie była cicha, rozległy się kroki późnionych gości. Choć może należało powiedzieć, że przybywali w najlepszy możliwy czas.

Wesołych świąt! Mimo wszystko i wbrew temu, co złe.

Haftem przybliżamy zwycięstwo

Ekonomistka i mistrzyni haftu Ołena Kornijenko z Iwano-Frankiwka (dawn. Stanisławowa) mikrohaftem zdobi breloki dla ukraińskich żołnierzy. Artystka wyhaftowała kolekcję broszek w barwach narodowych Ukrainy, które są sprzedawane na dobroczynnych kiermaszach za granicą.

SABINA RÓŻYCKA

Utalentowana artystka urodziła się w obw. czernihowskim i na Prykarpaciu mieszka od lat. Jest ekonomistką, studiuje psychologię, rękodziem zajmuje się od dzieciństwa.

– Haftowałam serwety, obrazy, bluzki i ikony. Przed czterema laty w jednym ze sklepików Wiednia zobaczyłam wyroby, ozdobione mikrohaftem – opowiada Ołena – Zrozumiałam, że to jest właśnie to, czego wciąż szukałam i tym będę się teraz zajmować.

Po powrocie do domu Ołena zaczęła haftować drobnymi krzyżykami na cienkim płótnie. Jej pierwszą pracą, ozdobioną mikrohaftem był



ARCHIWUM OLENY KORNIJENKO

OŁENA KORNIJENKO



ARCHIWUM OLENY KORNIJENKO

wisiorek-amulet z zakodowanym imieniem jej matki. Ołena wystawiła wyrób w sieciach społecznościowych. Wisiorek



ARCHIWUM OLENY KORNIJENKO

tak bardzo spodobał się przyjaciółom i koleżankom, że posypały się zamówienia na takie same breloki z ich imionami. Takiego nawału pracy Ołena się nie spodziewała. Była zadowolona, a jednocześnie pracowała, pracowała, pracowała i udoskonalała swoje umiejętności.

Z czasem artystka zaczęła ozdabiać krzyżykami i półkrzyżykami nie tylko wisiorki, ale i bransolety, kolczyki oraz tworzyć ozdoby tematyczne.

– Wzorów do swoich prac poszukuję w Internecie – kontynuuje artystka. – Czasem używam specjalnego programu, przy którego pomocy imiona lub życzenia przenosi się na kilka wersji wizerunków.



W pracy Ołena wykorzystuje cieniutkie kolorowe płótno (przeważnie białe lub czarne). W czasie agresji rosyjskiej preferuje kolory flagi ukraińskiej – płótno niebieskie i żółte.

Artystka haftuje cieniutkimi ostrymi igłami z dużymi uszkami. Rzadko używa okularów, pracuje bez lupy, prześwietla, bardzo rzadko (jedynie gdy ma terminowe zamówienie) wieczorem przy oświetleniu elektrycznym, ale tylko do godz. 21:00. Wymiary prac robią wrażenie – średnia długość wisiorka to 20–35 mm, kolczyków – 16–20 mm. Instrumenty, płótno, nici i forniture Ołena kupuje

w specjalistycznych sklepach internetowych.

Wiele swoich wyrobów artystka podarowała ukraińskim żołnierzom. Przed kilkoma miesiącami zwróciła się do niej koleżanka Natalia Grycenko z propozycją przekazania jej patriotycznych wyrobów na zagraniczne kiermasze dobroczynne w państwach europejskich. Wiele wyrobów z narodową symboliką – ozdoby, obrazy, poduszki – które ludzie zobaczyli za granicą, zaczęli zamawiać dla swych przyjaciół, wolontariuszy, dobroczyńców. Uzyskane w ten sposób fundusze kobieta przekazuje na potrzeby Sił Zbrojnych Ukrainy.

Zmiany polityczne po 1991 roku i ich wpływ na sytuację religijną w archidiecezji lwowskiej

Wizyty ad limina w 1999 i 2007 roku (cz.11)

W 1999 roku papież Jan Paweł II, przemawiając do biskupów z Ukrainy, zauważył, że uwaga biskupów w minionych latach była skierowana w większości na odbudowę kościołów i zniszczonych klasztorów. Tym razem wskazał na potrzebę głoszenia Słowa Bożego dostosowanego do potrzeby czasów. Papież wskazał również na szczególną troskę każdego biskupa w budzeniu nowych powołań kapłańskich i kształcenie duchowieństwa w seminariach. Ważną także była praca nad rodziną. Takie podejście do spraw duszpasterskich „z upływem czasu sprawi, że wyraźniejszy stanie się charakter katolicki waszych Kościołów, które służą wszystkim, respektując tożsamość religijną i narodową wszelkich społeczności etnicznych waszego kraju, ale nie tracąc przy tym własnego szczególnego charakteru”.

MARIAN SKOWYRA

Papież wezwał również biskupów do budowania relacji jedności z obrządkami katolickimi: ormiańskim i grekokatolickim oraz ekumenizmu z innymi wyznaniaми chrześcijańskimi. Zapewnił o bliskości z Kościołem rzymskokatolickim na Ukrainie. „Wasze wspólnoty nie powinny się czuć osamotnione lub niedostatecznie przygotowane do podjęcia wyzwań, które przed wami stoją. Duch komunii, jednoczący ściśle Kościoły partykularne żyjące na całym świecie, z pewnością pozwoli wam zaznać w konkretny sposób dobrodziejstwa braterskiej miłości. Wzywam wspólnoty kościelne na Zachodzie, aby nie uchylały się od obowiązku wspomagania – w miarę możliwości – waszych projektów duszpasterskich, przyczyniając się do realizowania działań, które wasze diecezje podejmują dla dobra ludu”.

Po zakończeniu mszy św. oraz osobistym spotkaniu z Ojcem Świętym, biskupi rzymskokatolicki Ukrainy na czele z ich przewodniczącym abpem Marianem Jaworskim spotkali się jeszcze raz z papieżem przy wspólnym stole obiadowym, który zakończył pierwszą wizytę ad limina apostolorum. W pierwszej wizycie ad limina



KARD. MARIAN JAWORSKI I BP LEON MAŁY NA AUDIENCJI U PAPIEŻA BENEDYKTA XVI

wzięli udział obok abpa Mariana Jaworskiego następujący biskupi: Jan Purwiński, Antał Majnek, Marjan Trofimiak, Leon Dubrawski, Stanisław Szyrokoradiuk, Stanisław Padewski oraz Jan Olszański.

Kolejna wizyta ad limina, której również przewodniczył kard. Marian Jaworski, miała miejsce za pontyfikatu papieża Benedykta XVI w dniach 24-27 września 2007 roku. Z powodu licznych wydarzeń okres ten dziennikarze nazwali „ukraińskim tygodniem w Watykanie”. Tym razem do Watykanu udało się 12 rzymskokatolickich biskupów z Ukrainy.

Podobnie jak za poprzednim razem przygotowano dla Stolicy Apostolskiej relację o stanie archidiecezji lwowskiej. Za jej redakcję, podobnie jak minionym

razem, był odpowiedzialny sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Ukrainy bp Marian Buczek.

W relacji zaznaczano, że od 16 lat Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie jest niezależny i posiada własne struktury. Najważniejszym celem pracy duszpasterskiej Kościoła było poszerzenie i pogłębienie świadomości religijnej wiernych wszystkich stanów: dzieci, młodzieży i dorosłych. Szczególny nacisk kładziono na katechezę średniego pokolenia, a także dzieci i młodzieży, którzy są przyszłością Kościoła i społeczeństwa. „Należy pamiętać, że średnie pokolenie, które wzrastało w czasach komunistycznych, było absolutnie pozbawione religii, czasami z własnego wyboru, czasami

ze względu na różnego rodzaju szyskany”.

Wśród wielu problemów, przed jakimi stał Kościół rzymskokatolicki, wymieniano m.in. problemy materialne. W niektórych diecezjach ciągle nie zwracano Kościołowi świątyń. „Jeśli nie ma kościoła, nie można prowadzić katechezy i odprawiać mszy św.”

Pięć lat przed drugą wizytą ad limina powstały nowe diecezje charkowsko-zaporoska i odesko-symferopolska. „Dzięki ich utworzeniu biskupi są bliżej wiernych i lepiej widzą potrzeby duszpasterskie” – zaznaczył przed wizytą do Rzymu bp Marian Buczek. Największym problemem był brak księży i siostr zakonnych. Zjawiskiem pozytywnym było szczere zaangażowanie świeckich w życie Kościoła i pomoc materialną, gdy chodzi o wznoszenie kościołów czy kaplic.

Liczba powołań kapłańskich w archidiecezji lwowskiej, i w innych diecezjach w niewielkim stopniu spadła. Wiązało się to m.in. z niżem demograficznym. Jednak pod względem stosunku liczby powołań do liczby katolików, sytuacja była całkiem dobra. W niektórych diecezjach pracowali w większości księża obcokrajowcy. Zaznaczano, że „potrzeba wielu lat, kiedy nastąpi sytuacja, że rodzimi kapłani i zakonnice zastąpią duchownych z Polski, Słowacji, Chorwacji, czy Niemiec”. Na Ukrainie funkcjonowały trzy seminaria duchowne: archidiecezji lwowskiej, diecezji kamieniecko-podolskiej i diecezji kijowsko-żytomierskiej. Kształciły one kleryków dla wszystkich diecezji. Jedynie diecezja mukaczowska na Zakarpaciu kształciła kleryków w Słowacji i na Węgrzech ze względu na języki, którymi posługiwała się większość

wiernych na tamtym terenie. Seminarium diecezji kijowsko-żytomierskiej w Worzeli pod Kijowem kształciło kleryków przede wszystkim dla wiernych języka ukraińskiego. Odnosnie nowicjatów zakonnych to w większości znajdowały się one w Polsce. Po pierwszych ślubach czy ślubach wieczystych zakonnicy i zakonnice byli kierowani do pracy na Ukrainie.

Wielką troską ukraiński Kościół otaczał rodzinę, jako przyszłość Kościoła i państwa. Zauważono, że rodzina borykała się z wielkim kryzysem. Z terenów Ukrainy zachodniej i centralnej wiele młodych małżeństw bądź jedno z małżonków wyjeżdżało za granicę w poszukiwaniu pracy. Łączyło się to wielokrotnie z rozpadem małżeństwa albo brakiem elementarnych więzi. Brak jednego bądź obojga rodziców odbijał się przede wszystkim na wychowaniu dzieci, które wielokrotnie pozostawione były na pastwę losu.

Na podstawie relacji udzielonej przez biskupa Mariana Buczkę wiadomo, że w tym czasie „relacja Kościoła rzymskokatolickiego z prawosławiem na Ukrainie napotykała wiele trudności. Przede wszystkim nie ma jednego ukraińskiego Kościoła prawosławnego. Trudno rozmawiać z wszystkimi trzema odłami jednym językiem, używając tych samych argumentów. Szczególnie na zachodniej Ukrainie podziały te były bardzo widoczne. Na wschodniej i centralnej Ukrainie większość wyznawców prawosławia należy do Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego. Staramy się rozmawiać z wszystkimi odłami. Gdzie tylko jest możliwe, spotykamy się. Najlepiej dialog ekumeniczny prowadzony jest w małżeństwach mieszanych, potem między duszpasterzami i siostrami zakonnymi. Także klerycy od lat uczestniczą w spotkaniach ekumenicznych. Cenne są spotkania młodzieży różnych wyznań chrześcijańskich. Poznają na nich wiarę, pogłębiają ją, przekazują wartości i doświadczenia swojej wiary”.

Kościół rzymskokatolicki w roku drugiej wizyty ad limina liczył 7 diecezji oraz 12 biskupów. Liczbę wiernych szacowano na ok. 1 mln. Kościół posiadał około tysiąc parafii, z których najwięcej było w archidiecezji lwowskiej i diecezji kamieniecko-podolskiej.

Przed oficjalnym rozpoczęciem wizyty ad limina 23 września 2007 roku kardynał Marian Jaworski odprawił mszę św. w bazylice św. Sykstusa w Rzymie, która była jego kościołem tytularnym. W homilii prosił opiekujące się tym kościołem siostry dominikanki



BISKUPI CHARKOWSCY MARIAN BUCZEK I STANISŁAW PADEWSKI Z PAPIEŻEM BENEDYKTEM XVI



o modlitwę w intencji biskupów rozpoczynających wizyty *ad limina*.

Druga wizyta *ad limina* rozpoczęła się w papieskiej rezydencji Castel Gandolfo 24 września 2007 roku. Na jej rozpoczęcie papież Benedykt XVI zaprosił obydwu katolickie Episkopaty Ukrainy, na czele z kard. Marianem Jaworskim i kard. Lubomirem Huzarem. W słowie powitalnym podkreślił swą bliskość z Kościołem katolickim na Ukrainie oraz zachęcił do budowania szczególnych więzów jedności. Wówczas także dał zachętę, aby przynajmniej raz do roku obydwu episkopatów spotykały się wspólnie na omówienie głównych spraw duszpasterskich, jakie wynikają na terenie Ukrainy, a taka współpraca jak stwierdził papież „zachęci wiernych rosnąć w jedności i apostolskim zapale oraz przyczyni się do owocnego ekumenicznego dialogu”.

Następnie odbyły się spotkania w poszczególnych kongregacjach i urzędach Watykanu. W ostatnim dniu wizyty *ad limina* kard. Marian Jaworski wraz z rzymskokatolickimi biskupami Ukrainy odprawił mszę św. przy grobie św. Piotra w bazylice watykańskiej. Po mszy św. wszyscy biskupi i pielgrzymi przybyli z Ukrainy modlili się przy grobie Sługi Bożego papieża Jana Pawła II.

Następnie biskupi udali się do kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej, która znajduje się w podziemiach bazyliki św. Piotra. Tam też kard. Marian Jaworski poświęcił mozaikę ku czci św. Józefa Bilczewskiego.

Zakończenie wizyty *ad limina* z 2007 roku odbyło się w papieskiej rezydencji Castel Gandolfo 27 września. Wówczas papież jeszcze raz podkreślił sens budowania dialogu jedności pomiędzy Kościołami katolickimi na Ukrainie. „Ważną działalność duszpasterską, umiłowani bracia biskupi, jest prowadzona na terenach, gdzie mieszkają katolicy łacińskiego i grekokatolickiego obrządku oraz inni wierni, którzy znajdują sens własnego życia w naszym Panu Jezusie Chrystusie. Nawet między katolikami nie zawsze współpraca jest łatwą, chociaż jest to normalne zjawisko, gdy pojawiają się rozbieżności w poglądach, biorąc pod uwagę wielorakość tradycji”.

Po dwóch dniach w bazylice św. Piotra na Watykanie papież Benedykt XVI udzielił sakry biskupiej 6 nowym biskupom, w tym arcybiskupowi-koadiutorowi archidiecezji lwowskiej Mieczysławowi Mokrzyckiemu. 30 września 2007 roku arcybiskup-koadiutor archidiecezji lwowskiej w bazylice św. Piotra odprawił mszę św. dziękczynną za dar swej konsekracji.

Eucharystię przy ołtarzu koncelebrowali wraz z nim kardynałowie Marian Jaworski i Franciszek Macharski, kilkunastu arcybiskupów i biskupów oraz około 150 kapłanów. Również tego dnia kardynał



ABP MIECZYŚLAW MOKRZYCKI ODBIERA GRATULACJE OD PAPIEŻA BENEDYKTA XVI

Marian Jaworski wraz ze swym koadiutorem uczestniczył w rezydencji Castel Gandolfo w modlitwie Anioł Pański z papieżem Benedyktem XVI oraz w obiedzie. W czasie tej wizyty biskupom towarzyszyli również wierni z archidiecezji lwowskiej, którzy trzema autokarami przybyli do Rzymu. Pierwotnie planowano wyjazd przeszło 300 osób, jednak z powodu trudności z otrzymaniem wiz liczbę tę zmniejszono do 150 osób. Wierni w Rzymie uczestniczyli w śródowej audyencji generalnej z papieżem Benedyktem XVI oraz konsekracji biskupiej 29 września 2007 roku.

W wywiadzie dla Radia Watykańskiego kardynał Marian Jaworski tak wspominał o tej wizycie: „Mówiłem do Ojca Świętego (wcześniej do Sługi Bożego Jana Pawła II, a teraz do Benedykta XVI), że jesteśmy bardzo wdzięczni, iż mamy w Kościele posługę Piotrową. Dzięki niej zostały przywrócone te diecezje, które były zniszczone przez komunizm, a potem – za Jana Pawła II – struktury diecezjalne zostały poszerzone. To jest posługa Piotrowa w naszych czasach, którą my, w naszym Kościele, doskonale odczuwamy”.

Na pytanie o stan Kościoła katolickiego odpowiadał, podsumowując niejako swój pontyfikat jako rządcy archidiecezji lwowskiej: „Myślę, że

jeżeli się porówna rok 1991 i teraz, to jest ogromna zmiana. Przede wszystkim mamy znacznie większą liczbę kapłanów, kształcimy ich już teraz we Lwowie. Od czasu ostatniej wizyty *ad limina* Jan Paweł II mógł odwiedzić naszą archidiecezję, dokonał beatyfikacji Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego, a potem podpisał dekret o ich kanonizacji. Miała ona miejsce w październiku 2005 roku przez Benedykta XVI. Jak porównamy to wszystko, co było z tym, co jest, to widzimy ciągle na nowo te wielkie dary Opatrzności Bożej”.

O wizycie *ad limina* tak relacjonował bp Marian Buczek, wspominając, że z archidiecezji lwowskiej do Rzymu w tym roku udało się również trzy autokary pielgrzymów: „Z okazji wizyty *ad limina* do Rzymu przyjeżdżają zawsze biskupi, ale tym razem ks. kardynał Marian Jaworski, metropolita lwowski uzgodnił ze Stolicą Apostolską, że w podziemiach bazyliki św. Piotra w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej będzie odsłonięcie mozaiki św. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, który jest biskupem Eucharystii. Tam już jest mozaika św. biskupa Józefa Sebastiana Pelczara, który też był czcicielem, bardziej może Matki Bożej, ale tak samo Eucharystii. Arcybiskup Bilczewski był wielkim czcicielem Matki Bożej

Częstochowskiej. Zresztą, to on wystarał się u św. papieża Piusa X o korony dla Matki Bożej Częstochowskiej, żeby usunąć korony od cara rosyjskiego. Aż się prosiło, żeby również ten, który tak bardzo umiłowal Eucharystię i Matkę Bożą, miał swoją mozaikę w podziemiach bazyliki św. Piotra, przy boku Matki Bożej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej, do której przybywa tylu Polaków. Był wtedy biskupem polskim, dla Polaków, bo wówczas większość rzymskich katolików na tych ziemiach stanowili Polacy. Dlatego Polacy chętnie przybywają do kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej w bazylice św. Piotra i będą modlić się również do św. arcybiskupa Bilczewskiego. Na tę uroczystość ks. kardynał Marian Jaworski zorganizował pielgrzymkę. Ostatecznie będzie ponad 150 osób, chociaż na początku zgłosiło się 300. Są problemy z wizami i różne problemy materialne, techniczne. Pielgrzymi z Ukrainy będą w środę na audyencji ogólnej i oczywiście będą w bazylice św. Piotra 29 września na uroczystości wspomnienia św. Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała, gdzie nowy arcybiskup-koadiutor lwowski Mieczysław Mokrzycki otrzyma święcenia biskupie. Tego nie planowaliśmy wcześniej, ale kiedy 16 lipca Ojciec Święty Benedykt XVI mianował go koadiutorem we Lwowie i ustalił termin konsekracji na zakończenie wizyty *ad limina*, to po prostu, mówiąc po ludzku, nie można było sobie tego nawet wymarzyć czy zaplanować”.

„Gdy chodzi o Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie – mówił bp Marian Buczek – nie można go wiązać z jedną narodowością czy nacją. Wystarczy popatrzeć na przekrój narodowościowy czy pochodzenie narodowościowe Episkopatu. Jest tu i Łotysz, i Węgier, są Polacy, Ukraińcy... Reprezentujemy wszystkie nacje i tak samo wierni oraz kapłani i siostry zakonne są przedstawicielami różnych nacji. Wiąże się z tym problem języka. Można powiedzieć, że na Ukrainie w Kościele

rzymskokatolickim używa się kilku podstawowych języków: polskiego, ukraińskiego, rosyjskiego, węgierskiego, słowackiego. Tam, gdzie są grupy dość licznie reprezentujące daną narodowość, tam Kościół musi się dostosować w księgach liturgicznych do ich języków. Trzeba robić tłumaczenia, trzeba dostosowywać katechezę do tego języka. Są różne trudności techniczne oraz trudności nieraz natury psychologicznej. Na przykład, ludzie we Lwowie nie wyobrażają sobie, że można w naszym Kościele przemawiać, odprawiać, katechizować po rosyjsku czy po ukraińsku. To dla nich jest nie do zrozumienia. Inni znowu bardzo się cieszą, że mogą być na mszy św., odprawianej w ich własnym języku, na katechezie, wypowiadać się w swym języku czy pisać w czasopiśmie katolickich. Trzeba pamiętać, że pokolenie średnie było absolutnie pozbawione religii i nauki religii. To pokolenie oraz pokolenie starsze, które czasem świadomie wybierało odejście od Kościoła, czy to ze względu na warunki pracy, czy odchodziło od religii dla innych powodów – teraz chętnie przychodzi, widząc pracę Kościoła, szczególnie sióstr zakonnych oraz całej akcji duszpasterskiej”.

Na podstawie powyższej relacji można wywnioskować, że Kościół rzymskokatolicki na terenie archidiecezji lwowskiej oraz całej Ukrainy w latach 1991–2008 przeszedł szczególny okres rozwoju, który uwidocznił się we wzroście liczby kościołów i kaplic, duchowieństwa, sióstr zakonnych oraz liczby osób przyznających się do obrządku rzymskokatolickiego.

Kościół zobowiązał się do prowadzenia systematycznego nauczania prawd wiary. O ile Kościół zgodnie z prawem był odłączony od państwa, całe nauczanie religii przez wszystkie lata odbywało się w specjalnych salkach katechetycznych, czy też w kościele, zaś udział w tych spotkaniach był całkowicie dobrowolny. Takie podejście spowodowało, że w Kościele doczekał się własnych elit, choć w niewielkiej liczbie, jednak odpowiedzialnych za dalsze losy tej instytucji religijnej.

Nie udało się jednak całkowicie zażegnać trudności z używaniem języka w liturgii, który w każdym regionie wymagał osobnego i wyważonego podejścia ze strony biskupów i duchowieństwa. W rozlicznych miejscowościach istniały wciąż niezażegnane antagonizmy międzywyznaniowe, które pod wpływem lat systematycznie zmniejszały się lub nawet przeradzały się w przyjacielski dialog.



BISKUPI RZYMSKOKATOLICCY UKRAINY Z PAPIEŻEM BENEDYKTEM XVI

Jan Bogumił Rosen – życie i twórczość (cz. 3)

Studia do „Rewii na Placu Saskim” Jan Rosen prowadził niezwykle rzetelnie. Przed rozpoczęciem pracy nad obrazem artysta stworzył nie tylko kilka szkiców, tak poszczególnych fragmentów jak i całości, lecz namalował olejny pierwowzór mniejszych rozmiarów, który również był wykończony we wszystkich szczegółach. Na pierwowzorze wojska ustawiono zupełnie inaczej, dlatego był to całkiem oryginalny wariant, którego autor nie pokazywał na wystawach aż do 1913 r.

JURIJ SMIRNOW

W relacji z tej wystawy „Kurjer Warszawski” pisał: „W salonie sztuki S. Kulikowskiego na Krakowskim Przedmieściu 7, wystawiono obraz Jana Rosena „Przegląd wojsk polskich przez W. Ks. Konstantego na Placu Saskim”. Jest to pierwowzór kompozycji, której wariant, wykonany w większych rozmiarach, zdobi obecnie pałac Cesarski w Skierniewicach... Wobec szerokiej popularności, jaką zdobyło w swoim czasie dzieło Rosena, nieznany do tychczas jego wariant, w zupełnie różny sposób przedstawiający scenę dziejową, wzbudza ogólne zainteresowanie, tym bardziej, że jako dzieło sztuki należy do najwybitniejszych prac znakomitego batalisty”.

Do poszczególnych scen pozowali Rosenowi koledzy-artyci, przebywający w tych latach w Monachium. Na przykład, wachmistrz miał twarz J. Brandta, porucznik na czele szwadronu – B. Kleczyńskiego, adiutant pierwszego



pułku ułanów – M. Wywiórskiego. Były tam także twarze F. Ejsmonda i A. Wierusz-Kowalskiego. J. Rosen też bardzo wysoko cenił właśnie ten swój obraz. Uczucia swoje wyraził on takim zdaniem: „Rewia na Saskim Placu! Skupiona, groźna, pozornie opanowana przez przemoc wojenna siła narodu... Ci ludzie bili się wczoraj u boku Cesarza... Jutro walczyć będą w Olszynie... Mundury oświetlone jeszcze blaskiem napoleońskiej chwały”. Artysta też bardzo zależało na sukcesie tego obrazu tak w środowisku zawodowym, jak i wśród publiczności. J. Rosen marzył o wystawieniu „Rewii...” na międzynarodowej powszechnej wystawie w Paryżu i zdobyciu tam zaszczytnego miejsca.

W 1888 roku „Rewia...” była ukończona i wystawiona w monachijskim „Pałacu Kryształowym” (Glas-Palast). Pochwalne relacje szybko dotarły do Warszawy, gdzie publiczność z niecierpliwością oczekiwała na wystawienie rosenowskiego obrazu w Zachęcie. 28 stycznia 1889 roku „Kurjer Warszawski” donosił: „Obraz Jana Rosena „Przegląd kawalerii...” będzie wystawiony w oddzielnej sali, za specjalną od wejścia opłatę.” Wystawa w Zachęcie została otwarta dnia 24 lutego 1889

roku. Przedstawiono 32 obrazy i jedną rzeźbę, prace 21. artysty przeznaczone na wystawę paryską. Obraz Rosena spotkało ogromne powodzenie i interes ze strony „znawców i profanów”. Tłumy ludzi stały godzinami przed tym rosenowskim dziełem.

„Rewia...” była wyróżniona spośród wszystkich innych wystawionych obrazów, zaś „Kurjer Warszawski” umieścił jej dokładny opis. Jest ten opis ciekawy choćby z tego powodu, że sam obraz zaginął we wrześniu 1939 roku i współczesny widz już nie może go zobaczyć. Oto treść obrazu: „...na placu Saskim, którego granic nie zamykały wówczas gmachy hotelu Europejskiego, ani tyły

domów ulicy Czystej, zgromadziła się publiczność dla oglądania parady wojskowej. Pano wie w różnobarwnych frakach i kapeluszach w kształcie, przypominającym niedawno przebrzmiałą modę dyrektoriatu, damy w budach empire, a wreszcie gawieź uliczna, okalają teren, oświetlony blaskiem letniego słońca. Największe tłumy otaczają mury odwachu, poza grupą sztabu, błyszczącego różnorodnymi barwami mundurów i odznak wojskowych. Na czele świty widzimy przybranego w mundur połowy Wielkiego Księcia Konstantego. Główny wódz, siedząc na rumaku maści kasztanowej, baczny okiem spoziera na galopujące w parady szereg białych



GENERAŁ W PODROŻY, JAN ROSEN

ułanów. Poza osobą Wielkiego Księcia uszykowała się jego świta. Jest to lewa strona obrazu, której pierwszy plan zajmuje grupa naturalnej wielkości. Żandarm konny, odwrócony tyłem do widza oraz piechur, utrzymujący linię, uzupełniają „akcesoria” głównego motywu. Pomiedzy innymi, jest tu czerwony huzar, pułkownik dragonów, adiutanci sztabowi oraz przybocznicy Wielkiego Księcia, a wreszcie lekarze sztabowi. Poza ułanami, na najdalszym planie, bateria artylerii oraz kompania szaserów stoi przygotowana do rewii. Na całość kompozycji złożyło się około dwustu figur, z których pewna liczba jest sportretowana”.

W kołach zawodowych teoretyków sztuki ocena obrazu nie była jednak tak jednoznaczna. Drobniagowy realizm Rosena ostro zaatakował Stanisław Witkiewicz. Ocena Witkiewicza szerzej biorąc dotyczyła nie tylko „Rewii...”, ale całego dorobku J. Rosena, również całego kierunku w malarstwie polskim. Dlatego jest ona aktualna po dzień dzisiejszy. Zdanie swoje Witkiewicz wypowiedział najpierw w dwóch artykułach w „Kurjerze Warszawskim”, później w warszawskim „Życiu” i wydanym we Lwowie zbiorze prac krytycznych pt. „Sztuka i krytyka u nas”. W artykułach tych Witkiewicz nie tylko ostro i tendencyjnie skrytykował rosenowską „Rewię...”, lecz wręcz odmówił jej nazwy dzieła sztuki i określił mianem „fotografii kolorowej”. Styl Rosena nazwał on „naturalizmem w najohydniejszej, najwstrętniejszej i najniebezpieczniejszej postaci”.

Witkiewicz uważał, że „Rewia...” powinna wisieć w niemieckiej szkole freblowskiej, a nie na wystawie w Zachęcie, i że Rosen „zmarnował swoją pracowitość i sumiennność zdobywając prawdę nie malarską, nie artystyczną, ale tę, której w jego obrazie mogliby się doszukiwać chyba wachmistrze kawalerii”. Krytyk również stanowczo podkreślał, że „Rewia...” nie stanowi całości jako obraz, a jest tylko zbiorem muzealnych mundurów, koni, guzików, czapraków i orzelków, że obraz ten nie można oglądać ani z daleka, ani z bliska. „Obraz ten namalowany jest” – pisał Witkiewicz – „ze stanowiska sumiennego sprawozdawcy, który nie widzi jak wyglądał kłusujący przed sztabem w słońcu szwadron ułanów, tylko liczy, ilu w nim było ludzi, guzików, ile i jakich rzemyków, w jakich mundurach byli oficerowie sztabu dnia takiego i takiego, o tej i tej godzinie, w roku tym i tym. To co uderza szczególnie w tym obrazie, to mnóstwo szczegółów rzeczowych wyrobionych starannie i sumiennie, tak, jak gdyby chodziło tu o zadowolenie surowej krytyki fachowego kawalerzysty lub pułkowego intendenta... Uganiając



BITWA POD STOCZKIEM, JAN ROSEN



się za erudycją archeologiczną, za prawdziwością kostiumu, uzbrojenia... zrobił Rosen w swoim obrazie to tylko właściwie, co się da wkreślić przy pomocy środków, jakimi się robi rysunki techniczne".

Witkiewicz uważał, że w obrazach Rosena nie było żywych ludzi, nie było życia, ruchu, lecz były tam tylko – modele, manekiny. Miejsce żywych figur zajęły dobrze skopiowane mundury. Przyznając Rosenowi sumiennność i niezwykłą dokładność w przedstawieniu szczegółów umundurowania, podkreślał S. Witkiewicz brak umiejętności artysty w komponowaniu figur ludzi i koni. Ze złośliwością krytyk pisał: „Cały ten szwadron ułanów ma jednakowo źle narysowane i osadzone w kołnierzach głowy. Jest to zgromadzenie opastych prałatów z przyprowadzonymi wąsami, którzy bez widocznej potrzeby trzęsą się na koniach; prałatów tak do siebie podobnych, iż zdają się pochodzić z jednej rodziny".

Witkiewicz zauważył również znaczne błędy pod względem kolorystyki obrazu i stosowaniu przez autora efektów świetlnych, z czego zrobił wniosek, że J. Rosen nie był dobrym kolorystą. „Pod względem barwy” – pisał Witkiewicz – „obraz p. Rosena nie tylko nie jest zharmonizowanym do założenia świetlnego, ale nawet w utrzymaniu stosunków plam lokalnych, ich różnic na rozmaitych planach, jest on całkiem fałszywy”. Artykuł swój zakończył Witkiewicz takim zdaniem: „Fatalnym jest dla dzieła sztuki..., jeżeli się



WARSZAWA, PLAC SASKI, KAWALERIA, 1824 R., JAN ROSEN

odchodzi odeń z tym wykrzyknikiem, który ciągle powtarza publiczność przed obrazem p. Rosena: „Dwa lata malował!”.

Taka tendencyjna krytyka boleśnie zraniła J. Rosena oraz oburzyła znaczną liczbę znanych malarzy polskich. Już 16.IV.1889 roku „Kurjer Warszawski” umieścił gremialny protest wystosowany przez grupę artystów-malarzy monarchijskich na czele z J. Brandtem i A. Wierusz-Kowalskim. Artyści niezgodni z poglądami, stylem i manierą wypowiedzi S. Witkiewicza, pisali: „...w imię godności krytyki, prasy, publiczności i artystów, czujemy się w obowiązku zaprzestować przeciwko sposobowi i formie, w jakiej p. Witkiewicz poglądy swoje wypowiada i to

względem współkolegi. Te czasy, w których krytyka apriorystyczne, absolutne stawiała zasady, te czasy, w których, poza pewnymi z góry określonymi teoriami, nie było zbawienia, dawno minęły. Celem krytyki już nie jest wydawanie sądów i wyroków, ale wniknięcie w ducha artysty, wytlumaczenie jego indywidualności, talentu, kierunku, zrozumienie i określenie zadania każdego pojedynczego dzieła... Apostołowanie nie należy do krytyków, ale do twórców... W szeregu artykułów występuje p. Witkiewicz jako agitator..., który nie chce zrozumieć i odczuć, że w dziedzinie twórczości nie można żadnych wyznawać dogmatów... On tworzy krytykę tendencyjną..., nie pozwala, aby

obok jego ideału malarskiego mógł istnieć jakikolwiek inny. P. Witkiewicz... głównie techniczną stroną obrazów rozbiera z pominięciem strony psychologicznej... Krytyka jego w formie posługuje się drwinkami, jako argumentami, a w treści burzy, a nie buduje. Tego rodzaju sprawozdania, jako nie dosyć obiektywne, bałamuca opinię, a celowi swemu nie odpowiadają. Na ten protest Witkiewicz odpowiedział krótko, a treścią tej odpowiedzi było: „Nie będę się starał być sympatycznym i ożywionym koleżeńskimi uczuciami reklamistą. Nigdy!”.

Trzydzieści trzy lata później, gdy napięte oskarżenia przeciwników stały się tylko historią, krytyk sztuki W. Bukiewicz napisał: „W dobie

malarstwa impresjonistycznego i walk o nowe wartości światła i koloru, sztuka J. Rosena była szczególnie groźnym przeciwnikiem. Rozumiał to dobrze St. Witkiewicz i przeciw polskiemu bataliście, podobnie zresztą jak i przeciw Matejce, skierował ostrze swej krytyki, wywołując długotrwałą polemikę artystyczną. Huczące wówczas namietności straciły już dzisiaj siłę swego wrzenia, dla współczesnych pozostało wspomnienie historyczne i niewątpliwa pewność, że chociaż Witkiewicz z punktu patrzenia swego na sztukę mógł mieć rację, to jednak dzieło J. Rosena przetrwało próbę ognia i zostaje w kulturze polskiej jako klejnot rzadkiej ceny”.

Jednak i w 1889 roku znaczna część krytyków i fachowców polskich, również jak i zagranicznych oceniła „Rewię...” bardzo wysoko. W obrazie tym widziano nie tylko dzieło sztuki, lecz najpierw uosobienie idei patriotycznej. Było to właśnie to, czego S. Witkiewicz w ogóle nie zauważył i nie zrozumiał. Odczuła to znakomicie publiczność, o tym znaczeniu obrazu mówiono na wystawie i w salonach. Myśl tę znacznie później precyzyjnie wyraził jeden z bohaterów walk o niepodległość Polski generał Juliusz Rómmel: „Jeśli mamy dziś [w 1923 roku] takie wojsko, to w wielkiej części zasługa Pana [J. Rosena]. Pan obudził w nas ducha swemi dziełami. Ja, osobiście wychowałem się na „Rewii na Saskim placu” i życie całe marzyłem o zrealizowaniu w przyszłości tego snu o przeszłości”.

Odnowiono nagrobek powstańca styczniowego w Hubiczach koło Borysławia

Powstaniec styczniowy, weteran wojska polskiego Michał Dobrzański został pochowany wraz z małżonką Katarzyną w 1918 roku na cmentarzu w miejscowości Hubicze położonej pod Borysławiem. Jest to jedno z wielu miejsc spoczynku powstańców 1863 roku, które wymagało odnowienia.

ALEKSANDER KUŚNIERZ

Odnowienie nagrobka stało się możliwe dzięki połączeniu sił Grupy Historycznej Lwów i Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej Borysławia. Prace zostały sfinansowane z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów dzięki regrantingowi stowarzyszenia Odra-Niemen.

Były tutaj ruiny i resztki ogrodzenia, nie było krzyży i nagrobka, była trawa i krzaki – opowiedział, w jakim stanie zastał to miejsce, Michał Kuc z Grupy Historycznej Lwów.



MICHAŁ KUC

Odszukać miejsce pochówku powstańca pomógł miejscowy historyk Roman Tarnawski. Jak się okazało, w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku prowadził on tu prace naukowe, w trakcie których natrafił na drewniany krzyż z tabliczką, której treść wpisał do notatek.

Treść napisu – Śp. Michał Dobrzański. Weteran Wojska Polskiego, powstaniec z 1863 roku, przeżywszy 82 lata, ur. 1836 r. – zmarł dnia 29.11.1918. Katarzyna z Żelów. 80 lat. Ur. 1844 r. – zmarła 26.12.1924 r.

Michała Dobrzańskiego pochowano w najstarszej części cmentarza,

sam cmentarz został poświęcony w 1913 roku. Miejsce to było ogrodzone, był tam drewniany krzyż z metalową tabliczką – opowiada Roman Tarnawski, borysławski historyk.

Nowy nagrobek uroczystie poświęcił 13 listopada br. o. Krzysztof Łabędź CMF, proboszcz parafii św. Barbary w Borysławiu.

Podczas uroczystości wicekonsul RP we Lwowie Bartosz Szeliga powiedział: – Na mapie naszych miejsc pamięci na ziemi ukraińskiej przybyło



ALEKSANDER KUŚNIERZ



ALEKSANDER KUŚNIERZ

kolejne miejsce – odnowiona mogiła naszego powstańca Michała Dobrzańskiego. Stojąc przy mogile i czytając tę tablicę zwróciłem uwagę na jeden szczegół. Michał Dobrzański jako 33-letni mężczyzna poszedł walczyć o wolną i niepodległą Polskę. Powstanie było nieudane, ale on doczekał się wolnej i niepodległej Polski.

Kilku powstańców zostało pochowanych na naszych ziemiach

i dziś odśloniliśmy jeszcze jedną kartę historii Borysławia. Jest to nowe miejsce, dokąd będziemy przychodzić 11 listopada i stawiać znicze – powiedział Sergiusz Sylantiew, prezes Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej Borysławia.

Dla lwowian najbardziej znany miejscem spoczynku powstańców 1863 roku jest górką powstańców styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Ale jest wiele mało znanych i często zapomnianych pojedynczych pochówków na starych cmentarzach w obwodzie lwowskim. Wymagają one uporządkowania i odbudowania, szczególnie wobec zbliżającej się 160. rocznicy powstania styczniowego.



Zakład naukowy Zofii Strzałkowskiej

W poprzednim numerze „Nowego Kuriera Galicyjskiego” Iwan Bondarew zamieścił roczne sprawozdanie stanisławowskiego gimnazjum. Dziś proponuję Czytelnikom fragmenty „Sprawozdania Zakładów Naukowych Zofii Strzałkowskiej za rok szkolny 1912/13”. Materiał interesujący, gdyż był to pierwszy rok nauki w nowym gmachu szkoły we Lwowie przy ul. Zielonej 22 a. W latach powojennych mieściła się tam rosyjska szkoła średnia nr 6, a obecnie 6. liceum.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Po przewyciężeniu rozlicznych trudności, spowodowanych ciężkiem przesileniem gospodarczym, jakie cały kraj przechodzi, znalazł się zakład dnia 5. czerwca br. we własnych murach przy ul. Zielonej 1. 22a. Przebywszy ośmnaścieletni okres rozwoju, urosł zakład w największą na ziemiach Polski instytucję wychowawczą dla dziewcząt – liczba uczennic gimnazjum i seminarium nauczycielskiego urosła w br. szk. do 522.

W dniu otwarcia nowego gmachu cała prawie prasa polska we Lwowie i niektóre dzienniki krakowskie pomieściły obszernie artykuły, opisujące szczegółowo nowy zakład, z których przytaczamy tutaj kilka wyjątków. „Kurjer Lwowski”, z dnia 10. czerwca pisze w artykule p. t. „Czyn obywatelski”:

„Przy ul. Zielonej na miejscu dawnego pałacyku Zamojskich stanął wielki, wzorowo urządzone gmach, przeznaczony dla celów nauki i wychowania. Mieszczą się w nim zakłady naukowe żeńskie (liceum, seminarium, gimnazjum i pensjonat) prowadzone przez Zofię Strzałkowską. Ktokolwiek miał sposobność obejrzeć ten wspaniały budynek, ten z podziwem i hołdem odnieść się musi do energii i pieczołowitości – tej, której wyłącznem staraniem gmach ten stanął. Wokół auli, przedzielone od niej korytarzem, biegną sale szkolne, przestronne, widne, doskonale wentylowane. Stereotypowe krucyfiksy – zastąpione zostały przez obrazy treści pobożnej pędzla arcy mistrzów renesansu. Sale te niezmiernie miłe są dla oka dzięki malaturze ścian – jasnej, trzymanej w jednej barwie – opasanych u góry artystycznym fryzem z kwiatowych motywów. W stosownym dostroju z barwą ścian każdej sali trzymana jest również barwna politura katedry i ławek, sporządzonych wedle najnowocześniejszych modeli – bardzo wygodnych. W każdej klasie znajduje się ponadto umywalnia. To dbanie o czystość, o higienę, a także o jak najbardziej dodatnie i miłe wrażenia wzrokowe jest dowodem niepospolitego serca



ODNOWIONE MOZAIKI NA FRONTONIE SZKOŁY

i pieczołowitości dla uczennic ze strony przełożonej zakładu.

Jak daleko idą starania o higienę i wyrobienie zarazem zmysłu porządku u uczennic, świadczy fakt ustawienia na korytarzach przy każdej klasie odpowiedniej ilości szafek, przeznaczonych na przechowywanie ubrań i niezbędnych szkolnych drobiazgów dla każdej uczennicy. Na każde dwie uczennice wypada jedna taka dość obszerna szafka. Dalej ściany korytarzy również są ozdobione malowidłami oraz podobiznami portretowymi i biustami różnych wybitnych zasłużonych społeczeństwu, narodowi i ludzkości obywateli. Wreszcie znajdujemy w korytarzach ostatnią nowość: poidelka Są to wśród kwiecia ustawione przyrządy wytryskujące, za odpowiednim nakręceniem kurka, wodę do picia. Sale szkolne wypełniają parter i pierwsze piętro. Na piętrach drugim i trzecim mieszczą się po jednej stronie sypialnie dla pensjonariuszek zakładu, a po drugiej sale domowej nauki popołudniowej, separaty dla lekcyj fortepianowej muzyki – sale rekreacyjne w okresie zimowym – sale gimnastyczne, sala amfiteatralna dla wykładu chemii i fizyki, gabinety przyrodnicze – dalej zaś wprost wspaniale urządzone i przyozdobione malaturami wielka i mała

jadalnia-terasa z prześlicznym widokiem na miasto i nawet... oranżerya.

Na ostatnim piętrze znalazła pomieszczenie doskonale urządzone i zaopatrzone we wszystkie najdrobniejsze nawet przyrządy szkoła gospodarstwa domowego oraz kuchnia postępowo, wymyślnie uposażona. I o służbie zakładowej pomyślano troskliwie. Każdy z tych najbiedniejszych funkcjonariuszy zakładu ma swój pokój jasny i higieniczny – a nawet pralnię. Tak wiele szczegółów już podaliśmy, a ile jeszcze ważnych pominąć musimy, by czytelnika zbytnio nie nużyć. Każdy chyba z tego pobieżnego tylko opisu zdać sobie może sprawę, jak znakomitego dzieła dokonała p. Strzałkowska.

„Słowo Polskie” z d. 5. czerwca pisze w artykule: „Nowy gmach szkolny”:

„Warunki higieniczne zadowolą najwybredniejsze wymagania. System przewietrzania zakładu dostarcza świeżego powietrza 2-4 razy w przeciągu godziny. Centralne ogrzewanie wodą, uznane za najzdrowsze, zapewnia jednostajną temperaturę w salach i korytarzach. Każda sypialnia (a są one obszerne, jasne, z potokami wschodniego słońca) połączona jest z łazienką wyłożoną kafkami, w której mieści się obszerna wanna i odpowiednia do



OKŁADKA „SPRAWOZDANIA...”, PRZYGOTOWANA PRZEZ UCZENNICE SZKOŁY

mieszkanek sypialni liczba umywań z zimną i gorącą wodą.

Podłogi ubikacji wyłożone parkietami i twardymi deszczułkami, korytarze o płytkach szamotowych i kselolicie ułatwiają utrzymanie porządku, czemu niepospolita postuż odda także vacuum.

Obszerne korytarze, sale zabaw w razie słoty, wielka tarasa w razie pogody, duży ogród, boisko, plac zabaw z kręgielnią, tenisem, krokiem, krikietem, murawa do gier, cienista aleja ogrodowa zapewniają młodzieży dużo swobodnego ruchu, dużo powietrza i radości.

Dr. H. B. pisze w „Gazecie Wieczornej” z 8. czerwca b. r.:

„Zakład p. Zofii Strzałkowskiej obejmujący seminarium wraz ze szkołą ćwiczeń i ogródkiem freblowskim oraz gimnazjum klasyczne nie ma sobie równego na ziemiach polskich pod względem higieny i komfortu, pod względem drobiazgowej staranności z jaką obmyślano każdy szczegół, mogący zapewnić wychowankom lepsze warunki zdrowotne, większe wygody i łatwiejsze korzystanie z nauki.

Olbrzymi, czteropiętrowy gmach, wzniesiony kosztem blisko półtora miliona koron, projektowany i wykonany przez firmę Zacharyewicz



BUDYNEK SZKOŁY



STRONA TYTUŁOWA „SPRAWOZDANIA...”

i Sosnowski, obejmuje budynek główny i dwa skrzydła boczne i doskonale rozwiązuje zagadnienie światła i przestrzeni. Plan jego jest tak przedziwnie prosty, że kto go raz zwiedził, ten z pewnością trafi od razu wszędzie.

Nie ma tu zaułków, nie ma ciemnych, małych ubikacji, wszystko jest jasne, przestronne, wszędzie widać ukochanie motywów swojskich, na każdym kroku wyczuwa się wprost sercem, że rządzić tu ma ktoś, co głęboko ukochał młodzież, co zrozumiał jej upodobania, co w najdrobniejszych szczegółach umilił jej chciał monotonne nieraz życie szkolne.

Świadczy o tem choćby aula zakładu o 240 m² powierzchni zajmująca dwa piętra wysokości. Aula cała zdobiona jest bogatym malowidłem o motywach ludowych, wykonanym przez p. Stefanowicza, utrzymanym w kolorystyce ciepłym i bujnym. Wspaniałą jadalnię, ze stropem wspartym na słupach, malowidłami ścianami udekorował również Stefanowicz, jako też i bibliotekę.

Z tarasu widać obszerny ogród będący resztką dawnego parku hr. Zamojskich pełen drzew cienistych i kwiatów, przecięty aleją grabową na dwie części. Z jednej strony mieszczą się boiska, korty tenisowe i trawniki, z drugiej ogród doświadczalny i grządki dla uczenia, które pod kierownictwem prof. dr. K. Ciesielskiego zaprawiać się będą w ogrodnictwie”.

Oto pokrótce i bardzo pobieżnie opis zakładu, który będąc jedną z osobliwości Lwowa najbardziej godnych zwiedzenia, stanie się na pewne jego chlubą.

Uroczystość poświęcenia i otwarcia nowego gmachu odbyła się dnia 5. czerwca, a jej nastrój podniosły, obecność przedstawicieli, Wieleb. Duchowieństwa, Wysokich Władz, Prasy polskiej, Towarzystw, Rodziców, Wychowawców i byłych uczennic zakładu, wykazały niezbicie, że między zakładem a społeczeństwem zadzierzgnął się serdeczny węzeł życzliwości i porozumienia. Toteż radość szczerą przeniknęła serca, twórczyni tej instytucji i Jej współpracowników wobec tylu dowodów uznania i tego ciepła życzliwości, które płynęło z przemówień i życzeń wypowiedzianych w dniu tego szkolnego święta, tudzież z listów i telegramów gratulacyjnych. Radość błyszczała w oku młodzieży szkolnej rozrzuconej skierowaniami do niej ustępami przemówień JE. ks. arcyb. Teodorowicza i in., radość i duma płynąca z poczucia, że ta uczelnia, którą za wzór całej Polsce stawiają, jest dla niej jakby drugim domem



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



PŁASKORZEŻBY NA WSCHODNIEJ ŚCIANIE BUDYNKU SZKOŁY

rodzinnym. Niech nam wolno będzie na tem miejscu podać kilka ustępów wyjętych z przemówień wygłoszonych podczas inauguracji, gdyż są one zupełnem nieraz odbiciem myśli przewodnich przyświecających organizatorce i pracy zakładu.

Po wręczeniu przez Radcę Zacharyewicza kluczy nowego gmachu i złożeniu życzeń „aby liczne pokolenia wykorzystywały tę dobra wiecznie”.

Ks. arcybiskup Teodorowicz: „Wiele potrzeba było siły duchowej, by gmach ten wzniesić, wiele pracy ducha, by rzesze młodzieży doń przyciągnąć. Musiał tu przewodzić ideał: przez naukę służba ojczyźnie, siła do tej służby w służbie bożej. Na podstawie dotychczasowej pracy zakładu można mieć przeświadczenie, że te hasła będą mu i nadal przyświecać. Niech uczennice jak pszczoły skrzętne miód wiedzy z różnych brany kwiatów, składają na jeden wspólny plastr tradycji narodowej. Podziw budzi uczelnia, tak wszelka potrzeba duchowa materyalnie przewidziana. Pojmujcież naukę w tych szczęśliwych warunkach jako szczytny obowiązek, a miłość pracę wam umili. Przez naukę kobieta ułatwi sobie posłannictwo życiowe – będzie mogła włączyć nie tylko sercami ale i umysłami, a właściwe jej posłannictwo w wiązaniu umysłu i serca.

Dyrektor Zakładu prof. Bizoń, mówił o ideach przyświecających zakładowi, o usiłowaniach nawiązania pracy wychowawczej do wielkiej tradycji, jaką przekazała nam Komisya edukacyjna i dzieła wielkich reformatorów polskiego szkolnictwa.

Imieniem grona nauczycielek Zakładu mówiła P. W. Hozerowa o ideałach, jakie przyświecają uświadomionej kobiecie polskiej i o dziedzinach pracy, które się przed nią otwierają.

Imieniem J. E. P. Namiestnika Korytowskiego i Rady szkolnej krajowej przemówił Radca dw. Okęcki, składając gorące życzenia pomyślnego rozwoju zakładowi „by nadal rosły owoce pracy pedagogicznej i zasługi przed Bogiem i społeczeństwem”.

O uczuciach, jakie się budzą w sercach wychowanek Zakładu, mówiła uczennica kl. VIII. R. Troczyńska, przyrzekając ich imieniem wierność wszczepianym w młode serca cnotom miłości Boga i Ojczyzny.

Imieniem Rodziców uczennic przemówiła P. Dekańska, wyrażając wdzięczność za pracę dla dobra młodzieży i oznajmiając o ufundowaniu przez Komitet rodzicielski

stypendium imienia Zofii Strzałkowskiej, przeznaczonem dla niezamożnych uczennic Zakładu, jako o materyalnym tej wdzięczności wyrazie.

Imieniem senatu Uniwersytetu lwowskiego złożył Przełożonej życzenia prof. Dr. Finkel.

Przemawiały następnie trzy reprezentantki b. uczennic, jedna imieniem pracujących naukowo, druga w imieniu tych, które oddały się zajęciom praktycznym, trzecia nauczycielka wiejska imieniem wychowanek seminaryum nauczycielskiego. W końcu złożyli życzenia delegaci Tow. nauczycieli szkół wyższych, Tow. pedagogicznego i Tow. szkoły handlowej. Imieniem przełożonej, która nie mogła przemówić, podziękował za wyrażone życzenia dyrektor Bogusz.

Program pracy, jaki zostanie wprowadzony już w roku szkolnym 1913/14.

Ogródek dziecięcy.

treść zaś odpowiadać będzie dosłownie nazwie, gdyż zakład ma możliwość zapewnienia dziecku 5–7 letniemu warunków swobodnego rozwoju, rozporządzając dużym ogrodem i posiadając odpowiednio ukwalifikowane siły nauczycielskie. Zabawy i gry ruchowe, śpiew, muzyka, odpowiednie wiekowi zajęcia ręczne, wypełnia program.

Przymiowane będą dzieci obojga płci, ażeby jak najwięcej upodobnić „ogródek” do życia rodzinnego w takich warunkach.

W dalszym ciągu istnieć będzie w zakładzie:

Czteroletni kurs szkoły ludowej, z prawem publ.

będącej zarazem szkołą ćwiczeń dla seminaryum nauczycielskiego. Obejmie on okres nauki przygotowawczej do szkoły średniej. Celem tej szkoły będzie budzenie zainteresowania dzieci we wszelkich kierunkach. I na tym stopniu przeprowadzoną będzie idea koedukacji.

Szkoła średnia,

8-letnie gimnazjum z prawem publ. i odbywania egz. dojrzałości. Od kl. III. rozdziela się na gimnazjum klasyczne i gimnazjum realne (zamiast greki jęz. nowożytnie). Poza obowiązującym programem państwowym wprowadzone będą niektóre przedmioty mające praktyczne znaczenie dla kobiet. Istnieje także myśl utworzenia szkoły rzemiosł.

Seminaryum nauczycielskie żeńskie,

z prawem publ. i wydawania patentów dojrzałości. Zorganizowane według planów państwowych, jest jednak jedynem seminaryum polskiem, które kształci w 2 językach wykładowych, polskim i ruskim, nie będąc ultra- kwistycznym. Cztery lata trwające kursa nauki są tak przeładowane obowiązkowym materiałem, że wymagają bardzo starannego przygotowania kandydatek.

Dlatego też zakład zamierza otworzyć

Dwuletni kurs przygotowawczy do seminaryum,

o ile zgłosi się odpowiednia ilość uczennic, który pozwoli później pogłębić materiał naukowy i da możliwość gruntownego, fachowego i metodycznego przygotowania kandydatek zawodu nauczycielskiego. I na tym stopniu przeprowadzoną będzie idea koedukacji.

Szkoła sztuki stosowanej

prowadzona przez P. Maryę Tomaszewską wchodzi obecnie w skład instytucji zakładu.

Szkoła gospodarstwa domowego

przygotowywać będzie kobietę do praktycznego życia jako gospodynię i matkę. Obejmie ona wszystkie działy gospodarstwa domowego miejskiego i wiejskiego, jak kucharstwo, ogrodnictwo, hodowla drobiu, szycie, pranie i prasowanie, rachunkowość (buchalteria) itd. Zadaniem będzie przygotowywanie kwalifikowanych sił nauczycielskich dla szkół gospodarczych.

Szkoła muzyczna.

Zakład uznaje doniosłe znaczenie nauki muzyki, jako jednego z najważniejszych środków wychowawczych, który rozwija w młodzieży nie tylko zmysł piękna, ale na ogół kształci myśl i uczucie. Dlatego otwiera kursa dla dzieci do lat 5 metodą Pape-Carpentier, kursa przygotowawcze, niższe, średnie i najwyższe:

- a) – nauki gry na fortepianie,
- b) – nauki gry na organach,
- c) – śpiewu solowego i chóralnego,
- d) – gimnastyki rytmicznej,

wraz z przedmiotami uzupełniającymi, dyktatem muzycznym, śpiewem chóralnym, teorią i harmonią muzyki, kontrpunktem, estetyką muzyczną.

Internat.

Dla uczennic zamieszkujących, lub zmuszonych do mieszkania poza domem istnieje w zakładzie internat pomieszczony w odpowiednio urządzonych ubikacjach II. i III. piętra nowego budynku. Za oddane wychowanki bierze zakład pełną odpowiedzialność i poświęca im szczególną opiekę i troskliwość.

Opłata za utrzymanie, konwersację, pomoc w naukach i kąpiele wynosi rocznie 1000 koron, osobno czesne za naukę szkolną i lekcje muzyki. Uczennice dostają wszystkie meble i kompletny serwis.

Szkoła była wyposażona w **Zbiory naukowe:**

Biblioteka uczennic:

Z końcem roku szkolnego 1911/12 posiadała biblioteka 1.425 dzieł w języku polskim i 285 dzieł w językach innych. W roku bieżącym przybyło 50 dzieł.

Gabinet fizykalny:

W ciągu roku szkol. 1910/11 zakupiono za pośrednictwem firmy Pfitzner Ska kompletny gabinet fizykalny, nabyto ponadto dla zakładu duży skioptikon za cenę 600 koron.

Gabinet historii naturalnej:

Z końcem roku szkolnego 1911/12 obejmował inwentarz tego gabinetu 320 numerów okazów zoologicznych, botanicznych i mineralnych. Liczba numerów inwentarza z końcem roku szkolnego zwiększyła się do 350. W nowym budynku otrzymał gabinet osobne pomieszczenie.

Gabinet

geograficzno-historyczny:

Po odnowieniu i przesortowaniu posiadanych dawniej map i okazów, zakupiono w b. roku szkolnym 1 duży globus rozkładany, 13 map ściennych,

Gabinet posiada obecnie 39 map do nauki geografii, 14 map do nauki historii, gipsowe mapy plastyczne (reliefy) i 6-stereoskopów z 270 fotografiami.

Oprócz tego atlasy geograficzne Andreego i Vidal-Lablache'a i atlas historyczny Droysena.

W br. otrzymał gabinet nowe urządzenie na przechowywanie map i obrazów.

Zbiór modeli i wzorów do rysunków

Z koncem roku szkolnego posiada modeli – 147 sztuk i wzorów – 141 sztuk.

Urządzenie sali gimnastycznej

zostało zakupione jeszcze w r. 1910/11. W br. szkolnym zakupiono wiele przyrządów do gier i zabaw ruchowych.

Fizyczny rozwój młodzieży.

Zakład zwracał zawsze baczną uwagę na to, aby uczennice spędzały przerwy między lekcjami na świeżem powietrzu. W pogodne dni na boisku bawiły się uczennice podczas przerw skakaniem przez sznur, gonitwą, grały w dyabolo, serso, piłkę itd.

Co soboty po południu urządzano, o ile pogoda pozwalała, wycieczki poza miasto (Pohulanka, Zubrza, Pasieki, Żelazna Woda, Lesienice). Wycieczki odbywały się pod opieką kilku nauczycielek, zabawami kierowali prof. Lewicki i Pannenko. Liczba uczennic biorących udział wynosiła zawsze ponad 100 – w wielkiej wycieczce urządzonej 15. maja do Zubrzy wzięły udział prawie wszystkie uczennice Zakładu.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Kandydat do stanu małżeńskiego pyta szadchena:

- Czy dziewczyna jest ładna?
- Ładna i bogata.
- Ile setek rubli ma w posagu?
- Tyle, ile lat.
- A ile ma lat?
- Dwadzieścia.
- Wie pan, panie Majer, ona jest trochę dla mnie za młoda.

W Berdyczowie istniał niegdyś bardzo popularny w żydowskich sferach kupieckich hotelik. W dni targowe ów dom zajezdny wypełniony był do ostatniego miejsca. Zdarzało się nawet nierzadko, iż dwaj goście sypiali w jednym łóżku.

Icek i Morduch, pośrednicy handlowi, spędzają tak właśnie noc na wspólnym wąskim łóżku. Około północy Morduch wstaje z łóżka.

– Dokąd idziesz? – budzi się Icek.

– Idę obrócić się na prawy bok...

Kupiec zbożowy nocuje w przydrożnej karczmie. Ponieważ kradzieże w tej okolicy nie należą do rzadkości, pozostawia przy koniach na straży woźnicę Ajzyka.

Około północy kupiec wstaje i podchodzi do okna:

- Ajzyk, czy ty śpisz?
- Ja nie śpię.
- A co ty robisz?
- Ja myślę.
- O czym ty myślisz?

– Myślę o tym, gdzie się podziewa ziemia z wykopanych dołów.

– Dobrze, ty myśl dalej...

Po upływie godziny zaniepokojony kupiec znów wszczy-na rozmowę z woźnicą:

- Ajzyk, czy ty śpisz?
- Ja nie śpię.
- A co ty robisz?
- Myślę.
- O czym ty myślisz?

– Myślę o tym, gdzie się podziewa dym, co ulatuje z komina.

– Dobrze, ty myśl dalej...

Przed świtem kupiec po raz

trzeci podchodzi do okna:

- Ajzyk, czy ty śpisz?
- Ja nie śpię.
- A co ty robisz?
- Myślę.
- O czym ty myślisz?

– Myślę o tym, że całą noc czuwałem, więc gdzie się podziały nasze konie?!

Zrozpaczona połowica mówi

do męża:

– Wiesz, Mojsze, w tym tygodniu nie dałam jajek do chały szabasowej. Jajka ostatnio są bardzo drogie. Tak niedawno jeszcze jedno jajko kosztowało kopiejkę, a teraz płaci się na rynku po trzy kopiejki za sztukę...

– Aj, aj, aj! – zdumiewa się mąż. – Popatrz no, ja nie wiedziałem, że kury są takie mądre! Po kopiejce nie opłaca im się znosić jajek, ale za trzy kopiejki to się niosą!

WYBÓR
KRZYSZTOF ŻMUDA

Przepisy na stół wigilijny i nie tylko

Witam serdecznie wszystkich Czytelników Kuriera Galicyjskiego! Tytułem wstępu kilka słów o sobie: jestem Polką, od urodzenia mieszkającą w najpiękniejszym, moim zdaniem, mieście na świecie – naszym Lwowie. Z radością przyjęłam propozycję redakcji i raz w miesiącu na łamach „Kuriera Galicyjskiego” będę zamieszczać przepisy kulinarne. Będą to stare przedwojenne, ale też i współczesne, niektóre moje własne, autorskie. Na pewno sprawdzone i godne polecenia.

JADWIGA SABADASZ

W związku z tym, że zbliżają się wkrótce święta Bożego Narodzenia, wspomnę nieco o naszych tradycjach

kresowych, jak również o potrawach świątecznych i przepisach na nie.

Jedną z polskich tradycji kultywowanych we Lwowie jest układanie pod białym obrusem wigilijnym sianka, które symbolizuje ubóstwo, w jakim narodził się Jezus, jako symbol skromności, ma jednak przynieść domownikom dobrobyt. Puste nakrycie przy stole wigilijnym kiedyś uważano za miejsce przygotowane dla dusz zmarłych naszych bliskich, dziś pozostawiane jest dla zabłąkanego wędrowca lub niespodziewanego gościa. Na środku stołu ustawiany jest talerzyk z opłatkiem. W moim domu opłatek jest przesmarowywany miodem. Opłatek – jako symbol pojednania, miłości oraz przyjaźni.

Uroczysta kolacja w wielu polskich domach rozpoczyna się wtedy, gdy na niebie zaświeci pierwsza gwiazdka.

Zadanie wypatrzenia na niebie pierwszej gwiazdki powierza się często najmłodszemu domownikowi. Mało kto wie o tradycji układania siekiery pod stołem wigilijnym. Domownicy trzymając na niej nogę mają zapewnić sobie dobre zdrowie na cały przyszły rok.

Wieczerną wigilią rozpoczynamy modlitwą i dzieleniem się opłatkiem, po czym można zasiąść do stołu i cieszyć podniebienie bogactwem smaków wigilijnych potraw.

Zgodnie z tradycją chrześcijańską, liczba 12 symbolizuje 12 apostołów, a według wierzeń ludowych nawiązuje do 12 miesięcy w roku. Wśród tradycyjnych dań wymienić należy: barszcz czerwony z uszkami, zupę grzybową, dania rybne, dania z kapustą, potrawę z grzybami, kompot z suszu, kutia oraz rozmaite wypieki.

Barszcz czerwony

A więc zaczniemy od barszczu. Pomijając uszka, proponuję Państwu barszcz czerwony, oczywiście na zakwasie buraczanym, z pysznymi pasztecikami. Zakwas buraczany, to naturalny probiotyk i skarbnica mikroelementów. Zakwas jest też wskazany do picia codziennego, 1/2 szklanczki dla wzmocnienia odporności.

Zakwas

Składniki:

1,5 kg buraków
2 litry wody
1 st. pełna łyżka soli
5 – 6 ząbków czosnku
2 listki laurowe
3 szt. ziela angielskiego

Wykonanie:

Oczyszczone i pokrojone buraki wkładamy do WYPARZONEGO słoika, a między buraki dodatki. Buraki zalewamy ostudzoną przegotowaną wodą z solą. Codziennie mieszamy, zdejmujemy pianę, po tygodniu przecedzamy, i gotowe do użycia.

Paszteciki do barszczu

Składniki:

Składniki na ciasto:
3 szklanka mąki
250 g margaryny
200 g śmietany 18%
3 jajka
40 g drożdży
Duża szczypta soli

Wykonanie ciasta:

Do śmietany pokruszyć drożdże, zamieszać i połączyć z resztą składników, zagniatając ciasto.

Wykonanie pasztecików:

Wałkujemy ciasto w prostokąt o grubości 5 mm wykładamy pasek nadzienia na krawędzi, owijamy ciastem i odcinamy. Tak robimy do końca. Każdy rulon pokroić na 3-centymetrowe kawałki, posmarować białkiem (można posypać kminkiem).

Piec 180°C 20–25 minut

Proponuję dwa rodzaje nadzienia:

1. ugotowane, potłuczone ziemniaki + ugotowana kasza gryczana + cebulka smażona + sól i pieprz do smaku
2. pieczarki starte na tarce podsmażone z pokrojoną w kostkę cebulką + posiekana zgotowana kapusta kwaśna + sól i pieprz do smaku

Bigoski, do barszczu i nie tylko

Składniki:

2 szkl. mąki
1,5 szkl. mleka
2 jaja
1 łyżeczka przyprawy do bigosu
1 łyżeczka majeranku
1 łyżeczka sody
sól i pieprz do smaku
0,5 kg kiszonej kapusty

Wykonanie:

Mąkę, mleko, jaja, sodę oraz przyprawy zmiksować. Kapustę odcisnąć, posiekać nożem, dodać do ciasta, wymieszać. Placki nakładać łyżką na patelnię z rozgrzaną oliwą. Smażyć na złoty kolor.

Natomiast zamiast tradycyjnych postnych gołąbków, proponuję Państwu kapustę wigilijną, oraz postne naleśniki z pieczarkami.

Kapusta wigilijna

Składniki:

ok. 1 kg kapusty kiszonej
100 g suszonych grzybów
1 marchewka
1 duża cebula
1 st. łyżka mąki
sól, pieprz, cukier do smaku

Wykonanie:

Suszone grzyby należy namoczyć, a następnie ugotować do miękkości. Kapustę kiszoną płuczemy, siekamy, zalewamy wywarem z grzybów i gotujemy. Przed końcem gotowania dodajemy startą na grubych oczkach marchew wraz z cebulą pokrojoną w kostkę, podsmażoną na oliwie. Mąkę podsmażamy, łączymy wszystkie składniki, przyprawiając ją.

Naleśniki z pieczarkami

Upiec naleśniki (na pewno każdy ma swój, sprawdzony przepis na ciasto)

Nadzienie do naleśników:

1 kg pieczarek
2 cebule
sól i pieprz do smaku

Wykonanie:

Pieczarki, umyć, pokroić, usmażyć na oliwie z pokrojoną cebulką, doprawić do smaku.

Na naleśnik nałożyć nadzienie i złożyć na cztery, podsmażyć na złoty kolor, do tego jakiś sosik. Jest to bardzo smaczna alternatywa dla gołąbków.

Zwykle pierogi świąteczne robimy kilka rodzajów z różnymi farszami, ja od lat praktykuję pierogi trzy w jednym. To znaczy, ugotowane ziemniaki, kiszona kapusta, grzyby i smażona cebulka.

Na wigilijnym stole nie może zabraknąć również śledzia. Proponuję starodawną sałatkę śledziową, która robi się ekspresowo i smakuje wyśmienicie.

Sałatka śledziowa

Składniki:

600 g śledzia
4 średnie, ugotowane ziemniaki
4 kiszone ogórki
3 jajka
pęczek szczypiorku
po 2 łyżki majonezu i śmietany

Wykonanie:

Śledzie kroimy w paseczki, ziemniaki, jaja i ogórki w kostkę, szczypiorek sieka, dodajemy pozostałe dodatki, całość mieszamy, i odstawiamy, aby się przegryzły smaki.

Również przepis na przepyszny śledzie w śmietanie, z cebulą, jabłkiem i ogórkiem marynowanym.

Składniki:

2 płaty śledziowe
2 ogórki marynowane
1 jabłko
1 czerwona cebulka
po 2 łyżki majonezu i śmietany

Wykonanie:

Ogórki, jabłko i cebulę kroimy w drobną kostkę, dodajemy śmietanę z majonezem, całość mieszamy. Śledzie kroimy w średnie paski, następnie do słoika warstwami nakładamy śledzie i wymieszane warzywa.

Klasycznym daniem wigilijnym jest również karp w różnej postaci np. smażony, w szarym sosie, w galarecie, czy też faszerowany. Pyszna i mniej pracochłonna jest rolada z obojętnie jakiej ryby, którą Państwu polecam.





Rolada z ryby

Składniki:

1 kg filetu
2 szt. cebuli
3 szt. marchewki
3–4 ząbki czosnku
2–3 jaja
1 bułeczka
sól, pieprz, przyprawy do smaku



Filet z namoczoną bułką i czosnkiem zmielić. Cebulę i marchew pokroić w kostkę i podsmażyć. Wszystkie składniki połączyć i przyprawić do smaku (lubie też dodać paprykę słodką lub wędzoną dla smaku i koloru). Zatem formując roladę można ją upiec w rękawie do pieczenia lub w wąskiej foremce przy 180° C – 1 godzinę.

Podczas świąt Bożego Narodzenia nie może zabraknąć na stole kuti i ciast, a wśród nich, piernika, makowca, sernika, a także lukrowanych pierników i ciasteczek.

Zacniemy więc od kuti

Składniki:

1 szklanka pszenicy
1 szklanka maku
1/2 szklanki cukru pudru (lub do smaku)
4 st. łyżki miodu
Bakalie (rodzynki, orzechy, migdały itd.)



Pszenicę wypłukać, zalać na noc wodą. Odcedzić, wlać świeżą wodę, i gotować do miękkości. Następnie dodać sparzony, odcedzony mak i resztę składników. Połączyć razem.

Sernik gotowany z pierniczkami

Składniki na ciasto:

400 g mąki
200 g margaryny
3 żółtka
90 g cukru
1,5 łyżeczki proszku do pieczenia
1 łyżeczka cynamonu
1 st. łyżka śmietany



Zagnieść ciasto, podzielić na pół, i upiec dwa blaty (forma 35x24) Piec 180° C – 15 min.

Masa serowa: 1 kg mielonego twarogu, 3 jaja, 250 g masła, 220 g cukru, 2 łyżeczki cukru waniliowego, 2 opakowanie budyniu jasnego.

Dodatkowo: 600 g pierników w czekoladzie.

Do garnka włożyć ser, masło, cukry, rozbełtane jaja. Wszystko podgrzewać na średnim ogniu, mieszając, kiedy składniki się połączą, wsypać budynie, szybko zmiksować do zawrzenia. Gdy masa lekko przestygnie, połowę jej wyłożyć na kruchy upieczony blat, poukładać pierniki, przykryć pozostałą masą serową i przykryć drugim blatem. Wierzch posypać cukrem pudrem.

Makownik z jabłkami

Składniki: 200 g mielonego maku, 1 szklanka mleka, 4 jaja, 100 g masła, 100 g grysiku, 3/4 szklanka cukru, 350 g obranych i startych jabłek, 1/2 st. łyżki proszku do pieczenia (bakalie według uznania, można i bez nich).



Wykonanie:

Mak zalać mlekiem, zagotować, i odstawić do wystygnięcia. Masło utrzeć z cukrem, dodać po jednym żółtku, zmiksować, dodać mak, kaszę z proszkiem do pieczenia, zmiksować, tarte jabłka bakalie, wymieszać. Ubite białka dodać do masy i lekko wymieszać. Forma 35*24. Piec 180° C – 40 min.

Świąteczny, mięciutki piernik

Składniki:

Mąka – 4 szklanki
Jaja – 2 szt.
Mleko – 2 szklanki
Cukier – 1,5 szklanki
Kakao – 2 st. łyżki
Margaryna – 250 g
Przyprawa do piernika – 40 g
Soda – 1,5 łyżeczki
Proszek do pieczenia – 1/2 łyżeczki
Powidła – 250 g
Bakalie (pokrojone orzechy, rodzynki) – według uznania.



Wykonanie:

Margarynę roztopić, ostudzić. Ubić jaja z cukrem, mąkę wymieszać ze wszystkimi suchymi składnikami. Utarte jaja połączyć z margaryną, dodać sypkie składniki i mleko. Dokładnie wymieszać, dodać powidła i bakalie, wymieszać dobrze łopatką. Dwie keksówki o rozmiarze 11x30 cm. Piec 180° C – 1 godz. Posypać cukrem lub polać lukrem. SMACZNEGO!!!

Po kolacji lub w trakcie (w zależności jak cierpliwe są nasze dzieci) domownicy rozpakowują prezenty spod choinki. Po kolacji śpiewamy kolędy i cieszymy się obecnością bliskich.

Drodzy Czytelnicy, niech nadchodzące święta Bożego Narodzenia upłyną Wam w zdrowiu i rodzinnej, ciepłej atmosferze. A przez cały kolejny Nowy Rok niech towarzyszą Wam miłość, pokój oraz szczęście!

Lwowski tramwaj w Rzymie

Na placu świętego Piotra migotały lampki, patrzyliśmy na betlejemską szopkę zadumani, obok wystawa najpiękniejszych, oczywiście też tej z Krakowa.

Chociaż eksperci pisali, że żywa choinka zbyt kosztowna, nasz święty rodak zadziwił kiedyś Rzym zielonymi świętami, wystuchał myślę doradców, ale nie zachwylił się palmami.

W Bazylice nie było turystów, jedynie Bóg obecny w modlitwie i nagle wierni wstali, i wyraźnie słyszeć było, jakby to krzesła zaskrzypiały, jakby tramwaj przyjechał we Lwowie. Nawet dzieci szeptały:

Mamo, taki sam dźwięk jak we Lwowie, gdy jechaliśmy tramwajem.

Śmiały się od ucha do ucha batiary. I papież też szedł uśmiechnięty, nawet się nie domyślając, że miasto Lwów jeździło tu wcześniej tramwajem.

Wigilia w Lipnikach

Przyszli wyczekiwani kolędnicy, gwiazdę trzymali wesoło i winszowali.

W Lipnikach tak było, po polsku święta i pasterka o północy, gdy już kościół oddali.

Opłatek ze stołu biały, posmarowany miodem, dziadek brał i życzył, aby radować się z Bogiem.

Pod obrusem sianko leżało i talerze się unosiły jak fale, nawet wyścigi były, która część stołu talerzem zadzwoni od spodu.

Święta pachniały niebem, a niebo było kolędą. W okno zapukali kolejni kolędnicy, żeby Boga przywitać wesoło.

Hej Kolęda, Kolęda...

IRENA WANCERSKA

Największy cud



W dniach 26 listopada i 3 grudnia 2022 roku w domu księży i braci paulistów we Lwowie, przy ul. Kutowej 5 odbyły się dwa spotkania sympatyków polskiej kultury. Oba poświęcone zostały tej samej tematyce – pogłębienia wiedzy na temat liturgii Mszy św.

Wiemy, że każdy z nas ma możliwość uczestniczenia w tej celebracji i wielu czyni to od wczesnych lat dziecięcych. Tymczasem na obu spotkaniach, które prowadził br. Adam Szczygieł SSP ze zdumieniem odkryliśmy niezwykle tajemnicę, które kryje ta liturgia. Misterium Mszy św. stało się nam bliższe dzięki objaśnieniom współczesnej mistyczki z Boliwii – Cataliny Rivas. To ona od 1993 roku spisywała to, co dyktowali jej

w sercu Pan Jezus i Matka Boża. Jej obszernie teksty na temat Mszy św., sakramentu pokuty i pojednania, adoracji Najświętszego Sakramentu, czy przejścia do życia wiecznego zostały przebadane przez odpowiednie władze kościelne i nie tylko zatwierdzone, ale wręcz zarekomendowane do rozpowszechniania na całym świecie.

Oba spotkania w domu paulistów miały swój specyficzny charakter. Rozpoczynały się adoracją Najświętszego Sakramentu i modlitwą m.in. w intencji pokoju na Ukrainie, a także wszystkich poległych i poszkodowanych przez wojnę. Następnie po smacznym poczęstunku mogliśmy poznać sylwetkę Cataliny Rivas i jej przestanie obejmujące szczegółowy opis Mszy św., a w szczególności, ile dobra



może ona przynieść w życiu każdego człowieka oraz ile traci się będąc nie przygotowanym do jej przeżywania.

Na zakończenie każdego ze spotkań uczestnicy dzielili się swoimi przemyśleniami dotyczącymi przekazanych treści. Nie zabrakło też emocji związanych z losowaniem ubogających lektur.

Miłym zaskoczeniem okazało się również pewne odkrycie poczynione przez niektórych uczestników drugiego spotkania. Otóż w bliskim sąsiedztwie domu paulistów, w podwórku jednej z kamienic odkryli oni zadbaną figurkę Matki Bożej zawierającą podpis: „BOGARODZICO, MÓDL SIĘ ZA NAMI”.

Z niecierpliwością będziemy oczekiwali kolejnych spotkań na ul. Kutowej, już w styczniu 2023 roku.

MARIA BARANOWA



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archaniola – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybiana, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrowka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archaniola – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równie, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

List do redakcji

Konserwacja i restauracja nagrobków szarytek na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

*Szczęść Boże!
Jestem szarytką pracującą
w archiwum Kurii lwowskiej
od pięciu lat. W miarę
możliwości opiekuję się
także miejscami pochówku
naszych sióstr. Ostatnio
udało się naszemu
Zgromadzeniu Sióstr
Miłosierdzia przyczynić
do odnowy figury Matki
Bożej na Cmentarzu
Łyczakowskim w miejscu
pierwszego pochówku
naszych sióstr.*

Pomimo toczącej się wojny na Ukrainie i ze zrozumiałym poślizgiem wynikłym z bieżących potrzeb reagowania, we Lwowie na Cmentarzu Łyczakowskim prowadzone są prace konserwatorskie przy figurze Matki Boskiej, upamiętniającej miejsce pierwszego pochówku Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Drugim z kolei miejscem pochówku szarytek na tym cmentarzu był bowiem grobowiec sióstr znajdujący się w kwaterze 60 a. O to miejsce zgromadzenie zadbało już jednak wcześniej.

Liczne szarytki niosły pomoc chorym i ubogim tego galicyjskiego miasta począwszy od roku 1799 aż do 1946. Posługiwały w kilku szpitalach, ambulatoriach, domach opieki, sierocińcach, szkołach i odwiedzały ubogich w ich domach. Charakterystyczny biały kornet na głowie należący do całości dawnego ubioru Sióstr Miłosierdzia można było często zobaczyć na ulicach miasta, a przede wszystkim w szpitalach i przy ludziach w potrzebie.

Dwa zachowane w kwaterze 9 obiekty – figura Matki Bożej oraz grób ostatniej wizytatorki prowincji lwowskiej (przed przeniesieniem zarządu do Krakowa w roku 1859) – siostry Łucji Borowskiej – znajdują się w najstarszej części Cmentarza Łyczakowskiego, nieopodal pięknie odnowionej kaplicy Krzyżanowskich. Zarówno figura Matki Bożej, jak i grób, mają w sobie wiele artyzmu.

Przed figurą Matki Boskiej, która była centrum pola grobowego, pochowanych jest ok. 50 sióstr. Odnaleziono opaskę piaskowcową, będącą obramowaniem kwatery. W późniejszych czasach na miejscu pochówku sióstr pojawiły się nowe groby – pochowano tu między innymi wojskowych poległych w Afganistanie w 1979 roku. Po całej kwaterze pozostała dziś figura Matki Boskiej na cokole oraz jeden wapienny nagrobek na betonowym wtórnym postumencie. Oprócz siostry Borowskiej w miejscu tym pochowane są jeszcze dwie siostry: s. Paulina Kulesza długoletnia przełożona Domu Ubogich im. św. Wincen-tego a Paulo we Lwowie i zmarła



w wieku zaledwie 33 lat s. Emilia Stupnicka.

W pierwszej kolejności pracami została objęta figura Matki Bożej umieszczona na cokole wykonanym z czerwonego piaskowca trembowelskiego. Na zwieńczeniu od frontu umieszczona jest inskrypcja: „Spoczynek Sióstr Miłosierdzia”, natomiast na ścianie frontowej trzonu w części centralnej jest wyryty rewers cudownego medalika: litera „M” z krzyżem, poniżej z dwoma sercami oraz bieżącymi dookoła gwiazdami oraz dodaną ponadto inskrypcją z awersu: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Figura Matki Bożej wykonana jest z wapienia. Przedstawia Maryję z koroną na głowie, stojącą na kuli ziemskiej oplecioną przez węża. Oryginalnie Maryja miała również nimb z gwiazdami, po którym zachował się tylko sam pręt.

Celem prac konserwatorskich jest przywrócenie wartości historycznych i symbolicznych, a także artystycznych oraz zabezpieczenie obiektu poprzez zabieg hydrofobizacji, aby w jak najlepszym stanie przetrwały następne lata. Autorem prac jest mgr Anna Kudzia, osobą zawiadującą programy jest prof. dr hab. Janusz Smaza.

Prace remontowo-konserwatorskie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Z POWAŻANIEM
S. JÓZEFA WĄTROBA SM

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmuje-my podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI



Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDez83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej
Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresie: <https://soundcloud.com/user-540088387>



Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00–13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) – adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 – VII p.
telefony: +380 432 507 411 –
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 –
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 –
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 – 16:00

W naszym konsulacie działa Elektro-niczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) – adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

19.12.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	39,95	40,10
1 EUR	42,00	42,10
1 PLN	8,90	9,10
1 GBR	47,80	48,80



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79044
Львів 79044
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідчення про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: batiarka@gmail.com

Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com

Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl

Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

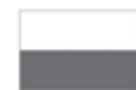
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Julia Bert
e-mail: bejuli77@gmail.com

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Agnieszka Sawicz, Marian Skowrya, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłubałowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.
Tytuł jest dostępny na licencji Creative Com-



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021–2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

mons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwała się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw – Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.



Nici, szydełko i ozdoby świąteczne

Robótkami szydełkowymi Iryny Boryn z miejscowości Radcza na Przykarpaciu dekorują drzewka w wielu krajach świata.

TEKST
SABINA RÓŻYCKA
ZDJĘCIA Z ARCHIWUM
IRYNY BORYN

Obecnie, przed świętami, kobieta na mnóstwo pracy. Godzinami tworzy nowe ozdoby, a jeszcze przed pięciu laty nie umiała szydełkować, lecz... reżyserowała tańce. Z zawodu jest choreografem i nauczycielką klas początkowych.

– Wysłałam za mąż, urodziłam dzieci. Mogłam siedzieć w domu, dbać o rodzinę: gotować, prać, sprzątać – opowiada artystka. – Jest to naturalnie dobre, ale brakowało mi czegoś więcej. Czego? Wtedy jeszcze nie wiedziałam, ale bardzo chciałam zajmować się czymś poza domem.

To, czym będzie się zajmować, zobaczyła na drzewku świątecznym u znajomych.



IRYNA BORYN



Zapagnęła zrobić coś podobnego. Zaczęła przeglądać odpowiednie strony w Internecie i dziesiątki wideo ze szkoleń. Z czasem spróbowała upleść szydełkiem swoją pierwszą śnieżynkę. Iryna przyznaje, że jej pierwsza praca była... taka sobie. Nie poddawała się – splatała znów i znów, aż zaczęło się udawać. Obecnie przed świętami i Nowym Rokiem ma tyle zamówień, że ledwie nadąża z ich wykonaniem. Proszą o nadesłanie jej prac ludzie z Ukrainy, Polski, Francji, Anglii, Włoch i USA.

Z cieniutkich bawełnianych nici Iryna wypłata gwiazdy, płatki śniegu, bombki, aniołki i dzwoneczki. Dodatkowo dekoruje je wstążkami, koralikami, posypuje błyskotkami.



Wytwarza też krasnoludki, elfy, figurki św. Mikołaja i różne zwierzątka, które ustawia się pod drzewkiem. Do tej pracy Iryna wykorzystuje pluszową przędzę. Aby nadać ozdobom objętości tworzy je na nadmuchiwanym balonikach różnych rozmiarów. Nici przesącza klejem winylowym, żeby zachowały nadany kształt. Gdy wyrób uzyska potrzebną formę, artystka przekłuwą balonik i wyjmuję go z wnętrza ozdoby. Dzwoneczki powstają na specjalnych formach, wyciętych z plastikowych butelek. Jeden wyrób wymaga od 2 godzin do 3-4 dni pracy. Najdłuższe powstają aniołki o wysokości do 30 cm, którymi ozdabia się czubki choinek.

Do niedawna artystka wyszukiwała wzorce w Internecie. Obecnie sama wymyśla wzory i kształty ozdób.



– Ozdoby noworoczne robione ręcznie są obecnie trendem. Oprócz tego są oryginalne, piękne i praktyczne, bo nie tłuką się jak szklane, są ekologiczne, bo wykonane z naturalnych bawełnianych nici – mówi Iryna. – W bieżącym sezonie 2022/2023 modne są kolorowe kule: czerwone i różowe, zaś białe ozdoby – to już klasyka. One zawsze są ozdobą każdego drzewka.



Czubek drzewka artystka radzi ozdabiać aniołkiem. Będzie to symboliczne, bo stanie się on stróżem święta i domu. Po świętach takie ozdoby należy lekko otrząsnąć i przechowywać w płóciennych woreczkach do następnych świąt.



Partnerzy medialni

WNET.FM

pl.pogranicze.eu

SŁOWO POLSKIE

NASZE DROGI

BEKA
www.vazha.org

POL UKR
NET

pepe TV

RADIO LUBÓW

Wolynia
Białystok z Białym

ZAXID.NET
Monitor
Wołyński

Radio Opole

CRACOVIA
LEOPOLIS
DZIENNIK
LUBOWSKI

KRESY24.PL

IDA
HISTORYKON.PL

INSTYTUT
POLSKI